PRZEGLĄD
WARSZAWSKI.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PRZEGLĄD WARSZAWSKI

Literatury Historyi Statystyki

I

ROZMAITOŚCI.

TOM PIÉRWSZY.

WARSZAWA.

1841.

POEZYE

PISMO.

Cud wcielonego ducha, to nie żaden kwiatek
Z rośliniarni światowéj, pismo to opłatek,
Którym łamać się trzeba, i od serca życzyć
Dosiego roku prawdy – nieszermować krzyczéć,
Lecz całą siłą działać, działać w taki sposób,
Jako dawny obyczaj, bez wyborczych osób,
Z bogobojną czeladką wieczerzając społem,
Na sianie z własnéj łąki i za własnym stołem.
Lud ma piewców, a piewca czuły jak wierzbina,
Serdeczne latorośle ku przechodniom zgina,
I łamią je i kwilą na multankach z kory,
Bo tętna im potrzeba, bo przy piersiach ziemi,
Nassą się zdrowych uczuć i wdziękami temi,

Grać muszą, niańczyć sobie — O! to nie doktory,
Nie mędrcy, ale drzewa, co jak połkną soki,
Gęstym liściem i kwiatem sypną pod obłoki.
Tam pieśń nie długo płynie, nie długo się jąka,
Ale pulsami dzwoni i po żyłach brzdąka,
Krzepko, niechorobliwie, każda myśl wynika,
Jako w pogodny dzionek ptastwo z gołębnika.
A gmin co jedną ręką szuka dla nas chleba,
Drugą zdrój świeżych myśli wydostaje z nieba!
Dzielny olbrzym! w siermiędzę, z promienistém czołem
Szorstkiemi słowy nuci za karczemnym stołém —
Nie rozbełta się w piśmie, słowa zna jak krople
Krwi własnéj, w któréj stoku, jak bogunki w Goplc
Pluskają hoże pieśni. — Owoż te nieuki,
Ci prostaczkowie w świątyń bałwochwalczych progu
Niezgięci, niepokłuci cérklem głupiéj sztuki,
Na garści ziemi żyją, ale żyją w Bogu!
My zaś mądrzy! my grzeczni z nauk salon modny
Zrobiliśmy niebawem, zapał nasz wygodny,
Jak ciepło kominkowe w kości tylko chucha,
Ale nie krzepi serca, nie podnosi ducha.
Naprożno zatém śpiewak pokutuje długo,
Tam, gdzie nie wierzą w duchy, tam gdzie myśl jest sługą,
Karłem, trefnisiem tylko — Jéj anielskie skrzydła
Wykręcone boleśnie pełzną zamiast latać,
A nikt nie spójrzy na nie — a chciwość obrzydła;
Jako skrzydłami drobiu kał chce niemi zmiatać;
Kał nie z serca, nie z duszy, aby wśród zapału,
Czysta była i świeża — lecz raczéj kał z kału
. .Gdym tak mówił, obecni patrząc od niechcenia
Zaczęli cóś tam szeptać — smak ich podniebienia,
(Bo innego nie mieli) mówił że wyrazy

„Zagorzkie są, niegrzeczne!” wrzasło kobiet grono
Chórem spojrzeń — a potém słodko tak mówiono
Że ładne były myśli — świetne też obrazy:
Jedwabnemi słówkami haftowane mowy,
Rozdarłem jak pokutnik — a to im boleśnie,
Im przykro, oni myślą, przyszło mu do głowy,
Żartować tak niewcześnie!
Lepiéj żeby nam kwiatów poszedł szukać w polu,
Albo żeby już milczał kiedy taki nudny.
Nudny w prawdzie, cóż robić, kiedy nudny z bolu,
A kwiatów nie chce szukać; kwiatów? na cóż kwiatów,
Wam, coście świat stworzyli wśród przestrzeni światów,
I macie go na własność — nowy świat, obłudny,
„Już nie mogłem się wstrzymać, siałem więc w uczucia
Zorane do żywego — całą garścią siałem
W prawo, w lewo, gdzie mogłem ziarna od zepsucia,
Wszystkie, wszystkie co miałem!
Aż po chwili spoglądam: — w izbie tak, jak w dzwonie
Kiedy mu serce wyrwą, drżąca lampa płonie;
Karty porozrzucane. papierowe twarze
Dam, waletów i serca czerwone — i liście
Winne, wszystko jak larwy, gdy czarownik każe,
Szemrzą trącone wiatrem, tańczą oczywiście!
Tancujcie, z mowy, z pisma, z tych klejnotów ducha,
Zróbcie sobie igraszkę -- o! na to się zgadzam,
O to dobrze — tańcujcie póki zlepka krucha
Nie pryśnie — o tańcujcie wszak wam nieprzeszkadzam?

Cyp N...

CHARAKTERY

FRAGMENT.

Jest czas, który przywodzą niedole lub lata,
Gdzie człowiek nic już w siebie nie naciąga z świata,
Tém żyje, co ma w duszy, a do swego łona,
Nie przyjmie żadnéj kropli czara przepełniona.
Syty ludzi i życia, zamknął dni swych dzieje,
Sława mu bez uśmiechu, bez wdzięku nadzieje:
Wszystkie, wszystkie pogrzebał w wielkim serca grobie,
I żądze nawet szczęścia już przygasił w sobie:
Jak ów robak, co w własnéj sklepi się osnowie,
Tak i on nić tę ciągnie, co się życiem zowie.
Codzień ją snuje z duszy, z tylu wspomnień marnych,
Z tylu żalów, nadziei, trosk i marzeń czarnych;
I tak codzień, i codzień, długich dumań skutkiem,
Coraz grubszym, ciemniejszym, osnuwa się smutkiem.

Nie sądź przecież, że chętnie swym się jadem truje,
Nie odpycha on pociech, lecz ich marność czuje.
Miał on niegdyś dni swojéj młodości i chwały,
Dni miłości, dni Boskie: i gdzież się podziały?
Gdzież są te szczęścia jego bogate zasoby?...
Kwiatami swojéj wiosny pouwieńczał groby;
Inne zwiędły pod zimném doświadczenia wzrokiem,
I wszystkie już ochmurzył duszy swojéj mrokiem.
Spokojnym jest, —lecz czémże ta spokojność bywa?
Zimném, gnuśném, i martwém morzem go opływa.
Morze to, nie ma burzy; lecz i portu nie ma;
Świat przecież taki pokój, nieraz szczęściem mniema.
Nie wyszydza on obcych zdań, uczuć lub marzeń,
Lecz inną wiarę czucia, z własnych powziął zdarzeń.
Pod barwą on innego żeglował okrętu,
Inną prawdę wyczerpnął z ludzkich działań mętu.
Jaki obraz przeszłości złożył mu się w duszy,
Taki został, skamieniał: sama śmierć go skruszy.
Rycerz to jest, co ziemskie już zamknąwszy boje,
Bronzowym chwały płaszczem, okrył postać swoję,
Stanął niemym posągiem wpośród świata wrzawy,
Niczém on już przybranéj nie zmieni postawy,
Jeden tylko i jeden zawsze wyraz twarzy,
Jaką myśl dano czołu, taką stale marzy,
A gdzie raz zwróconemi wpatrzył się oczyma,
Tam je ciągle, niezmiennie, wiecznie wryte trzyma.

M.



NOC

DUMANIE DAWNE.

Nocy! jakżeś ponura! jakże twoje cienie,
Okropne na méj duszy sprawują wrażenie!
Jak posępne milczenie, co go nic nie wzrusza!
Wszystko dla nas ponurém, gdy ponura dusza.
Już księżyc mdławe światło, po strzechach rozwodzi;
Czemuż serce nie bije, czemuż się nie rodzi
Ta roskosz w piersiach moich, co czułem przed laty,
Gdyś przy świetle księżyca, srebrne wdziała szaty?
Ach już mnie młodość moja, czarować przestała,
Martwą dla mnie natura, martwą młodość cała.
Zmartwiały wszystkie czucia, już mnie nie zachwyca
Ani wspaniałość nocy, ni bladość księżyca
Przed czasem mnie nieszczęścia, nagle zestarzały
I oziębłą krew starca, młodzieńcowi dały
Widząc me szczęście z wiosną życia ukończone,
Wstrzymaj się czasie, wołam, przepuść méj młodości,
Próżno i jakby nowym wiatrem podsycone,
Spieszą się wały życia do morza wieczności!
O wy młodości mojéj, lube omamienia,
Co dzień wczorajszy stwarzał, dzień dzisiéjszy zmienia;

Gardźcie strumieniem czasu, co ciągle upływa,
Niech jeszcze z wami dla mnie, trwa dola szczęśliwa!
Niech widzę jak są stali przyjaciele wierni,
Niech widzę miłość wieczną i róże bez cierni,
Próżno!, bo świat czarowny, iuż z mych oczów znika,
A dusza przelękiona iuż prawdę przenika,
Gdy namiętności schodzą rozsądek w siłe,
Przerażeni patrzymy, na szaleństwa chwile.
Widząc po silnej burzy, horyzont odkryty,
Spokojne morze patrzy, z strachem na rozbity.
Wszystko mnie w przód dziwiło, dzisiaj nic nie dziwi,
Nawet że zbrodnia w szczęściu, a w nędzy cnotliwi.
Cóżem zyskał że spadła na koniec zasłona,
Ręką niedoświadczenia na oczy włożona,
Żalem tylko z tąd odniósł, i żałuję szczerze,
Że poznawszy człowieka, już ludziom nie wierzę,
I między najszczęśliwsze, te dni życia mieszczę,
Gdy świat mię ciągle, łudził, jam mu wierzył jeszcze.
Lecz los przez ciężkie razy, klęski i cierpienia,
Stokroć mój stan zmieniając, nigdy mnie nie zmienia:
Dokąd tylko niewinność mą duszę osłania,
Gdy narzekam że zbrodnie, znam me narzekania:
Łza którą człowiek leje, rozsądnych nie wzruszy.
Gdyż nie jest piętném cnoty, ale słabéj duszy,
Wszystkie losu sprzeczności, nic na mnie nie mogą.
Jak bądź los mnie uciska, i jak bądź się sroży
Niewzruszonym dopóki idę cnoty drogą.
Niech się człowiek sprzedajny sprzecznym losem trwoży,
Niechaj szczęścia swojego od Fortuny żąda,
I nią się powoduje, i na nią ogląda
Duch się mój łaski jéj zrzeka, wściekłości nie boi,
Silny tém, że tak czyni, jak czynić przystoi.

W. P.

Z FANTAZYI DRAMMATYCZNÉJ

SZATAN I KOBIETA.

NOC JEDENASTA.

(Aniela na łóżku, w izdeb e chatki matczynéj, (obłąkana — chora—Szatan na progu).

ANIELA.

Matko! nie wstawaj! ja nie jestem chora.
O! mnie tak słodko, tak dobrze przy tobie!
Tam — długo byłam biedna — długo aż do wczora,
Byłyśmy rozdzielone, nieszczęśliwe obie.
Teraz jesteśmy razem; zaśnij. Twoje dziecię
Jest szczęśliwe, byle z tobą—
Bez ciebie bardzo źle było na świecie!
I serce miało obszyte żałobą,
I duszę smutną, i spuszczone czoło,
I usta blade, i twarz niewesołą!
Ach! tu w téj chatce z wami rodzice kochani,
Lepiéj, lepiéj niż w tamtéj zbójeckiéj otchłani,
Gdzie świat strutym oddechem obwiewa swe dzieci,
W serce jad leje, w oczy póki nie zaślepi,
Póki ofiara sama w gardło mu nie wleci.
O! tu spokojniéj, tu lepiéj!
Tyle tu wspomnień zostało!
Tam ja w kolebce spała, kiedym była małą—
A świat mi cały był u piersi matki,
A przyszłość się kończyła u progu téj chatki,
Tu, w tym ogródku rwałam żółte kwiatki—

Które u twego łóżka wieszałam ci mamo!
Teraz tu nie tak samo!
Chwasty w ogródku zarosły,
Ścieszki mi zakryło ziele,
Drzewa się dziko podniosły—
Lecz nikt ich nie otrzęsa, nikt kwater nie piele.
Bo mnie tutaj nie było!
Ja się tu zaraz rzucę, oczyszczę, zasieję—
Aż spójrzeć będzie miło!
W ogródku ci posadzę miłość i nadzieję,
Miłość, któréj twoje dziecię
Resztę z twych piersi wyssaną,
Długo nosiło po świecie,
Przyniosło niepokalaną!
Posadzę ci nadzieję, wyrośnie pod nieba,
Nadzieję, którą łzami podléwać potrzeba.
Posadzę ci wesele i szczęście na grzędzie,
Jeżeli wejdzie, bardzo dobrze będzie,
Bo rzadko wschodzi,
Rzadziéj rodzi.
Słońce mu za chłodne,
Niebo nie dosyć pogodne.
I ziemia nadto bliska,
I gad się w liście wciska:
Soki wyssie, wypije,
I już szczęście nie żyje!
Posadzę uśmiech słodki, co kwitnie różowo,
Z którego wianek ci splotę,
I powieszę ci nad głową—
Posadzę ci niewinność i bialuchną cnotę,
Posadzę memi rękami,
Poleję memi łzami,
Rozgrzeję piersi mych tchnieniem,
A po zimie z wiosną,
Pod słońca promieniem,

Kwiaty ci wyrosną!
Twarze ich w dzikim ogródku zaświecą,
Wonie do ciebie dolecą.
O matko moja! o mój ojcze stary!
Z nich, kiedy przyjdzie Matki Boskiéj święto,
Splotę wianek miłości, nadziei i wiary,
By go w kościele na ołtarz przyjęto.
A poświęcony zawieszę nad łożem.
Pod nim spokojnie spać możem.
Gdzie matki Boskiéj skrzydło zaświeci,
Tam szatan nie doleci.
(*usypia*).

SZATAN (*zagląda*).

Próżno i próżno! Chora, obłąkana,
Modli się, płacze i łzami zalana,
Nie kochanków, lecz ojca i matkę wspomina—
O! przeklęta dziewczyna!
Na nic wszystko! I ta dusza
Ach! i ta do nieba rusza.

ANIÓŁ (*zgóry*).

Ja lecę w noc ciemną,
Sny słodkie przynoszę,
Marzenia roskosze
Wzlatują przede mną!
Kto tu? To ty szatanie?
Jeszcze tu?

SZATAN.

Tak jest najłaskawszy panie.
A co gorzéj z kiepską miną.
Nie udało się z dziewczyną!
(*drapie się w głowę*).

ANIOŁ.

Widzę! Leży nieszczęśliwa—
A bladość twarz jéj okrywa,

W piersi westchnienia zamarły,
Oczy błyszczące gorżkie łzy pożarły—
Kona nieszczęśliwa—
I pomocy nieba wzywa.
Oto sypię nad twą głową
Ostatnie życia roskosze,
Koronę wspomnień różową,
Na skroń męczeńską przynoszę.
Śpij dziécię, śpij niewinna!
Niech cię spokojność dziecinna
We śnie orzeźwi na chwile—
Cierpiałaś tyle!

A n i e l a. *(przez sen).*

Widzę, ach widzę, mamo! motyl śliczny leci,
Skrzydłami świeci,
Drugi różowy,
A złoty trzeci.
Igra nad naszemi głowy.
Ach! gdybym miała takie jak on skrzydła,
Poleciałabym wysoko,
Wyżéj niż myśl, niż oko,
Bo mi ziemia obrzydła.
Słyszysz mamo—słowik śpiewa,
O! jak słodko, jak miło,
Aż się serce wyrywa.
Śpiewem się orzeźwiło.
Nigdy mi tak nie było!
Ach! tak chyba śpiewają w niebie aniołowie!
I tak im chyba święty z téj ziemi odpowie.
Mamo usiądź tu na ławie,
A ja poskaczę na trawie—
O! mamo! jak ja się bawię!
Gwiazdy iskrzą się w niebiosach,
Świat w perlistych świeci rosach—
Płyną wonie, śpiewy płyną,—
Rzeki stanęły i patrzą nam w oczy!

I chmury z nieba giną,
I księżyc z słońcem się toczy—
I nocy niema, dnia niema.
Ciemność i światło razem,
A swiat przed oczyma,
Jest tak różowym obrazem!
Mamo jak mi słodko, miło!
O! tak mi nigdy nie było.

Anioł.

Śpij w pokoju,
I w snów zdroju,
Skąp duszę twoję stroskaną.
Prędko ją wezmą anieli,
Tam, gdzie niebo uweseli,
Gdzie wszystko znajdziesz coś tutaj straciła—
Miłość, nadzieję, i matkę, i braci—
Człowiek drogich dla serca istot nie utraci,
Tylko je naprzód do nieba wysyła,
By tam czekali na niego.
Śpij! a u łoża twojego
Niech pokój skrzydły złotemi,
Rozsieje cichość po ziemi—
Śpij! niechaj cię ukołysze,
Sen roskoszny, nocne cisze,
Niech macierzyńską ręką cię obwiną.
Śpij słodko, biédna dziewczyno!
Kona - skonała szczęśliwa!
I dusza z ust się dobywa.
Nieść jéj aniołom nie trzeba!
Sama wleciała do nieba.

Szatan.

Już poleciała - ?? poczekacie długo,
Nim złapiecie taką drugą.— —

J. I. Kraszewski.

MARCIN BIELSKI.

Oprócz dzieł prozą pisanych, które wnet wyliczę, zostawił po sobie Marcin Bielski dwa następujące wiérsze:

Syem (seym) niewieści, w Krakowie 1595.

Sen Majowy, bez miejsca i roku.

Obadwa te pisma wydał po śmierci Marcina syn jego Joachim Bielski.

Z prowincyonalizmów których używa [1]), widać że był Wielkopolaninem. Pisał się czasem (w dziele Żywoty filozofów, o którém niżéj będzie) Marcinem

[1]) *o naju*, zamiast *o nas* czytamy we śnie na karcie 6, co jest prowincyonalizmem wielkopolskim: dotąd używają go w tamtych stronach wieśniacy.

Wolskim, od przydomku rodziny swojéj. Żył na starość we wsi, snadź dziedzicznéj swojéj, Białéj w ziemi sieradzkiéj, gdzie dotąd, jak słyszałem, sterczą zwaliska domu, który zajmował on niegdyś. Umarł dnia 18 Grudnia 1575 i pochowany jest w miasteczku Pajęcznie. Rok urodzenia jego wiadomy nie jest [2]), lecz ponieważ syn jego Joachim zaświadcza, że umarł Marcin blisko siedmdziesięcioletni, przeto wnieść można że się urodził około r. 1505. Wiek młody strawił na dworze Kmity Wojewody i Starosty krakowskiego, następnie rycersko służył. Był w bitwie pod Obertynem, jak sam o tém świadczy [3]) Ze wschodniemi obeznany będąc sprawami, wielce nad tém ubolewał, że z niezgody i niedołęztwa Chrześcian korzystając Turcy, coraz głębiéj zapuszczają po Europie zagony swoje [4]). W téj mierze rozwodzić się lubił, i przyobiecał osobne dzieło [5]) wydać o walecznym odporze przez Chrześcian Turkom na wyspie Mellicie (Malcie?) długo dawanym [6])

[2]) Przemowa do ksiąg trzecich kroniki całego świata, w arkuszowym wydanéj kształcie, str. 230 kronika polska wydania 1597 str. 725.
[3]) W sprawie rycerskiéj, VII, str. 69.
[4]) Sprawa rycerska, V; str. 57.
[5]) *Spisek* tak dotąd mówią Rossyanie.
[6]) Argument sprawy rycerskiéj.

Nie jest wiadomo ażali dzieło to wykończył, lub nie. Mogło pismo to zaginąć, jak i tłomaczenie Szlejdana (Slejdan, umarł r. 1555) o którém wyraźnie świadczy że je wydał [7]). Pisaniem dziejów Bielski zajmował się głównie [8]) i już to prozą już wiérszem opisywał je, sądząc że tym sposobem prędzéj dojdą do wiadomości narodu dziwnie podobającego sobie w poezyi. Wszakże nie przyznawał się do tego że jest poetą i troskliwie chował w ukryciu wiérsze swoje: narzekał na to, że w ów czas pełno było w Polsce poetów, którzy nie posiadając wieszczego ducha, składaniem wiérszów czyli, jak je nazywa, fraszkami bawić się lubili. Wiersze Bielskiego są politycznéj treści, w kształcie satyroczno-elegicznym ułożone. W *sejmie niewieścim* napisał uszczypliwą satyrę na ówczesny stan polityczny polskiego kraju; a we *śnie majowym* skreślił nieszczęścia węgierskiéj ziemi jęczącéj pod jarzmem Turków i Niemców. W obudwóch dziełach podał skazówkę, za przewodnictwem któréj łatwo dojść można, w jakim on porządku prace swoje układał Albowiem w *sejmie niewieścim* Polska tak się odzy-

[7]) Sprawa rycerska, V, str. 57.
[8]) Argument sprawy rycerskiéj.

wa do córek swoich: uczył je, jak się sprawami rycerskiemi zajmować mają, gdy ich mężowie, synowie i bracia próżniactwu się oddawszy, w niedołęstwie gnuśnieją:

Już na ten czas córuchny macie dosyć na tym,
Drugie rycerskie sprawy napiszę wam potym.

Skąd widać, że naprzód owe wiersze, a potém dzieło swoje wydane w Krakowie 1569 pod tytułem: Sprawa Rycerska, pisał Bielski. Nie były to wszakże piérwsze dzieła Bielskiego: znam bowiem jeszcze wcześniejsze, a może najdawniejsze ze wszystkich pism które kiedyś wydał. Tytuł jego całkowicie umieszczam: Zywothy Philosophow: to jest: mędrczow nauk przyrodzonych. Y téż inszych mężów cnotami ozdobionych ku obyczaynemu nauczaniu człowieka każdego krotko wybrane. Prassowano w Krakowie przez Floriana 1535. Przypisał je z Krakowa nasz Marcin (nazwał się tu Wolskim) Piotrowi Kmicie Grabi z Wisnicza, Kasztelanowi sandomierskiemu, królestwa polskiego najwyższemu Marszałkowi, krakowskiemu, spiskiemu i t. d. najwyższemu starcście, nazwawszy się służebnikiem tego pana. Dzieło to kilkakrotnie przerabiał Bielski i mieścił je we wydaniach zrobionéj przez siebie *kroniki świata*; wygładzał je i obcinał wyrzucając ztąd

wiele, jak się wyrażał, niestosownych rzeczy. Gdy więc *kronika świata* w ścisłym zostaje związku z *żywotami filozofow*, zastanówmy się nad nią i przywiedźmy wszystko cokolwiek w tej mierze da się powiedzieć w krótkości:

P. Bentkowski przytoczył cztéry wydania *kroniki świata* Bielskiego. Ja tylko dwa miałem pod ręką, a i te były niezupełne. U jednego i drugiego exemplarza tytuł dzieła był wydarty i kilka kart niedostawało. Wszakże więcéj był uszkodzony exemplarz drugi w kształcie arkuszowym wydany, niż exemplarz piérwszy, wydany w ćwiartce. Piérwszy exemplarz, przypisany Zygmuntowi Augustowi Królowi polskiemu, oprócz rejestru do dzieła, tudzież położonych przez autora na samym końcu wiérszy do czytelnika (do tego co czye), i takowychże łacińskich przez Andrzeja Trzycieskiego umieszczonych przed rejestrem, ma w *sobie listów* czyli kart 295 nie licząc w to przypisania i wstępu do dzieła, które nie opatrzone są liczbą. Na piérwszéj karcie powiedziano: że ta *kronika wszystkiego świata*, na sześć wieków i na cztéry monarchie z proroctwami sybilijnemi rozdzielona, wybrana jest z rozmaitych kronik, a mianowicie: z Nauklera, Bergomelsa, Sylwiusza, Kariona, z czeskiéj, węgierskiéj, duńskiéj i polskiéj kroniki, tudzież z historyków

Ksenofonta, Orozyusza, Józefa, Justyna, Sabellika, Prokopiusza, Cesarza Justyniana (czy się ma przez to zbiór praw Justyniana rozumiéć?), Albaniusza, i z innych tak greckich jako i łacińskich aż do roku 1550 piszących. Zkąd widać że źrzódłami z których czerpał Bielski, byli oprócz pisarzów starożytnych nowsi dziejów układacze w XV—XVI wieku żyjący. Wszyscy ci są mi znani dokładnie, wyjąwszy jednego Albaniusza. Umieściwszy na odwrotnéj stronie tejże karty znaczniejsze ery dziejów (powtarzały je odtąd i dotąd powtarzają nasze Kalendarze). Bielski opowiada następnie historyą narodów, aż do r. 1550 to jest do czasu, w którym snadź dzieło jego wyszło na widok publiczny. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przechodzi, dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących, przyczepił do historyi Papieżów i niemieckich książąt. O właściwych Niemczech obszernie mówi.

Exemplarz drugi ma oprócz rejestru 324 kart. Od karty 228, rozpoczynają się polskie dzieje, a przemowa do nich podpisana jest w Białéj w ziemi sieradzkiéj lata pańskiego 1553. Snadź gdy rychło, bo we trzy lata, rozeszło się piérwsze wydanie *kroniki świata*, Bielski wnet sporządził drugie wydanie, inaczéj i obszerniéj, niż w piérwszém była, rzecz całą wyłożywszy. Bo w nowém tém wydaniu rzecz ca-

łą nietylko na wieki, ale i na księgi podzielił (jest ksiąg cztéry): a co tam było na początku (wyłożona we wstępie rzecz o kosmografii, zakończona opisem ziemskiego raju), to w wydaniu drugiém umieścił w środku [9]), lub na końcu [10]). Właściwe dzieje dawne oddzielił od ziemiopisu czyli jeografii, połączywszy drugą z kosmografią. W nowém tém wydaniu obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw, i z nim połączył ich dzieje: krajopis wszakże samejże Polski pozostał kusy jak w wydaniu piérwszém, co témwięcéj zadziwia, gdy autor innych słowiańskich krajów opisowi osobny poświęcił rozdział [11]). Wszakże uczynił to snadź umyślnie Bielski, gdy miał zamiar (który też przyprowadził do skutku), osobne o Polsce napisać dzieło. Czwarta księga poświęcona jest dziejom i opisowi nowo przez Krzysztofa Kolumba odkrytych krajów w Ameryce: czego zupełnie nie dostaje wydaniu piérwszemu, zakończona rzecz opisem raju ziemskiego wyjętym z piérwszego wydania.

Rozpatrzywszy się w źródłach których użył Bielski do napisania tego dzieła, tudzież rozważywszy

[9]) Na karcie 182
[10]) Na karcie 324
[11]) Na karcie 192

to, co powiem niżéj o usposobieniu jego naukowém, łatwo je osądzi ten, kto się zapatrzy na tę pracę ze stanowiska ówczesnego. Uczony wielkopolanin wcielił w nie dawniejsze swe pismo o *życiu filozofów*, dzieła obce umieścił w niém w obszernych wypisach, a księgotłocznik ozdobił je rycinami częścią temi samemi, które widzimy *we zwierzyńcu Reja*, częścią nowémi, umyślnie na to sporządzonémi. Te czasem dziwacznie pod jedném i témże samém wyobrażeniem, dwie zupełnie inne, a wcale od siebie różne wystawiają osoby i tak np. Solona i Marcina Lutra. Bielski starał się w tém dziele wszystko spolszczyć, dla tego téż i wiérsze starożytnym Sybillom przypisywane, po polsku ale wiązaną oddał mową.

Sprawa rycerska posiada takież same zalety co najlepsze techniczne dzieła z tego wieku. Jest w niéj wyłożony wiernie wypadek doświadczeń na rzeczy swéj znającego się człowieka, a wysoce, iak na ów wiek, ukształconego żołnierza, który z historycznego stanowiska na sztukę wojowania zapatrywać się umiał. W części techniczéj opowiedziawszy wszystko, co się sporządzania potrzeb wojennych dotyczy, szczególną uwagę zwrócił Bielski na ulepszenie siecznéj i palnéj broni polskiéj, zastanawiał się następnie nad stanem rycerskiéj u nas sztuki w czasie po-

koju i wojny, tak nazwane oglądania, rewije powiatowe, głównie mając na oku, tudzież rozebrał w szczególe różne sposoby wojowania narodów nas otaczających, nie pomijając nawet tu ludów, odległéj od nas mieszkających. Szczegóły w téj mierze przywiodę w opisie życia domowego Polaków rzecz mając o wojnie.

We wstępie do tego dzieła (*argumenta do sprawy rycerskiéj*) powiedział Bielski, że obok niego prowadzi daléj rozpoczętą kronikę. Rozumi on przez to dzieje polskie, gdyż *kronikę świata* wydał już dawniéj. Zastanówmy się więc nad tem dziełem, a naprzód uważajmy jaką drogą Bielski postępował, sposobiąc się do pisania dziejów polskiego narodu.

Gdy mu przyszło w kronice świata mówić o Polakach, wziął kronikę Bernata Wapowskiego niegdyś Kantora kościoła krakowskiego katedralnego po łacinie napisaną, i takową po polsku wydał w skróceniu [12]) Sam o tém mówi [13]) temi słowy: „jakożkolwiek stoi napisano, proszę aby to każdy za wdzięczny upominek odemnie przyjął do tego czasu, aż łacińską szerzéj pisaną wydadzą kiedy.“ W drugim wydaniu *kroniki świata* tož samo uczynił, dodawszy

[12]) Ossoliński I, str. 404
[13]) Na karcie 295

do Wapowskiego dzieła, wstęp o duchu-historyi (rzecz o niéj do rycerstwa polskiego obracając), tudzież wywód narodu polskiego. Tak zaprawiony do dziejów ojczystych, wziął się do napisania kroniki polskiéj. Nie ogłosił jéj wszakże drukiem, lecz w rękopiśmie zostawił, będąc śmiercią zaskoczony. Pisząc to dzieło nietylko kroniki nasze łacińskie, które pod ówczas wyszły z druku lub w rękopismach ukryte były i miał pod ręką wszystkie, ale i kroniki pogranicznych nam narodów brał w pomoc, a mianowicie szwedzkie i duńskie [14]), tudzież kroniki węgierskie i niemieckie [15]), zaglądając także i w akta urzędowe. Jakoż odwołuje się nie raz [16]), do listów królewskich z pieczęciami, w skarbcu chowanych. Tym sposobem zostawił nam Bielski dzieło, które najlepszym ówczesnym kronikom w niczém nie ustępuje. W niém on wyjawił swój sposób myślenia, i wierny skreślił obraz narodu, którego dzieje przedsięwziął opisać. Odzywa on się tam zawsze za chłopkami, jak mówi [17]) niebożętami, a

[14]) O czém mówi w Kronice polskiéj, str. 27

[15]) Bonfiniusa i Witikinda, wspomina tamże, na str. 16, 39

[16]) tamże str. 272

[17]) Na str. 448.

w niczém nie ubliżając prawdzie, szczerze i otwarcie opowiada rzeczy pamięci godne; nie oszczędzając nikogo, ale téż nikomu nie ubliżając w sławie i poczciwości. Wszakże wzięto mu za złe, tę jego otwartość, za Aryanina poczytano, i na jednéj z Krowickim umieszczono go szali [18]), za to, że powtórzył słowa Marcina Polaka (którego Jezuita Jung nazwał Francuzem) o Joannie Papieżycy, stolicę Piotra ś. około roku 1500, zasiadać mającéj. Z tego powodu syn jego Joachim, wszelkiemi siłami obstaje za tém, że i owszem ojciec jego Marcin żył i umarł prawowiernym katolikiem, we wszystko wierząc co rzymski kościół przepisał o wierze. Mimo to ojciec i syn uważani byli od współczesnych za nieprawowiernych katolików [19]).

Józef Maxymilian Ossoliński jest inszego od nas zdania o kronice polskiéj przez Marcina Bielskiego napisanéj. Powiada bowiem [20]) że ta kronika niczém innėm nie jest jak osmą księgą kroniki świata, którą przerobił syn Marcinowy Joachim, a dołożywszy dawniejszych pisarzów krajowych, Kadłub-

[18]) Ksiądz Adryan Jung, rozwiązanie, str. 29.
[19]) Bartosz Paprocki u J, S. Bandtkiego historya drukarń krakowsk. str. 334.
[20]) Ossoliński I, str. 407, 443 i następ.

ka, Miechowity i Długosza, (gdyż Marcin oprócz Wapowskiego i Kromera nie miał radzić się inszych), utworzył nowe dzieło, i takowe za pracę ojca swojego udał. Słowa bowiem Joachima „dopisywałem, gdzie on (jego ojciec Marcin) przestał" tak tłomaczy Ossoliński, że na czém Marcin Bielski skończył Wapowskiego kroniki wypisy robiąc (na opisie pogrzebu Zygmunta I.), odtąd on (Joachim) zaczął, a przerobiwszy zupełnie całe dzieło, i uzupełniwszy je własnemi dodatkami nową niejako kronikę polską wydał. Dowód na to ma stawiać, ta okoliczność że właśnie przy opowiadaniu dawnych dziejów z XIII wieku [21]), są przytoczone okoliczności, które się po śmierci Marcina wydarzyły, a więc że on sam nie mógł był o nich pisać. Lecz wszystko to nic innego nie dowodzi, jak tylko, że wydając pracę ojca swojego Joachim, wydał ją przerobioną, nietylko ją dopełniwszy, ale także poodmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe, i poprawiając je.

Styl Marcina Bielskiego zasługuje na uwagę. Onufry Kopczyński [22]) powiada, że się odznacza zrozumiałością i wdziękobrzękiem (tak nasz badacz języ-

[21]) Ossoliński I, str. 445.
[22]) U Ossolińskiego I, str. 440.

ka polskiego spolszczył wyraz harmonia). Wszakże insze jeszcze ma zalety, sposób pisania czcigodnego wielkopolana. Zabierając się on do skreślenia dziejów po polsku, sam wiele nowych utworzył sobie wyrazów poniekąd trafnie; a inne wziął z mowy gminu, i tym sposobem zachował je przy życiu. Język więc, którym on mówi jest pełen życia, lubo nieco prostaczy. Znajdziesz u niego wiele wyrażeń, których u wzorowych ówczesnych pisarzy naszych niedostrzeżesz, tudzież wyrażeń wiele mocnych i pięknych: obegnać miasto (obsaczyć) w sprawie rycersk. dotrzeć (dokończyć), zapakować, wywracać na nice, nie wszystkie ale drugie, niegdzie, drugdzie, zwoleństwo (pozwolenie), hadrunk (sprzeczka, niemieckie der stader), przekłusać za łep, ogrudzić się (grudą popsuć sobie nogi), przemorka (głód), kazeata (polewka z serem, caseus). Te wszystkie wyrazy są w Bielskiego sejmie niewieścim, a te w jego śnie majowym: nie tu swego bytu (tak i dziś Rusini mówią) smykać (tykać) wszystkorodna matka (przyroda), ciasno mi od nieprzyjacioł. W kronice: [23]) takli (już-to, co się skło (co się dotyczy), pobożeństwo ku Bogu (nabożeństwo).

[23]) Str. 315, 393, 593.

Z rzymskich historyków z upodobaniem czytywał Sallustyusza, którego wyrażenia przyswajał sobie, tłomacząc je na polskie (w argumencie do sprawy rycerskiéj mówi: ludzie żywią jak dobytek co tylko brzuchowi hołduje; w przypisaniu kroniki świata Zygmuntowi Augustowi, pełno ma wyrażeń z tegoż historyka wyjętych: z włoskich dla rozerwania myśli chętnie brał w rękę Bokacyusza dzieła [24]). Usposobienie jego naukowe nie zalecało się wykończoną gruntownością [25]), ale dzieje pojmował dokładnie, i snadź z owczesnych Polaków najlepiéj czuł Bielski, ducha historyi. Na co zostawił dowody w obudwóch przemowach do wydań kroniki świata. W piérwszéj tudzież w zakończeniu tego dzieła, rozwiódł się obszernie o tém, co to jest historya: w drugjéj usprawiedliwia się z tego przed bracią szlachtą, dla czego szczerze i otwarcie o rzeczach krajowych pisze, i że nikt z tego względu (słowa są jego) jaką nielubością przeciw niemu poruszon być nie powinien". Chociaż prawowiernym był katolikiem,

[24]) Kronika świata, wydanie piérwsze karta 9.
[25]) W kronice świata, tegoż wydania, na karcie tejże mówi o wulkania Jowiszowym bracie.

przecież o sprawach kościoła otwarcie myśl swoją wynurzał [26]), lubo zawsze z wielkiém dla głowy katolickiego kościoła uszanowaniem [27]).

W. A. Maciejowski.

[26]) Kronika, str. 725,

[27]) Artykuł ten mamy od samego autora udzielony z obietnicą dalszych rozbiorów dawnych naszych Pisarzów.

P. R.

Szkice obyczajowe i historyczne J. J. *Kraszewskiego*, *Mistrz Twardowski powieść druga.—Wilno* 1840 *T*. 2.

„Kopie szczérą rudę złotą, dla czegóż nie miałby się zbogacić.“ powiedział M. Grabowski, mówiąc o zakochaniu się Kraszewskiego w historyi domowéj, i rzeczach krajowych: bo tylko z taką passyą z taką namiętnością można pojąć i zobaczyć fizyonomię i kształty dawnych czasów, zrozumieć pieśni co kołysały piérwsze marzenia narodu, i ukazać nam sprężyny, co poruszały światem uczuć i wypadków; słowem, z taką tylko namiętnością i zdolnością twórczą, można zostać krajowych obrazów malarzem, narodowym pisarzem, poetą.—Kraszewski może nim zo-

stać, bo ma wszystkie warunki za sobą, a szkic obyczajowy i historyczny p. t. Mistrz Twardowski, utwierdza w tém przekonaniu. Rzecz sama z siebie się pokaże. Podania ludu, arka pamiątek przeszłości, wiele przechowały szczegółów o życiu i dziejach nadzwyczajnego człowieka Mistrza Twardowskiego, Kraszewski związał je nicią jedności, dodał wiele obrazów po mistrzowsku skreślonych i jak w czarnoxięzkim zwierciadle wystawiających odbitą przeszłość, jéj wiarę, przesądy i filozofią. Mniemają niektórzy, że w tém połączeniu gminnych podań popełnia się grzech, bo tym sposobem czyny i charaktery osób zlewają się i tracą na swojéj prawdzie, stając się niejako dziełem fantazyi; —ale zarzut ten upadnie, kiedy zwrócimy uwagę na to, że dziś niemamy wcale wiary w historyczny byt tych nadzwyczajnych istot, ale uważamy go za grę wyobraźni ludu przedzielonego od nas wiekami. Pisarz, poeta na tym ubarwionym tle przeszłości znajduje mnóstwo kolorów i farb do swojego dzieła, a ciżba ludzi i twarzy ożywionych jego geniuszem, posłuży mu do nyrysowania najpiękniejszych szkiców; pozostanie powiązać fantastyczne oblicza, dopełnić próżnią pomiędzy ludźmi i rzeczami, odgadnąć znaczenia, wyciągnąć wnioski, oto co się nazywa pracować z pożytkiem nad przeszłością dla obecności. A przeszłość tylko własna nasza, naszych ojców, ich

słabości i cnoty, najbardziéj się podoba, bo mówi zrozumiałym dla serca językiem, choćby tajemniczym i zamarłym; taki język wszyscy zrozumieją choć nim nie mówią, takim językiem opowiadajcie nam o dawnynh czasach, a słuchać będziemy.

Rzeczywiście, trudne to przedsięwzięcie z podań ludu, kreślić szkic epoki csasu, trudniéj jeszcze zgodzić fantastyczne niekiedy zarysy prawdy, z historyczną pewnością; dla tego ważne nastręcza się pytanie, czy powieściopisarz obowiązany jest trzymać się z wszelką ścisłością podania ludu, lub może poświęcić z tego warunku, cokolwiek dla sztuki? Wójcicki który zamierzył podania zebrać w wierną kronikę pamiątek cywilizacyi, obowiązany jest w pismach swoich wykazać wszystko jak słyszał, zachować język taki w jakim słyszał, zostawić nawet usterki z jakiemi otrzymał podanie. Ale Kraszewski który występuje jako artysta, i w szkicu powieści zamierza uosobić obiegające między ludem idee, niepotrzebuje ściśle i bezwzględnie trzymać się podania, jakby historycznego pomnika i na niém snuć całą tkaninę powieści. Nie potrzebuje pisać językiem czasu, w którym zaszły wypadki, bo się musi stosować do dzisiejszych pojęć o sztuce, a idzie mu tylko o to, aby w szacie nowéj ukazał myśl dawną. Dla tego choć Kraszewski w początku swojéj powieści, bardzo odstą-

pił od podania ludu, a raczéj podanie o Madeju wziął za wstęp do swego dzieła, przecież zważając na niejedną zaletę artystycznego obrobienia, nie bierzemy mu tego za tak wielką winę, jak to zrobił P. Sieciech w 2 tomie Biblioteki Warszawskiéj; owszem wolimy wierzyć, że z biegiem zawikłanych i nadnaturalnych okoliczności, Twardowski przychodząc na świat, już ulegał potęgom ducha ciemności, którego światłem wiary i cnoty pokonywa, ale ulega, zwyciężony mądrością nadludzką i szatańską złością. Trzeba było dla takiego celu i takiéj idei sztuki, coś ustąpić z istoty podania, może inaczéj trudniéj byłoby pisarzowi trafić do końca, i dopełnić warunków przyjętych; lubo znowu nie przeczę, że niektóre miejsca dałyby się szlachetniéj oddać, jak np. Zemsta Mistrza na niewiernéj żonie.

P. Sieciech jeszcze wytyka jako ważny błąd Kraszewskiego, twierdzenie, że Twardowski okulał zamłodu sprawą stróża piekieł, kiedy z tamtąd powracał wydobywszy ojca cyrograf, mając nogę przymkniętą bramą piekielną: kiedy wedle *pewnych wiadomości*, przypadek ten późniéj go spotkał, bo mu djabeł nogę sosną przetrącił. Nie mając potrzeby autentycznych dowodów, nie możemy wyrzec na któréj stronie jest prawda.

Kraszewski tak zaczyna swoją powieść: Stary Twardowski jechał z pieniędzmi z Krakowa, aż tu burza w drodze, i strasznie się zrobiło szlachcicowi, bo gadki były, że zbójców w tamtych stronach dosyć. Alić niedługo wysuwa się kilku opryszków, i szlachcic już zgubiony. Szabla nic nie pomogła, i z rozpaczą zawoła: Ratuj kto żyje, choćby sam djabeł! Tylko co wyrzekł, zjawia się jeździec na czarnym koniu i opryszki uciekli. Za przysługę, djabeł, bo się przyznał że nim był, żądał od szlachcica niewiele; tylko cyrografu na to co mu przybyło w domu, a o czém nie wiedział. Dał szlachcic cyrograf, ale w domu zastał syna nowo urodzonego i zaraz się domyślił, że to jego zaprzedał djabłu. Młody Twardowski już miał lat kilkanaście, gdy się od smutnego zawsze ojca dowiedział nareszcie o cyrografie, i postanowił go z piekła odebrać. Podróż do piekła zawiera wiele pięknych myśli i obrazów, które tak jasno stawiają przed oczy fizyonomią czasu, z jéj wykrzywieniami i dziwacznemi poruszeniami. Tu zaczyna się kurs obyczajowy i filozoficzny, który stanowi wybitniejszą barwę dzieła całego; i odtąd na każdéj karcie, znajdzie czytelnik pod najrozmaitszym wątkiem fantastycznych niekiedy wypadków głębokie prawdy, które dziś równie są pojmowane w treści swojéj, jak dawniéj w formie prze-

chowywały się w wierze ludu, stanowiły skarbnicę jego teoryi do praktycznego życia. Uzbrojony modlitwą i dziewiczą wiarą, zwalcza chłopiec siły piekielne i djabelskie sztuki na usidlenie go stawiane, i odbiéra zapis ojcowski. Stary Twardowski odzyskuje pokój na podeszłe lata, młodzieniec zaś idzie do szkół. Ale szatan postanowił zemścić się za odebrany cyrograf i zgubić młodego Twardowskiego, który teraz zajęty nauką, obrał ją po smierci ojca, za gwiazdę i nadzieję życia. Za sprawą czartowską, wyczerpał do dna zakres umiejętności ówczesnych i zażądał więcéj umieć, niż mu nauczyciele ziemscy dać mogli; łaknął ciągle nowego dla ducha pokarmu, a nieznalazłszy już ani w księgach ani w ludziach, Twardowski zaczął snuć z siebie nowe przeczucia i wiarę, zachwiała się jego nadzieja, lata młodości ubiegały bez uczuć i wspomnień serdecznych, i czczość niepojęta zastąpiła mu w serce i w głowę. Takie przesilenia naukowéj żądzy są niebezpieczne dla człowieka, i tu Kraszewski okazał wielką znajomość serca ludzkiego, kreśląc z mistrzowską sztuką obrazy téj walki, w któréj może się spalić mózg człowieczy, gdy zacznie własnym z siebie żywiołem karmić gorejący umysł. Djabeł umiał wybrać chwilę najstosowniejszą do wykonania swoich zamysłów, i w postaci mędrca stanął przed Twar-

dowskim. okazał mu granice mądrości ludzkiéj, i coś napomknął, że świat nie jest człeku do pojęcia, ale do użycia dany. Szkoda, że nieznamy szczegółów dysputy którą miał szatan z Twardowskim, domyślamy się że była interessująca, bo Mistrz po niéj uczuł się upokorzonym; bo jego wiadomość była bardzo niższą od mądrości mniemanego mędrca, którą on jak mówił, otrzymał od szatana w zamian za duszę. Ale mistrz łaknął, i spickę serca postanowił kosztem choćby duszy, odwilżyć. Wahanie się między tą nową ofiarą z duszy dla nasycenia mózgu, było krótkie ale straszliwe i konwulsyine: za resztkę nauki któréj próżno po ziemi szukał, miał oddać duszę nieśmiertelną, duszę którą już pożegnała wiara, któréj zwiędła nadzieja, miłość zgasła. Jeszcze raz one ożyły w sercu jego w chwili stanowczéj, jeszcze raz stawiły mu na pamięć wspomnienia młodości, gdy był tak z niemi szczęśliwy. Ale sława wołała ciągle: pragnę, pragnę napoju! I mistrz nie słyszał już ich głosu, ani cieniów, ojca i matki, które płacząc nad synem, łzami boleści skrapiały spaloną jego duszę:

»O synu nasz! mówiły te anioły opiekuńcze, na cóż ci więcéj nauki, nad tę, którą masz? Myśmy jéj mniéj mieli, a przecież dość nam jéj było, na dwa życia i na całą wieczność. Bo jeśli chcesz

szczęścia synu nasz, szczęście ziemi jest w pokoju, miłości i rezygnacyi, nie w nauce; bo jeśli chcesz sławy, sława jest w bohaterskiém poświęceniu się, nie w mądrości; bo jeśli chcesz rozkoszy, rozkosz najwyższa, jest w połączeniu dwóch dusz i serc: A nauka jest przepaścią, której człowiek nie pożre, która go pochłonie i zniszczy jak drobnego robaka. Wiadomość złego i dobrego wszystkiego, zgubiła piérwszych rodziców, i zgubi każdego, kto dumnie z Bogiem chcąc się równać, zechce świat pojąć małą swoją duszą, w której ledwie kątek jego odbić się może. Na cóż ci synu nauka? Będziesz ją przeklinał potém, gdy ci życie popsuje i zaczerni! O synu nasz, na cóż odmieniasz drogę i idziesz do piekieł, z których już raz za łaską i pomocą Boga, wyrwany zostałeś? O synu nasz zawróć się! « Tom I. kar. 69.

Kraszewski w tém miejscu, tak pięknie tak dokładnie przejął się duchem owego wieku, tak dobrze umiał nlać w jedności formy wszystkie ówczesne pojęcia moralno-filozoficzne, że podobne obrazy zostaną zwierciadłem spraw dla wszystkich czasów. Między tylu nieużytecznemi kwiatami co wzrastały na niwach dawnych wieków, płodne się prawdy dla przyszłości ukrywają; a poezya myśli, co jak dzika roślina, w całém swojém bogactwie

tam rosła, jak barbarzyński fanatyzm wzgardzona i podeptana świętokradzkiemi nogami, ileż promieni harmonii społeczności dawnéj w siebie zabrała: potrzeba wieszcza z pośrodka czasów, coby wszystkie te słabe echa zebrał, i utworzył z nich głos potężny, a na taki głos zjednoczy się ludzkość, i jedném tchnie życiem; będzie jeden naród z przeszłego i obecnego plemienia, i jedna narodowość w uznaniu swoich dzieł i myśli. To jest dążenie poezyi i sztuki, dążenie romantyczne i wspólne wszystkim ludom, bo obudzone potrzebą indywidualnego uznania się w swoich pracach intellektualnych.— Czy powstał z pośrodka sławian wieszcz poezyi, coby zebrał wszystkie harmonije i wszystkie dzwięki, i zaśpiéwał hymn chwały? Czy powstał wieszcz sztuki? coby zgromadził nauki ojców naszych, przypomnienia nasze wspólne, i nawyknienia i obrzędy nasze, i w atmosferze dawnych błoń i dzisiejszych gajów naszych, wystawił oblicza coby mówiły mową naszą? — Kraszewski może nim będzie, gdy zechce,— przynajmniéj ma siły po temu. Ale wróćmy do Twardowskiego. Piękny jest ustęp o Maćku prawdziwym przyjacielu Mistrza: zwierzęce jego przywiązanie do pana swego, bez chęci badania, przyczyn jego władzy i potęgi, charakterystycznie i malowniczo skreślone. I tu mieszczą się prawdy wa-

żne, że człowiek w stanie niewoli schowany, z niedoli i nędzy zbawiony, staje się istotą bierną, i rządzi się instynktem zwierzęcym; nie ma swojéj myśli i woli, zapiéra się siebie, i cały przechodzi w indywidualność pana swego. Twardowski duszę nieśmiertelną oddał za sławę znikomą, i napisał cyrograf. Teraz nowy widok rzeczy sztuką nadprzyrodzoną w umyśle się jego rysował: przeczucie i wnikanie w wiedzę wypadków i ludzi, które posiadał teraz, zastosowania które ztąd czynił lecząc chorych i radząc żądającym rady, szeroko rozniosło jego imie. Powrót do Krakowa był świetny, wszędzie witano okrzykami uczonego mistrza, tylko dzwony smutnie jęcząc, powtarzały straszną przepowiednią, którą on sam rozumiał. Tu Kraszewski z artystycznym talentem potrafił połączyć wiele wieści gminnych w całość tak doskonałą, że się niedostrzega spojonych różnorodnych sztuczek, i zdaje mi się, że tę zdolność za główniejszą zaletę temu pisarzowi poczytać należy. Podania nasze gminne jakkolwiek są liczne, nie są przecież wykończone i uzupełnione, urywają się niekiedy w środku treści swojéj; późniejszy wiek dorobił na tle uprzedzeń swoich brakujące cząstki, i tak nam dopiéro oddano te woniejące prochy rozumu przodków. Podania więc gminne noszą na sobie piętno życia publicz-

nego, które tak często ulegało wpływowi okoliczności zewnętrznych, że wnuki niekiedy mogły dopiéro kończyć dzieło zaczęte przez dziadów przodków. Z takich materyałów nie łatwo spoić w sztuce, gładką i harmonijną jedność, pomimo że sztuka dozwala pewnych wolności artyście. Prawda, że Kraszewski w swoim szkicu nie odrysował nam fizyonomij wieku, ale dopełnił celu swego, gdy myśl obyczajową, która jest rozniesiona po wszystkich ludach i czasach, bo wrosła w nie i żyje z niemi, uosobił w Twardowskim. A myśli przodków czasem w małoznaczących ułamkach ich dzieł i uczucie przebijają: znajdują się rozproszone po gajach siół naszych, po strzępiatych ozdobach grodów, zawisły pod mchem pokrywającym groby, pod strzechami kmieci i w sercach ludu. Kto ztamtąd choć słówko wybierze, temu cześć nasza! Kraszewski dobrze zasługuje się naszéj wspólnéj potrzebie: on w tak jasnych barwach wystawił wiele, jeżeli nie dzieł, to przynajmniéj myśli, milczącéj przeszłości. Chcesz wiedziéć o Olkuskich skarbnicach, o fantastycznie ugrupowanéj, pod Ojcowem skale, chcesz poznać ducha ukochanéj od Zygmunta Barbary, on ci o wszystkiém powié, jak czytał w kronikach ustnych dobrodusznego ludu, powié ci językiem dźwięcznym i miłym. I zaraz się dowiesz skutków tych

wszystkich dziwów, i zobaczysz, że w przyszłości wszystko się spełniło i spełnia, np. szatan przez mistrza działający, obliczył skutki ukazania Barbary, bo Zygmunt po tém widzeniu, nie był więcéj związany cnotliwą miłością dla zgasłéj kochanki i żony. Najlepsze rady Twardowskiego dawane ludziom na złe wychodzą, jak tylko człowiek nadużyje przyrodzonych darów Boga. —Opis łyséj góry z jéj duchami i czarownicami, przedstawia wiele fantastycznych obrazków, ale cały ten ustęp małą ma wartość pod względem sztuki. Najlepszą częścią całego dzieła, jest rozwinięcie myśli co do praktycznéj umiejętności życia.

Twardowski syt sławy z nauki, znaczenia i bogactw, uczuł nareście, że tego wszystkiego mało, aby żyć zupełném i całkowitém życiem: młodości jego żadne miłe nie uprzyjemniało wspomnienie; mądrość pochyliła jego ciało, bogactwa przyspieszyły starość, a przyszłością już dawno rozrządził. Smutne stanowisko mędrca! Zaczął pragnąć i pożądać swojéj młodości, zaczął kochać te żywe uniesienia serc ludzkich, co tak lubo kołyszą pierwsze sny miłości, i oto mędrzec, oddałby był całą naukę za jedno serce, coby go kochało, coby pojęło jego duszę. Ale próżne starania: kto oddał wszystkie uczucia i passye dla innéj oblubienicy, kto

dla niéj wyczerpał wszelką do dna namiętność; kto dla trochy mądrości mózgowéj, nigdy niedostatniéj, wyssał siłę życia, czemże nabędzie mądrości serca, cóż poświęci dla téj potrzeby? Wielka nauka dla człowieka: ostateczności nawet w szlachetnych skłonieniach gubią go zawsze; tylko harmonija zgodna zajęcia sił swoich, może utrzymać harmoniją życia. Twardowski bliskim był rozpaczy po znacznie straconym czasie, ale siła czartowska odmładza go i teraz jest podwójnym człowiekiem. Uczony i światły mędrzec, umie dać uczuć cały wpływ swojéj wyższości otaczającym go rozpojedynczonym ludziom, dla których zmysłowe potrzeby są wszystkim: młody i z całym ogniem namiętności pożądający uczucia życia człowiek, zna ujemną stronę serca swego, i nie ucieka od słodkich związków cnotliwéj miłości, szuka myślą ukochanéj połowy życia swego, szuka jéj po całéj przyszłości—i nareszcie znajduje w domu wojewody towarzyszkę godną siebie. Ale sprawą szatańską, wszystko źle idzie, choć na pozór wszystko dobre. Panna Agnieszka kocha znaczenie, wystawność, i dla tego stawszy się panią Twardowską, przestaje kochać męża. Na dobitkę nieszczęścia, Twardowski podsłuchuje za poradą djabła swoją żonę, i dowiaduje się że go zdradza— wygania z domu niewierną, i mści się strasznie, na-

wet nieszlachetnie. Charakter zony Twardowskiego jest podrobiony, jakoteż traktat o dziadach i babach nie bardzo zręcznie wtrącony, lubo bardzo ważny pod względem obyczajowym. Nareszcie Twardowski uczuł niesmak i przesyt życia, zaczął żałować swojéj przeszłości, bo poznał, że nadto drogo ją zapłacił. Już też zbliżał się i czas, w którym trzeba było się uiścić szatanowi z zapisu: do Rzymu, według ułożonego warunku, Mistrz iść nie chciał,—skoczył szatan po rozum do głowy, i zbudował szlachcicowi karczmę, a za przysługę domaga się, aby mu ją według upodobania pozwolił nazwać. Karczmę nazwano Rzymem. Nietrudno było zwabić tam Twardowskiego, ale trudniéj porwać, bo postrzegłszy zasadzkę, wziął niewinne ochrzczone niemowlę na ręce, i długo wytrzymywał attaki szatańskie; i na zaklęcie dopiero *Verbum nobile*, Twardowski uczuł w sobie ożywiającą się godność swoich antenatów, i oddał się w ręce djabłów. W podróży jednak z téj biednéj ziemi do gorszego świata, przypomniał sobie święte pieśni, które sam niegdyś składał na chwałę Boga, a podobno miał jeszcze i jakieś świętości przy sobie; westchnienie żalu usłyszano w Niebie, i Twardowski zawieszony w powietrzu, czeka ostatniego sądu, i żyje pokarmem wieści

z ziemi, którego mu i teraz jeszcze wierny Maciek w postaci pająka, dostarcza.

Uważałem dzieło Kraszewskiego pod względem sztuki, i zdaje mi się, że autor dostatecznie odpowiedział warunkom, co do plastycznego obrobienia rzeczy; wszędzie pod formą piękną ukazał nam myśli moralne i społeczne, a lubo szkic jego nie jest krajobrazem społeczności minionéj, będzie zawsze pożytecznem i uczącem zwierciadłem niedostatków i wielkości człowieka.

Józef A. Czajkowski.

M. T. Cycerona księgi dwie o wynalezieniu retorycznėm, przełożył z łacińskiego Klemens Żukowski.—Wilno 1840. *Drukiem Józefa Zawadzkiego str.* 123 *w ósemce wielkiéj.*

Nauka starożytności klassycznéj, którą Rzymianie obejmowali nazwą *philologia* a poźniejsi *studia humanitatis v. humaniora i artes liberales* — ma na dobie wykształcanie w człowieku tego wszystkiego co najzacniejszego i najtreściwszego w nim widzimy. Udoskonalenie i rozwijanie pojedynczych zdolności w jéj zakres nie wchodzi, zatém ani sztuki i rzemiosła (artes sellulariae) ani nawet matematyka,

któréj wartości formalnéj nie znali starożytni *). Niech uczeni filologowie badają tę okwitą gałąź naukowości, któréj poznanie obrali sobie za przedmiot całożytnego zajęcia: my *profani*, co go nie uważamy za cel ostateczny, ale za środek podrzędny, służący do ukształcenia rozumu i serca, ograniczamy się zwykle na przetapianiu w siebie tego, czego nam do życia potrzeba.

Między starożytnémi ludami Grecy i Rzymianie na największą zasługują uwagę, z tego względu że oni piérwsi przez właściwy sobie geniusz rozwijali władze swoje wszechstronnie, harmonijnie i zawsze oryginalną szli drogą. Prócz zewnętrznych sprzyjaznych okoliczności, dopomagały im ku temu niepomału języki, na których się téż wyraźnie piętno wyższości ich duchowéj odbija. Dziś ich pomysły

*) Rozwinięcie władz ducha *formalną* stanowi wartość matematyki. Téj wartości nie znali starożytni, mniemając że ta nauka tylko do mierzenia służy, dla tego starali się ograniczać jéj uprawę i czas na nią poświęcany. Sam Cycero pisze w tym duchu w ks. I. *Tusculan quaest* i *De Officiis* ks. 6. *Sextus Empiricus* napisał w 10 księgach dzieło *Adversus Mathematicos*, gdzie się i matematykom i nie matematykom dostało. Wieleż dziś jeszcze znalazłoby się Sekstów Empiryków?

spłynęły w massę płodów rozwijającego się bez ustanku ducha, ale obcemi naszym językom na długo, może na zawsze zostaną te delikatne rozcieniowania myśli, te światło—cienia co ustalają w wyrażeniu, jéj niepodobną do ustalenia mienistość. Może kto powié że my dziś treści szukamy, że zwierzchnia szata i błyskotna barwa myśli są tylko czczą igraszką wyskubującego słownictwa? Zarzut to pospolity, czyniony zwykle przez tych, co nie wnikają w treść rzeczy ale się tylko po wiérzchu śliznęli; zarzut, na którego zbicie dość się z lekka zastanowić,—jak trudno jest wyraźnie oznaczyć wszystkie widoki ducha, gdy w nim w chaotycznym zamęcie albo zupełnéj ciszy, wywiązują się ulotne, wiele na raz obejmujące myśli, które ścigając krokiem żółwim postępujemy w szukaniu wyrazów, — jak wreszcie wielka przestrzeń rozdziela rozbłysk myśli w duszy od jéj zewnętrznego na świat wydania. Wyższość w tym względzie języków starożytnych powszechnie jest uznana, dla tego poznanie ich ćwiczy niezmiernie i zaostrza duchowe władze. Może też trudność w zrozumieniu autorów dawnych więcéj nas zachęca, może przywykli do pospolitych wyrażeń więcéj się wzruszamy i zastanawiamy się więcéj, kiedy je w kroju np. rzymskim widzimy. Tak np. myśli:

aequam memento rebus in arduis
servare mentem.,,
(albo) Si fractus illabitur orbis
Impavidum ferient ruinae.
(albo) Discite justicium moniti et non temnere divos!
(albo) Naturam sequi, patriaeque impendere vitam,
Non sibi, sed toti genitum se credere mundo

i t. p. zupełnie inne sprawiają na nas wrażenie, w oryginale niż w naszym języku. Ważne to postrzeżenie uczynił Doktor Kaulfuss, znakomity Filolog.

Z tych uwag wychodząc widzimy, że przekłady starożytnych chociażby najlepsze żadnéj nam, albo bardzo małą przynoszą korzyść. To wypływa z saméj budowy naszych języków, które tak niedostatecznie odbijają wszystkie rozcieniowania starożytnych jakby niedokładnie wyraziły nasze oderwane myśli, hieroglify egipskie, obrazowy język Chińczyków, albo peruwiańskie węzełki.

Tłumaczenie 2 ksiąg Cycerona *De inventione rhetorica*, które mamy przed sobą nie ma żadnéj zalety, chyba że jest wierne i to z warunkiem jeżeli czytelnicy, zechcą nazwać wiernością dosłowne tłumaczenie, tłumaczenie nawet nie polskiémi wyrazami, słowem tłumaczenie studenckie. Nie chcieliśmy wierzyć swoim oczom na widok roku 1840, bo stosowniejszy byłby 1740, a może 1470 przyznał

by się do tego pisma. Dla ciekawości przytaczamy niektóre wyrażenia i wyrazy.

Str. 4. »nikt prawych małżeństw nie widział, ani na pewne spojrzał kto dzieci, ani, coby słuszne prawo użyteczności miało, wiedział.« Jest to przewyrazione, ale nie przetłumaczone: „nemo nuptias viderat legitimas, non certos quisquam adspexerat liberos: non, jus aequabile quid utilitatis haberet, acceperat.«

Str. 4. ...Zapewna nikt, chyba ważną i przyjemną poruszony mową, do słuszności nie chciałby się bez przymusu skłonić: aby między którémi mógłby mieć wyższość, z témiby cierpiał być porównanym i z własnéjby woli od najprzyjemniejszego nałogu odstąpił, który zwłaszcza już naturyby moc przez dawność otrzymał. (Profecto nemo, nisi gravi ac suavi commotus oratione, cum viribus plurimum posset, ad jus voluisset sine vi descendere: ut inter quos prosset excellere, cum iis se pateretur aequari et sua voluntate a jucundissima consuetudine recederet, quae praesertim iam naturae vim obtineret propter vetustatem).

Znudzilibyśmy czytelników przytaczaniem podobnych ustępów: jest ich na każdéj stronie nie mało i dla wykazania całeby tłumaczenie przedrukować trzeba było. Pomijamy wyrazy: *dyssymulacya*,

racya, *kontrowersya*, *kwestya*, *cywilny* w znaczeniu obywatelski, krajowy, *insynuacya* i t. p. które zbyt po staroświecku wyglądają w r. 1840; pomijamy złe używanie zaimków *który* i *jaki*, co nam bez ustanku przypomina zwroty łacińskiéj mowy; pomijamy nie harmonijne zakończenia okresów na wyrazy jednozgłoskowe,—nie możemy jednak darować tłumaczowi najniegodziwszego używania trybu bezokolicznego i zwrotów wcale nie polskich np. (str. 25) *Wolniéj żyć była mu możność*, *koniec mówienia uczynił*; bogowie, *którym jest władza* ruchów niebieskich i podziemnych (str. 50) t. j. dii, quibus est potestas motus ex... *lekarza obowiązkiem powiadamy być*, *leczyć stosownie do uzdrowienia*... *tak téż mówcy*, *co obowiązkiem a co celem być powiadamy*, *pojmiemy*, *gdy to co czynić powinien obowiazkiem być powiemy*, *a to dla czego czynić powinien celem nazwiemy* (str. 7) — Czyby takie tłumaczenie było dobre nawet dla uczniów? Rozbiérać je i roztrząsać szczegółowo, byłoby to czynić mu zbyt wiele zaszczytu, a sobie zadawać nudną i na nic nieprzydatną pracę.

Stawianie słów na końcu, w łacińskim języku ozdobne, u nas jest najczęściéj wadą. Tłumacz widać zapomniał, że w takim razie robi się szyk gramatyczny; inaczéj byłby się ustrzegł téj wady,

tak rażącéj w zaokrąglaniu okresów i tak częstéj, że nié ma ani jednéj stronnicy, gdzieby się nie dała widziéć.

W ogóle przekład obecny naprowadza nas na myśl znaną, że tłumaczowi potrzebna jest znajomość i języka, z którego tłumaczy i na który tłumaczy. P. Klemens Żukowski musi znać język łaciński, kiedy się wziął do *zbogacenia Literatury polskiéj* tłumaczeniami — ale we względzie języka polskiego, nie byłoby dlań bez pożytku zająć się czas niejaki, grammatyką.

J. z Płońska.

Na czém polega wartość dzieł technicznych?

W dzisiejszém dążeniu kształcenia się umysłowego, widocznym jest popęd do uprawy nauk technicznych; wszędzie bowiem mamy przykłady, ile przemysł i rękodzieła zapewniają dobry byt mieszkańców, i bogactwo krajowe podnoszą. To źródło pomyślności, wcześniéj od innych narodów poznały Anglija, Belgija i Francya; a usiłowania rządów i pojedynczych osób, wspólnym połączyły się węzłem, ażeby je utrzymać i obfitszém uczynić.— Też same skutki, lecz w mniejszém rozwinięciu i u nas widzimy. W okolicach przemysłowych, gdzie nie sama ziemia zajmuje mieszkańców, objawia się błogi byt, cała kraina nową przybiera postać, jakby przez lud innego szczepu zamieszkana. — Podobną

zmianę i w moralném wykształceniu przemysł zaprowadza. Człowiek przemysłowy, potrzebuje wyższego usposobienia, — musi obliczać swoję korzyść, uczy się wartości czasu,— pojmuje swoje obowiązki; umie szanować porządek towarzyski i cudzą własność, bo na tém jego byt polega.— Słowem, staje się przezornym, pracowitym, rządnym, a ztąd koniecznie uczciwym i cnotliwym.

Ten niezaprzeczenie korzystny wpływ przemysłu, wynika z realnéj, że tak powiem, edukacyi, w któréj nie rzucając się w sferę pojęć oderwanych, człowiek szuka w otaczającym go materyalizmie, co może być dla niego pożytecznem;— nie błąka swéj myśli po niepowrotnym czasie, nie sięga po za-granicę pojęcia, lecz w materyi i jéj fenomenach bada świat obecny; według jéj praw i własności, rozwiązuje zagadnienia, które umysł badający wydobywa. Lecz jestże to godne umysłu, ograniczać się samą materyą? badać świat zewnętrzny zaniedbując siebie samego i poznania tego mechanizmu duszy, który w nas wydobywa tak liczne wyobrażenia, odkrywa nowy świat pojęć i wyżéj podnosi? Gdybyśmy w badaniu świata fizycznego szukali wyłącznie i wyłącznie korzyści materyalnych, nie poszli daléj nad samo *użycie*, bezwątpienia człowiek zająłby niski stopień duchowego wykształcenia.—Lecz gdy zam-

knąwszy się w granicach świata materyalnego, chcemy przeniknąć do początku jego fenomenów, odgadujemy naturę materyi i jéj działań,—przyczynę harmonii nas otaczającéj: badania tego rodzaju otwierają równie obfite pole działaniom umysłu; nastręczają sposobność użycia wszystkich jego władz i zdolności.—W naukach doświadczenia potrzeba badać, pojąć i wnioskować; one więc podają umysłowi wszystkie środki do rozwinięcia jego działalności, obok tego zapewniają materyalne korzyści, których osiągnienie dozwala rozwinąć się życiu umysłowemu.—Nauki doświadczenia dzisiaj tyle rozgałęzione i posunięte, tworzą niejako wieniec, pod którym od skwaru potrzeb zasłonieni, możemy spokojnie na siebie samych myśl zwracać, i wydobywać wszystkie elementa życia i wydoskonalenia umysłowego.—Nie dziw więc, że za wzrostem cywilizacyi i za powiększeniem liczby potrzeb życia towarzyskiego, wzrosła chęć do ćwiczenia się w naukach stosowanych. Zdaje się że ze wszystkiego dzisiaj korzystać chcemy; ludzie wyższych zdolności, odbiegając badań oderwanych, nie wahają się zstąpić do uważania procesów fabrycznych, i śledzenia w nich drobiazgowych nawet szczegółów, ażeby okazać drogę do prostszego biegu. Fabrykanci i rzemieślnicy, widząc korzyści z badań naukowych,

zaprzestali im niedowierzać, i podają do wyjaśnienia niezwykłe w ich procesach wypadki. Z tych zaś wspólnych usiłowań, i wzajemnie udzielanej pomocy, wywiązał się dzisiejszy stan wszystkich gałęzi przemysłowych. Odtąd znikały tak nazwane sekreta fabryczne; ponieważ naukowo wyjaśnione, stały się przystępnemi dla wszystkich znawców nauk matematycznych i przyrodzonych; nakoniec okazały się dzieła, opisujące szczegółowe fabrykacye. — Pierwszym, zdaje się, był Bekman, który w końcu zeszłego wieku, opisał wszystkie rodzaje fabrykacyj, pod nazwiskiem Technologii.—Akademia francuzka w swéj Encyclopedie méthodique zebrała opisy wszystkich rzemiosł i fabrykacyj, i utworzyła godny jéj pomnik, dający obraz przemysłu w owym czasie. Ogromne to dzieło objaśnione rycinami, w dzisiejszym wzroście fabryk, może już mniéj użyteczne, pozostanie wzorem do nasladowania, na który zapatrywać się powinni wszyscy pisarze mający zamiar rozbierania jakiéjkolwiek gałęzi przemysłowéj.

Po takiem przymierzu umiejętności ścisłych z przemysłem, w miarę postępu pierwszych, zmieniał się i stan jego udoskonalenia. Wpływ nauk fizycznych stał się widoczniejszym, i odtąd zawód przemysłowy przestał bydź *rutyną* polegającą na posiadaniu

wiadomości oderwanych; lecz usposobienie fabrykanta, wymagało znajomości ściśle z jego gałęzią połączonych. Poznano więc potrzebę szkół przemysłowych—utworzono literaturę w dzieła zamożną; nakoniec zaczęły wychodzić pisma peryodyczne, które upowszechniały wynalazki mnożące się prawie codziennie. Przyszliśmy więc do najwyższego rozwinięcia pomocy dla przemysłu. — Lecz czyli wszystkie są równéj wartości? W każdym niemal języku, pisano dzieła traktujące o przemyśle—mamy różne Encyklopedye, manuele, i opisy szczegółowe; — lecz potrzeba między niemi wybór czynić. Jedne bowiem pisano w szczeréj chęci rozszerzenia wiadomości technicznych; inne zaś mogą być płodem własnéj spekulacyi, albo zaufania, że przy niejakiem usposobieniu teoretyczném można sądzić o działaniach fabrycznych, pojąć bieg im właściwy; a nadewszystko ocenić ważność każdéj operacyi, niekiedy drobnéj, wszelako może istotnéj.—Są pisarze dzieł o rolnictwie, których dziedzictwem jest szczupłe mieszkanie, papiér rolą, pióro pługiem.— Są autorowie piszący o fabrykach, których niewidzieli. Dzieła takich pomocników przemysłu nie przynoszą korzyści—niszczą zaufanie praktyki w teoryi—są źródłem niechęci jaka się niekiedy między *przemysłowemi*, przeciw wiadomościom naukowym

zaszczepia. Owi miejscy agronomowie, i książkowi fabrykańci, są szkodliwsi dla przemysłu, niż, gorliwi czystéj rutyny obrońcy.

Niekażde więc dzieło techniczne, zyskać może zaufanie ludzi przemysłowych,—potrzeba bowiem aby treść jego odpowiadała pewnym warunkom,—ażeby piszący miał właściwe usposobienie.—Niedosyć, że autor dzieła technicznego zna teoryą gałęzi przemysłowéj, o któréj mówić zamierza; lecz wypada mu znać ją praktycznie.—Wprawdzie Chemicy posiadają klucz do wejścia w tajniki processów fabrycznych, badaniami swojemi przyczynili się do ich udoskonalenia i uproszczenia—lecz przyznać musimy, że co innego jest pracować w Laboratoryum, a kierować operacyą na wielką stopę prowadzoną. Kto z kilku funtów buraków, otrzymał cukier na parownicy porcelanowéj, może jeszcze niezdoła poprowadzić defekacyi soku, chociaż potrafi jéj teoryą wyjaśnić, i wszystkie warunki dokładnego wykonania opisać.—Możemy bardzo dobrze rozumować o działaniach diastazu na krochmal, a piwo przez niejednego teoretyka wywarzone, może byłoby trudném do wypicia.—Jest więc różnica w usposobieniu chemika i fabrykanta. Processa fabryczne w istocie swojéj są processami chemicznemi; lecz powstają ze zbioru licznych działań, które pewną po

sobie koleją następować winny. W ich wykonaniu na wielką stopę, potrzeba wielu ułatwień; oszczędności, właściwych sposobów postępowania, których ocenić ani wyjaśnić nie umieją znający fabrykacyą z samego opisu, Lecz jeżeli jaką gałąź przemysłową, rozbiera człowiek z pod którego ręki wyszły wyroby—albo teoretyk, który nie w książkach ale na saméj fabrykacyi uczył się jej biegu: ten bezwątpienia może napisać dzieło techniczne, które będzie niemylnym przewodnikiem we wszystkich perjodach fabrykacyi; może jéj szczegóły i ich ważność wykazać, a tém samém do żądanego wypadku doprowadzić.

W literaturze więc przemysłowéj nie każdemu godzi się być pisarzem —bo nie „*jako kto może, niech dobru ogólnemu dopomoże*“ ale niech pracuje jak potrzeba i powinien, ażeby nie stał się bezużytecznym. Autorowie miernych powieści, ladajakich wierszy, mogą nudzić—wkrótce zapomniani nikomu nie szkodzą; dzieła zaś techniczne bez doświadczenia pisane, są jak fałszywa moneta—nietylko narażają na stratę nominalnéj wartości, ale większą nawet krzywdę ogółowi wyrządzają; bo zamiast upowszechnienia przemysłu, jego postęp wstrzymują; zawodząc szukających rady, ściągają nieufność i podejrzenie, że każda pomoc naukowa jest podobnie

dla przemysłu nieużyteczną. Dla tego każde dzieło techniczne, zanim w obieg wejdzie, powinno surowy przegląd przechodzić.— Krytyka powinna wycisnąć na niém piętno wewnętrznéj wartości; podobnie jak próbierz na wyrobach ze srebra i złota wyraża ile jest miedzi i drogiego metalu. Kto więc chce być autorem dzieł technicznych, za swą pracę wdzięczność ziomków zyskać, niech się poprzednio zaopatrzy w potrzebne do tego zawodu wiadomości—niech wyjdzie z obrębu swojéj siedziby dla odbycia podróży technicznéj—niech zejdzie z swego stanowiska teoretycznego pomiędzy robotników fabrycznych, i z niemi kolej ich robot przebieży—a gdy pozna jak się one wykonywają, gdy przejdzie cały bieg fabrykacyi, wszystkie jéj środki, pomoce i uproszczenia—wtenczas praktykę nabytą objaśniwszy dobrze posiadaną teoryą—poznawszy potrzeby naszego przemysłu i usposobienie naukowe do pojmowania zasad, które ma wyłożyć,—może pojąć jak potrzeba nas nauczać; jaką nieść pomoc, każdéj gałęzi będącego lub rozwijającego się przemysłu.

Do podobnego wykształcenia się trudna jest droga, lecz nie przeszedłszy téj szkoły, można wiecznie zostawać kompilatorem, nieumiejącym ocenić co z podań przez wielu nagromadzonych godném jest szczególnéj uwagi; co i w jaki sposób dla miej-

scowego przemysłu jest najstosownlejszém. — Dla tego dzieła *teorycznych pisarzy przemysłowych* chociaż erudycyą i cytatami przeładowane, zwykle niedają wiernego obrazu fabrykacyi; nie mogą bydź przewodnikiem dla chcących się jéj poświęcać.— Czytający bowiem, nie umiejąc czynić wyboru, błąkać się będzie pośród zdań z wielu autorów wyjętych,—skoro piszący z własnego doświadczenia rozstrzygnąć niezdoła, która z podanych kolei do korzystnego wypadku prowadzi.

Te kilka myśli ogółowo rzeczonych, wskaznją że ważném jest dla nas odróżnienie pism powierzchownych, od dzieł technicznych rozwijających zasady fabrykacyi z całą znajomością praktyki naukowo objaśnionéj. — Jako początkujący w wielu gałęziach przemysłu, z ufnością powierzamy się pracom uczonych, którzy w dobréj chęci przysłużenia się ogółowi, uznali za korzystne oddać się temu zawodowi.— Komu więc usposobienie przemysłowe dozwala ocenić zalety lub błędy dzieł technicznych, winien się zająć krytycznym ich rozbiorem, dla wyjaśnienia: od których przemysł może spodziewać się pomocy, a które dla niego są fałszywym darem. — Jest to konieczna i niezbędna potrzeba. Dobrzy pisarze, chętnie takiego sądu żądają, ponieważ on wyjaśniając wartość i zalety ich pracy, staje się istotną ich usiło-

wań nagrodą; wykazanie zaś błędów prac niedojrzałych, odstręczy od wczesnego pisania, i tę ważną korzyść przyniesie, że skwapliwym autorom wyjaśni: ile i jak pracować wypada, ażeby mieć prawo do wdzięczności i imienia, na jakie zasłużyli *Dombasle*, *Thaer*, *Schwertz*, *Dubrunfault*, *Payen*, *Schubart*, *Bankroft*, *Bertholet*, *Loysel* i wielu innych. (1)

S. Zdz.

1) Redakcya Przeglądu Warszawskiego oceniając ważność podobnych rozbiorów, niezaniedba w numerach następnych umieszczania recenzyj, pisanych przez znawców w zawodzie przemysłowym, i mających na celu ważne dzieła techniczne, któremi literatura nasza w r. 1840 wzbogaconą została.

Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiéj oraz uwagi nad niektóremi częściami wewnętrznéj administracyi gospodarstw krajowych, przez Karola Kurka, urzędnika przy instytucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie.— Warszawa 1841 *r.*

Dziełko to przeznaczono dla uczniów, którzy kończąc naukę gospodarstwa niemieli czasu i sposobności poznania zwyczajów i stosunków służbowych pomiędzy włościanami a officyalistami gospodarstwa wiejskiego. Jest więc niejako przewodnikiem mającym kierować ich czynnościami w służbie tego rodzaju, albo w zarządzeniu swoją własnością. Z przedmiotu pisma wynika że nie możemy w niém szukać nowych pomysłów; ponieważ są to wypadki

codziennego w naszém gospodarstwie doświadczenia, każdemu rolnikowi znajome; dla tego nienależy go uważać z wyższego stanowiska naukowego, lecz można rozważyć czyli cel zamierzony osiąga? Jakkolwiek jest napisaném dla użytku młodzieży już w teoryi gospodarstwa wyćwiczonéj, chcąc, jak mówi autor »ułatwić jéj wstęp na drogę doświadczenia, które dopiéro całkowitego usposobienia w gospodarstwie dopełnić może« (k. 3.); sądzę jednak, że jego rady byłyby stosowniejsze dla młodzieży, która nie miała sposobności kształcenia się w nauce gospodarstwa; ponieważ niepodobna ażeby uwagi przez niego zebrane, były obce uczniom szkoły agronomicznéj; są bowiem tak naturalnym wpływem obowiązków i stosunków gospodarza uważanego jako członka towarzystwa i człowieka przemysłowego, że inaczéj działać nie może.

Trafnie autor sądzi, że po ukończeniu teoryi potrzeba rozpocząć praktykę. Ona jest konieczną w każdéj gałęzi przemysłowéj i niezbędną w rolnictwie. Ogół bowiem z tylu elementów złożony, wymaga niemylnie praktycznéj znajomości, która z tego względu jest trudną, że na korzystne zarządzenie jakimkolwiek majątkiem, wpływają rozliczne stosunki, skutki zaś ulepszeń lub błędów nie prędko się okazują. Zdaje mi się więc że praktyka może trwać całe życie rol-

nika, jeżeli go los nie obdarzył własnością, lecz na zawiadywanie cudzém dobrém przeznaczył. Dla tego potrzeba ją skrócić nauką, zgłębianiem ogólnych zasad rolnictwa i gospodarstwa, dających s ę mniéj więcéj wszędzie jednakowo zastosować. Najwięcéj przeto polegałbym, na gruntowném wykształceniu w naukach, na których się gospodarstwo opiéra; ażeby z praw i wpływów naturalnych przewidziéć wypadki; ze stosunków zaś gospodarstwa ocenić jakich spodziewać się można korzyści. — Do takiego usposobienia mogą się wiele przyczynić podróże, w nich bowiem nastręczają się sposobności uważania błędów i udoskonaleń. Autor *Rad* poświęcił dosyć obszerny artykuł wykazaniu, jak je można z korzyścią odbywać; wypisał dosyć długi szereg zapytań do rozwiązania w podróży. Są one po większéj części powtórzeniem wiadomości w teoryi gospodarstwa wykładanych.—Zaleca głównie zwiedzenie Szląska i Xtwa Poznańskiego, ponieważ uważa, że stosunki gospodarskie tam są najwięcéj do naszych zbliżone. Sądzę jednak, że się najwięcéj nauczyć można w miejscach gdzie metoda jest inna; ponieważ nie ma powodu szukania za granicą wzorów, gdy je u siebie mamy. W każdym razie, podróż naukowo odbyta może się stać pożyteczną, jeżeli obserwacye w niéj zebrane, dadzą się zastosować w naszym klimacie, do nasze-

go gatunku ziemi, i stosunków w jakich majętnośc zostają. Lecz podróż takową nieradziłby odbywać według myśli na k. 11 podanéj; to jest oświecać się przez włodarzy, owcarzy, robotników fabrycznych, dozorców i t. d. (k. 10); ponieważ ludzie ci zwykle mało mają usposobienia i zanadto mały zakres obowiązków, ażeby mogli podróżującego oświecić o ogóle gospodarstwa; nadto w dzisiejszym stanie naukowego rozwinięcia rolnictwa, wątpić można, aby się znajdowały tajemnice; jeżeli zaś je ukrywają, to w istocie może nie zasługują na wybadanie.

Przed odbyciem podróży, trafnie autor zaleca praktykę w kraju;—radząc rozpoczęcie od obowiązków pisarza prowentu, (k. 24) ponieważ prowent „jest to skład i obrót wszelkich płodów i zapasów w gospodarstwie, z produkcyi roślinnéj i zwierzęcéj otrzymanych, tak surowych jak przerobionych" i dla tego „że znajomość praktyczna gospodarstwa nie jest tu potrzebną," (ks. 25) Lecz daléj (k. 30) objaśnia „że prowent jest ogniskiem handlu gospodarskiego. Do najgłówniejszych więc obowiązków pisarza prowentu należy kupno i sprzedaż produktów gospodarskich." Sądzę, że tak ważnych czynności, w ręku poczynającego zawód gospodarski pozostawić nie można; ponieważ nie mając doświadczenia, mógłby

brew podawanemu prawidłu (k. 38) drogo kupować, tanio przedawać. Ten więc wydział gospodarstwa, należałoby doświadczonemu pozostawić, ażeby nabytą praktyką umiał ocenić: kiedy najwłaściwszy czas dobrze przedać, korzystnie kupić.

Przechodząc szczegółowo obowiązki pisarza prowentu, mówi autor: o propinacyi, o przyjmowaniu szynkarzy, o odbieraniu wódki na szynk, o sprzedaży ryczałtowéj, o kupnie zboża, o kupnie i przedaży inwentarza żywego, o dozorze inwentarza użytkowego: o dozorze gorzelni i browaru, o ułatwieniach w stosunkach z rzemieślnikami; ogólne rady. Artykuł o pisarzu prowentowym zajmuje największą część książki; widać przeto że autor obowiązki te za najważniejsze uważa. Pod napisem: propinacya, dowodzi, że dla zdrowia potrzebnym jest kieliszek dobréj czystéj wódki, oswobodzonéj z niedochodu i wodą nieprzebranéj. Ażeby to twierdzenie ocenić, proszę odczytać w tegorocznym kalendarzu St. Janickiego, co Dr. W. *Malcz*, znakomity nasz lekarz, sądzi o używaniu wódki. Dla czego zaś nałóg pijaństwa jest między włościanami upowszechniony, to zdaje mi się niejasno w *Radach* wytłumaczono. Autor sądzi że przyczyną jest zły fabrykat, zanieczyszczony niedochodem i octanem miedzi; nadto przebieranie takiéj wódki znaczną ilością

wody (k. 46).« Zdaje się jest to mylna przyczyna. Włościanie nasi, umieją z dokładnością znawców dobroć wódki ocenić; złéj pić nie chcą i po stronach lepszéj szukają, zniewalając tym sposobem dziedziców do utrzymywania straży. Dla tego za właściwą i główną przyczynę tego nałogu uważać należy: brak zamiłowania pracy, przemysłu i opieki ze strony dziedziców lub rządców (k. 47. 48) Tu więc zamiast octanu miedzi, niedochodu i wody, należało wymienić system gospodarowania wielu właścicieli, opierających swe dochody na propinacyi, i połączonym z nią chowie bydła opasanego. Nie jest nic u nas dziwnego widzić że propinacya $1/3$ a często więcéj, dochodu z dóbr stanowi. Jest to jedyny przemysł największéj liczby naszych rolników. Wszyscy i wszędzie wódkę palą, któż ją zużyje? Naturalnie że brahę wypiją woły, na włościan zaś przychodzi koléj wypicia wódki, któréj nabycie ułatwiają wszystkiemi środkami; często nawet za pracę dla dworu wykonaną, dostają przekaz do szynku. Można jeszcze inne powody téj demoralizacyi (k. 40) okazać, i żałujemy że autor którego rady będą zapewne w ręku wielu gospodarzy, nie wyłuszczył ich, dla sprostowania fałszywego kierunku przemysłu gospodarskiego.

W artykule o przyjmowaniu szynkarzy, autor skreślił opis dobrego oberżysty, (k. 57) który podobno pozostanie w ideale. Wzory kontraktów podane, można było opuścić; wreszcie inne rady są tak naturalne, iż dziwną byłoby rzeczą, gdyby po ukończeniu nauki gospodarstwa, były nieznane młodemu pisarzowi prowentowemu; wyjąwszy może tę przestrogę, »że zręczni żydkowie starają się wpuścić syropu w cylindry, ażeby wódkę uczynić cięższą, a tém samém niższéj próby« (k. 84. 85) czego dopuszczenie byłoby dowodem wielkiéj nieprzezorności. W kupnie zboża autor przestrzega »ażeby niepozwolić furmankom po karczmach stawać; radzi zboże w czasach tanich skupować i do spichrzów zsypać, (k. 87) zkąd go w czasie potrzeby próżno wracające fury włościańskie za małem wynagrodzeniem zabiorą.« Ta rada jest całkowicie teoryczna, i może młodego pisarza prowentowego w błąd wprowadzić; bo gdy zboże będzie mu potrzebném, może się zdarzyć, że nie znajdzie furmanek włościańskich powracających, a może i zboża w spichrzu niestrzeżonym. W uwagach o kupnie i sprzedaży żywego inwentarza, radzi autor »mieć przy sobie dwóch ludzi, którzy przez długi handel nabyli wprawy w ocenianiu np. koni (k. 91).« Jest to rada bardzo pożyteczna dla pisarza prowen-

towego, takiego usposobienia jak autor mieć żąda; lecz zapewne lepiéj będzie gdy kupujący sam jest znawcą. Daléj przytacza wybiegi handlarskie; nakoniec sądzi »że przez wyznaczenie małéj ordynaryi można mieć dogodnego faktora, a dla niejakiéj kontrolli onego jeszcze drugiego żydka (k. 96) w najbliższém mieście gdzie się najwięcéj kupuje koni.« Ja sądziłbym, że dla uniknienia wydatku na ordynaryą dla faktora i żydka, na których potrzebaby jeszcze kogoś do kontrolli, najlepiéj będzie gdy pisarz prowentowy sam w szkole agronomicznéj wyuczy się weterynaryi.

Najwięcéj treści ma artykuł: małe ułatwienia z rzemieślnikami i ogólne rady.

Pod tytułem »wydział gospodarski« autor rozbiéra powinności ekonoma, którego nazywa »osobą w wydziale tym główną rolę grającą« (k. 126). Dla tego gdy późniéj czytamy »że wymaganie od niego wiadomości naukowych nie jest stosowne« ciekawy byłem czytać powody, takiego ograniczenia zdolności tak ważnej w gospodarstwie osoby. Autor tłumaczy »że trudno aby w jednym i tym samym człowieku mogły dwie siły zupełnie połączyć etc. (k. 128), jak gdyby fizycznie silni musieliby bydź niedołężnemi i odwrotnie. Nieco wyżéj objawia zdanie »że na Ekonoma najlepszym jest człowiek wiej·

skiego urodzenia, który młodość swą w pracach rolniczych przepędził, w miejscu gdzie się mógł nauczyć czytać i pisać. Że nakoniec będzie zupełnie odpowiadającym celowi officyalisty, gdy zostawał w służbie wojskowéj lecz cywilnéj tego rodzaju: że nabył taktu posłuszeństwa rozkazom i umie go wymagać od podwładnych«. Lecz każden gospodarz dostrzega, że ekonom tak ograniczonych zdolności jest lepszym na włodarza lub tywona,— niepojmuję, jak może dać zdanie lub radę na sessyach ekonomicznych, które bardzo słusznie autor zaleca. (k. 183). Żąda także »ażeby ekonom który znalazł środki pomnożenia nawozu, wychowania pięknych zrebiąt, oszczędzenia pańszczyzny, dostał gratyfikacyą (k. 183 przypisek), ponieważ ten rodzaj nagrody sprawi, że dobra będą ciągle w posiadaniu dobrych officyalistów« (k. 184). Ja jestem przekonania, że według kwalifikacyi ekonoma przez autora żądanéj, trudno się od niego spodziewać rady i ulepszeń. Dla tego życzyłbym naszym rolnikom, ażeby starali się o ekonomów mających jakieżkolwiek usposobienie naukowe; w tenczas bowiem ludzie ci, sami się więcéj cenić będą i nie przyjdą do poufałości z włościanami, zawsze dla gospodarstwa szkodliwéj; będą w stanie czynić spostrzeżenia praktyczne; staną się zdolniejszemi do wykonania

poleceń danych przez rządców lub dziedziców, w ogóle zaś, w całém ich postępowaniu i zarządzie, będzie więcéj ładu. Życzyłbym np. ażeby Ekonom miał wyobrażenie o nawozach, o uprawie roli, o celu ugórowania, o przemianie płodów, o hodowaniu bydła, o budownictwie wiejskiem i t. d. ponieważ ekonom najczęściéj jest jedyną osobą, któréj powierzają prowadzenie gospodarstwa. Dla tego powinien umieć prowadzić regestra gospodarskie, chociaż autor *Rad* jest zdania że nienależy go tém obciążać. Autor widocznie w dziele swojem miał na uwadze wielkie gospodarstwa, gdzie są rządcy, ekonomowie, pisarze prowentowi, rachmistrze i t. d. Lecz u nas własności niewielkie są liczniejsze; niemogą zaprowadzać takiego rozgałęzienia administracyi; dla tego w osobie ekonoma koncentrują się wszystkie obowiązki gospodarskie, i powinien mieć odpowiednie im usposobienie.

Wykaz robocizny sprzężajnéj i pieszéj, jest dobrym praktycznym zbiorem, lecz nie da się wszędzie zastosować; ponieważ w każdéj własności ziemskiéj są opisy powinności włościańskich, służące za prawidło, którego zmieniać nie można.

Dobre są uwagi co do obejścia się z robotnikami i służącemi dworskiemi, i co do przeglądu narzędzi. W ostatniéj części (k. 160) jest mowa o wydziale o-

gólnego zarządu. Autor tu sądzi, »że młody rządca nie mając dostatecznéj znajomości powinien umieć *neutralność* zachować, to jest; ażeby w dyspozycyach swoich nie wdawał się w szczegóły, lecz ograniczał się kilkoma skróconemi wyrażeniami« (k. 161). Wprawdzie podaje środek pokrycia niewiadomości; lecz porządek gospodarski na tym wybiegu wiele ucierpi, bo rządca zostawi dowoli wykonanie swoich rozkazów, i nie będzie mógł »odznaczyć się naturalną energią, która wszystkich podwładnych jego duchem przejmie« (k. 162). Daléj polega wiele na takcie w obejściu, i przytacza »że w naszych czasach nieraz widzimy jak właściciele dóbr nad uczonego rządcę przekładają człowieka z mniejszą nauką, który częstokroć usługując poprzednio swemu panu, z okna w przedpokoju obserwował służbową taktykę officyalistów, i takową tyle pojął, iż mu się za objęciem posady udało czasem godniéj odpowiedzieć obowiązkom jak nie jednemu uczonemu agronomowi« (k. 163). Nikt nie wzbroni właścicielowi powierzenia swéj własności komu się podoba, lecz dziwić się można umieszczeniu téj uwagi w Radach dla rozpoczynających praktykę; ponieważ autor niejako sankcyonuje praktykę przedpokojową, jako mogącą zastąpić naukę w szkole agronomii do tego stopnia, że od starań o obuwie, su-

knie i t. d. może się usposobić do piastowania najwyższéj posady w gospodarstwie. Wiele zależy na takcie w postępowaniu; ale więcéj na znajomości rzeczy. Taktu łatwo nabyć przy zdrowym rozsądku i jakożkolwiek staranném wychowaniu domowém; lecz do nauki gospodarstwa jak ją dzisiaj pojmują znawcy, potrzeba dosyć przygotowania. Dla tego uwaga autora poniża wartość wiadomości agronomicznych, i zamiast powstania przeciw niedorzeczności, za przykład ją do naśladowania podaje. Artykuł ten, obejmujący krótkie rady dla początkującego rządcy, zapewnie autor późniéj przerobi; on źle odbija przy następnych, mówiących o środkach polepszenia administracyi gospodarskiéj, mianowicie o opiece włościan, o exekucyi dominialnéj i t. d. w których jest wiele rad zdrowych i użytecznych. W ogóle można powiedzieć: *rady dla początkujacych w praktyce gospodarskiéj* i t. d. są zbiorem podań, które się same w rolnictwie nastręczają; jest w nich dosyć uwag trafnych; okazują autora z praktyką obznajmionego. Dla młodzieńców, którzy ukończyli naukę gospodarstwa w szkole agronomii są zbyteczne; lecz wiele przyniosą korzyści nie mającym tego wykształcenia. Zawsze jednak żałować należy, że autor, którego prace w świeżo wyszłéj technologii gospodarczéj P. Bełzy umie-

szczone, wiele ją objaśniły w części technicznéj, odznaczają się znajomością praktyczną ważnych gałęzi gospodarstwa: poświęcił czas na pisanie tych rad i uwag, zamiast wypracowania dziełka podręcznego obejmującego zbiór wiadomości z całéj nauki gospodarstwa, dla rozmaitych stopni administracyj koniecznych; wątpić bowiem nie można, że wychodząc z pod pióra doświadczonego praktyka, byłoby pożyteczne i poszukiwane.

Jeszcze jedną niech mi będzie wolno uczynić uwagę. Dziełko to w stosunku w swéj objętości jest zanadto wysokiéj ceny. Pisma tego rodzaju, mogą mieć odbyt większy niż inne naukowe; są dla ludzi początkujących w swoim zawodzie, najczęściéj nie zamożnych; godzi się więc ułatwić nabycie, ażeby z tych rad korzystać mogli. O tém zapewnie wydawca pomyśli. *Z.*

ROZMAITOŚCI

Pisma czasowe Polskie na rok 1841.

Athenaeum, pismo miesięczne, poświęcone literaturze, historyi i sztukom pięknym, wychodzi pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, w Wilnie, nakładem Teofila Glücksberga, Typografa tamecznéj Akademii. Już opuściły prassę 2 piérwsze zeszyty i zawiérają między innémi: »Elekcyę Michała Króla z Chavagnac; Kilka przywilejów i dawnych listów. Urywek M. Grabowskiego. Biała na Podlasiu p. Kraszewskiego. Tegoż wyimek z niewydanego poematu 17go wieku.«—W 2m o literaturze nowéj niemieckiéj, angielskiéj, o dwóch malarzach rossyj-

skich.—Następujące zeszyty, już są do druku przygotowane i zawiérać będą:

3ci poszyt—z pism Hen. Hr. Rzewuskiego wyjątek niedrukowany z pamiętników Soplicy,—Grabowskiego recenzya: Poeta i Świat.—Dyalog z XVI wieku i t. d.—4ty wyimek z dzieła Rzewuskiego: O cywilizacyi narodów: O Filozofii. rozprawa Szczeniowskiego. — Akta ważne z XVI i XVII wieku.— Recenzya Przezdzieckiego Witoloraudy.—Akt piérwszy dramatu Kraszewskiego pod tyt: Jan z Nepomuk; tegoż o Xylografii.—5ty Powieść A. Przezdzieckiego. Kilkanaście aktów ważnych z różnych czasów.—S. Konopackiego powieść wiérszem o Stym Stanisławie. Ukraińszczyzna E. Izopolskiego. (Jest to początek zbioru pieśni i skazek ukraińskich, który ma się wciąż w Athenaeum drukować.)

W Athenaeum dołączane także będą portrety naszych współczesnych literatów, począwszy od M. Grabowskiego, który już jest wylitografowany.

Biblioteka Warszawska. Redaktor główny Szabrański. O piérwszym numerze téj nowéj, w tym roku zjawionéj publikacyi, daliśmy obszérny artykuł P. W. P. w ostatnim zeszycie naszego Przeglądu z r. minionego. Drugi zeszyt, między innémi, zawiéra artykuły Szabrańskiego, Maciejowskiego, Tyszyńskiego, Cieszkowskiego, Wojcickiego, Woj-

ciecha Potockiego, Dubrowskiego, Ziemęckiéj, i t. d. Nie umieszczamy tu szczegółowego wyliczenia nadpisu artykułów, gdyż to się znajduje we wszystkich gazetach Warszawskich (w N. 31.)

Wizerunki i roztrząsania naukowe, Redaktorem jest były Professor, Emeryt Ignacy Szydłowski; Wydawcą Zawadzki w Wilnie. Poczet nowy drugi, od N. 13, będzie wychodził i w r. b. aż do N. 24. Ostatnie 2 zeszyty, które już nadeszły do Warszawy (t. j. 16 i 17), mieszczą następne artykuły:

Rozbiór rzeczy ściągających się do sumienia;— Tegner;—Ewangielia sławiańska, na którą przysięgali Królowie Francuzcy przy koronacyi swojéj;— Dawny i teraźniejszy stan pokoleń indyjskich Ameryki północnéj; — Andrzéj Wolan; – Rozpoczęcie wstępu do dziejów świętéj Elżbiety węgierskiéj;—

Rozmaitości.

Kilka słów z powodu recenzyi Żywota Hieronima Strojnowskiego i odpowiedzi na takową, gdzie są wspomniane zasługi dla b. Uniwersytetu Wileńskiego i tutejszego kraju Karola Langsdorfa, G. E. Grodka, Józefa Franka, L. Bojanusa i w. i.—Rys historyczny przedstawień teatralnych, mianowicie w języku polskim na Litwie.—Burza, obraz poetycki, przez Ig. Łagiewnickiego.—Dwa dzieła Krz. War-

szewickiego. — Przesądy gminne — Uwiadomienia literackie: Zoonomia Dr. Prof. Adamowicza, Dzieje narodu litewskiego p. T. Narbutta, Biblioteka klassyków polskich, i t. d. — Dawny dokument; — Rys historyczny przedstawień teatralnych, mianowicie w języku polskim na Litwie; — Hermeneutica biblica seu ars interpretandi scripturam s. etc. recenzye téj książki przez Ks. A. W. i X. B. W.; — Wiadomości o pensyi rocznéj na każdego z Ichmościów PP. konwiktorów zostających in Collegio Nobilium Societatis Jesu. (z r. 1771). — Lot gołębicy Jana Kazimierza Darowskiego.

Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, wydawany za upoważnieniem Rządu, pód redakcyą DrJ Lebla. I zajmujące artykuły (wcale nie specyalne, lecz ogólnie rzeczy biorące), i czysty język polski, szczególniéj w nazwach technicznych (verba technica) zalecają to pismo.

Sylwan, redagowany przez Kazimierza Glinkę Janczewskiego, Professora Instytutu Gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie i Szkole leśnéj, poświęcony po większéj części, a prawie głównie tylko nauce leśnéj. Wychodzi już 21 rok. Teraz 2 tomy półroczne, składają się na to jedyne, i w swoim rodzaju najlepsze pismo. Ryciny bardzo często, a prawie zawsze, miejsce tu znajdują.

Piśmiennictwo Krajowe. Redaktorem jest Hippolit Skimborowicz, Wydawca Gazety Porannéj w Warszawie. Na tydzień wychodzi arkusz druku w ósémce, zawiérający w sobie dwa Numera dawniéjsze, w formacie ćwiartkowym. Do liczby ważniejszych tu artykułów należą: Tryńkowskiego Widnokrąg naukowy; Maciejowskiego, Gry i Zabawy w Polsce w 16 wieku; Szkic historyczny Miasta Wyszkowa, (z ryciną pomnika), Historya o Bazyliszku Warszawskim przez Sierpińskiego; wyznanie błędu w systemacie Elektromagnetycznym, przez Józefa Żochowskiego; Sumienie w literaturze, przez Kraszewskiego; Porównanie w dwóch przekładach polskich, trajedyi *Romeo* i *Julia* przez Tyszyńskiego, Autora Amerykanki w Polsce; Życiorysy pisarzy w narodowym Języku litewskim p. Jucewicza; poezye Br. Hr. Kicińskiego. i t. d. W nowinach literackich, pismo to nie ustaje i żaden Numer bez nich się nie obéjdzie. Umieściliśmy tutaj spis rzeczy Piśmiennictwa, gdyż się on dotąd nigdzie nie znajdował.

Nadwiślanin, Pamiętnik literaturze poświęcony. Redaktorami mają być Roman Zmorski i Filleborn, których poezye umieszczane były roku zeszłego w Przeglądzie. Dotąd jeszcze żaden Numer się nie ukazał.

*

Mozajka Warszawska, przeobrażona z Kalejdoskopu Warszawskiego, pod pseudonymem kobiéty, a właściwie tak samo redagowana jak i dawniej. Jest to zbiór tłumaczeń mniejszéj wagi, niewyborowéj treści, z lichych powiastek francuzkich i niemieckich. Na końcu jest parę stroniczek *mod* bez rycin. Dotąd jeden tylko wyszedł numerek.

Statek parowy, wnuczek Humorysty i Śmieszków. Wychodzi Numerkami małemi, t. j. arkuszami dwunastkowego formatu. Mieści w sobie także słabe przekłady—i gorsze nad nie wiérszyki.

Magazyn dla Dzieci, ma znowu wychodzić. Począł się już drukować.

Wieniec, Pismo dodatkowe do Gazety Warszawskiéj. W bieżącym kwartale, kończy byt swój wszczęty z Tęczy, a przemienia się w Echo. Mieszczone tu były powiastki i wiérszyki.

Wiadomości Handlowe i Przemysłowe. Dodatek do Gazety Codziennéj. Sam nadpis niezmyślony, nienadciągnięty, treść pisemka tego zuamionuje.

Magazyn Mód: wydawany kosztem J. Glücksberga pod Redakcyą Pani Widulińskiéj.

Nadto wychodzą w Warszawie dzienniki politycznéj treści: Gazeta Rządowa, Poranna, Codzienna,

Warszawska; Kuryer Warszawski i Korrespondent. W Wilnie Kuryer Wileński (dawniéj litewski) pod główną redakcyą Odyńca; W Petersburgu, Tygoduik Petersbnrgski, mieszczący nadto bardzo ważne i ciekawe artykuły literackie. We Lwowie, Poznaniu i Krakowie, Gazety: Lwowska z Rozmaitościami; — Wielkiego Księstwa Poznańskiego (mieszcząca w Rozmaitościach same przedruki z Gazety Lwowskiéj, Porannéj, Piśmiennictwa Krajowego i Tygod. Peters.)—i Krakowska.

Zdanie o wspomnieniu Szkolném Au. Wi.

Cycero w liście swoim do Pupiryusza Pactura (Ep. ad diversos L. IX Ep. 16) powiada te słowa: Ego autem mirifice capior facetiis, maxime nostratibus, praesertim cum eas videam primum oblitas latio, tum cum in urbem nostram infusa est peregrinitas, nunc vero etiam braccatis et transalpinis nationibus, ut nullum veteris leporis vestigium appereat. Słowa te przypomniały się mnie po przeczytaniu w Rozmaitościach Biblioteki Warszawskiéj na miesiąc Luty wspomnienia szkolnego P. Au. Wi. i powiadam tłumacząc prawie dalsze wyrazy Cycerona: niéch umieram jeżeli gdzieindziéj w tych czasach widziałem żywszy i milszy obraz naszéj jowialności ojczystéj. Mam nadzieję, że wielu ze mną podziela żądanie, ażeby P. Au. Wi. raczył często powtarzać prawdziwą przyjemność, jaką swoim czytelnikom sprawił.

W. P.

WSPOŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

W pismie naszém z roku upłynionego, w tytule *Rozmaitości* wymieniliśmy 60. książek, (*) któremi z rozmaitych *placów* jakoto: Wilna, Krakowa, Poznania, Lipska, i Warszawy miejscowe składy księgarskie w ciągu roku pomnożone zostały. Liczba

(*) Książki te są następujące: 1. Historya literatury polskiéj.— 2, Bibliografia polska.— 3. Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. — 4. Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania. — 5. Obraz historyczno statystyczny miasta Lublina.— 6 Pierwiosnek Noworocznik —7. Snarley Yow.— 8. Jom Kipur.— 9. Gospodarstwo wiejskie.— 10. Rozmaitości ogrodnicze.— 11. Tygodnik rolniczo technologiczny. — 12. Galerja obrazowa źwierząt. 13. Dzieła Szekspira.— 14 Batucka dolina w Hiszpanii. — 15 Praktyczny wykład chorób kołtunowych.— 16. Rocznik Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim.—17 O zarazie bydlęcéj i zapobieżeniu takowéj.—18 Pisma peryodyczne Warszawskie.—19. Karolina —20. Zycie Napoleona. 21. Pamiętnik sceny Warszawskiéj —22. Wykład praktyczny prowadzenia dzieci małych w ochronie. — 23. Alleluja ro-

ta nie jest wcale kompletnym spisem, przedstawiającym w ogólności wszystko, co było po polsku w tym czasie drukowaném: wiadomości téj szukać potrzeba chyba w katalogach księgarskich, których układ dalekim jest jeszcze u nas w dokładności od spisów zagranicznych: dla tego, zaradzając ogólnéj potrzebie, aby zostawić ślad każdéj książki, aby przygotować dla Bibliografii nić, służyć mogącą do rozwinięcia dziejów piśmiennictwa i księgotłoczni

cznik religijny.—24. Grammatyka języka polskiego p. Hankę. 25. O smołowcu – 26. Opisanie praktyczne sposobu wyrabiania dagerotypów.—27 Pamiętnik o stanie duchowieństwa p. K. Kołątaja — 28. Obraz mojéj myśli.—29. Całe życie biedna.—30. O postępie fabrykacyi cukru z buraków.—31. Uskok, powieść wenecka —32. Dwa losy w życiu Cesarzowéj Józefiny.—33. Próby poetyczne K. Kucza.—34. Oktawiusz romans. 35. Weterynarya popularna p Kurowskiego — 36. Nauka leczenia zwierząt domowych przekład Łyszkowskiego.—37. Życiorys Jędrzeja Śniadeckiego.—38. Starożytności Słowiańskie Szafarzyka.— 39 Dzieje polskie Długosza.—40. Sylwan pamiętnik leśny.—41. Pamiętnik d'Antony.—42. Słowo Boże z starego testamentu.—43. Fantastyczne podróże Barona Brambeusa —44. Instrukcya Jakóba Sobieskiego.—45. Wizerunki i roztrząsania naukowe.—46. Kaléjdoskop Warszawski. 47. Ostatnie dni Pompei.—48. Witoloraúda.—49. Stare gawędy i obrazy.—50. Nowy gabinet powieści.—51. Humor. ski.—52. Powieści starego sługi.—53. Zasady Botaniki i fizyologii roślinnéj. 54. Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego.—55. Pieśni ludu krakowskiego.—56 Obrazy litewskie.—57. Olesia i Adaś.—58. Biblioteka Warszawska.—59. Wędrówki literackie. Tom 14.—60. Zasady Technologii.

krajowych, postanowiliśmy prowadzić w naszém piśmie, *kronikę współczesną literacką*, o ile być może, *kompletną*, zajmując w niéj wyłącznie rok 1841, tudzież dopełniając wiadomości o książkach z roku 1840, tych mianowicie, o których w Przeglądzie nie było wzmianki. W kronice téj, mówiąc o dziełach, odwoływać się będziemy do rozbiorów, które zamieszczane będą już w ciągu naszego pisma, już w innych dziennikach czasowych: wzywamy więc i upraszamy wszystkich, którym stan pismiennictwa krajowego obojętnym nie jest, aby wiadomości w tym przedmiocie, naszą publikacyą nie objęte, nadsyłać raczyli do kantoru naszego celem uzupełnienia téj ważnéj a niezjednoczonéj dotąd pismiennictwa naszego części.

WARSZAWA.

Niezapominajki, noworocznik na rok 1841. *wydany przez Karola Korwela, ozdobiony pięcią rycinami. Warszawa w Drukarni Banku Polskiego, in 8vo str.* 250 *r.* 1841.

Powierzchowne ozdoby książki, oprawa, papier, druk i ryciny są nader gustownéj piękności i dowodzą, że w postępie tych sztuk nie stoimy wcale niżéj od zagranicznych. Co do wartości wewnętrznéj: lubo jesteśmy nadto wymyślni, szukając w książce tego rodzaju samych *przysmaczków*, zwłaszcza znając Noworoczniki *Jutrzenkę*, *Melitelę*, *Znicza*, *Rusałkę* i t. d. z tém wszystkiém wyznać trzeba, że i obecny zawiera w sobie tak w Poezyi, jako też w Prozie artykuły nie bez wyraźnych zalet, a kiedy trudno o lepsze, zgadzamy się na to, że lépiéj *rydz* jak *nic*. Rozbiór szczegółowy, jest w Bibliotece War. T. 1. str. 391.

Pierwiosnek, noworocznik na rok 1841. *złożony z pism samych dam, zebrany przez Paulinę K. w Warszawie w Drukarni Max. Chmielewskiego przy ulicy Senatorskiéj in* 12*mo str* 318 *r.* 1841.

Już to czwarta rocznica, jak za troskliwém staraniem P. Pauliny K. ten piękny kwiatek zaczął niwy nasze ozdabiać. Zawsze skromny i miły, zawsze tchnący słodyczą, roznosi po szerokim świecie wonie uczuć, jakie w sercach naszych rodaczek mają siedlisko. Nie spotkalismy wprawdzie w tegorocznym Noworoczniku czarującego *Druciarza* ani *Flisa*, ale zato czytamy prawdziwe Poezye serca P. Walentyny T. i Poezye zapału P. Gabryeli, tu widzimy, że być poetą jest to:

Nie być kobietą, nie być mężczyzną,
Prawem, co ludzie mylnie nakreślą,
Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą..

Książeczka ta, jest piękną daniną dla piśmiennictwa, od cząstki myślącéj, drugiéj połowy naszego towarzystwa.

Rozmowy Matki z dziećmi, przez autorkę pamiętników młodéj sieroty, w Warszawie, w drukarni Max: Chmielewskiego, nakładem Gustawa Sennewalda, in 12*mo str.* 196. *r.* 1841.

Przedmiotem tych rozmów są: Swiat, Ziemia, Człowiek i jego dusza, Polowanie na motyle, *Motyle*, Potrzeba rozwagi, Bóg wszystkiém dobrze rządzi, Rośliny, Zródełko w Saskim ogrodzie. Szczygiełek powiastka. Wykład prawd wyższych w sposobie dziecinnemu pojęciu przystępnym, stanowią niemałą téj książeczki zaletę.

Krzyżyk dla dobrych dzieci, przez Teofila Nowosielskiego, Warszawa w Drukarni M. Chmielewskiego, nakładem Gustawa Sennewalda in 12*mo str* 188. *r.* 1841.

Jest to dobry, do pojęcia wieku dziecinnego zupełnie za-

stosowany zbiór powiastek, obrazków, i myśli w wierszu i prozie, zalecający się jasnością, prostotą i wdziękiem. Prace tego rodzaju jakkolwiek są liczne, nigdy zbytecznemi być nie mogą; a te co ogłosił dotąd P. Nowosielski do użytecznych prawdziwie i wzorowych policzyć można; ocenienie takowych zamieszczone jest w Bibliotece Warszawskiéj Tom 1. stron. 398.

Nieszczęśliwe konkury biédnego poety, w Drukarni Piotra Baryckiego przy ulicy Senatorskiéj i Żabiéj, drukiem elementarzowym tercyą str. 22. w Warszawie r. 1841. cena złp. 1. gr. 15!

Jest to *arcy-śmieszna* zabawka, w nowym i dotąd jeszcze nieznanym w naszym piśmiennictwie rodzaju. Zabawka, która w humorystyce nie skończenie przewyższa pomysły Autorki *Upominku Ciotki*. (Patrz Gazetę poranną Nr. 38. i odpowiedź Nr. 50. z r. z.) spodziewamy się, że ta *krotofila* nie wątpliwe będzie miała powodzenie, bo z chlubą zastąpi wyczerpaną z handlu, a obficie napotykaną dawniéj po wszystkich miasteczkowych jarmarkach *wojnę żydowską*.
«Bul to jednego żydowskiego lata,
«Co robił strachów po całego świata i t. d.
winszujemy!

Wychowaniec natury i ukształcony człowiek, romans oryginalny Pawła de Kock, przekład z francuzkiego Tom. trzy in 8vo str. 234 — 184 — 166. w Drukarni M. Chmielewskiego Warszawa r. 1841.

Jeden z dawnych romansów obfitego w pomysły autora, i dla tego może lepszy od wielu późniejszych, pisanych na umowiony termin tłomaczenie pod względem języka dobre, wydanie dość staranne, papier welinowy.

O uprawie do kwaszenia kapusty in 12mo str. 68 Warszawa nakład Orgelbrandta druk J. Ditricha r. 1840.

W takim rodzaju, wydawca obiecuje dalszy ciąg wiadomości spisanych przez doświadczonych gospodarzy i praktyków, powszechności udzielić.

Co za powabny młodzieniec! romans obyczajowy Pawła de Kock, przekład Wandy Maleckiéj, Tomów IV. in 8. nakład i druk Baryckiego Warsza r. 1840.

Jest to jeden z mniéj zajmujących romansów Kocka, w którym wiele przesady w charakterach, tłómaczenie pod względem języka potrzebuje oczyszczenia. Wydanie spekulacyjne, książka dość gruba na bibule.

Rozprawa o plemionach Ting-ling, o których mówią księgi chińskie, czyli o prawdziwym narodzie, który nosił w starożytności imię Centaurów przez *P. de Paravey* przełożył i wydał *I. K. Skibiński w Drukarni przy ulicy Rymarskiéj Nro* 743. *w Warszawie r.* 1840. *z ryciną* —

Są tu ciekawe szczegóły z ksiąg chińskich P. Paravey, wyjęte o Scytach, Sarmatach, i Słowianach, a w szczególności o Amazonkach, Centaurach, w których Autor upatruje kozaków. Rozbiór zamieszczony w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1841. T. 1. str. 172.

Kazania z najlepszych autorów francuzkich, włoskich, Niemieckich i angielskich wybrane i spolszczone przez K. A. J. K. Szeleskiego w Warszawie, nakładem Autora, w Drukarni KK. Pijarów r. 1840. *in* 8o

Zbiór ten obejmuje w sobie kazania wyższego rzędu, dla mieszkańców większych miast i wyższéj klassy przeznaczone, wyjęte z Autorów: Sznajdera, Turcki, Bossueta Kolmara, de la Columbiera, Pohl, Massiliona, Hussey. w końcu, znajduje się kilka przemów do dzieci pierwszy raz przystępujących do kommunii

Wiersze oryginalne i tłumaczone przez O.. w Dru-

karni Jana Wróblewskiego in 12*mo str.* 48 *r.* 1840.

Na czele położona jest następna dewiza z Popego.

»Tak żyć nieznany, choć w ukrytym domu,
Umrzeć, by po mnie łza nieciekła tkliwa,
Wymknąć się z świata, by głos nierzekł komu:
Tutaj spoczywa.»

Każdy jakiekolwiek o poezyi mający wyobrażenie, owszem samo tylko proste, nie zepsute formami i prawidłami, uczucie zupełnie inaczéj powie o tym utworze, niż dewiza. Każdy po przeczytaniu pomyśli niezawodnie, o przeciwnie! niech głos ten ukryty *w domu* nazawsze zostanie *nieznany*, niech się *niewymyka na świat*, bo po nim *łza tkliwa* nie będzie *ciekła*, niech wiecznie *tutaj spoczywa*» słowem są to wiersze wodniste, bibulaste jak papier, na którym odbite, bez znaczenia, celu i myśli. Jeden tylko wierszyk *na zgon K B.* str. 10. zasługuje na wyjątek i nie jest podobny do swojéj licznéj drużyny.

Noworocznik Gazety Warszawskiéj ofiarowany przychylnym czytelnikom, czyli upominek na rok 1840. *obejmujący same artykuły originalne, wydany przez redaktora Gazety warszawskiéj w ośmnastce str.* 116 *w Drukarni gazety Warszawskiéj r.* 1840.

Rozbior tego Noworocznika znajduje się w *Piśmiennictwie krajowém* z r. z Oddz. 1. N. 6. i odpowiedź w N. 61 i 62. Gazety porannéj, na artykuł w N. 44. Gazety Warszawskiéj z powodu tego rozbioru drukowany.

Początki języka rossyjskiego z dołączeniem wzoru pisma, na miedzi rytego i słowniczka rossyjsko-polskiego wydanie 6, *w Drukarni M. Chmielewskiego, w Warszawie str.* 71. *r.* 1840.

Jest to praca Jakubowicza (nie Maxymiliana, Autora polskiéj i łacińskiéj Gramatyki Professora Uniwer. Kijowskiego)

lecz b. Kapitana Artyleryi, który ułożył jeden z lepszych słowników rossyjsko-polskich, wydał *zasady ocenienia dóbr ziemskich*, i wiele innych dzieł użytecznych. w Warszawie drukował.

Upominek Ciotki, czyli wszystkie stany przez Pania Kordynowicz, w Drukarni in8 Baryckiego w Warszawie r1840.

Wiersze kantyczkowe, przenoszące nas w czasy Marewiczów, jest to osobliwość teraz, w swoim rodzaju: recenzya i odpowiedź mieści się w Gazecie Porannéj z r. z. N. 38. i 50.

Pamiętniki o królowéj Barbarze żonie Zygmunta Augusta przez Michała Balińskiego Tom 1. r. 1837. Tom. 2. r. 1840. in 8vo str. 98 nakład i druk Glüchsberga Warszawa.

Jest to żywot królowéj Barbary skreślony według spółczesnych podań i źródeł, nad to obejmujący korrespondencyę prywatną naczelnych i podrzędnych tego czasu osób, w archiwum Radziwiłłowskiem przechowaną; rozbiór tego ważnego dla dziejów krajowych dzieła znajduje się w Bibliotece Warszawskiéj Tom 1. str. 400.

Nauka o torfie w całéj obszerności, praktycznie wyłożona, przez Kazimierza Glinkę Janczewskiego w Drukarni Chmielewskiego in 8vo str 98 Warszawa r. 1840.

Treściwe to dziełko z znajomością przedmiotu napisane, upowszechniając użycie tak obfitego w kraju naszym materyału, bardzo jest korzystném i pożyteczném, wyłożone w niém teorye i spostrzeżenia, o tworzeniu się torfu, jego naturze i gatunkach, wydobywaniu i przysposabianiu, zakładaniu torfiarń, prassowaniu zwęglaniu i prażeniu, obejmują całość nauki o torfie we względzie przysposabiania go i użytkowania. Uwagi nad niem zamieszczone w Bibliotece Warszawskiej T 1. str 415.

Rady dla początkujących w praktyce gospodar-

skiej przez Karola Kurka in 8vo str. 199. Warszawa drukiem Dietrich nakład Orgelbrandta r. 1841.

Książka ta, bardzo pożyteczna, zawiera niemało ważnych i interessujących w gospodarstwie szczegółów, rozbiór jéj zamieszczony na str. 64

Rys elektro-Magnetyczny systematu świata fizycznego, oraz uwaga świata moralnego pod względem elektro-magnetycznym przez Joz. z Zochów in 8. str. 13. w Drukarni Kaczanowskiego Warszawa r. 1840.

Poezye Brunona Hrabi Kicińskiego częścią przekładane częścią oryginalne w XII. Tomach Warszawa w Drukarni przy ulicy Rymarskiéj Nro 743. in 12mo r. 1840.

Pierwszy oddział tych poezyj składający się z 4ch Tomów na pięknym papierze, dobrym drukiem, zawiera poezye Piusa Hr. Kicińskiego, tudzież Hr. Brunona Kicińskiego, trzy obrazy rodzinne, poemata, dumy, śpiewy, ballady, sielanki, powieści, alegorye, różne wiersze, poezye myśliwskie, przycinki, tudzież wybór z Kastolletego. Burgera, Szyllera, Glejma i t. d. talent poetyczny autora, odznaczający się łatwością, harmonią i czystością mowy, jako znany, nie potrzebuje nowych pochwał.

WILNO.

Linksmine prace literackie, nakładem Rubena, drukiem Zawadzkiego in 8vo str. 228 Wilno r. 1841.

Jest to rodzaj noworocznika, obejmujący w wierszu i prozie utwory już znanych, i niektórych nowo występujących autorów. W poezyi, mianowicie Pieśni ludu z mowy litewskiéj przez *Ludwika z Pokiewia*, i ustęp z fantazyi dramatycznéj *Szatan i Kobieta*, przez *J. J, Kraszewskiego*, który zamieściliśmy w naszém piśmie, przed innemi trzymają

pierwszeństwo. Poznajemy tu wreszcie prace nowych pisarzów: *Klemensa Grzymałowskiego, D. Ch. Michała Choroszewskiego, Florentyna Jałowieckiego, Judela Klaczki, A. G. Kopańskiego, Feliksa Maruszewskiego, Józefa Rejznera, Eugeniusza Sakowicza* i *Pieńkiewicza*. Wydawcą, ma być podobno Ludwik z Pokiewia, znany z Opisów Żmudzi.

Szkice obyczajowe i historyczne. Stańczykowa kronika I. I. Kraszewskiego. Powieść piąta: nakład i druk Zawadzkiego in 8vo str 132 *Wilno r.* 1841.

W kronice téj, autor zajmując czas od r. 1503 do 1508. wprowadza znanego trefnisia Stańczyka i zapisane przez niego w tym czasie niektóre wypadki: mianowicie sprawy Kniazia Glińskiego, Smierć Zabrzezińskiego, Skon Króla Alexandra, Przygodę miłośną tegoż Stańczyka w Wilnie z Katarzyną Boim, córką bogatego kupca. Styl i język kroniki starodawny; w formach i duchu niekiedy trafne malowidło Szkoda że pięciu lat tylko obejmuje ta kronika wypadki

Historya o bladej dziewczynie z pod ostréj bramy. Powieść czwarta przez I. I. Kraszewskiego nakład i druk Zawadzkiego in 8vo str. 198. *Wilno r.* 1841.

Powieść ta niejest wcale powtarzaniem oklepanych rzeczy, obrazy jéj, dramatyczność i cała dykcya niejest sztuką *pakowania balastu w miejsce prawdziwego ładunku*: ma ona ścisły związek pod względem artystycznym i moralnym ze Szkicem *Życia Sieroty*, zamieszczonym w dwunastym zeszycie naszego pisma. Uwagi nad nią i szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w dalszym ciągu rozbiorów.

Pan Karol powieść trzecia przez I. I. Kraszewskiego nakład i druk Zawadzkiego in 8vo str. 160. *wydanie drugie Wilno r.* 1840.

Powieść ta jak sam autor wyznaje, napisana dawniéj, jeszcze w pierwszéj jego młodości, więcéj *z marzeń o świecie,*

niż z *postrzeżeń nad światem*, dlatego i Karól i Sędzia i Panna Hermenegilda karykatury nie z rzeczywistego świata. Płód ten rozbujałéj, młodéj fantazyi, jakkolwiek przesadzony, zajął jednakże miejsce pomiędzy Szkicami nie bez znaczenia: jeśli to grzech młodości, *chłodniejszy i starszy autor*, dotrzymał słowa, i zmazał go, przez napisanie póżniéj innych powieści, któreśmy czytali z upodobaniem.

Mistrz Twardowski przez I. I. Kraszewskiego powieść druga, nakład i druk Zawadzkiego in 8vo Tomów dwa str. 166—212. Wilno r. 1840.

Rozbiór szczegółowy téj powieści zamieszczony na stron. 48 tudzież w Bibliotece Warszawskiéj Tom 1 str 407.

Historya miasta Wilna przez I. I. Kraszewskiego Tom pierwszy z portretami i planem w Drukarni Zawadzkiego in 8vo str. 477. papier welinowy wydanie ozdobne.

Dzieło to zupełnie przez autora przerobione, poprawne, i z sześciu na cztery tomy zbite, sumiennie i ze znajomością rzeczy dokonane, jest wielkiéj wagi dla literatury krajowéj upominkiem. Rozbiór téj książki zdaje się być tém pożądańszym, że upowszechniają historyą dawnego *grodu*, wielu źródłom w drodze krytycznéj ocenionym, nadałby charakter więcéj poznanéj i wyrobionéj pewności: pracy téj od uczonych ziomków czytająca powszechność z upragnieniem oczekuje.

Dzieje narodu litewskiego przez Teodora Narbuta Tom 8 in 8vo str. 307. nakład i druk A. Marcinowskiego Wilno r. 1840.

Dzieło to jeszcze w zupełności nieukończone. w r. z. wyszło z podprassy dwa tomy, to jest siódmy i ósmy, druk wyraźny, papier welinowy, Tom siódmy, ze 406. str. złożony obejmuje panowanie Swidrygiełły i Zygmunta, osmy zaś ze str. 492. Panowanie Kazimierza Alexandra. W takiéj

obszerności traktowana historya narodu, ozdobiona wielu rycinami i tablicami z rozbiorem i wyjaśnieniem krytycznėm źródeł, niepowinna być obojętną dla Ziomków. Cena każdego tomu. r. sr. 4.

Pieśni wieśniacze z nad Dźwiny, książeczka trzecia Wilno w Drukarni Zawadzkiego in 8vo str. 94 r. 1840.

Dzieło to z zamiaru swego bardzo chwalebne zawiera piosnki kupalne, czyli Święto-Jańskie żniwne i dożynkowe, weselne, dziecinne i rozmaite: naturalność i miła pustota są cechą tego zbioru.

Spomnienia Gustawa Olizara, zeszyt pierwszy, nakład i druk Zawadzkiego in 8vo str. 42. Wilno r. 1840.

Sześć utworów lirycznych, pod napisem: Zycie, Nadzieja, Strumyk, Ślub. Płynęliśmy, Do syna, mieszczą się w tym zeszycie: w ogólności w poezyach tych jest wiele samodzielności i dobrego smaku, zwroty i wyrażenia nowe, nie zużyte, rozbiór w Bibliotece Warszawskiéj w Tomie 1. str. 161.

POZNAŃ.

O Kościele Bożego ciała w Poznaniu przez K. Kantego Kowalskiego. Poznań in 8vo str. 66. r. 1840.

Jest to odpowiedź na rzecz tyczącą się tego kościoła zamieszczoną w dziele pod tytułem *obraz Poznania*: tu są przytoczone dowody *potężnie stare* z r. 965 w innėm świetle, jak autor tego ostatniego dzieła utrzymuje, rzecz przedstawiające.

Katechizm rzymsko-katolicki, z dołączeniem Ministratury i całéj mszy ś. w polskim języku oraz najużywańczych w kościele pieśni. Poznań r. 1840.

Jest to spolszczona z niemieckiego praca Schmidta, którego dzieła religijnéj treści, jako elementarne po szkołach Bawarskich, wszędzie mają niepospolitą wziętość.

Ołtarzyk nowy dla katolickiego chrześcianina, to iest nałożeństwo najpotrzebniejsze, z książek przez kościoł ś. potwierdzonych wybrane z dołączeniem pieśni najbardziej używanych. Poznań r. 1840.

Książka ta jest skróceniem znanego dawniej ołtarzyka, modlitwy w duchu katolickiego kościoła, format szesnastkowy, papier bibulasty, na książkę tego rodzaju w obecnym czasie bardzo niewłaściwy.

LWOW.

Przygody JP. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieśwież a 1766 *roku. i powrót w dom rodzicielski, opowiedział Wincenty Pol. Lwów Stanisławów i Tarnów nakładem Milikowskiego r.* 1840. *in 8vo str.* 42.

Jest to stara, arcy wyborna gawęda, pięknym wierszem napisana, przedstawiająca dwór Karoła Radziwiła (Panie kochanku). Styl bardzo dobrze naśladuje czas w którym wystawione są zdarzenia, kompozycya w ogóle przedziwna, rozbiór zamieszczony w Bibliotece Warszawskiéj. Tom. 1. str. 161.

O chowie koni i polepszeniu rassy w Galicyi, uwagi Xięcia Lubartowicza Sanguszki in 8. *majori z drzeworytem u Milikowskiego. Lwów r.* 1840.

Od czasów *Hippiki* Dorohostojskiego, to jest od lat 200. ważniejsze u nas dzieło o koniach wieczysto, tu są dowody, że rassa polskich koni, lepsza jest od angielskiéj i meklemburskiéj.

Francuzka grammatyka praktyczna czyli dokładna nauka języka francuzkiego przez K. Hircla napisana, a z dwunastego przez K. Orella proff. w Zurich poprawionego wydania, na polski język prze-

łożona przez J. J. Szczepańskiego, nauczyciela języka polskiego w C. Kr. Lwowskiéj akademii realnéj i handlowéj in 8vo str. 494. Lwów, Tarnów, i Stanisławów, u Milikowskiego.

Oprócz systematycznego i gruntownego układu prawideł języka, obejmuje jeszcze apparat do cwiczeń praktycznych z trafnością i znajomością rzeczy dobrany: książka ta w gimnazyum poznańskim zajęła miejsce używanego dotąd dzieła Hermana.

Pieśni ludu ruskiego w Galicyi tom drugi in 8vo wydał Żegota Pauli. Lwów r. 1840.

Na końcu książki zamieszczony jest słowniczek mniej zrozumiałych wyrazów: sprawozdawca w rozmaitościach lwowskich pisze, że zbiór ten jest dosyć treściwy, świeży, a szczególniej zajmującemi są dumy z życia domowego i pieśni do tańca.

Starożytności galicyjskie zebrał i wydał Zegota Pauli nakładem Autora str. 50. druku i 20. rycin in 8vo r. 1840. Lwów.

Tu autor zamierzył przedstawić w wiernych rysunkach i dokładném opisaniu wszelkie pomniki znajdujące się w tej stronie kraju, jako to: zabytki malarstwa, rzeźbiarstwa, wizerunki sławnych osób, starych nagrobków, ubiorów, zbroi, sprzętów i tym podobnych o sławianszczyznie rzeczy. szkoda, że przygotowane rozprawy naukowe, dotyczące pojedyńczych przedmiotów starożytności, dla niedostatecznych środków na nakład muszą pleśnieć w ukryciu: to co ogłoszoném zostało, będzie zawsze dowodem dobrych autora chęci, które gorliwością ziomków wspierane być winny.

Galicya w obrazach wydana we Lwowie, zeszytów dwanaście, zawierających 18. widoków. bądź Lwowa, bądź różnych kościołów zamków i okolic galicyjskich r. 1840.

Składali się na tę pracę Auer, Goczyński, Lange, Żychowicz, Engert, i t. d. opisy także nie złe, obszerny o tém artykuł M. Grabowskiego zawiera Nr, 48. z r. z. Gazety Porannéj.

Bogowie Grecyi, wiersz Szyllera wydał po niemiecku i na polski przełożył J. Hr. Dunin Borkowski Lwów i Tarnów in 8vo str. 30 r. 1810.

Rozbiór tego wiersza zamieszczony w Nr. 41. odd. II. *piśmiennictwa krajowego* z r. 1840.

KRAKOW.

Michała Wiszniewskiego, historya literatury Polskiéj Tom. II. w drukarni S. Gieszkowskiego, nakładem autora in 8vo str. 488, Kraków r. 1840.

Tom ten obéjmuje epokę drugą, *piastowską*, w któréj autor przebiega historyą kronikarstwa, wyliczając wszystkich kronikarzy: w obrazie stanu nauk zajmuje nas. Jeografia, podróże, Biblioteki, Historya akademii krakowskiéj do r. 1400, Mennica, wartość wiosek za piastów, Teologowie, Kaznodzieje, Waldensowie, Prawo kanoniczne, Ustawy synodalne, wreszcie obszerna historya prawa polskiego do r. 1400, w następnym zeszycie zamieścimy rozbiór obydwóch tomów tego dzieła.

O naśladowaniu Chrystusa, ksiąg IV. Tomasza z Kempis, przekład Tadeusza Matuszewicza poprawiony, nakład i druk Friedlejna in 12mo str. 462; Krakow r. 1840.

Wartość téj książki stwierdzona przez powtórzenie licznych edycyj w różnych językach, niepotrzebuje nowych pochwał. Obecne wydanie zaleca się czystością druku i poprawnością stylu.

Prawidła pisania. Ułożył K. Mecherzyński. Kraków, nakładem i drukiem D. E. Friedleina 1841 w ósemce większéj, str. 83 i 17.

Tytuł książki obiecuje wykład nauki o pisaniu, czyli teoryę stylu, tymczasem są to prawidła pisowni, obejmujące wykład użycia liter i znaków pisarskich ze słownikiem ortograficznym.

Prysznic, uzdrowiciel rodu ludzkiego czyli dostrzeżenia, doświadczenia i zbawienne skutki leczeń wodnych Wincentego Prysznica w Greffenbergu przez Edwarda Schnitzlein, Dokt. Med. i Chir. Praktycznego lekarza w Munich, który z polecenia Rządu Bawarskiego rozpoznawał całe postępowanie lekarskie tego nadzwyczajnego człowieka. Kraków, Nakładem i drukiem St. Gieszkowskiego 1840 *str.* 144 *w ósemce, papier wodnisto-bibulasty.*

Duch Konwersacyi Francuzkiéj czyli zbiór kilku tysięcy Galicyzmów, porządkiem abecadłowym, z dołączoném polskiém i niemieckiém tłumaczeniem, ułożył Alexander Cukrowicz. Kraków. Nakładem Autora, w drukarni Józefa Czecha 1840. *W ósemce większéj, str.* 171.

Żywot Świętego Stanisława Kostki, Wyznawcy z towarzystwa Jezusowego przez kapłana tegoż zgromadzenia dla użytku młodzieży opisany. Kraków, nakład i druk S. Gieszkowskiego 1840. *W ósemce zwykłéj str.* 133.

Obraz postępu nauki Lekarskiéj o ile nań wpłynęły pisma polskie lub przez Polaków w 3 *ostatnich latach wydane. Skréślił Prof. Dr. Józef Majer. Kraków, w tłoczni St. Gieszkowskiego* 1840 *str.* 189.

Jest to osobne odbicie z Tom. III. Roczników wydz. lekar. w Uniwersytecie Jagielońskim

POEZYE

ŚWIAT KSIĄŻKOWY.

Jak nudny—jak brudny—jest ten świat książkowy!
Tam myśli—śmierć kryśli, martwota—lub szał.
Ten pisze, bo słyszę—chce zdobyć laur nowy,
Ten drugi—z posługi—za pieniądz pieśń dał;
A kiedy—od biedy—skończyli swe pienia,
Pismaki—jednaki—obydwom hołd nieśli.
Oj! pisma—sofizma—w swych głoskach roznieśli,
Z salonu uczucia—z teorij natchnienia.
Jak nudny—jak brudny—jest ten świat książkowy,
Wygodnie i zbrodnie uwielbiać gotowy!

Jak nudny — jak brudny — jest świat ten książkowy,
Z urzędu — bez względu — wykrywa duch swój. —
Wy wiecie — to przecie, — że teraz świat nowy,
Swém światłem frymarczy — przedaje jak łój.
Nauka jest teraz rzemiosłem zbyt przednim,
Obdarza — handlarza — swym chlebem powszednim.
Jak nudny — jak brudny — jest ten świat książkowy,
Co zmienił w warsztaty — i serca, i głowy.

Jak nudny — jak brudny — jest ten świat książkowy,
Jak chłodno — i głodno — żywemu w nim być.
Sto razy — odrazy — tam poczuł duch zdrowy,
Gdy głodem trawiony, chciał chwilę w nim żyć.
Przestańcie już pisać — lać sztuczne natchnienia,
W głuch idą te pienia — nie mają odbrzmienia. —
Jak nudny — jak smutny — jest ten świat książkowy,
W swych pieniach bez czucia — w swych zdaniach bez głowy.

Gdy rozbrat zrobiła z żywotem nauka,
Naprożno chce w życiu utrzymać ją sztuka.
Silicie się w słowa — barwicie swe pienia,
Lecz mamy my życie, a grobów to tchnienia.
Przestańcie lać pieśni — pokruszcie bardony —
Olimpem pieniądze — Parnasem salony.
Jak brudna — jak smutna ta umnictw budowa
Ja'm także wpół-smartwiał — gdy'm pisał te słowa. —

PIEŚN.

Ziemia jest-to stół z nakryciem,
Na nim potraw huk;
A potrawa każda z życiem,
Jak mi miły Bóg!

Stół-to jest nad inne stoły,
Ma nakrycie z łąk i błoń;
Tu ma prawo wejść i goły,
Obok mrówki siada słoń! —

Na kobiercu z kwiatów tkanym
Biją w górę szczyty drzew;
To butelki są z szampanem,
I węgrzyn palący krew.

Co za widok oczy nami,
Bodaj ten stół zawsze był!
Sam wyrasta owocami,
Źdźbłu dodaje tajnych sił.

Nad tym stołem, jak w salonie,
Wieczne światło sieje błysk;
A przy stole w każdéj stronie,
Różnych gości wielki ścisk.

Sam Gospodarz przy tym stole,
Wszystkim gościom zawsze rad;
Radość błyska w wielkiém kole,
Każdy z drugim jest jak brat.

Bo też każdy z nich jest — bratem,
Wszystkich Ojcem — jeden Bóg;
Przy tym stole niktby z światem,
Nie znał co to cierń i głóg.

Ale ludzka złość bez miary,
Co popsuła boży dar;
Nie raz dała pić z téj czary
Gdzie się struty burzył war.

Ludzie z ludzi wpośród zwady,
Jakby ich tam trapił głód —
Rwali sobie swéj biesiady,
Spólne szczątki — spólny trud.

A tak stół ten — plac zabawy,
Co miał mnożyć uciech rój;
Zmienił człowiek, na zgiełk, wrzawy,
I splamił przybytek swój.

K. Malczewski.

* * *

Das susseste Gluck die traurende Brust,
Nach der schenen Liebe verschwun dener Lust
Sind der Liebe Schmerzen und Klagen.

Schiller.

Wróćcie, wróćcie błogie chwile!
Niech was pieśń z przeszłości cuci,
Wspomnieniami pojcie mile,
Niech w me serce radość wróci.

Ty przygasłe ożyj czucie!
Niech miłości drogiéj wątek,
W tęsknéj, smutnéj mojéj nucie,
Znów wykwitnie mi z pamiątek!

Niechaj słodko, lubo woni,
Świetną barwą oko nęci,
Dusza piosnkę ci zadzwoni,
Kilka kropel łez poświęci.

Gdy w krainę gdzieś odległą,
Rozpierzchnione marzeń roje,
Kiedy wszystko mnie odbiegło,
Łzy i piosnka skarby moje!...

W nich ja tęsknię na mą dolę,
Odejmuję się żałobie,
I posępne dni mych pole,
Nucąc przelatuję sobie.

Wróć miłości boska, święta!
W serce które tobą biło,
Dusza rozkosz twą pamięta,
Choć ją światło twe zdradziło.

Bo gdy przez nie moje oczy,
Raz ujrzały niebios kraje,
Tak coś odtąd czucie mroczy,
Czegoś sercu niedostaje.

Czy noc ciemni mgły gęstemi,
Czy wikwita ranek luby,
W uniesieniu pierzcham z ziemi,
I po niebie szukam zguby.

Wróć miłości w serce moje,!
Znów rzuć iskrę w pierś przetlałą,
Dam ci piosnkę i łez zdroje,
Tyle tylko mi zostało!...

Karol Brzozowski.

SCENA DRUGA

Komedyi pod tytułem

KOBIETY,

Przełożonéj z francuzkiego przez C. S....

P. RZĄDNICKA, MALWINA.

RZĄDNICKA.

Córko, zapytać się boję,
Dla czego smutek mroczy młode lata twoje;
Z boleścią to postrzegam że kryjąc wzrok łzawy,
Miléj ci przedtém z nami unikasz zabawy,
Wszysko cię teraz nudzi: znikła żądza chwały
Z talentów które wiosnę dni twych upiękniały,
I miłość matki już twych niezapełnia chęci.
(westchnienie).

MALWINA.

Mamo, ty sama wzdychasz.

RZĄDNICKA.

Po lubéj pamięci
Chwil drogich sercu memu, gdy z radością tkliwą

MALWINA.

Mamo, ja ci wyrazić nieumiem co czuję:
Jakiś niepokój, jakieś żądanie tajemne,
Które raz mi jest przykre, drugi raz przyjemne
Czasem serce mi ściska srogie udręczenie;
Czasem znowu.... Ah! wtenczas całe przyrodzenie
Zdaje mi się uśmiechać—powietrze czyściejsze,
Ziemia więcéj powabna i niebo jaśniejsze.
Duch jakiś nieznajomą unosi mnie drogą,
Ulatam, pędzę, szukam... ale niewiem kogo—
A kiedy, próżnéj mary ściganiem znużona,
Wracam znaleść spoczynek u twojego łona,
Gdy pieszczona przez matkę, nawzajem ją pieszczę,
Czuję że] sercu memu braknie czegoś jeszcze.
Lecz, mamo, wtenczas nawet kiedy mi łzy płyną
Jest w nich dla mnie niejakaś lubość.

RZĄDNICKA.

Ah! Malwino,
Jakąż mnie trwogą twoje przejmuje wyznanie!
Być panią saméj siebie już nie jesteś wstanie.
Co czujesz, czego żądasz, łatwo pojąć mogę.
Słuchaj—z mego przykładu chcę ci dać przestrogę.
Kiedy szczęśliwa młodość pasmo dni mych snuła,
Równie jak ty niewinna, równie jak tý czuła
Tęskniąc do serca z mojém bijącego wspólnie,
Szukałam, czego teraz szukasz mimowolnie.
Niestety, wróg méj doli—o gorzkie wspomnienia!
Dał mi znaleść mojego przedmiot urojenia:
Jego szlachetny układ, kwitnąca uroda,
Skromna żywość w spójrzeniu, na czole pogoda...

MALWINA (przerywając).

Jak Henryk!

RZĄDNICKA (na str.)

Ach, co słyszę!... jego stryj mnie zdradził —
Pożby traf synowca w to miejsce sprowadził
By wydrzeć jéj spokojność!

MALWINA (na str.)

Jakże jest wzruszoną. —

(głośno)

Dokończ mamo.

RZĄDNICKA.

Kochałam... i byłam zdradzoną.

MALWINA.

Niewdzięcznik!

RZĄDNICKA.

On był sprawcą mojego nieszczęścia,
Związek nawet świetnego z twym ojcem zamęścia,
Któryby każdéj innéj szczęśliwość podwoił,
Rany mojéj niezleczył, żalu nieukoił.
Lecz dzięki ci Malwino, od twego powicia
Poznałam nową rozkosz, nowe szczęście życia.

MALWINA.

O matko moja!

RZĄDNICKA.

Wierz mi — mówię to z pewnością —
Miłość matek jest tylko prawdziwą miłością.

MALWINA.

Tylko... i jakże, Mamo? to lube wzruszenie
Na jeden uśmiech, jedno miłego spojrzenie,
Ta niema serc wymowa...

RZĄDNICKA.

Córko, są to kwiaty,
Których wdziękiem i wonią łudzona przed laty,
Biegąc kędy mnie moje urojenia niosły,
Niebaczna, wpadłam w przepaść po nad którą rosły.
Obyś nieznała męszczyzn!

MALWINA.

Znam tylko przyjemnych.

RZĄDNICKA.

Znasz ich wartość pozorną, nieznasz wad tajemnych.
Płeć nasza, co w nich tylko dobre widzieć lubi,
Wierzy w utwor swych marzeń i tém siebie gubi.

MALWINA.

Dla czegoż mówią zawsze że to ich powinność
Kochać honor, szanować cnotę i niewinność?

RZĄDNICKA.

Zdradzać nas, to niewchodzi w poczet ich sumienia.

MALWINA.

Każda zdrada jest podłą.

RZĄDNICKA.

Jest nią bez wątpienia —
Sam cień zdrady płeć naszą okrywa niesławą,
Lecz uwodzić kobiety, to dla nich zabawą,

A jeżeli z nich który przez czulsze starania
Żąda godnym naszego stać się przywiązania,
Jeśli swe dumne czoło do nóg naszych schyli,
Jakże drogo płacimy tryumf jednéj chwili!
Wierzyć w stałość męszczyzny, myśl próżna i płocha —
Niemoże kochać innych, kto sam siebie kocha.

MALWINA.

Więc tylko miłość własna ich serca przenika!

RZĄDNICKA.

Tak — wszystkich bez wyjątku.

MALWINA.

Nawet i Henryka?

RZĄDNICKA.

Dla czegoż zawsze Henryk?...

MALWINA.

Bo... niemogę wiedzieć...
Dla przykładu...

RZĄDNICKA.

Cóż o nim chciałabyś powiedzieć.

MALWINA.

Że Henryka — przynajmniej tak mi się wydaje —
Zdobią inny charakter, inne obyczaje;
Że cnotliwy, łagodny, otwarty, stateczny...

RZĄDNICKA.

I dla tego nad innych bardziéj niebespieczny.
Rozumiesz mnie Malwino?

MALWINA.

Cóż czynić? niestety!

RZĄDNICKA.

Walczyć z czuciem trawiącéj twe serce podniety,
Pamiętać, że nieznajdziesz miłości nad moją
I więcéj niż Henryka, kochać matkę twoją.

STANISŁAW Z ŁAZÓW DUNCZEWSKI.

Stanisław z Łazów Dunczewski, sławny wydawca Kalendarzy Zamojskich — w roku 1757 na herbarzu swoim tak się podpisał:

» M. St: Józef a Duneburg Dunczewski, na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chroście, Krzywonosce etc. dziedzic, w Akademii Zamoyskiéy oboyga prawa Doktór y Professor, J. O. Trybunału Koronnego Geomatra » — w traktacie zaś *o Starostwach* w Warszawie 1758 roku drukowanym dodaje sobie stopnie: Doktora filozofii w Akademii Krakowskiéj, w zamojskiéj astronomii ordynariusza, Trybunału Ordynacyi zamojskiéj asessora.

Familia jego, jak namienia Łazowski 1), bierze nazwisko od Duneburgu nad Duną rzeką położo-

1) „Kleynot Junosza, o Familii Piaseckich 1683."

nego, i pieczętuje się herbem *Krzywda*. Mieli oni w Krakowskim kilka włości wymienionych powyżéj, a nadto wieś Krzemień. Przyjacielem ich miał być bł. Jan Kanty.

Nasz Stanisław, syn Jana Dunczewskiego urodził się roku 1701, otrzymał w akademii Krakowskiéj roku 1722 stopień doktora filozofii, a w roku 1745 doktora obojga prawa. W roku 1724 wezwany do akademii Zamojskiéj na professora matematyki, późniéj astronomii. Roku 1727 zostawszy geometrą koronnym, *wszedł w przyjąźń dożywotnią* (jak sam mówi w herbarzu) z Teressą de Lichtenstejn. Ta pozostawiła mu, oprócz zmarłych w młodości, (*in flore*) czterech synów: Jan, w akademii zamojskiéj doktór filozofii, proboszcz mansjonarzystów w zamojskiéj kollegiacie; drugi Michał a w zakonie Jacek, reformat; trzeci Antoni w zakonie Paschał, także reformat kustodyi ruskiéj, czwarty Józef natenczas (roku 1757) uczeń akademii zamojskiéj. Matka Stanisława Zofja de Sowki Sowińska z rodu *Prawdziców*.

Jędrzéj Józef Załuski przyjacielem go swym nazywa; Bandtkie zaś 2) pisze iż mu powiadano jakoby nasz Stanisław był także medykiem, lecz nie wymie-

2) Hist. Dr. Kr. Pol. III. 338.

nia od kogoby to słyszał. Niewiadomy czas jego śmierci, żył jeszcze w roku 1765.

Brat Stanisława Michał doktór filozofii w akademii Krakowskiéj i notarjusz apostolski; wezwany na professora do Zamościa otrzymał tam katedrę teologii, późniéj zamojską i chełmską kanonję.. Był po dwa razy rektorem akademii; umarł młodo roku 1751. 3)

Dzieła Stanisława Dunczewskiego, znajome nam te są:

1. « Trydent herbownych kopii Jaśnie Oświeconego domu Zamojskich, wielkiego zaszczytu Rzek Zahorowskich Neptunowi, przez okrutnego ná życie násze Pirátę śmierć, między náwálnośćią łez spływáiących wydarty; A Teraz przy ukryćiu jego w głębokie śmiertelnośći Lochy, w Bázylice Znáczney Kollegiaty Zamoyskiey, Między licznym Wielkich Gości Konfluxem, od Nymf Saryuszowego Helikonu, zá wznieceniem serdecznych żalow, przez M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego, w Przesławnéj Akádemii Krákowskiey, náuk wyzwolonych y Filozofij Doktorá w Zamojskiéy Matematyki y Fizyki ná ten czás Professora — Opłakany R. P. 1726 Dniá — Marca. w Zamościu w Drukarni Akademickiéy. »

3) Herbarz St. Dunczewskiego I. 402.

in folio, nie liczb: Kart 15. Na odwrocie tytułu drzeworyt herbu Zahorowskich. Przedmowa dedykacyjna do Ant. z Zachorowskich Zamojskiej, żony zmarłego Tomasza, którego panegiryk ten wierszem opłakuje.

2. « Gwiazdy Sarmackie nieba godne cnoty Jaśnie Wielmożney Heroiny Polskiey, niegdy JMci Pani P. Konstancyi, S. Państwa Rzymskiego, oraz ná wielkich Kończycách, y Ossownicy Hrabiny, z Tarłów Mniszchowy Márszałkowy Wielkiey Koronney, starośćiny Jaworowskiéy etc. J. O. Domu Splendorem, Purpur Senatorskich Lustrem, Nayiaśnieyszych Majestatów Słońcem, Przeświętne: Podczás śmiertelnego Wieczorá, Z spływaiącym rzęsistych łez dessczem, y piorunującym w Serca przytomne żalem, w pod ziemne záchodzące umbry: Z wielką obserwacyą Akademickiey Szkoły Zamoyskiey, W Seraficznym Franciszka S. Niebie Przewielebnych Oyców Reformatów; Przez M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego Filozofii Doktora, Mátemátyki Professora, J. O. Trybunału Koronnego Geometrę Przysięgłego, Práwa Oboyga Kandydatá Polskiemu świátu Remonstrowane. R. P. 1740. Dniá 3 Lutego w Zamościu w Drukarni Akademickiéy. »

in folio, nie liczb. kart. 25. Na odwrocie drzeworyt herbu Mniszchów. Na siedemnastéj karcie znajduje się winieta treści scholastycznéj: chłopiec sparty na trupiogłówce puszcza bańki, przed nim koścista śmierć potrącając nogą klepsydrę ścina z doniczek kwiaty nadzieję wyobrażające; w górze napis: *sic omne perit.* Dedykacya mężowi zmarłéj Józ. Mniszchow, Marsz. W. K. imieniem akademii. Ośm kart ostatnich zajmują nadgrobki, to przez Rzpltą, to przez kościół, akademię i t. d. niby dla zmarłej ułożone — wszystko prozą.

8. «Laudatur Jesus Christus Amen. Ciekawość o Komecie R. P. 1744. z dalszą światła, obrotu, y procedencyi iego koniekturą, aż do skończenia apparicyi, Na horyzoncie zamoyskim, przez M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego. W Przesławnéy Akádemij Krákowskiey Náuk Wyzwolonych y Filozofij Doktorá, w Zamoyskiey Mátemátyki Ordynaryuszá, Prawá oboygá Professorá, J.O. Tribunału Kor. Geometrę Przysięgłego, obserwowanym; a dla ciekáwych y strwożonych przyszłemi ewentami, komety teraźnieyszego, z Konjekturą y Prognostykiem náturálnym, bardziey dla konsolácyi, iak przestrogi, do druku podana. R. 1744. D. 1 Márcá, W Zamoyskiey Akademij.»

in folio, kart nie liczb. 8; z dwoma rycinami.

4. « (Stan. Dunczewski) Purpura senatoria, Thomae Ant. Zamoyski resplendens. Zamoscii 1746.» (*Katal. Dupl. Bibl. Puł.*)
in folio, panegiryk.

5. «(Stanisław Dunczewski) Heraclitus fata deplorans funeralia Jos. Vand. Mniszech. Cast. Crac. 1747 Zamoscii Typ. Univers.» (*K. D. B. P.*)
in folio, panegiryk.

6. »Herbarz wielu domów Korony Polskiéy y W. X. Litewskiego, dla niezupełnego opisania, albo opuszczenia, y wielu odmienności nieprzyzwoitych, za dawnych y późnieyszych Autorów, herby z rodowitością wykazujących, nie mało dotąt ukrzywdzonych, zebraniem wielu familii we dwa tomy, częściami rzeczone, przez życzliwego Oyczyźnie syna, M. Stanisława Józefa A. Duneburg Dunczewskiego, na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chroście, Krzywonosce etc. Dziedzica, w Akademii Zamoyskiey Oboygą Prawa Doktora y Professora, Jaśnie Oświeconego Trybunału Koronnego Geometrę, — Oraz poważnymi Historykami, y Autentycznemi Dokumentami Meliorowany: Tom I. z Drukarn B. Jana Kantego, w Akademii Krakowskiéy S. Teologii Doktora y Professora, Patrona Korony Polskiey y W. X. Litew. Promulgowany Roku Pańskiego 1757.» —(w Zamościu). (*Bibl. Pijars. w Warsz.*)

in folio tom I. stron 500, tytułu rejestru i poprawek kart 3; dedykacyi do Henr. hr. Bruchla Ocieskiego i prefacyi do czytelnika kart. 7. Druk wielki, ku końcowi bardzo stary, drzeworyty herbów gorsze niż w Niesieckim, papier bibulasty, tom II. stron 501. rejestru i tytułu kart 3, druk wyraźny prawie całkiem nowy. Cena obu tomów, którą sam w kalendarzu swoim ogłosił, dukatów dwa.

7. » Traktat o Starostwach tak w Koronie Polskiéy iako y w Wielkim Xięstwie Litewskim w przyległych tudzież Koronie y Xięstwu Prowincyach, znayduiących się na kwestye czyli pytania rozłożony staraniem i pracą M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego WPrzesławnéy Akademii Krakowskiéy Filozofii Doktora, w Zamojskiey Astronomij Ordynaryusza, prawa oboyga Doktora y Professora. Trybunału Koronnego Geometrę przysięgłego etc. Przydane są na końcu tego traktatu Formuły przysiąg które przed J. K. M. wykonywane bywają: w Warszawie w Drukarni Królewskiéj Mitzlerowskiej R. P. 1758.«

in 4to stron 131 druk wyraźny. 4)

4) Przydano z osobnym tytułem:
„Formulae Juramentorum praecipue eorum, quae coram Serenissima Regia Maiestate Augusti III

8) «Nowa sława Collegium Warszawskiego S. J. przez Matematyka Zamoyskiego obroniona. 1761.»

(*Adam Jocher* I. 268.)

in 4to, bez wyrażenia miejsca druku.

9) «*Kalendarz*. (przytaczam tu tytuł jednego, dla wzoru.)

— «Kalendarz Polski y Ruski na R. P. od nar' Chrystusowego MDCCXXXXII. przybyszowy, po przestępnym wtory; a według Chronologistów: od stw. św. 5691; od.. etc. — Do którego taka należy chronologia: Złota liczba.. etc. — mięsopustu.. etc, Przez M. Stanisława z Łazów Dunczewskiego w Akademii Zamoyskiey Processu Koronnego Prawa na tenczas Professora, Matematyki Ordynaryusza. J. O. Trybunału Koronnego Geometrę Przysięgłego Wyrachowany. W Drukarni Akademii Zamoyskiéy, Cum permissa Superiorum.» —

Expediuntur — Ex statuto et Constitutionibus Regni fideliter transcriptae nunc in publicum editae. Varsaviae, Anno MDCCLVIII. typis Mizlerianis," stron 40, i 2 kart rejestru — jest tu 59 rot przysięgi dla Królów polskich, Książąt podwładnych, Hetmanów, Marszałków i t. p. Traktat, pierwszy raz drukowany był w Kalendarzu na rok 1744, teraz zaś staraniem Jana Małachowskiego Kanclerza, przedrukował go Miltzler.

in folio, strony nie liczbowane, arkuszy 24, Dedykacya Teressie Anieli z Michowskich Zamojskiéj.

Najwięcéj podobno Kalendarze uczyniły imie Dunczewskiego tak głośném. Pierwszy wyszedł w Krakowie r. 1725, pierwszy zaś Zamojski r. 1728. 5) Szły zdaje się bez przerwy aż do r. 1757 to jest przez lat 32, jeden wydano we Lwowie 1738 r. w Drukarni S. Trójcy. Niektóre zawierały bardziej ważne rozprawy, w innych opuszczano je. Musiały mieć wielkie powodzenie, sądząc po tak długim przeciągu wydawania, co do ilości zaś wybijanych egzemplarzy w przemowie do swojego herbarza tak mówi Dunczewski: « niech ma koždy uwagę, że nienapisałem tego, któregom nie wiedźiał bydź ukrzywdzonym, lubom wiedzieć prágnął, po trzy razy ogłaszając się w sześciudziesiąt tysięcy Kalendarzach moich. »

Były one rożnych formatów; w Kalendarzu na rok 1754 tak mówi wydawca: « oprócz tych Kalendarzy infoliowych, znayduią się w Zamościu *in quarto* ordynaryine, y drugie *in quarto maiori* z rożnemi zabawami gospoderskiemi krótko zebranemi.

5) Bandtkie H. D. K. P. III. 336.

Item Kalendarzyk maleńki *in vigesimo quarto*, niemniey ciekawy, jak potrzebny.»

W pośród mnóstwa najniedorzeczniejszych częstokroć wiadomości, znajdują się czasem i gruntowne rozbiory, uwagi astronomiczne, astrologiczne, gospodarдarskie; wiersze różne, i wiele rzeczy krajowych, z czego jednak, z niezmierną tylko krytyką korzystać można. W kalendarzu na rok 1742 jest oznaczenie położenia (*stopni*) wielu miast polskich i litewskich, z roku 1747 o monetach, 1749 *Raritates* (osobliwości) polskie i W. X. Litewskiego, 1750 o intratach Polski, różne rzeczy potrzebniejsze i drogie znajdujące się w ziemi polskiéy, (jest tu opis Wieliczki i Bochnii), z roku 1755 wiadomości z historyi polskiéj, podobnież z roku 1756, 1757, 1758—1762 o opactwach, 1765 o starostwach. (*) Talent poetyczny Dunczewskiego zasadzał się jedynie na gładkiém lecz słabém wierszowaniu, błysnął niekiedy lekki dowcip, i to zaćmiony mnóstwem dziwotwornych lub cudzoziemskich wyrazów, rażącą płaskością, słabem oddaniem myśli.

(*) Rozbiór obszerniejszy kalendarzy Dunczewskiego, umieszczę w ukończonèm już dziele o Akademii Zamojskiéj.

Przytoczę tu dla przykładu niektóre wyjątki:

„Szczęśliwa była śmierci ta ustawa
Gdy ciało stzegły orły Stanisława:
Któż mi opacznie y o Twoiey powie?
Kiedy cię orły strzegą aniołowie? i t. d.
(Trydent herbowych kopii etc.)

Z *kalendarzy:*

Kto się chce bawić gospodarstwem z nieba,
Na to y czasu y pieniędzy trzeba:
Dobrze się zgadzać z niebiosów astrami,
Lecz nie zaorzą swoiemi pługami.
Gdy Belgów liczne woyska nacierały,
Panny do piersi dzieci przysadzały:
Woląc się matką pokazać z kłopotem,
A panną zostać nie matką na potem.
Teraz inaczey częstokroć się dzieie,
Matką iest z młodu a panną siwieie.
—„Za nie iuż zacność, mądrość, piękne kręgi,
Pójdziesz wnet za mąż, byleś miała dzięgi."

Z *Epigramatów:*

Victor erit. Otwórz! A kto tam idzie? Ja. Czego chcesz? sprawy
Niesiesz co? Nic. Nie puszczay, ia mam swe zabawy.

Z dedykacyi panegiryku: »*Gwiazdy Sarmąckie:*»

Bystrolotnemi sławy Twoiey piury,
Marszałku Wielki! nad same Arktury
Wznosi się Muza serca Twego, żale
Nucąc po świecie, nie zwyczayne wcale

Testament łzami smutny Kończyc pisze
Approbuią go Niebiescy Jowisze:
Jakisz? oto ten: iże Marszałkowa
W grobie i sercu Twym, równie się chowa."

Wybrałem *co lepsze*, lecz równejże wartości i proza panegiryków Dunczewskiego; posłuchajmy cierpliwie: « Dałby to był Bóg, żeby ten w posturze kościstéy śmierci Zoil, na życie bez cenzury JW. Pana krytyczne swoie zachartowawszy zęby, w naszego pisania nie przechodziło próbę.» (*Trydent* etc.) —« Sarmackiemi gwiazdami tak polskiéy heroiny powagę, sławę y cnoty nominuiemy, bo nieba godne bo nieśmiertelne świata zaszczyty. Ten tedy olimp składamy na barki twoie Jaśnie Wielmożny *Atlasie* Polski, ażeby tak ciężka serca machina, przez ciebie samego leniment miała.» (*Gwiazdy sarmackie*)

Panegiryki Dunczewskiego nie są pozbawione poezyi, 6) w wielu miejscach dość pięknie obrazuje,

6) „Bywa śliczney róży szkarłatne kwiecie, które oko do wezrzenia, wonność do zapachu, rękę do zerwania wabi: ściągnąwszy iednak bespiecznie po iednę aż ci druga krwią zbroczona na palcu zakwitnie róża, która ostrym ukłuwszy cię cierniem acumen w sensach zostawi, dowcipniejszym na drugi raz czyniąc; że y Królewskie kwiaty y Purpur Senatorskich róże, maią swoie kolki, któremi bodą. W tym różowym purpur senatorsgich Peśçie, jedyne tylko

ale wszędzie przytłumia duch scholastyczny który swoim tyle wybitnym fatalizmem, napiętnował wszystkie prawie ówczesne pisma. Porównania dziwne i niedorzeczne; same słowa, a rzeczy mniéj niż nic: bo gdyby nawet zawichrzyło się co dobrego, to tak niegodziwie pstrą sukienką jezuickich bałamuctw zeszpecone, iż czytelnik znudzony z gniewem rzuci ramotę. To cośmy tutaj wyrzekli, nie jest może winą Dunczewskiego, podobne wady przypisać należy ogólnemu stanowi piśmiennictwa naszego w owym czasie. Trudno jednak nie wyrzec, iż mąż ten, całe swoje zdolności literaturze spekulacyjnéj poświęcił — płaciła ślachta pochwały, on je pisał; wierzono w baśnie kalendarskie, nieszczędził ich 7) i dobrze popłacały; wysilała się jeszcze arystokracja familijna, krzyczano na Niesieckiego iż wielu

znaydziesz delicye, krwawą zafarbowaney wstydliwości barwę, ostrość subtelnego rozumu, nie kolce, wonne Cnot rozlicznych duchy, w koronę nie zwiędłey chwały przedniego amarantu rozłożone liście, zielonym uwieńczone maiem podiętey cierpliwości palmy." etc.

7) Wszyscy są przekonani iż Dunczewski niewierzył zapewne bajkom po kalendarzach swoich umieszczanym, gdy i tam nawet z powątpiewaniem niejako, podawał je czytelnikom np:

„Lepiey poddanych przypilnować w czasie,
Kalendarz potym, lub i teraz zda się." (*Kal. na r.* 1742).

bardzo ślachetnych antenatów pokrzywdził, Dunczewski napisał im dwa tomy in folio, wezwał aby sami obrony swoje nadsyłali; a godni klienci obsypali go pewnie złotem. Niesądźmy atoli skwapliwie człowieka, który cokolwiekbądź, zawsze godzien szacunku. Niezmordowany pracownik, lubo nie chciał, nie odgadł celów do jakich znakomite przymioty doprowadzićby go mogły, rzucał przecież niekiedy pożywne ziarno, i wśród zgrai lichych naśladowców, on jeden, nawet tém czém sam gardził, umiał błędne prostować wyobrażenia; umiał im, łaknącym chwastu tylko, w chwaście podawać skryte kwiaty, owoce. Tak jest, Dunczewski nie pisał z przekonaniem iż tak dobrze się pisze, ale wolnoż mu było pisać inaczéj?

Rozprawa jego « *Ciekawość o komecie* » ma wiele gruntowności i dobrze była przyjętą. Autor dziełka: *List przyiacielski do nauczycieli szkół Lwowskich. R. P.* 1760. » 8), narzeka iż Jezuici poważają się targać nawet « na Dunczewskiego, którego dzieła Akademia *Scientiarum* w Paryżu szacuie, i za doskonałe opisanie komety r. 1744 w Polszcze widzianego, policzyła go *inter Doctos Viros.* »

8) In folio, kart nieliczbowanych 21 bez wyrażenia miejsca druku, (w Zamościu).

Herbarz, nad którym od roku 1749 przez lat ośm pracował; mniej nieco zawiera baśni, niż dawniejsze herbarze. Korzystał tu wiele z Niesieckiego, Okolskiego, Paprockiego, Bielskiego, z Kromera i Długosza, z Kalendarzy ówczesnych politycznych, a nadewszystko jak wyżéj wspomniałem ze zgłaszań ślachty pokrzywdzonéj. 9) Traktat o starostwach, pismo wiele użyteczne, z porządkiem i bardzo dokładnie skreślone, szkoda iż zbytnią treściwością do summarjusza niejako się zbliża. Czerpał w niém z Kromera, Długosza, Hartknocha, Piaseckiego, Orzechowskiego, Herburta, z St. Krzysztanowicza, And. Załuskiego, Maks. Fredra, St. Łubieńskiego, z Augustyna de Meierberg, z Woluminów Legum i różnych Akt rządowych.

Sewery Zeno Sierpiński.

9) Katalog Biblioteki Pijarskiéj w Warszawie, przez omyłkę miejsce druku herbarza tego naznacza w Krakowie, typy bowiem i ozdóbki są widocznie drukarni Zamojskiéj.

***Szkice obyczajowe i historyczne J. J. Kraszewskiego, Historya o bladéj dziewczynie z pod Ostréj bramy, powieść czwarta. — Wilno* 1841 *Tom* I.**

«Pół książki przeczytałem, a niewiem gdzie się rzecz dzieje — któż tam zna gdzie Ostra Brama lub Antokol.» Oto jeden z znacznych zarzutów jakim ulega powieść o bladéj dziewczynie. Tu mówią, wszystko trzeba żeby było jak w ramkach, wszystko widne jak na dłoni, a wszechwładna zdolność cieniowania uczuć, a uniesienia fantazyi upładniające wyobrażenia o świecie i ludziach, to grzech, to bałamutny kaprys, uwodzący się przelotnemi błyskotkami. A ci co tak mówią, nie wiedzą, że tło naszego czasu i nasze wszystkie dzieła mają tę samę barwę, że wiek znaczą ludzie swojemi myślami i

życiem, i jeżeli w tym zwierciedle widzą postaci, które się im niepodobają, są one przecież ich własne, jak je utworzył czas i potrzeby. Przyjrzyjmy się choćby tylko mikroskopowém szkiełkiem fizyonomii naszego czasu; cóż tam postrzeżemy? — postaci błyszczące na pozór, ale w istocie mdłe i słabe, geniusze ani wykończone, ani rozumiejące się, talenta w utworach swoich szukające więcéj jasności uderzającéj, niżeli sławy rzetelnéj i pożytku trwałego; w przedsięwzięciach mało stateczności i woli, w środkach więcéj dziwaczności a najmniéj ładu i porządku. I któż nadał nam i epoce taki charakter? zapewne że nie ludzie dzisiejsi i wiek dzisiejszy, ale jestto prosty wypadek następstw, poprzednich usposobień i wyobrażeń. Jest więc ruch czasu i ruch społeczeństw, rozwijają się one na różnych stopniach i zabierają w siebie elementa swojego istnienia, które im są dane od przyjścia na świat, jak dziecku warunki jego bytu. I czegoż się dziwić, temu co jest i jakie jest dziś, kiedy *dziś* jest koniecznością minionego *wczoraj*, a stan chorobny lub zdrowy *dziś*, jest wypadkiem wielu niewidomych i odległych przyczyn dawniejszych. Czego się dziwić, że światło i siły dobywając się ze wszystkich miejsc widnokręgu, nie przenikają do głębi, ale rozlewają się po wierzchu, nie jednoczą się w ca-

łość, ale drobią na świecące cacka, a cacka są dla dzieci nie dla ludzi, i dla tego ludzie krótko zabawiwszy nad danemi sobie, krzyczą: nowych cacek! dajcie nam nowych zabaw, bo teraz mamy ochotę się bawić: teraz, lub nigdy! — I dają im co można znaleść na prędce. *Balzak* daje im najbrzydsze szkarady, ubarwione rużem i odziane modnie według ostatniego żurnalu. *G. Sand* oswaja kobiety ze scenami, których dotąd zbyt czułe ich nerwy znieść niełatwo mogły. *Sue* karmi cukierkami swoich zwolenników, a dla podrażnienia podniebienia dosypuje po szczypcie szyderstwa i okropności. Ale nikt temu nie winien, że Francuzom taki pokarm zdrowy, i że przy nim dobrze wyglądają; jest on stosowny do ich obecnego stanu zdrowia i usposobienia, i nietrzeba sądzić że się potrują. Nasze stanowisko jest inne, chociaż charakter wieku ten sam, oddziaływa swym wpływem na nas i nasze wymysły. Lubimy wytworność i fantastyczność, ale ją łączymy z utylitarnością i zyskiem. To ostatnie skłonienie możeśmy zaciągnęli od spekulacyjnych Niemców: dla czego nam brakuje jeszcze tak wytwornego, bo doczesnego smaku, który stanowi najwyższą cenę dzieła? gdzie go szukać trzeba? — u siebie. I czemuż na to niepamiętali pisarze tylu dobrych naszych książek? Czy też Kraszewskiego można o coś podobnego obwinić w jego *Historyi o Bladéj dziewczynie*? zobaczmy.

«Byłeś kiedy wieczorem u Ostréj bramy? — może nigdy; a to tak święte, tak uroczyste miejsce majestatem wiary, że idź tam tylko, idź wieczorem, a owionie cię atmosfera niosąca w piersi uczucia religijne. Kraszewski w szkicu Ostréj bramy zachował naturalny koloryt świątyni pociechy i nadziei; trzeba być na tém miejscu i czuć jak człowiek i poeta, aby się przekonać, że farby nie są ani jaskrawe, ani blade. W takich chwilach i miejscach skłonni jesteśmy do przyjęcia wrażeń. Młodzieniec ujrzał tu kobietę i modlitwę, a przed tą, jakieś życie ciekawe musiało być tamtéj. Usnęła kobieta, a modlitwa wołała przez sen: Matko Boża zlituj się nad sierotą! — Młodzieniec położył pieniądze na kolanach dziewczyny i odszedł. Nazajutrz dziewczyna jaśniała modlitwą i zapałem, i cudna była jéj twarz w oczach młodzieńca, którego już teraz zaczynało dręczyć miasto i przyjaciele. Uciekł od nich na dzień jeden, pomodlił się z przyrodzeniem, poszeptał modlitwę jego, i czuł się lepiéj. Teraz śmielszy i ufniejszy zbliżył się do dziewczyny, ale ona milczała, bo nieznała jego wiary, jaką wierzył od dni kilku w cnoty, ludzi: potém zaufała mu i opowiedziała sieroctwo swoje i nędzę. Oto interes i posada całego szkicu: powie kto że przedmiot tak prozaiczny nie wart obrabiania, że z te-

go nic dobrego nie będzie, bo do szkicu i powieści trzeba zamków i hrabianek, trzeba ododznaczonych charakterów i wypadków. Dziękujemy za te rady. Chwała pisarzom, którzy ścierają z naszych pism ten duszący kurz, sypiący się ze sztywnych cudzoziemskich robronów i czubatych peruk, chwała tym co nienaśladując balzakowskich szpetności, malują nam nasze życie domowe, publiczne tak, jak się one przedstawia, z jego niedostatkiem i błędami; niech tylko obraz będzie wierny; niech każdy w nim znajdzie swój wizerunek w pewnéj epoce czasu, niech zobaczy swoją przeszłość strojną w tyle kwiatów wspomnień, kogoż taki widok nie zajmie, nie zainteresuje? — Kto nie jest ani zbyt zepsuty ani zbyt ograniczonym w uczuciach, zapewne znajdzie nie jedną myśl nie jedne skłonienie Edwarda, jakby własnością swoją i wszystko co on robi, jest logiczne i naturalne, a jego rozumowania, wahanie się, litość, cnota nawet najbardziéj platonicznym widokom, dogodzić mogą. Z pociechą wyznajemy, że Kraszewski w téj książce pozbył się już zupełnie francuzkiego kolorytu, wszystko tu jest nasze, krajowe, własne. Ta biedna Julka mówi i działa jak nasi biedni, a jéj naiwność, wypadek może ocierania się o ludzi miejskich, zupełnie jéj do twarzy. Ten Edward, to uosobniona myśl wszystkich mło-

dych ludzi, żyjących dniem dzisiejszym, swobodnych, i kochających z nałogu, wesołych ze zwyczaju, myślących z potrzeby. Niepodobna było skuteczniéj objąć cel utylitarności w wyłożeniu wypadków tak mało kombinowanych; do tego trzeba coś więcéj niż talentu zwyczajnego. Ta dziewczyna, Julia, ta proza odziana w nędzę i ustrojona biedą, zapewne nie łatwo może obudzić interes w człowieku choćby najmniéj wymyślnym; a jednak Edward się nią zajmuje, Edward który zapewne ma edukacyą, estetyczniejsze pojęcie o kobietach, i niedostrzega się tego kontrastu w usposobieniach jego: tak dalece autor usunął tu naturalne bardzo trudności. Któż czytając nie uwierzy wszystkiemu że tak było, że tak być musiało, nie przywiąże się z Edwardem do Julki sieroty, a potém tę samą Julkę ideał kobiety, jak on, pierwszą miłością nie pokocha? Edward związał się z sierotą tajemniczą przez litość, ciekawość, jałmużnę, ale nie miłość: on marzył kochankę coby upoetyzowała jego ideały wymarzone. Julka byłto posąg cudowny, w kształtach ruchomy, ale bez serca z poezyą, bez duszy z imaginacyą. Patrzmy, co nowy Pigmalion z téj Galatei zrobi.

Nadmienić tu trzeba że Kraszewski w swoich wędrówkach literackich, w powieści: *Życie Sieroty*.

skreślił kobietę, która jak Julia wychowana w tłumie, uboga i piękna, obdarzona owym talentem przeczucia, który wskazuje przyzwoitość, w każdym postępku i sławie kobiety: taką kobietę bierze Edward, ale ją zostawia przy jéj naturalném wychowaniu które odebrała wśród łez i przeciwności, sądząc że wychowanie wyższe, świetne, zepsuje i zniszczy barwę téj perły znalezionéj na śmiecisku. Marysia była potém matką, a serce jéj przylgło do dziecka, i utworzył się dla niéj jedyny świat jéj powinności, wszystko co było za jego obwodem, było dla niéj blade i nieczułe. Tu autor chciał pokazać, czém jest kobieta w stosunkach szczególnych, bez edukacyi społecznéj, koniecznéj, właściwéj w historyi *bladéj dziewczyny* skreślił czém się kobieta stanie kiedy nadamy w niéj harmonią siłom ducha, z empiryczną pięknością. Dwa cele odznaczone: tymczasem krzyczą na Kraszewskiego, że on sztukuje swoje szkice, że założył fabrykę na spekulacyą podziwów i oklasków koteryi *geniuszów*. Albożto grzech do rozmiarów tego samego posągu dwie różne utworzyć idee? Kraszewski wziął z *Życia sieroty*, co było wspólne dwom celom zamierzonym, z obudwóch szkiców utworzył dwie odrębne całości, w obydwóch widne dążenie moralne, a w ostatnim urocza woń modlitwy czystych, dziewiczych uczuć rozlana po całém

dziele. — Ale bo to się sprzeciwia formom, przepisom, warunkom! — Dajcie pokój już z temi formami; na nic się nie przydadzą kto wie, jak lecieć; kto nieuk, zostanie zawsze takim, choćby go za życia w złote ramy oprawiono, choćby jego wizerunki do wszystkich książek przyczepiono. Lecz porzućmy te drobnostki, wrućmy do rozważania arcydzieł powieści, które tak jasno stawiają na widok uczuciowe strony serca.

Julka czyta książki, dusza jéj rozpromienia się w miarę, jak wstępuje w świat pisany, świat zaś rzeczywisty, kramikowy coraz daléj za nią zostawał, powrót do niego był niepodobny; dusza Julki była smutną, obejrzawszy się po za siebie, ale leciała coraz wyżéj wprawiona do lotu, aż się spotkała w górnych sferach z duszą Edwarda. Czy dwa orły szybujące po przestrzeniach jednéj myśli, mogą się kochać? — powinny, tak też było.

Trzeba czytać w tém miejscu Kraszewskiego i oddać co należy zasłudze z talentu, geniuszu; a ci co widzą fałszywe kamienie w koronie zdolności jego, niech powiedzą, czy zdarzyło im się czytać w jakim bądź języku podobnie wcielone obrazy uczuć i skłonień serca ludzkiego, z taką prostotą i trafnością oddane charaktery dwóch osób, które zawiązują całą scenę, a te dwa oblicza zostają ta-

kiemi we wszystkich choćby najdrobniejszych szczegółach działania i życia. Edward nic nigdy nie działa i nie myśli, tylko tak, jakby każdy na jego miejscu działał i myślał. Julka w sytucyach jakie kolejno zajmuje jest czemś nadludzkiem, anielskiem przy swoich zajęciach i skłonieniach; a przecież jest kobietą jak każda inna, bo czuć boi się, kocha, tak jak każda, a modlitwa, jakby drzewo oliwne niosące jéj posiłek i ochronę wśród burz zaczynających wstrząsać tém młodém sercem, dopełnia illuzyi na całe jéj życie. Jaka ztąd potęga i siła wynika na korzyść kobiety. Edward nie nadużyje położenia Julii; on niemoże jéj nawet powiedzieć że kocha, bo ona wie już wszystko, bo oczy kobiety przenikliwiéj patrzą, i dostrzegły godzinę w któréj wzrastać zaczęła ta miłość, co tak pochlebiała sercu, i tak przestraszyła biedną Julię. Zamknęła jednak tajemnicę na dnie duszy swojéj, i jeszcze inną straszniejszą dla niéj, a zbawiającą Edwarda, a to wszystko zrobiła dla widoków zewnętrznych, światowych. Czy kobieta zdolna do takiego męstwa? a przecież w tém co Julia robi nic nie ma niepodobnego do prawdy. A więc kobieta może natchnąć entuzyazmem cnoty, i równie do przeciwnéj ostateczności przywieść: tak to w najpiękniejszy fenomen życia, wchodzi koniecznie gra

przeciwieństwa i kontrastów. Szczęśliwy, kto pojął to stanowisko spółeczne i nadał właściwy kierunek dążnościom kobiety, na zysk własny i towarzystwa, lub tylko jednéj zwykle rodziny. Jestto kapitał złożony na procent wieczysty, który się płacić będzie, choć wierzyciele znikną. Kobięta więcéj myśląca, a mniej posiadająca tego taktu a raczéj instynktu delikatnego, który tyle znaczy w życiu praktyczném, chybiałaby swego przeznaczenia; męczyzna bogaty rozumem dopełni winnego jéj stanowiska, z tą tarczą męszczyzna zachowa godność choćby przy boku kochanki. Nie lękam się o Edwarda gdy nieznalazł Julii w jéj domku nad Wiliją, żył jéj wspomnieniem i pojęciem wielkości ofiary; ale kobieta co się poświęca, bez nadziei, co się zapiera siebie, szczęścia, dla opinii ludzkich, taka kobieta, albo jest marzeniem, albo entuzyaztka która zgubi się swojem poświęceniem. Nietrzeba jednak myślić że ulegnie nieszczęściu, kto jest wyższym nad nie; kto wyczerpnął prawdę z ludzkich błędów i słabości. Julija po dwóch latach cichéj ofiary, modli się Opiekunce Ostro-bramskiéj, z ową naiwną i zupełną ufnością, z ową wiarą dziecinną w opiekę Matki Boga, pod któréj zasłoną jéj miłość wzrosła, żywiéj zakwitła. A Edward już nie widzi świata ani ludzi, widzi Julię tylko i powinności swoje.

Treść i istota powieści tak zwyczajna, patrzymy tak często na podobne zjawiska: ale trzeba artysty, poety i filozofa, żeby z tego tematu tyle nakreślić czarownych obrazów, a w nich tyle prawd pomieścić, a przecież niewidać nigdzie ani sztuki, ani zmyślań, ani uczoności; wszędzie przedmioty stawiają się jak rzeczywistość, czyny jak prawdy, których trudno rozeznać od naszych własnych. Kto tak potrafi obrazować uczucia i tak zna potrzeby duchowe swojéj epoki, można mu bez ubliżenia sobie składać dzięki za pomnożenie nie licznych naszych utworów ze znamieniem sławy. O jak miło w tak optycznem zwierciedle popatrzyć na przeszłość swoją, na poczyą rzeczywistości, z którą się co dzień mijamy. Czy zajęcie się pracą dla takiego zysku nie przyniesie chwały? Kraszewski pozyska ją z powieści rodzimą, narodową. Nie ja pierwszy to mówię; znakomici znawcy dawno to już przewidzieli. Niech tylko rozszerzy ramy, w które osadza kosztowne swoje roboty, niech im nada więcéj indywidualności, niech mu nie braknie flamandzkiéj cierpliwości, do pomnażania tych drobiazgowych sprzęcików, które tyle interesu mają w jego dziełach, bo je rysuje jak są w naszém życiu i śmiesznościach, a zyska zupełną sławę, jaką dać mogą ziomkowie z rozkoszą patrzący na rzetelnę zdolności: *J. A. Czajkowski.*

Rzut oka na Zarys mniemań filozoficznych główniejszych, w trzeciéj części Obrazu myśli (*)

Przebiega Autor naprzód Filozofią Indyjską (str. 8—17); źródeł mu dostarczyły prace *Szlegla*, *Cousin'a* i *Journal des savans*. Wiadomo zapewne czytelnikom że od czasów Tiedemana i Tennemana, którzy nastąpili po Brukerze, dziejopisowie Filozofii pojedyncze tylko jéj epoki rozjaśniali, szczególniéj zaś rozbadywano Filozofią Wschodu, którą P. Bochwic nieco obszerniéj rozwija.

W dziele o filozofii Greckiej (str. 17—32) są oddzielne ustępy: Tales, Anaximander, Demokryt, Pytagoras, Anaxagoras Jończyk, Empedokles, Sokrates, Platon, Arystoteles, Epikur, Stoicyzm.

(*) Obraz myśli. Część 3. O celach istnienia człowieka przez Floryana Bochwica. Wilno 1840 roku.

O Talesie dowiadujemy się *tylko*, że zasadą przez którą tłomaczył wszystkie fenomena była woda. Po nim « Anaximander zwraca swoje badania do natury, która wzięta w całości nieograniczonéj ukazała się mu być Bogiem. Tales urządził całą naturę przez zasadę wody: Anaximenes, a późniéj Diogenes z Appolonii, przywołał do systematu swojego powietrze, zasadę cokolwiek czyściejszą.» Stąd wniosek iż Anaximenes wyższym był nad Talesa: przeciwnie uczy nas Historya Filozofii. Nieskończoność Anaximandra była czemś pośredniém, między powietrzem, wodą i ogniem, a zatém w powłoce nieco zmysłowéj, która jeszcze się więcéj uzmysłowiła w myśleniu Anaxymenesa, niższego bez porównania od Talesa i Anaximandra. Nie dowiadujemy się nic o Heraklicie, który był nauczycielem największego naturalisty w starożytności — Hipokrata. Wspomnieć zaś o Hipokracie należało tém więcéj, że Arystoteles niezmiernie wiele czerpał z dzieł jego. Nie daje nam także Autor o Anaxagorze wyobrażenia dokładnego, co aby rozwinąć, należało wspomnieć o Hermotymie z Klazomenu, który pierwszy postrzegł przymiot wznoszenia się ducha nad przedmioty zmysłowe.

We wstępie o Szkole Aleksandryjskiéj (str. 32—34) mówi Autor tylko o Juljanie Cesarzu i Proklusie.

Nic o skażeniu nauki Platona czyli raczéj Pitagorejsko - Platońskiéj, nic o Gnostykach, Kabalistach i Talmudystach, nic wreszcie o przedstawcach Synkretyzmu aleksandryjskiego Plotynie, Jamblichu *t. w. i.* Nie należało także pomijać eklektyzmu Rzymian i Cycerona, Lukrecyusza, Seneki, którzy do téj epoki należą, równie jak i wpływu eklektyzmu aleksandryjskiego na dzieła chrześciańskich filozofów np. S. Augustyna, Tertuliana, Justyna Filozofa i innych Ojców Kościoła.

W epoce scholastyki autor zastanawia się najdłużéj nad mistycyzmem scholastycznym, któremu oddzielny ustęp poświęca. Daléj dowiadujemy się że są peryody scholastyki, ale żaden nie rozjaśniony, co jest powodem że i rozwinięcie epoki, stanowiącéj przejście między Filozofią scholastyczną a nową, niedokładne a nawet prawie żadne. P. Bochwic częstokroć przywiązuje się do szczególnostek nie mających związku z dziejami Filozofii. O Piotrze *de la Ramée* pisze że był zamordowany i wyrzucony oknem na dziedziniec studencki, a ci poduszczeni przez samego profesora wydarli mu wnętrzności i ciągali po ulicach,— nie czyniąc wzmianki o jego zasługach w loice, stanowisku filozoficznèm i uprzedzeniu przeciwko Arystotelesowi, co wszystko rozwinął *de la Ramée* w dziełach *Institutiones dia-*

lecticae i *Animadversiones Aristotelicae*. Wspomina dalej autor o *Piotrze Pomponnacie*, o *Sepulvedzie* i *Aleksandrze Achilinim*, a pomija *Montaigne'a*, *Charron'a*, *Jordana Bruno*, *Kampanellę*.

« *Gassendy* (str. 44) poświęcił całe życie na odnowienie teoryi *Epikura* » Oto jest wszystko, co o Gassendym czytamy. A jednak całaż to jego zasługa? Prawda, że kiedy Justus Lipsius odnowił zasady Stoików, Montaigne i Charron skepty-cyzm Pyrrona, inni systemy Jońskich filozofów i Demokryta,—Gassendy pokazazał naukę Epikura w pierwotnéj czystości. Widzimy go wszakże nadto występującego jako przeciwnika Arystotelesa, Dekarta i Fludda, a system atomów (*corpuscula*) Leucyppa, stosującego do świata moralnego, co się nie mało przyczyniło do jawnych zapasów ze scholastyką.

Po Bakonie czytamy ustępy Lokk, Dekart, Spinoza, Mallebransz, Lejbnic, Wolf, Kant, Fichte i Hegel.

Czytelnicy może pomyślą że przez nieuwagę opuściliśmy Szellinga. Ale i P. Bochwic nie wspomina o nim. Czy także przez nieuwagę? nie wiemy.

Nadto przy bliższém rozpatrzeniu się widzimy że nie tylko Szelling opuszczony został. Mniejsza że w skróconéj osnowie dla Hobbesa pominięci: Grocyusz, Puffendorf, Helwecyusz, Hume, Berkley i

szkoła Szkocka; dla Wolfa Plattner i Garwe — ale godziłoż się pomijać głębokiego Jakobi, tego niemieckiego Platona, tego strasznego pogromcę rozbujałych spekulacyjnych systemów? Butterwek i i Bardylli znaleść powinni byli nawet w skróceniu miejsce obok Fichtego i Kanta, a przy nich gorliwy badacz prawdy, wymowny Reinhold, którego prace służą za wyjaśnienie (jak mówi J. K. Szaniawski) wzniesionych przeświadczeń o Bogu objawiającym się w naturze; i pięknych, duchem Platonizmu ożywionych dla moralności wniosków, Bardyllego.

Ponieważ zarys systematów Filozofii nie stanowi istotnéj części dzieło P. Bochwica, wytknięte usterki mało zaszkodzą całości. Wskazując je zwrócić tylko chcemy publiczną uwagę na dzieło jedyne u nas w swoim rodzaju. Niech to będzie pieniążek wdowi, rzucony na krytyczny rozbiór wszystkich trzech części *Obrazu myśli*; rozbiór jakiego jeszcze nie mamy.

J. Majorkiewicz.

Nad ziemią i na ziemi podróż i powieść, czyli tegoczesna gawęda bardzo ciekawa.

Pod takim napisem czytaliśmy przygotowany do druku rękopis, mający stanowić książkę we dwóch tomach w 8ce około dwudziestu kilku arkuszy druku. Celem autora bardzo chwalebnym, jest wyłożenie w popularnym sposobie, najprzystępniejszym dla ogułu, zasady praw nauki Astronomii, tudzież opis krainy w Ameryce, bogatéj w dary przyrodzenia, o których wiadomości nie małego są interesu. Życzyć należy aby książka ta jak najprędzéj ogłoszoną została. Nim to jednak nastąpi, aby czytająca powszechność dokładniejsze mogła mieć wyobrażenie o dziele w mowie będącém, a tém samém ocenić tak układ, jako też sposób prowadzenia przedmiotu, otrzymaliśmy pozwolenie od autora na zamieszczenie w piśmie naszém niektórych z téj książki wyjątków: w tym celu przytaczamy dwa pierwsze rozdziały następnéj treści:

ROZDZIAŁ I.

Marzenie. — Djabeł kulawy. — Sklepienie Nieba. — Przestrzeń. Eter. — Attrakcya. — Siła odśrodkowa.

Stanąłem w oknie dla słuchania śpiewu melancholicznego słowika, który usłał swe gniazdo w pobliskim ogrodzie. Noc była prześliczna, a sklepienie Nieba jaśniało milionem mieniących się świateł. Oparłszy głowę na obu rękach, napawałem się słowiczą melodyą... gdy nagle szczytniejsza stokroć harmoniją opanowała mą duszę; wpadłem w te marzenia uniesień, znanych mniej więcéj każdemu, kto się kiedykolwiek nie lenił miękie opuścić łoże dla samotnéj w noc cichą przechadzki. Przestałem słuchać harmonijnego ptaszyny, nad którego miłosne treny nic nieprzerywało powabnéj ciszy nocnéj, a umysł mój zagłębił się w przestwór niebios. W rozbujałéj myśli niekiedy jednym susem przeskakiwałem z planety na planetę, niekiedy znowu sia-

dałem na promiennym czole komety i stamtąd wzrokiem ostrowidza śledziłem niebieską gwiazd harmoniją.

Rychło marzenia moje tak silnie ogarnęły duszę, że zdało się jakobym znalazł tajemniczego przewodnika, który powiódł ją do labiryntu nieskończoności, i wyjaśniał sto tysięcy cudów ukrytych w niebiosach. Tym przewodnikiem był *djabeł kulawy*. To zaś co usta jego opowiadały, albo jeżeli chcecie, co mi się zdało że mówił, tak było niekiedy nadzwyczajném, dziwaczném, że dalibóg nie chciałbym za nic aby jego mowę i zdanie mnie ktokolwiek przypisał. Lecz że chcę wam opowiedzić com widział, pozwolicie że mu jego rolę zachowam, i czy to go poczytacie za wymysł stworzony dla ośmielenia mnie do bredni, czy za dziécię obłąkanéj wyobraźni, musicie go przyjąć takim, jakim go wam przedstawiam. Mam tylko za powinność uprzedzić, że lubo zaręczam za prawdę wszystkiego co sam mówić będę, broń mię Boże, abym miał wziąść na siebie toż samo, co do słów jego zobowiązanie się; wiadomo bowiem że diabły, równie jak wszystkie utwory wyobraźni, skłonni są z natury do uwodzenia.

Tak się zaczęła nasza rozmowa i podróż.

— O cudowny widoku! zawołałem; jak to rozległe sklepienie niebieskie dziwnie ogarnia horyzont światów!

— Hi! hi! hi! rozśmiał się sardonicznie djabełek; jak jest niedorzeczną ta logika śmiertelnych; zaledwie jedną myśl wynurzyłeś, a już cztery głupstwa świat zobaczył. *Primo*, to co widzisz nie jest sklepieniem lecz przestrzenią; *secundo*, ta przestrzeń nie jest niebieską lecz czarną, jak wszystko co niema koloru, i taką byś ją widział, gdyby niebyła stale napełnioną światłem słoneczném; *tertio*, sklepienie twoje nic zgoła nie ogarnia, bo przestrzeń jest jak czas, bez granic i nieskończona; *quarto*, horyzont znajduje się na ziemi, a nie w niebie, gdzie go niema bynajmniéj; nakoniec wasz zbiór światów, *universum*, łącząc w to drobną ziemię, na któréj mieszkasz, kilka małych planetek i dość liche słońce, jest zaledwie punktém w nieskończoności, mniej jak ziarnem piasku w Oceanie. Mniemasz żeś myśl piękną wynurzył, a tymczasem poświęciłeś prawdę kilku brzmiącym wyrazom. Tak to ludzie obrażają prawdę miotając zawady pod koła umiejętności! —

— Wrażę sobie w pamięć tę przestrogę. Lecz co do sklepienia, wyznaję żem użył tego wyrażenia przenośnie, wiem bowiem doskonale, że firmament nie ma ścian stałych, a gwiazdy nie są w bitemi w nie ćwiekami *Sabeistów*; lecz mój czarny panie, chcąc z twéj nauki korzystać, pozwolę sobie zadać ci pytanie: co jest nieskończonością?

— Wyobraź że trzymasz napięty łuk w ręku; że strzała twoja ma władzę przebywania w prostéj linij przestrzeni bez żadnego na którą kolwiek stronę zboczenia, i żeś z taką wypuścił ją mocą, że aż miljon mil przebiega na minutę.

— I cóż z tego?

— Po miljardzie lat, strzała twoja niezłą ubiegłaby drogę, a jednakże nie bliższa by była celu jak w tenczas gdy z łuku twojego wylatywała.

— Nierozumiem, chociaż zmęczyłem głowę idąc za twą strzałą w przestrzeni.

— Naśladuj geometrów: rachuj, kładź liczby przy liczbach, i przejmij się wam właściwém wyobrażeniem, że dowodzenie liczb do rezultatów prawdy prowadzi; a gdy będziesz miał summę wynikłą z kolumny libzb tak długiéj jak droga z Warszawy do Rzymu, staraj się upewnić że summa ta będzie niczém w porównaniu z ilością mil jaką by przebiedz musiała twa strzała dla przejścia by najmniejszego kresu nieskończoności,

— Przebacz, mocarzu ciemności, nierozumiem.

— Wierzę ci, na brodę Lucypera! bo przemawiam do ciebie językiem akademickim. Słuchaj, kochanku; nieskończoność jest... jest... nic zgoła; poszukaj teraz na dnie swojéj mozgownicy co znaczy nic, i gdzie znajduje się jego początek i koniec.

— Teraz rozumiem. Przestrzeń nieskończona; czas wieczny, etc., etc.; wszystkie te rzeczy są tylko abstrakcyami, któreśmy przyodziali nazwą, słowem, a słowo to rodzi błąd, że bierzemy nic za coś, mając nałóg wyrażenia rzeczy przez słowa.

Nie rozumiem wszakże dla czego utrzymujesz, że przestrzeń niebios jest czarną, gdy widzę, że jest niebieską; zapewne nie mylą mnie oczy, i przypuszczam, że Eter napełniający przestrzeń jest tego koloru.

— Co do Eteru, radziłbym ci zaniechać téj niedorzeczności, nic bowiem nie dowodzi, aby płyn jaki przestrzeń zapełniał, nie wytłumaczyłby on nawet systematu ruchu falistego światła, a i sam byłby zbyt trudnym do wytłumaczenia, w każdym jednak przypadku, dowieśćby łatwo, że Eter ten nie mógłby być niebieskim.

— Wierzysz więc w czczość przestrzeni? wielkie to i zbyt wątpliwe zadanie, nad rozwiązaniem którego bardzo długo silili się astronomowie.

— Jeżeli jest czczość w przestrzeni, granica jéj początku tak jest oddaloną, że nigdy oko astronoma, nawet najdzielniejszym uzbrojone teleskopem, nie mogłoby do niéj dosięgnąć. Całe niebo, przynajmniéj aż do znanych ludziom jego granic, jest napełnione światłem; nie masz więc czczości, bo

światło jest ciałem złożoném. Jeżeli zatém jest zakątek w przestrzeni tak odległy od słońca, że doń promienie jego nie dosięgają, ten zakątek jest czarny, tysiąc razy ciemniejszy nad najgłębszą noc ziemską, bo światło składa się z kolorów, a czarność jest ich zupełną nieobecnością.

— Niebo zdaje ci się niebieskim dla tego, że patrzysz na nie przez płyn niebieski, użyczający swéj barwy przedmiotom przez nie widzialnym, tak właśnie jak wszystko się zdaje zieloném, patrzącym przez okulary zielone; tym płynem jest powietrze atmosferyczne, o czem nie będziesz wątpić, ile razy spójrzysz na oddaleńszy nieco kres widnokręgu. Góra dość bliska ciebie wyda ci się zieloną, gdy między nią a tobą nie będzie tyle powietrza, aby się barwą niebieską mogła przyodziać; góra daléj położona, ukaże się w kolorze zielono niebieskawym; najoddaleńsza zaś, stanowiąca granicę twego obrębu widzenia, wyda ci się całkiem niebieską, gdy będzie tak daleką, że między nią a tobą znajdzie się dostateczna ilość powietrza.

— Podług więc dowodzenia twojego, niebieskie powietrze napełnia przestrzeń, i temuż bezwątpienia powietrzu rozkażesz gwiazdy podpierać, aby je od upadku zasłonić. Nadaj mu jeszcze ruch wirowy, któryby gwiazdy porywał, a będziesz miéć wskrzeszonego Kartezyusza.

— Wszystko coś powiedział, jest bez sensu i rzeczy, gdyż mówiłem ci tylko o warście powietrza atmosferycznego. Co do gwiazd, dla czegożby spadać miały, gdy nic niespada w naturze, niawyłączając nawet tego jabłka, które oderwawszy się od drzewa, wprowadziło Newtona na pierwszy domysł siły attrakcyi.

— Cóż znaczy właściwie tą siłą attrakcyi, za pomocą którćj mędrkowie nasi tak łatwo budują światy?

— Rzecz nader prosta, jest to własność materyi, jak rozciągłość, nieprzenikliwość etc. Wszystkie ciała przyciągają się wzajemnie, mające więcéj materyi, to jest grubsze i gęstsze, przyciągać koniecznie muszą lżejsze i rzadsze: jest to prawo mocniejszego albo bogatszego. Słońce naprzykład, przyciąga ziemię i wszystkie inne gwiazdy, nie tylko dla tego że jest większém od każdéj, lecz że przechodzi objętością wszystkie razem wzięte. Gdy myślisz że ciało jakie spada, jest to nic innego, jak tylko przyciąganiem ciała mniejszego przez większe.

— Wy ludźie nazywacie to spadaniem; ażo słowa nic nie znaczą, gdy nięzmieniają znaczenia, możemy i daléj tegoż używać wyrażenia; lecz tylko dla zastąpienia wyrazu *być przyciąganém* możemy nawet mówić że ciała przyciągane, są *ciężkie*, ma-

ją *ciężkość*, bo wiemy teraz że tą ciężkością jest skutek attrakcyi.

Każda cząstka materyi, przyciąga inną cząstkę materyi. Ciało więc złożone ze stu cząstek, przyciągnie inne, złożone z dziesięciu, siłą dziesięc razy przemagającą tę, z jaką będzie przyciągane, ponieważ kwadrat z dziesięciu jest sto; ciało o cząstkach dziesięciu, spadnie na inne, bo będzie mniéj silne, a prędkość spadania będzie równie proprorcyonalną do liczby jego cząstek; biorąc wszakże na uwagę odległość, bo ciała tém silniéj są przyciągane, im bardziéj się do siebie zbliżają.

— Czy mi wyjaśni attrakcya, dla czego ciała spadające dążą zawsze do środka ziemi?

— Gdybyś się chciał zastanowić, widziałbyś, że środkiem globu jest zawsze część, przedstawiająca przedmiotowi wiązkę najliczniejszych promieni przyciągających, ponieważ linija przebywająca środek tego globu, najliczniéjszą zawsze w swéj drodze napotyka ilość cząstek przyciągających.

— Wszystko to bardzo dobrze rozumiem, i dwa tylko mam ci jeszcze uczynić pytania. Jak się dowodzi attrakcya, i dla czego gwiazdy przyciągając się, nie spadają jedne na drugie.

— Nie powiem ci że attrakcya dowodzi się najwidoczniéj dokładném rozwiązaniem rozmaitych zadań,

astronomicznych, bo nie jesteś dość usposobionym abyś mnie mógł zrozumieć, lecz złożę ci dotykalniejsze dowody. Gdy okręt płynie pod wszystkiemi żaglami, przypuszczam że ubiega sześć stóp na sekundę; jeżeli więc potrzeba sekundy, aby kula ołowiana spaść mogła z wierzchołka masztu na pokład, wypada stąd, że gdy okręt ubiega sążeń na sekundę, maszt oddali się podczas spadania, a kula spadnie o sześć stóp od masztu. Tymczasem kochanku, rzecz się ma inaczéj; maszt przyciąga kulę; ulega jego sile attrakcyi i spada właśnie przy maszcie, zbaczając od linii prostopadłéj. — Gdy okręt stoi w porcie nieruchomy na swéj kotwicy, spuść kroplę wody z sufitu twéj kajuty na posadzkę; rzecz niewątpliwa że w upadku swym zachowa linją prostą, zmierzająca do środka ziemi; naznacz w ówczas krédą na suficie punkt z którego spadła, a na posadzce, na który upadła. Podnoszą kotwicę, rozwijają żagle, i okręt puszcza się z największą szybkością; powtórz teraz swe doświadczenie i z tegoż punktu sufitu nową spuść kroplę. Zda ci się że już nie powinna spaść na ten sam punkt posadzki, ponieważ okręt posuwa się o jednę stopę podczas jéj upadku; mylisz się tymczasem, bo okręt jest w ówczas siłą attrakcyjną, któréj kropla wody ulega; a zbaczając od linii prostopadłéj,

i idąc za ruchem biegu, spada właśnie w punkcie posadzki któryś naznaczył, gdy okręt był nieruchomy.

— Bardzo dobrze, lecz dla czego planety nie spadają na słońce?

— Ile razy ciało jakie okręcą się z szybkością, cząstki które je składają, mocą prawa fizycznego, zwanego przez astronomów siłą odśrodkową, dążą do oddalenia się od środka tego ciała. Możesz to sprawdzić twierdzenię tysiącem najłatwiejszych doświadczeń. Umieść naprzykład, na osi koło, stół okrągły, lub prosto talerz; rozléj nań wodę, rozsyp piasek lub inne podobne ciało, i kręć z pewną szybkością. Wnet zobaczysz jak ta woda lub ten piasek, pójdzie zrazu po linii koła utworzonego przez stół lub talerz, potém zaś mniej lub więcéj oddali się od koła, w stosunku większéj lub mniejszéj szybkości ruchu wirowego. Tak to nasi publiczni kuglarze stawią szklankę pełną wody na obręczy, którą kręcą z szybkością w prostopadłym kierunku, bez wylania by jednéj kropelki płynu, chociaż za każdym obrotem obręczy, szklanka jest przez chwilę wywróconą zupełnie. Płyn nie wylewa się, bo według praw siły odśrodkowéj ciśnie bezustannie o dno szklanki, dążąc zawsze do oddalenia się od środka ruchu wirowego.

Zresztą, ktoby mnie nie zrozumiał, tenby chyba nigdy nie widział jak kamień wyrzuca się z procy. — Nie spadają więc planety na słońce, ponieważ w prostym kierunku rzucone są w przestrzeń, a nienapotykając w biegu żadnego tarcia, siła ich rzutu słabnąć nie może.

Przyciągane przez słońce, obiegają je w koło, a gdy sile attracyi sprzeciwia się siła rzutu, i siła odśrodkowa, co jest najpodobniéj to samo, ustala się równowaga, któréj nic naruszyć nie może, a która wiecznie trwać będzie, jak wszystkie własności materyi.

— Piękne dowodzenie; zdaje mi się jednak, że gdybyśmy tylko zkąd inąd patrzyli, na ziemię rzecz widzielibyśmy inaczéj, i może wywróciłby się, cały naukowy budynek.

— Prawdziwie, kochanku, jesteś żywym przykładem przysłowia « Człowiek upartszy od diabła; » muszę cię jednak przekonać. Ruszajmy.

ROZDZIAŁ II.

Na powietrzu—Podróż z djabłem. Atmosfera. — Powietrze. — Ziemia.—Aerolit lub Księżyc.— Kamienie spadające z Księżyca.

Djabeł pochwycił mnie za rękę, i wnet uczułem żem leciał w powietrzu z szybkością równą tym meteorom, których ślad jaśniejący widziemy czasem na niebie w ciemności gorącéj nocy letniéj. Djabeł niekiedy wzmagał szybkość lotu, niekiedy zaś go hamował, w miarę jak napotykane przedmioty które mi ukazywał, mniéj lub więcéj przedstawiały zajęcia.

— Zdało mi się zrazu żem w gęstym płynie, i że z utrudzeniem zmierzałem ku jego powierzchni, jak nurek usiłujący wzbić nad wodę dla odetchnienia. Przy piérwszym podlocie, czułem, że się zbyt głęboko w ten płyn zanurzałem; bo ciężar jego massy zdawał mi się ogromnym i obarczał straszliwie wszystkie części ciała. Zdało mi się żem wi-

dział to co tak często wyobrażałem sobie o głębiach Oceanu, to jest, żem przebywał wiele szybkich pędów wody, których warsty wznosiły się jedna nad drugą, i rozmaitéj były gęstości; jedne z nich zmierzały ku północy, inne ku południowi, i we wszystkich prawie kierunkach. Spytałem się djabła, czy mię w otchłań morską wtrącił, i kiedy się na powierzchnią dostaniemy.

— Kochany uczniu, odpowie, nie jesteśmy wcale w wodzie, lecz w powietrzu atmosferyczném. Pozbawiłem cię tylko, przed wyruszeniem w podróż nadziemską uczucia nałogu, nabytego nieustannem powietrza ciśnieniem; sądzisz więc o niém jak ten, któryby się w nie po raz pierwszy zanurzył, to jest bez przesądów nałogu.

Z resztą niech cię to nie zadziwia, że ci się tak ciężkiém zdaje powietrze; na ziemi bowiem dźwigasz kolumnę jego około siedmnastu mil wysoką a równą co do ciężaru 32 stóp wysokiéj kolumnie wody, lub kolumnie merkuryuszu liczącéj wysokości cali 27. Pędy te wodne są nic innego, jak wiatry wiejące z różnych stron widnokręgu i krzyżujące się z sobą bez przerwy,

Powietrze jest nadzwyczaj sprężyste; nizkie więc jego warsty, to jest najbliższe ziemi, są najsilniéj ciśnione. Sprężystość ta wielką gra rolę, w feno-

menach życia zwierzęcego, i jego to składowi 79 części saletrorodu i 21 kwasorodu, wszystkie istoty winny swe oddychania. Ma także własność rozkładania i łamania światła, któréj winniście wieczorną zorzę, i jutrzenkę uwalniającą was od silnych wstrząśnień z nagłego przejścia dnia do nocy, ciemności do światła. W całości swéj, tworzy tak zwaną atmosferę, mającą szesnaście do siedmnastu mil grubości, jakem to już powiedział; tworzy ona ogromny Ocean bez granic; powlekający całą kulę ziemską, i prócz powietrza zawiéra, zwłaszcza w niższych swych warstach, mniéj więcéj wody, wodorodu, płynu elektrycznego, kwasu węglowego, etc. Niekiedy jest to prawdziwy chaos miotany burzami, piorunami, wiatrem, gradem, deszczem i innemi meteorami.

Zaledwie umilkł djabeł, aż przybyliśmy na powierzchnię Oceanu atmosferycznego: wówczas zdał mi się on niebieskim, i tak przeźroczystém morzem, iż zaledwie dojrzéć mogłem ogromne wały lekkiéj jego i falistéj powierzchni. Gdym wzrok w całą jego zatapiał głębokość, widziałem ziemię jakby tworzącą mu górzystę podstawę błękitnego, bardzo ciemnego koloru.

Podniosłem oczy ku niebu, lecz jakiegoż doznałem zadziwienia! Nie było to już owe sklepienie

jaśniejące całym swym lazurowym blaskiem, ale przestrzeń bez końca, mdławego szarociemnego koloru. Znikł zupełnie kolor niebieski, i zacząłem bardso dobrze rozróżniać ogromny cień konïczny, postępujący z niepojętą szybkością od zachodu na wschód. W téj chwili wychodziliśmy z niego, gdyż był to tylko cień rzucony w przestrzeń przez ziemską kulę, i dzień dla nas zajaśniał. Lecz jaki dzień! Zgoła nie miał nic podobnego z ziemskim, bo światło słoneczne miało ćmiącą białość śniegu bez najmniejszego ubarwienia. Pojąłem, iż było to skutkiem że żadne ciało nieodbijało promieni światła, i że tem samém nierozkładały się.

Nie widziałem księżyca ani żadnego planety w bliskości; sama nawet ziemia tak była oddaloną, iż bardzo mały tylko kres zasłaniała przestrzeni nieba, a postać jéj tak mi się zdała dziwaczną, iż byłbym jéj niepoznał, gdyby mię nieupewnił duch ciemności, żem właśnie widział moją krainę. Wyobraźcie bryłę kręcącą się około siebie z szybkością trzysta siedmdziesięciu pięciu mil na godzinę. Nierównie więcéj zadziwiający był inny bieg jéj ze wschodu na zachód; bo w ruchu tym cała ciężka jéj massa ubiegała siedm mil na sekundę; to jest, miała ruch siedmdziesiąt razy prędszy od wyrzuconéj z działa kuli. Zawszem słyszał, że ziemia

była okrągłą; tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczéj. Nietylko jest spłaszczoną u obu biegunów, lecz nawet wzdętą przy równiku, co jéj nadawało postać ellipsy, mającéj dwie osi bardzo zbliżone do środka.

Czytałem kiedyś, że mieszkańcom księżyca, tak się wydaje ziemia, jak naszym mieszkańcom księżyc, z tą tylko różnicą, iż jest większą razy dwanaście. Chciałem wówczas sprobować, przekonać się o trafności tego twierdzenia. Nie tak się przecież rzecz ma co do innego mniemania, jakoby morza ukazywały się w postaci rozległéj przestrzeni ciemnéj, będą zaś tworzyły plamy biało-niebieskawe. Jest to błąd gruby, ponieważ kula ziemska wbrew przeciwny widok ukazywała. Lądy rysowały się w ciemnéj barwie na tle białosrebrzystego koloru, utworzoném przez wody, które ze wszech stron oblewają kulę i odbijają światło nakształt ciał wypolerowanych. Z resztą, lądy tak właśnie odznaczały się na morzach, jak na owych kartach astronomicznych, glob ziemski przedstawiających, a każda część świata, szybko się przesuwała, jakby w czarodziejskiéj latarni.

Zawsze postępowaliśmy w przestrzeni; jéj rozległość nieprześcigniona, wywarła na mnie wrażenie, i zacząłem lękać się mego usamotnienia. Lecz

w chwili gdym się już trwodze poddawał, postrzegłem jakieś jaśniejące ciało, które przebiegając krzywą linię po niebie, coraz bliżéj do nas zmierzało. Nie wiedziałem zrazu coby to było, bo kształt jego nieokrągły lecz podobny do nieszykownego odłamu skały, nie pozwolił poczytać mi go za gwiazdę. Gdy się przedmiot ten zupełnie przybliżył, postradał swą jasność, przybrał kolor czarno-czerwoniawy, i tak się tylko wielkim ukazał, jakim był w saméj rzeczy: był to kloc trzy lub cztery stóp swéj grubości, zaledwie mający cali dwanaście.

— Cóż to jest, spytam się mego towarzysza z kraiu ciemności?

— Jest to księżyc odpowie.

— Jak to księżyc?

— Tak jest księżyc, lub jeżeli chcesz jeden z Satellitów ziemi.

— Jako! księżyc o dwóch stopach średnicy?

— I cóż to szkodzi? grubość nic nie stanowi.

— Zaniechaj żartów; znamy tylko jeden księżyc na ziemi, i nie pozwalam na więcéj.

— Jeżeli mniemacie, że jeden jest tylko księżyc, pochodzi to ztąd, że jeden jest tylko dosyć wielki, abyście go mogli widzieć: innych, chociaż nierównie bliższych, nieznacie bynajmniéj, ponieważ ich małość wymyka się wam z pod oka. Co do mnie,

znam ich więcéj tysiąca nie grubszych od twego palca u ręki. Gdy który z nich skutkiem jakiego wstrząśnienia dostanie się w waszą atmosferę, tarcie powietrza unieważnia jego siłę rzutu i spada na ziemię. Wówczas otwieracie usta i oczy, obwołujecie cuda i mniemacie, że wąm z księżyca rzucają kamienie; w końcu, chcąc okazać że coś rozumiecie, nadajecie im nazwy *meteorytów*, *aerolitów*, *asterolitów* etc.

— Ha! ha! teraz już rozumiem: wiem co to znaczy.

— Cóż takiego?

— Oddawna u nas utrzymywano, że spadają z nieba kamienie, lecz mędrkowie nasi nie chcieli temu wierzyć. Jednakże tak się to często zdarzało w oczach nawet godnych wiary i najoświeceńszych, że cud ten musiano w końcu za prawdę poczytać. Odtąd uczeni nasi wielu doświadczeniami fenomen ten pojąć i objaśniać usiłowali. Zdarza się on zwykle podczas ciszy. Meteor, odmienny od zwanego *bolidem* albo kulą ognistą, nagle przerzyna powietrze, potém z szumem i wystrzałem spada na ziemię; a gdy podjętym zostanie, daje się widzieć ciało mineralne, słowem *aerolit*. Wszystkie te kamienie są złożone z jednostajnych prawie pierwiastków chemicznych: zawierają wiele krzemionki

żelaza, magnezyi, siarki, niklu, magnezu i chromu; niekiedy znajduje się w nich także pewna ilość węgla. Wnosić można że i ciała zdolne do ulotnienia się gwałtownem działaniem ognia w skład także ich wchodzą, lecz się ulotniają przez silne ciepło, wzniecone w tych kamieniach tarciem powietrza atmosferycznego.

— Zastanów się, przerwał djabeł, że te asterolity nie mogły powstać na ziemi, ponieważ mają nikiel i żelazo w stanie metalicznym, co nie ma miejsca w żadnem połączeniu mineralnem na ziemi. Mów daléj.

— Ze wszystkich hipotez o tym szczególnym fenomenie trzy tylko na uwagę zasługują: 1. Mniemano zrazu, że aerolity były prawdziwemi meteorami, utworzonemi w powietrzu, jak deszcz lub grad; lecz nigdy pierwiastki ich części składowych nieznajdowały się w powietrzu atmosferycznem, chociaż je rozbierano na wszystkich wysokościach do jakich tylko mógł człowiek dosięgnąć; a nawet, pierwiastki powietrza saletroród i kwasoród nie mogą w sobie rozpuścić części areolita. Gdyby zaś podobne ciała istnieć mogły w powietrzu, cząstki ich musiałyby bydź bardzo rozproszone, jakżeby więc mogły tak się szybko połączyć, aby nagle powstał kamień kilka ważący centnarów, jak naprzykład ten, który się znajduje w Ensisheim w Alzacyi.

Nie można twierdzić, że powstały przez powinowactwo chemiczne, bo ciała w skład ich wchodzące nie są skombinowane, lecz tylko skupione. Możnaby dowodzić, że to skupienie dosyć ma czasu do utworzenia się, przypuszczając, że cząstki rzeczone siłą elektryczną długi czas między dwoma utrzymują się obłokami, jak tłomaczy Wolta tworzenie się gradu. Lecz aerolity spadają zwykle gdy niebo jest czyste doskonale.

— I cóż więcéj, rzekł djabeł?

— Twórca mechaniki niebieskiéj, sławny Laplace, mniema, że aerolity są wyrzucane z księżyca siłą Wulkana.

— To mniemanie dość mi się śmiesznem wydaje.

— Sądzę przecież, że jest najpodobniejszém. Jeżeli są na książycu Wulkany, być może, iż mają dość siły do wyrzucenia kamieni za obręb atmosfery téj gwiazdy. Aerolit dostawszy się w przestrzeń środkującą między systematami atrakcyi księżyca i ziemi, staje się sattelitą ziemskim; a ulegając rozlicznym zmianom ruchu z przyczyny swéj szczupłéj massy, spada na powierzchnią ziemi, ile razy tąż zmianą w obręb jéj atmosfery wprowadzonym zostanie.

— Hi! hi! hi!

— Takbym rozumiał; lecz czy są wulkany na księżycu?

Wreście astronom Chladni mniema, że kamienie te są odłamami planet, albo nawet planetami małemi, które krążąc w przestrzeni, dostają się w atmosferę ziemską. Ta hipoteza nie tłomaczy tożsamości składu aerolitów, chybaby należało przypuścić, że wszystkie miniatury planet są dokładnie do siebie podobne.

— I cóż się temu sprzeciwia?

— Niewiem, lecz zkądże brałyby początek?

— Ach! kochanku, jak niedorzeczne czynisz mi pytanie! powstają w fabryce ogólnéj, i kwita.

ROZMAITOŚCI

Pisma czasowe polskie na rok 1841.

Ziemianin. Tygodnik rolniczo - technologiczny: pismo to wychodząc bez przerwy od roku 1834, przybrało w roku bieżącym nazwę *Ziemianina.* Dobrze pojęte stanowisko, dostatecznie zgłębione i ocenione potrzeby nasze w téj gałęzi piśmiennictwa przez Wydawcę, tudzież wzorowe poświęcenie się P. Kurowskiego, jako Redaktora, który w zawodzie agronomicznym tyle u nas położył zasług,

są dostateczną jego rękojmią. — Jakoż dziennik ten zajmuje bezwątpienia najwłaściwsze w doborze artykułów, pomiędzy publikacyami polskiemi miejsce. Gospodarstwo wiejskie i leśnictwo w najobszerniejszém znaczeniu wzięte, są jego głównym przedmiotem: a tak wiadomości o rozpoznaniu, użyznianiu gruntów, o różnych systematach gospodarstw, o narzędziach rolniczych; o uprawie roślin zbożowych, pastewnych i warzywnych, o wychowie zwierząt domowych i użytkowaniu z onych, wreście budownictwo wiejskie, technologia rolnicza czyli sposoby przetwarzania surowych płodów rolniczych na wyroby pierwszéj potrzeby, ogólne przepisy zarządu gospodarstw, rachunkowość gospodarska; przepisy prawa i administracyi krajowéj, o ile te właścicieli ziemskich obchodzić mogą, i wiadomości o handlu płodami rolniczemi obejmuje *dział pierwszy*: artykuły zaś odnoszące się do zagospodarowania czyli urządzenia, uprawy i ochrony lasów, tudzież użytkowania z onych; sposoby oceniania materyału drzewnego w lasach, wyrobek tegoż i odbyt, wreszcie rachunkowość i technologia leśna, składają *drugi dział* pisma. — Nadto: *w Rozmaitościach* zamieszczane są wiadomości o wynalazkach, odkryciach, ulepszeniach, tudzież informacye *Ziemian* obchodzić mogące. *Siedmnaście* ogłoszonych numerów tegorocznéj pu-

blikacyi dowodzą, jak troskliwie redakcya dopełnia warunków zobowiązania się i nadaje pismu o którém mowa, pod każdym względem cechę użytku i niezaprzeczonéj wartości.

Pamiętnik Religijno-moralny. Z ogłoszonego prospektu dowiadujemy się, że od dnia 1 Czerwca roku bieżącego wychodzić będzie w Warszawie pismo poświęcone *ku zbudowaniu i użytkowi osób tak duchownych jak świeckich* pod nazwą *Pamiętnik religijno moralny.* W piśmie tém zamieszczane będą:

1) Wiadomości historyczne i krytyczne tyczące się Pisma Świętego.

2) Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności.

3) Wiadomości z nauki pasterskiéj.

4) Objaśnienia obrzędów i zwyczajów kościelnych.

5) Zywoty SS. Pańskich, Ojców Kościoła, z wiadomością o ich pismach. Żywoty Biskupów i Kapłanów znakomitych pobożnością, cnotami i nauką.

6) Historya Kościelna, starożytna i współczesna.

7) Piśmiennictwo Duchowne.

8) Wymowa Kaznodziejska tak z dawnych wieków jak i teraźniejszych, a mianowicie u nas w kraju.

9) Wiadomości statystyczne o Kościołach i duchowieństwie katolickiém, o Akademiach duchownych i fakultetach teologicznych, o zakładach dobroczynnych i missyach do pogańskich krajów.

10) Wiadomości bibliograficzne.

11) Listy pasterskie, i rozporządzenia rządowe tyczące się duchowieństwa tudzież nominacye i odmiany w Hierarchii duchownéj w kraju.

12) Rozmaitości.

W każdym numerze, nadto umieszczane będzie całkowite kazanie, oryginalne, lub tłómaczone.

Z powyższego wyliczenia przedmiotów każdy się przekona, iż Pamiętnik religijno-moralny, zarówno pożytek osób duchownych, jak i świeckich, ma na celu. W każdym zeszycie, jedni i drudzy, znajdą wiadomości zajmować ich mogące. —

Sześć zeszytów, każdy składający się od 5 do 6 arkuszy druku, stanowić będą całość tegorocznego wydania czyli tom jeden, którego pojedyncze numera od czasu wyżéj oznaczonego, co miesiąc wychodzić będą.

Prenumerata na pierwsze sześć zeszytów w Warszawie wynosi złp. 15. Na prowincyi z przesłaniem pocztą złp. 17. Po wydrukowaniu sześciu zeszytów cena ich podwyższoną zostanie do złp. 24.

Redakcya przy ulicy Nowy świat Nr. 1286, nadto: prenumerować można, na urzędach pocztowych i w znaczniéjszych księgarniach Warszawskich.

Nadwiślanin pamiętnik literaturze poświęcony. Zamiarem pisma jak się zdaje, jest odsłonić kartę życia umysłowego jednéj cząstki, życia w porze wiosennéj, zielonéj, pełnéj uniesień, fantazyi, marzeń — to przekonanie nasuwa nawet wzięta do pamiętnika dewiza z poezyi D. Magnuszewskiego.

...Kto wam ręczył,
Że dopiero życia jesień
Dobrze widzi, dobrze czuje?
Jakby życie bez uniesień,
Samėj prawdy było wzorem.

Prospekt obiecuje ogłaszanie zwykłych pismom czasowym literackiéj treści przedmiotów; ale ich obrobienie, duch, forma; stanowić dopiero będą wartość i cechę pisma. Z ogłoszonego dotąd jednego zeszytu, trudno jest powiedzieć, jakie miejsce pomiędzy licznemi publikacyami w Warszawie *Nadwiślanin* zajmować będzie: nie taimy, że jest wiele trudności, aby w zamierzonéj formie powierzchownéj, zawrzeć żądane warunki, jakichby wymagało sumienne wykonanie planu nietylko *dewizą*, ale nawet prospektém zapowiedzianego: w takich ramach niezmieści się żaden

wyrazistszy obraz, nierozwinie się duch krytyczny, skarłowacieje uniesienie i zapał: dowód tego oczewisty w artykułach składających pierwszy Zeszyt *Nadwiślanina*. Z tém wszystkiem niewątpimy, że najlepszą stroną tego pisma będą *Poezye*, w których Pan Filleborn okazuje obiecujące zdolności — co to będzie? ciekawość zaspokoją następne zeszyty.

Echo pismo wcale *konwencyonalne*, nieodpowiadające bynajmniéj planowi zakreślonemu prospektem. *Echo* miało być pismem literacko-obyczajowém, miało odbijać wszystko co ma *odbicie*: z tego co dotąd *Echo* odbiło, nie zdaje się nam ażeby to rozległo się w sercu i myśli czytelników, ażeby wzbogaciło nasze pismiennictwo pożądanym wzorem *feuilletonu*: pokazuje się że trudno u nas odpowiedzieć warunkom, jakich ten rodzaj wymaga. — Lecz Gazeta Warszawska któréj jest *Echo* dodatkiem, bez wątpienia pod nową redakcyą zyskała imie pierwszego politycznego dziennika w naszym języku.

Zefir. Pismo przyjemne, obejmujące przedmioty dotyczące Muzyki, i innych sztuk pięknych. Przedstawia także opisy mód zagranicznych. Wydanie ozdobne, korrekta staranna za wzór innym pismom służyć mogąca.

Postęp sztuki i pomysłu we Francyi.

Od pół wieku uczeni francuzcy wiele wpłynęli na odrodzenie się fizyki i chemii. Przed ośmdziesięciu laty, chemia była jeszcze w kolebce: dopiero postrzeżenia Lawoasiera, któremi kierował prawdziwy duch matematyczny, nadały nową postać nauce: odtąd tak płodne uczyniła postępy w zastosowaniach i teoryi, że się zbliżyła do umiejętności najzupełniéj rozwiniętych, i zdolną jest zmienić dotychczasowy stan powierzchowny w wielu narodach.

Wszędzie gdzie tylko udoskonalona chemia przenika do warsztatów, pożyteczne światło w około siebie rozlewa. Postępowanie w praktyce za pomocą rozbiorów coraz to bardziéj prostemi i skuteczniejszemi czyni działania, a ekonomia praktyczna

wynika ze skutku tych popraw: ale nauka jeszcze się daléj posunęła: z pierwotnych istot, których handel musiał szukać w obcych krainach, aby niemi zaopatrzyć warsztaty francyi, odkryte zostały wewnątrz kraju w ziemi i wodach, roślinach i szczątkach zwierzęcych potrzebne pierwiastki: dzięki nowym pomysłom, licznym zastosowaniom; chemija przemysłowa staje się teraz nauką, którą Bertholet i Chaptal pierwsi unieśmiertelnili.

Postępy fizyki również są zadziwiające: sławni fizycy odkryli prawa równie nowe jak ważne, którym podlegają cieplik, elektryczność, magnetyzm; skutki tych praw najmocniéj zajmują sztuki i przemysł we względzie żeglugi, oświetlenia latarń morskich, bezpieczeństwa pracujących w kopalniach, zabezpieczenia przeciwko piorunom i t. d.

Roku 1820 ogólna siła machin parowych zaprowadzonych we Francyi nieprzechodziła siły 1,034 koni lub 7,238 ludzi, a 1824 w niewielu warsztatach, gdzie robiono te machiny, wszystka artystyczna praca odbywała się ręką angielskich rzemieślników. Dzisiaj francya posiada więcéj niż 50 wielkich zakładów, gdzie się robią te machiny ręką francuzkich rzemieślników: liczyć można więcéj 2000 machin tego rodzaju i sto piędziesiąt parowych sta-

tków wyrównywających w sile 280,000 ludzi: każdego roku siła ta zwiększa się o szóstą część machinami na stałym lądzie, a o czwartą, machinami zastosowanemi do żeglugi.

Nie mniejsze postępy są co do machin hidraulicznych: Roku 1819 okręty francuzkie przewiozły tylko 725,000,000 killogramów krajowych płodów, a dochód z podatku nałożonego na publiczne powozy, wynosił zaledwie 3,101,358 franków, który roku 1838 przeszedł 6,200,000 fr; robienie powozów wszelkiego rodzaju podwoiło się w 20 latach.

Czy zechcemy porównać produkcyą mechaników francuzkich i cudzoziemskich? Roku 1820 francya zaledwie mogła dostarczyć do wywozu machin za 216,500 franków a 1838 dostarczyła ich za 3,980,607 franków.

Oprócz przytoczonéj siły wody, wiatru i pary; przywołanych na zastąpienie siły ludzkiéj, nauka do sztuk zastosowana, we wszystkich rodzajach udoskonalona, ułatwiona, zwiększyła użycie mechanizmu; przytaczamy tu jeden przykład, który przedstawia bawełniana fabryka.

Roku 1818 przemysł narodowy ograniczał się liczbą machin do uprzędzenia rocznie 16,974,217 killogramów bawełny. Roku 1838 zdołano uprząść 51 milionów killogramów bawełny na 3,415,000

szpulkach. Podobne cuda działano w warsztatach wełnianych. Wynaleziono sposób, aby szpulki obracały się 4,000 razy na minutę: porównać teraz tę prędkość z wrzecionem prządki i pomyślić ile się to czasu oszczędzi. (*Almanach de France*).

Wynaleziono nowy sposób malowania, cale nawet nowemi farbami, na marmurze; zasadzony na wsiąkaniu ich w kamień do tego przygotowany.

Farby wszystkie prawie są metaliczne, sollucya saletranu srebra przenikająca marmur dość głęboko, nadaje mu kolor ciemno czerwony, solucya saletrosolanu złota, kolor fioletowo-purpurowy, solucya gryszpanu przenikająca marmur na linię głębokości, daje mu barwę jasno zieloną.

Używa się także koszenilla, gumiguta, auripigment sztuczny, a jako działacz pomocniczy, *wosk biały*. Niektóre farby kładną się gorące, inne zimne, inne z przymieszaniem terpentyny lub spirytusu. (*Revue-britanique*).

Uwagi nad artykułem umieszczonym w Tomie I. str. 173 *Biblioteki Warszawskiéj z roku* 1841 *pod tytułém: „Dzieła z nauk przyrodzonych i techniczne z r.* 1840.

Rok upłyniony był bezwątpienia u nas jednym z najobfitszych w dzieła w przedmiotach fizycznych wydane; oprócz bowiem pism peryodycznych o gospodarstwie, i kilku dziełek technicznych, wyszły zupełnie lub w części trzy czysto-naukowe, a mianowicie Chemia i Botanika. Z żalem wyznać przychodzi, że w naukach przyrodzonych tyle ważnych, i tak olbrzymim krokiem postępujących gdzie indziéj, u nas mało pracowano, i rzadko ukazało się dzieło oryginalne tego rodzaju. Nie badając przy-

czyny, chętnie przestajemy na tłumaczeniach, które obznajmiając nas z odkryciami i ulepszeniami w obszernéj nauce przyrodzenia u obcych zrobionemi, nie pozostawiają nas w grubéj niewiadomości, pod względem jéj postępu. Przekładamy nawet dobre i jasne tłómaczenia, nad oryginalne utwory, będące często nieporządnym zbiorem materyi z wielu dzieł obcych czerpanych. Lecz aby przekład obcego dzieła przyniósł nam oczekiwane korzyści, a tłómaczowi zjednał jakąkolwiek zasługę, wypada aby jego wybór padł na dzieło obraz nauki w zupełności przedstawiające. Jak dalece odpowiadają temu celowi dziełka dwóch Niemieckich autorów Chemii, przełożone na język polski, czytaliśmy artykuł Pr. Zdzitowieckiego w Gazecie Porannéj z roku przeszłego; mamy jeszcze w pamięci recenzyą drugiéj części Chemii, to jest organicznéj przez tegoż napisaną, na którą tłómacz wcale nie odpowiedział, a tém samém przyznał słuszność poczynionych mu zarzutów. Jakże nam teraz trudno przychodzi pogodzić wspomnianą wyżéj recenzyę ze świeżo objawionèm zdaniem przez *P. X.* w Bibliotece Warszawskiéj, w którém chce przekonać, że *niedostatkowi u nas Chemii zaszczytnie zaradził Pr. Radwański*, tłómacząc z niemieckiego pismo jednego z najcelniejszych dzisiejszych Chemików

Woehlera, a następnie odznaczającego się w pracach nad chemią organiczną Marchanda (nie Marschauda). Pomijając krótkość obranych dziełek, samo tłómaczenie nie zdaje się nam wierne, jak mniema *P.X.* bo są w niém wytknięte w recenzyi błędy, a pod względem czystości języka trudno jest przypisywać wzorowość krótkim wyciągom z tak obszernéj umiejętności, jaką jest Chemija, które będąc poprostu wyliczeniem faktów, nie podają nawet sposobności tłómaczowi, okazania talentu w tłómaczeniu się własnym językiem; i owszem pod względem czystości języka, mielibyśmy do zarzucenia tłómaczowi wiele, bo w jego przekładzie spotykamy wyrazy, wcale dotąd w naszym języku nie utarte, przez niego poraz pierwszy wprowadzone, i nie dla każdego zrozumiałe. Jak z jednéj strony należy się P. Rad. słuszna zasługa, za ciągłe prace w naukach przyrodzonych podejmowane, i udzielanie ich do wiadomości tych, którzy mniéj mając środków do czytania podobnych dzieł w obcych językach, wyrzecby się musieli tych pięknych korzyści; tak z drugiéj wyznajemy, że nie wszystkie w zupełności odpowiadają szczeréj chęci Autora rozkrzewienia u nas wiadomości tego rodzaju. Do takich to policzylibyśmy jego Chemię mineralną *Woehlera* i Organiczną *Marchanda*.

Słuszniejby więc *P. X.* zrobił gdyby rozbierając szczegółowe dzieła w naukach przyrodzonych u nas wyszłe (jak to widzimy w recenzyach i innych dzieł w témże piśmie umieszczonych), dał nam poznać rzeczywistą wartość każdego, oddał należne pochwały temu, co się w nich dobrego znajduje, a nie pomijał wyraźnych błędów, za co nietylko czytelnicy, ale i sami tłómacze byliby mu wdzięczni, bo wydając, gdy wymagać będzie potrzeba powtórne swych dzieł edycye, uniknęliby błędów popełnionych w wydaniu pierwszém. Takim zaś sposobem wszyscy zostajemy w błędzie i nie poprawiamy się. *Errare humanum est* i t. d.

Wyrzeczony sąd o Botanice P. Pisulewskiego, dziwnym się również wydaje. Z początku czytamy pochwałę tego dzieła, a w końcu dowiadujemy się, że ma swe ułomności, ma być *jasne*, a ma niektóre wyrażenia cudzoziemskie; jest *zrozumiałe*, a brakuje w niém nazwań polskich; nie wiemy jak jedno z drugiém pogodzić. *P. X.* byłby się bardzo przysłużył szczegółowym rozbiorem tego dzieła, wytknięciem owych wyrażeń nazwaniem po polsku, opuszczonych przez autora wyrazów, bo on nie znając własnych błędów, nie poprawi się, a pominiętych nazwań polskich, nigdy nie dopełni, skoro je raz (zapewne nie umiejąc przepolszczyć) w swém dziele opuścił.

Wreszcie wyliczone inne dziełka w naukach przyrodzonych lub technicznych, zostawił *P. X.* nieocenione, zdaje nam się jednak, że nie które z nich a mianowicie *Zasady technologii chemicznéj gospodarskiéj* przez J. Bełzę, *Chemii organicznéj zeszyt pierwszy* i *drugi przez Pr. Zdzit.* i *Rys elektro magnetycznego systematu świata fizycznego i t. d.* przez J. Żochowskiego, zasługiwałyby na pewne zdanie. Pierwsze bowiem już zupełnie skończone, ważne jest ze swego przedmiotu, a nię znalazło jeszcze Recenzenta, drugie jest częścią dosyć ważną, dzieła Chemii organicznéj w druku jeszcze będącego, ostatnie zaś jest treścią obszernego dzieła Fizyki, którą P. Żochowski na widok publiczny wydaje; wyrzeczone więc zdanie o nich, mogłoby bez zaprzeczenia wskazać ich ważność i może przyspieszyć ich wyjście, na które miłośnicy nauk Przyrodzonych niecierpliwie oczekują.

Te uwagi w tém tylko przekonaniu były napisane, że *P. X.* jako zapewnie znawca i miłośnik nauk fizycznych, obszerniéj nam swe zdanie wyjawi, o dziełach, o których teraz tylko pokrótce wspomniał, albo też tytuły ich przytoczył.

J. W.

WSPÓŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Alleluja rocznik religijny. Warszawa w drukarni Banku polskiego roku 1841 *in* 8*vo str.* 288 *z ozdobną kartą tytułową i siedmiu rycinami przez Seweryna Oleszczyńskiego w Cynkografii Banku polskiego wykonanemi: papier welinowy, druk piękny, wydanie nader ozdobne.*

Chwalebna i godna prawdziwéj wdzięczności troskliwość wydawcy, obdarza nas drugim rocznikiem téj nazwy, obejmującym pokarm zdrowy, posilny, jedyny. Artykuły składające tę piękną i pożyteczną książkę, tak w prozie jako też w poezyi, mają niezaprzeczoną wartość; cena ich nigdy nie spadnie, bo źródło z którego czerpane, jest wieczne, a cel wskazanie drogi, na któréj każdy znajdując pociechę, zbliża się do osiągnienia szczęścia, jakie wśród téj pielgrzymki, może być, z wyższego przeznaczenia, udziałem ludzi. — Pomiędzy innemi przed-

miotami, jakie tu bądź historyczną, bądź rozumowaną treścią przyjemnie i pożytecznie zająć mogą czytającą powszechność, nam się zdaje, że siłą myśli i wzorem stylu celują artykuły: *Jeden rys zgodności nauki przyrodzenia z nauką wiary świętéj*, *Spowiedź wielkonocna*, *Dusza na wygnaniu*, tudzież *wiersz na dzień zmartwychwstania Pańskiego* ma niektóre szczytne i zajmujące obrazy. — Obszerniejszy przegląd *Allelui*, jest zamieszczony w Piśmiennictwie krajowém w Nr. 12.

Niektóre poezye Antoniego Czajkowskiego wydanie Władysława Bentkowskiego rok 1841 *in 8vo stronnic* 234 *i* 24 *przedmowy*: *papier piękny, druk dobry.*

W pięknéj i rzucającéj nowe myśli, co do podziału poezyi przedmowie, Wydawca oświadcza, że «to co tu do wspólnéj podaje biesiady, ku wspólnemu użyciu, są to kłosy tylko pojedyncze, na bujnéjć zebrane niwie ale w znacznéj części połamane i z niejednego okruszone ziarna:» to zaręczenie jest dla nas rękojmią, że mamy prawo spodziewać się większych młodego wieszcza utworów — w ogłoszonych obecnie postrzegamy myśl silną, obrazowanie malownicze, duch poetyczny, samoistny, formę jednak niezawsze naturalną, owszem więcéj sztuczną, niełatwą, nie wszędzie wykończenie, dosyć *balastu* — Przegląd obszerniejszy znajduje się w Piśmiennictwie krajowem w Nr. 13.

Książka do nabożeństwa dla głuchoniemych, ułożona przez Ks. Józefata Szczygielskiego Rektora Warszawskiego Instytutu głucho-niemych.

W Warszawie w drukarni ks. Missyonarzy roku 1841 *in* 12*mo str.* 230.

Książka ta obejmuje modlitwy i pieśni nabożne przeznaczone dla nieszczęśliwych pozbawionych słuchu i mowy, dodany jest nadto kalendarz roczny, na każdy dzień zawierający zdania moralne. Troskliwość i prace poświęcających chwile życia z wytrwałością i miłością braterską, dla rozwinięcia i ukształcenia umysłu istot, którym hojna dla innych natura, tyle wyrządziła krzywdy, w dziejach ludzkości znajdą uwielbienia i zasłużonej wdzięczności pomniki.

Wiadomość historyczna o kościele metropolitalnym warszawskim pod tytułem S. Jana w Warszawie roku 1841 *in* 8*vo str.* 178.

Książka ta na pięć rozdziałów podzielona obejmuje: Opisy dawniejsze kościoła, podania o jego początkach, kaplice, kcściół parafialny, Wspomnienia historyczne, Kollegiata, erekcya, Opieka Panujących, Zmiany zaszłe w kościele od roku 1816, r. 1822. Restauracya w teraźniejszych czasach, Starania J. O. Xięcia Namiestnika Królestwa, Nowe ozdoby, ołtarze, Kazalnica, Chór, Organy, Posadzka, Okna, Sklepienia, filary, dach, facyata, struktura powierzchowna i wewnętrzna, Tytuł kościoła, poświęcenie, ołtarze, Kaplice dawne, teraźniejsze, odpusty, obrzędy religijne, bractwa, Zarząd, Duchowieństwo parafialne, granice parafii, Akta, Ks. Mansyonarze, Przywileje, Duchowieństwo wyższe, Prelatury, Kanonicy, Pieczęć Katedry, Ozdoby i znaki powierzchowne, Seminaryum, Biskupstwo Warszawskie,

Arcybiskupi, Synody, koronacye, Pamiątki miejscowe, Pogrzeby, Groby, Pomniki porządkiem jak są w kościele umieszczone, Nowodworski, Janicki.

Powszechne ogrodnictwo obejmujące uwagi nad zakładaniem ogrodów, ogólne zasady uprawy roślin, tudzież praktyczną naukę urządzania inspektów cieplarni i oranżeryi, rozmnażania i pielęgnowania wszelkich ogrodowych ziół, krzewów i drzew, tak użytkowych jako i zdobnych czyli kwiatów; na długiém doświadczeniu oparte i do potrzeb krajowych zastosowane przez Michała Czepińskiego ogrodnika i właściciela ogrodu w Warszawie przy ulicach Marszałkowskiéj Hożéj i Wielkiéj Nr 1447 *z* 12 *tablicami rycin. Warszawa nakładem Gustawa Senewalda w drukarni Wróblewskiego roku* 1841 *in* 8*vo str.* 612.

Książka ta, na cztery podzielona części, obejmuje w 1széj, przepisy o zakładaniu ogrodów, o gatunkach ziemi, jéj poprawianiu, o nawozach, uprawie gruntu, narzędziach ogrodniczych, naturze roślin i ich przyswajaniu, utrzymaniu inspektów i t. p. w Części 2éj zebrane wiadomości tyczące się ogrodu warzywnego i opis chowu roślin warzywnych i stołowych. W 3ciéj wyłożony ogród kwiatowy wraz z opisem szczegółowym pielęgnowania roślin kwiatowych i ozdobnych. Część 4ta zawiera opis ogrodu owocowego czyli sadu, a w niéj po-

dane są sposoby rozmnażania drzew i krzewów, tak krajowych jak zagranicznych, utrzymywania szkółek, obcinania gałęzi, na ostatek opisane są choroby roślin i sposoby ich leczenia.

Posiadamy już w tym rodzaju pełne zalet, które tyle przyniosło korzyści, dzieło *P. Strumiłły Ogrody północne*; długoletnią praktyką samego autora stwierdzone i udoskonalone; niewątpimy że P. Czepiński oprócz własnych doświadczeń, nie zaniedbał korzystać z uwag jakiemi nasz ziomek wiek na tém polu strawiwszy, naukę ogrodniczą wzbogacił; a kiedy dzieło Jego w trzeciém wydaniu z handlu już wyczerpane zostało, obecna praca jako dogadzająca miejscowéj potrzebie, zdaje się być pożądaną i jednającą tak autorowi jako też wydawcy zasługę.

Życie Marszałków francuzkich z czasów Napoleona, z rycinami rytemi przez najpierwszych artystów francuzkich, podług oryginalnych obrazów z galeryi wersalskiéj. W Warszawie nakładem Merzbacha, w drukarni M. Chmielewskiego; roku 1841. *in 8vo majori.*

Dzieło to wyjdzie w 8 poszytach ze 34 rycinami, wyobrażającemi w całych figurach portrety sławnych wojowników téj pamiętnéj epoki najpodobniejsze, w mundurach galowych. — W poszycie 1. jest zamieszczony *Alexander Berthier, Joachim Murat, Jan Adryan Moncey i Jan Chrzciciel Jourdan.* — Znana z akuratności księgarnia P. Merzbacha jest rękojmią, że dzieło to w przeciągu ośmiu miesięcy ukończone zostanie. —

Wydanie nader ozdobne. — Redakcya pod względem stylu nie zostawia nic do życzenia.

Nowa metoda uczenia się Jeografii przez J. Majorkiewicza, Nakładem Autora, w drukarni Gazety Porannéj, str. 160 *i* 12 *wstępu w* 12*ce. Warszawa* 1841 *roku.*

Wstęp, Część pierwsza i druga, zawierająca rozwinięcie metody *Jacotot* (od str. 13 do 59) napisane podług dziełka wyszłego niedawno w Paryżu p. n. *Méthode Jaccotot. Guide pratique pour l'enseignement la Géographie par H. A. D'Arbel ainé, Professeur de Géographie* etc,

Papugi naszéj Babuni, opera voudevile w 1 *akcie z francuzkiego P. d'Artois przekład i Muzyka Andrzeja Listowskiego, Warszawa w drukarni M. Chmielewskiego roku* 1841 *w* 8*ce małéj str.* 66 *druk i papier piękny.*

Kilkakrotne przedstawienie téj sztuki w Teatrze rozmaitości w przeciągu krótkiego czasu, przekonywa że dobre zyskała przyjęcie. Jest to znana oddawna w Warszawie *Stara Kownacka*, posypana świeżym pudrem i w nowe ubrana sukienki. Wartością jéj i najlepszą stroną, są śpiewki odznaczone dowcipem i wesołością. Muzyka dobrana przez *P. Listowskiego* zyskała pochwały znawców i powszechne upodobanie.

Ogólny rys Encyklopedyi. czyli główne wyobrażenie o umiejętnościach, naukach, sztukach pię-

knych kunsztach, rzemiosłach, odkryciach i wynalezkach dla użytku płci żeńskiéj, przez Karola Milewskiego Inspektora Instrukcyi w Alexandryńskim Instytucie wychowania panien. Tomów 2 in 8vo str. **254. 384.** *w Warszawie nakład A. E. Glücksberga rok.* **1840**, *druk piękny, papier welinowy.*

W téj książce, autor wiadomości ludzkie podzielił: na *umiejętności, nauki i sztuki piękne, kunszta i rzemiosła, Odkrycia i wynalazki.*

1. Do *umiejętności* należą: umiejętności religijne, filozoficzne, matematyczne, przyrodzone jako to: Astronomia, fizyka, chemia, historya naturalna, umiejętności lekarskie i filologiczne czyli umiejętności języków.

2. Do *nauk pięknych* zaliczone: wymowa, poezya czyli literatura, i historya.

3. Do *sztuk pięknych:* rysunki, malarstwo, budownictwo, czyli architektura, muzyka i tańce.

4. Do *kunsztów*: Kunszt pisania czyli kalligrafia, rycie na miedzi czyli sztycharstwo, rycie na kamieniu czyli litografia, snycerstwo, zegarmistrzostwo, kunszt robienia papieru, roboty ręczne i t. d.

5. Do *rzemiosł*: wszystkie roboty ręczne do potrzeby i uprzyjemnienia życia naszego służące.

6. *Odkrycia i wynalazki:* w przedmiocie potraw, napojów, odzieży, strojów, wygód, bezpieczeństwa, uprzyjemnienia życia, zdrowia, zabaw, rozrywek i t. d.

W takim podziale autor przedstawił w głównéj treści każdy z naukowych przedmiotów, aby objęcie i spamięta-

nie go ułatwić i przygotować do czytania o każdym dzieł obszerniejszych: że zaś płeć żeńska, dla któréj dzieło przeznaczył, potrzebuje więcéj o naukach ogółowego wyobrażenia, dla tego przedmioty tylko bliżéj ją obchodzące, obszerniéj rozwinął, inne zaś w ogólnych zebrał zarysach. Pomocą jak czytamy we wstępie, do ułożenia tego zbioru, były dzieła *Encyklopedie ou dictionaire universel des connaissances humaines par Felice Paris* 1813 tudzież *Nouvelle encyclopedie ou resume des scienes et des arts z angielskiego przez Garson Hesse pomnożonego przez Ardant w Paryżu* 1836 *nakoniec Geschichte aller Erfindungen und Entdechungen, im Bereiche der Geuerbe, Künste und Wissenschaften von der frühelten Zeit, bis auf unsere Tage, przez Jana Henryka Maurycego von Poppe w Sztutgardzie* 1837— oprócz tego korzystano z licznych dzieł w języku polskim w różnych oddziałach umiejętności, nauk sztuk pięknych i kunsztów wydanych.

Rada wychowania oceniając pracę autora, uznała dzieło to za pomocnicze w instrukcyi dla zakładów naukowych płci żeńskiéj, a jako nader pożyteczne Bibliotekom szkół Królestwa poleciła zakupić.

Przyznając nie małe zalety téj pożytecznéj pracy, któréj wartość tém znakomitsza, że pisarze dzieł instrukcyjrych rzadko występują u nas z ogłaszaniem swoich utworów, nam się zdaje, że lubo podział wiadomości ludzkich przez autora przyjęty, jest empiriczny, z tém wszystkiém zaliczenie historyi i poezyi do *nauk pięknych* jest nieco za dawne i niebardzo właściwe, bo któraż nauka wedle teraźniejszych teoryi nie jest piękną! a kiedy wszystkie

są ogniwami jednego łańcucha, byłby może pożądańszy ich podział rozumowany, filozoficzny, w takim lub podobnym sposobie, jak go Hegel w dziele swojém przedstawił; tém bardziéj kiedy przeznaczeniem Encyklopedyi jest uzupełnić szkolną instrukcyę, wykazanie więc związku i połączenia nauk ze stanowiska filozoficznego, bardzo właściwe w niej miejsce znaleśćby mogło.

Heraldyka to jest nauka o herbach zamieszczająca wykład teoryi heraldyki powszechnéj z najlepszych źródeł zebrany, teoryę heraldyki polskiéj, teoryę genealogii i stragistyki tudzież rzecz o orderach, rozprawy o szlachectwie, tytułach i godnościach honorowych, rycerstwie jako też rys literatury i słownik wyrazów technicznych powyżéj wymienionych umiejętności przez Norberta Eugeniusza Malinowskiego, w Warszawie roku 1841 *in* 4*to str.* 136, *i* 35 *tablic rycin. — druk piękny, papier welinowy.*

Część 1. ogłoszonego pod wymienionym powyżéj tytułem dzieła, na 70 rozdziałów podzielona, obejmuje teoryą heraldyki powszechnéj, w któréj autor rozwija: określenie heraldyki i herbu, początek heraldyki, o symbolach numizmatycznych, o heraldyce u sławian, jéj nazwisku, podziale, źródłach, o blazowaniu, historyzowaniu i rysowaniu herbów, o różnych gatunkach, nazwiskach, barwach, częściach herbów, o przedmiotach herbowych i ich rodzajach, o znakach i ich rodzajach, o znakach odróżniających herby znakomitszych godności

cywilnych i wojskowych, o znakach orderowych około herbów umieszczanych, o herbach złożonych, wreszcie uwagi ogólne nad teoryą heraldyki powszechnéj. tudzież Rys literatury heraldycznéj rossyjskiéj i polskiéj,

Nauka rysunku — dział 1. przygotowawczy w czterech częściach obejmuje 60 *wzorów* tablic. *Linije proste, linije krzywe, liście, ozdoby równomierne i przedmioty linii łącznych w* 220 *zadaniach; przez J. F. Piwarskiego Professora Gimnazyum Gubernii Mazowieckiéj i kursów dodatkowych, członka komitetu examinacyjnego. Warszawa roku* 1840 *in* 8*vo str.* 135 *w drukarni J. Dietrich.*

Szkołę rysunku wedle planu autora składają trzy działy. 1. *Przygotowawczy.* 2. *Graficzno Jeometryczny.* 3. *Ręczny.* 1szy na 4 rozłożony części który opuścił prasę obejmuje takie zadania, które służą za podstawę do każdego rodzaju rysunku wyższego: tu się znajdują, oprócz szczegółowych objaśnień, ogólne wiadomości o rysunku, jego użytkach, sposobie uczenia i niezbędnych warunkach, na których postęp i całe rozwinięcie rysunkowéj składni polega: pożądane są dalsze działy, tém bardziéj, że dzieło to jeszcze w roku 1826 było skończoném, a teraz stosownie do wpływu wyobrażeń całość nauki więcéj uporządkowaną, rozwiniętą, i ustaloną w zasadach przedstawia.

Kilka uwag o handlu drzewem dembowém. Warszawa, w drukarni J. Kaczanowskiego roku 1840 *in* 8*vo str.* 48.

Ocenienie tych uwag pod względem gospodarsko-praktyczném znajduje się w piśmiennictwie krajowém, z roku 1840 przyznające im gruntowność zasad i pożytek w doświadczeniach.

WILNO.

Pismo Jana Of Dycalp. Wilno, tomów dwa, nakład i druk Glücksberga. in 8vo str. 144 — 199. roku 1841.

Ułamki różnych treści wierszem i prozą które autor *przedślubnemi* i *przedsplinowemi* nazwał, lubo co do imienia jak słusznie pan Tyszyński w Bibliotece Warszawskiéj twierdzi, nie udatnie są określone, niezasługują jednakże aby je skazywać na pobratymstwo z humoreskami Warszawskiemi. Te bowiem drobne pisma acz nie celujące wykończeniem i do *dziesięciu lat nie chowane*, trafnym zarysem nie których charakterów a co więcéj łatwością dialogu mocno się odznaczają. Siła jednak komiczna i rzewliwość bez żadnych intermedyi trac na tym mięszaniu *chaotyczno - splinicznym*: styl lekki i gra uczucia niestateczna ,

W rozmowie miasteczkowéj patrzący artysta na taniec dwojga młodych, tak się wreszcie odzywa:

« Oto panie, żeby tę parę był zobaczył *Rafael* i odmalował ją olejno tak, jak kręci się teraz; co to, jak powiadają, że kiedy on chciał dobrze przypilnować, to bywało, malował i szum morza, i wycie wiatrów i kołysanie się okrętów, — taki obraz na amatora, wart byłby najmniéj pięćdziesiąt dukatów! »

Podobnie trafnych rozmów, tudzież pięknych obrazów wiele można napotkać w tych dwóch małych tomikach, sądzimy jednak, że autor tak szczęśliwy w swéj próbie, w obszerniejszych granicach i pełniejszéj całości wydałby się daleko korzystniéj.

Próby dramatyczne polskie Alexandra Przezdzieckiego; nakład i druk T. Glücksberga in 8vo str. *Wilno roku* 2841.

Dramat pięcioaktowy historyczny *Halszka* i Komedya przerobiona z powieści Jadama *Kapitalik* mieszczą się w ogłoszonych próbach. *Halszka* mało przedstawia zgodnych z historyą charakterów. Dyalog przypomina w ogólności nowe dramata francuzkie, niedosięgając wzoru. Recenzya zamieszczona jest *w Bibliotece warszawskiej* Tom 2 str. 197.

Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów przez Aleksandra Przezdzieckiego. Tomów 2 *in* 8*vo. str.* 214 — 158. *Nakład i druk T. Glücksberga Wilno roku* 1841.

Znajdujemy tu opowiadania dawnych przygód, statystyczne opisy miejsc, i niektóre dziejowe szczegóły — Uwagi nad tém dziełem P. Tyszyńskiego, zamieszczone *w Tomie* 2 *Biblioteki Warszawskiéj str.* 194 są sprawiedliwe i trafne.

Obraz mojéj myśli, przez Floryana Bochwica. Część trzecia, o celach istnienia człowieka. Na-

kład i druk Zawadzkiego, *in 8vo str.* 164 *Wilno roku* 1841.

Lubo dzieło to niema filozoficznéj formy, w rozwinięciu *myśli o celach istnienia człowieka*, a historyą filozofii nader krótko skreśloną przedstawia, uważając że wykład ten w sposobie przez autora przyjętym, więcéj zdziała, bo większą liczbę do myślenia pociągnie, uważamy tę pracę za pożyteczną i dla piśmiennictwa naszego pożądaną. Uwagi nad historyą filozofii zamieszczone są na str. 139 a recenzya dzieła *w Bibliotece Warszawskiéj Tom* 2 *str.* 192.

Poezyę Szymona Konopackiego nakład i druk Teofila Glücksberda in 8vo str. 72. *Wilno r.* 1841

Starosta Wilczek, powieść historyczna z wieku XVII i poezye ulotne: Trzy krzyże pod Brykowem. Staś obłąkany w Zieleńcach, Przeznaczenie róży, Przestroga matki, Do J. B. Chwila szczęścia, O Lucynie, Pożegnanie, do Pączka, Do psa mojego, Naśladowanie z Gesnera, Cyd po śmierci i Szczerota składają ogłoszony Poszyt. Poezye P. Konopackiego oddawna znane są z dzienników i wedle zasługi ocenione zostały. Któż niezna Ballady *Trzy Krzyże pod Brykowem*?

Rodzaj podobny najwłaściwsze autorowi otwiera szranki do rzetelnéj w naszéj literaturze zasługi.

Zoonomia weterynarna czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich dla użytku badaczom przyrodzenia, *medyków i weterynarzy przez A. F. Adamowicza Doktora medycyny*, *w Cessarskiéj*

Akademii medyko-hirurgicznéj wileńskiéj Professora zwyczajnego nauk weterynaryjnych oraz historyi i literatury medycznéj, Radcę dworu, członka wielu towarzystw uczonych i t. d. z tablicą objaśniającą treść dzieła; nakładem księgarza K. Rafałowicza, drukiem A. Marcinowskiego Wilno roku **1841.** *in 8vo str.* 332 — *i* 24 *Przedmowy.*

W książce téj wyłożone są główne zasady *zoonomii weterynarnéj*, nauki przez nikogo u nas nie objaśnionéj. *Zoonomia* w obszerném znaczeniu tego wyrazu wzięta, stanowi wykład praw do których życie zwierząt jest przywiązane: na tych zaś prawach, wiadomość o obchodzeniu się ze zwierzętami powinna być oparta; a chociaż te ostatnie pod dzielnym i dobroczynnym wpływem przyrodzenia zostają i od niego nawet zupełnie są zależne; wszelako i ludzie znaczne na nie wywierają działanie, a obeznanie się z wewnętrzną ich budową i prawami życia, może zbawienne wpływy przyrodzenia ułatwić i niemi korzystnie kierować. Z tego się pokazuje, że umiejętna hodowla bydła, zasadzać się powinna na *Zoonomii* jako nauce nietylko dla lekarzy, ale i dla światłych gospodarzy arcy potrzebnéj.

Dla należytego poznania praw życia zwierząt, trzeba być obeznanym z historyą ich naturalną, z początkami fizyki i chemii, a najbardziéj z budową ciała zwierzęcego, przeto wiadomości z tych nauk w wykładzie *zoonomii*, jako pomocnicze, gdzie wymagała konieczna potrzeba, przywołać nie zaniechano.

Dzieła Wiliama Shakspeare przekładał Ignacy Kefaliński. Tom drugi, Wilno nakład i druk T. Glücksberga roku 1841 *in 8vo str.* 422 *druk piękny papier welinowy.*

Makbet — Król Lear — i Burza składają tom drugi przekładu dzieł albiońskiego wieszcza — Szkoda że doczekać się niemożemy, zaczętych jeszcze w roku upłynionym *w Piśmiennictwie krajowém Studiów nad Szekpirem*, rzucających tyle światła na sztukę. *P. Tyszyński* gruntowny i przenikliwy krytyk, w artykule zamieszczonym *w Piśmiennictwie krajowém* Nr. 8 roku bieżącego porównywając przekłady Panów Korsaka i Kefalińskiego z oryginałem, niektórych wyjątków z *Romeo i'Julia*, okazał wielkie zalety pod względem wierności i powierzchownéj formy, jakie posiada P. Kefalińskiego tłómaczenie.

Wedle tłómacza «*Sen* i *Burza* w całym świecie ludzkich utworów są najpodobniejsze do siebie, i zostają w tak ścisłém pokrewieństwie, że nie można mówić o jednéj sztuce, aby nie wspomnieć lub nie pomyśleć o drugiéj. — *Sen* jest najwdzięczniéjszym poematem, *Burza* doskonałym dramatem; *Sen* oddycha całą świeżością młodości, całą wonią kwiecia urojeń rozwitych w jasnym poranku życia, a *Burza* przy wieczornym odblasku wspomnień i marzeń wiosennych, tchnie całém doświadczeniem wieku. *Sen* na pierwszy rzut oka więcéj od *Burzy* podobać się może, *Burza* po głębszym rozbiorze i zastanowieniu dziwnie sen przewyższa:» dodajemy że w przekładzie na czele drugiego tomu zamieszczona jest piękna rycina z téj sztuki, przedstawiającą Mirandę.

O ukształceniu duszy cz. wychowaniu moralném, uwagi zebrane przez Michała Choroszewskiego. Wydanie Adama Zawadzkiego Wilno roku 1841 *in 8vo str.* 172 *druk piękny, papier dobry.*

« Okazać człowiekowi cel życia i drogę do celu, okazać mu sposoby bliskie i własne, siły rozumu, woli, miłości, żeby poznawał duszę i grę zmysłową, żeby był zdolny stać się przez siebie, czém być powinien; oto jest powinność sumienia tych, którzy mogą wpłynąć na ukształcenie człowieka, oto jest dążenie wspólne wszystkich nauk godnych, jego jestestwa. »

Ten ustęp może dać wyobrażenie, czém jest książka o któréj mówimy: dodamy tylko że autor uwagi swoje więcéj stosuje do wychowania kobiet, i obszerniéj rozwija wpływ tychże na wychowanie ogólne. *Droc'a Droga do szczęścia* i *o powinnościach ludzi, Silwiusza Peliko*, zdaje się że podały autorowi myśl książki w podobnym rodzaju.

Sprostowanie

Str. 172 wiersz 1. zamiast *postęp sztuki i pomysłu*
czytaj *postęp sztuk i przemysłu.*

POEZYE.

DUMANIE.

Człowiek na świecie mieszka jako wywołany
A niema tu na ziemi żadnéj pewnéj ściany;
W niebie jego przybytek szczęśliwy ten będzie,
Kto tam po tém pielgrzymstwie kiedyś kolwiek siędzie.

KOCHANOWSKI.

Bawicie się, śmiejecie, skoczne wasze tany;
I oczy pełne ognia i serca bijące,
W siatkę złośliwych wrażeń plątają szatany;
A srebrzyste atłasy i gazy chwiejące,
Zgiełkiem barw, tłumem kształtów, zdradzają pojęcia
O piękności — pojęcia zalotne, szalone,
Jak sny rozmarzonego gorączką dziecięcia;
Jako jesienne liscie wichrami pędzone...
Zaiste, miło patrzyć kiedy człek w niedoli,
Z powagą zapomina że go serce boli,

Uśmiecha się i patrzy na śmiejących grono,
Ale im nie wydziera chwilek wesołości —
Łagodnie się uśmiecha jakby go palono
Za prawdę — jakby zbawion ludzkich ułomności
Mnóstwo szyderstw i wściekłych utyskiwań mnóstwo
Odepchnął znakiem krzyża, jak pogańskie bóztwo.
I tylko siłę cnoty, tylko czystość cnoty
Na chwilowemi wieki nie ugiętéj głowie
Piastuje świątobliwie, niby promyk złoty,
Blady, drżący jak skwarem pożółkłe sitowie.

O! bo nie dość wyklinać niewczesne pustoty,
Lecz z prawem oburzeniem jak prorok z aniołem,
Passować się, dwoiste wycierpieć zgryzoty
Dwoiste siły czucia podruzgotać kołem —
Na dwa pale wbić serce... Tu, słyszeć wesele
I śpiewy i pogodne, harmonijne dźwięki
A tam osłatnią czkawką skrzypiące gardziele,
I łzy i boleść widzieć — tu miluchne ręce
Splątane w słodki węzeł, w liturgiczne szczęście,
A tam niewidzieć nawet ani jednéj ręki,
Któraby niosła pomoc rozbolałéj męce;
I tylko hieroglify niemych cierpień... pięście.

Lecz znowu trudno ludziom tym chwilowym bańkom
Odebrać wszystkie blaski, lub nałogiem siwych
Spowić znowu; i znowu nowym oddać niańkom,
Nowym pokarmem nowych wychować szczęśliwych.
Trudno — bo żywot ludzki choć na pozór ginie
Jednakże treścią bytu najlichszego człeka
W żyły ogólnéj myśli, przelewa się, płynie;
Kroplę po kropli sączy — kroplą w kroplę wcieka.

I każde głupstwo działa, każda mądrość działa,
Jakby na jednéj strunie odegrane pieśni,
Trzymają się za ręce, nieróżni ich chwała, —
Pierwsza wolna od blasków, a drugie od pleśni.

Tak więc człowiek na miedzy dwóch niezgodnych światów
Tajnym przybity cierniem, kłamie spokój duszy,
Wyciągając się z bólu, niby szuka kwiatów,
I wstyd mu utyskiwać i żal mu tych chwilek,
Z których każda jak żwirem zasuły motylek,
Nie mogłaby wytrzymać obrazów katuszy.
Więc cierpi za wesele i za boleść razem
A jakże ostać czuciom, żeby nie skamienić?
Jak zatruć?.. na co zatruć! — słowo w czyn zamienić,
Nie z płonącą chorągwią, nie z wściekłym obrazem;
Lecz z czynem, z wielkim czynem, jak z oszczepem w dłoni
Lub z palmą iść, nie ufać ni trwodze, ni słowu,
Nie starać się by wawrzyn załechtał po skroni,
Lecz pragnąć, by cierpiący rozśmieli się znowu.

Cypryan Norwid.

USTĘP Z POWIESCI MAZOWIECKIEJ

SIEROTA.

Blask purpurowy rannéj jutrzenki,
Na pogodném błysnął niebie;
I umalował barwy złotemi,
Wschodnich obłoków kolumny.
I dumne czoła olbrzymich zamków,
Stróżów starego Mazowsza,
I gór piaszczystych nagie wierzchołki,
Potokami poorane,
I smutnych sosen wybiegłe szczyty
Rumieńcem zorzy spłonęły.

Poranek jaśniał w całym uroku —
Tylko jeszcze niespłoszona,
Tęskna kochanka mdłego księżyca,
Cisza w przestworze drzemała.
I milcząc ziemia ze snu wstawała:
Tak miłością wrzące łono,
Z cicha się wznosi burzą namiętną,
Nim się zeń wyrwie westchnienie. —
Aż oto nagle, gdzieś niedojrzany,
Powietrzny zabrzmiał skowronek;
Zabrzmiał z wysoka — i wnet na ziemi
Tysiące głosów mu wtórzy.
I drzewa świeżą zaszumiały skronią,
Miliony kwiatów kielichy rozwiło,
Natura rajską odetchnęła wonią
I wszystko w tchnieniu rozkoszy ożyło.

* *
*

Cienistą ścieżką, przez *Puszczę zieloną*,
Leniwo kroczył smutny młodzieniec.
Nędzne miał szaty, kij dębowy w dłoni,
Głowę na piersi ponuro zwieszoną.
Lecz gdy na chwilę podniósł ją do góry,
Z zacienionego kruczym włosem czoła,
Przez czarne smutku i boleści chmury
Swieciła wielka i szlachetna dusza;
A z żywych oczu płomienie strzelały,
Namiętne żądze i zapał młodzieńczy,
Nieprzygaszony słonym łez strumieniem,
Co mu bruzdami znaczyły twarz bladą.

I dziwnie było patrzeć na te lica,
Lśniące mętnemi gorzkich łez kroplami,
Wśród jasnych kwiatów, wśród liści jedwabnych,
Z wilżonych niebios przezroczystą rosą.
Lecz gdybyś zajrzał w głąb piersi młodzieńca,
Jużbyś się więcéj jego łzom nie dziwił:
I jeśli w świata trujących objęciach,
Jeszcze twe serce w lód się nie zmieniło,
Sambyś zapłakał...
Młodzian był sierotą,
Nieznanéj matki, nieznanego miana.
Niegdyś w jesieni drobném niemowlęciem,
Ode mgły rannéj w przesiąkłych powiciach,
Znalazł go strzelec przemożnego pana,
I we dwór zaniósł własnemi rękoma. —
Tam rósł sierota w sług zgiełkowym tłumie,
Karmiony twardym miłosierdzia chlebem.
Najpierwsze jego, w pół wyraźne słowa,
Głuszyły krzyki i wrzawa pijana.
Potém, przybrany w barwę jaśniejącą,
Płacony groźbą, obelgą, pogardą,
Na służbie pana trawił wiek dziecięcy,
Jak pies na każde posłuszny skinienie.

Lecz kiedy boska czarodziejka *młodość*
Dotknęła wieszczą rószczką jego czoła,
Swięty kwiat uczuć zeszedł w jego łonie;
Przed olśnionemi stanęła oczyma,
Godność człowieka w światłości promieniach.
A komu światłość taka raz zabłysła,
Przebiła grubą ślepoty zasłonę,

Możeż się jeszcze milczący przyglądać
Szalonéj pysze, pijanym biesiadom,
I patrząc na nie, nędzę znieść cierpliwie?

Młodzieniec nocą rzucił dwór bogaty,
Złotem i srebrem świetniejące szaty,
Zmienił na biedną siermięgę prostoty;
I poszedł, kędy zawiodą go stopy,
W świat niegościnny szeroki, nieznany.

Roman Zmorski.

Nadmieniamy że poprzednio jeden téj powieści ustęp, umieszczony był w Tomie II. zeszłorocznego Przeglądu.

WIEŚCI O WIOŚNIE

FANTAZYA.

W Kwietniu, gdy trawki po łąkach, górach,
Zielonym strumieniem popłyną,
Gdy gwiazda zmroku zwiśnie na chmurach,
I kwiatki się na pół rozwiną;
Posłuchaj, — jak marzy ta trawka zielona,
Jak gwarzą i pączki i zioła, —
Lecz żeby to słyszeć, to dusza wcielona
Powinna czuć spokój Anioła.
Ja w szarą godzinę — godzinę miłości,
Gdy wietrzyk w gałązki niedmuchał,
Gdy sobie marzący usiadłem w cichości,
Tom nieraz ich rozmów wysłuchał. —

I mówił pierwiosnek:
«Słuchajcie mnie,
«Jam pierwszy się zbudził po zimy śnie.
«Jam wiosnę powitał, o wiośnie dał wieść,
«O! bracia kwiateczki, oddajcie mi cześć!»
Wtém z trawek się głosy podniosły cichutkie,
Jak drżące arf dźwięki, rozkoszne, milutkie;
A trawa szumiąca zagrała im wtór,
To wonnych fijołków anielski brzmiał chór.
«Kto tutaj śmie
«Wynosić się,
«Pochwalną pieśń sobie grać?..
«Nie krzykiem i brzękiem,
«Lecz wonią i wdziękiem.
«O wiośnie i sobie daj znać! —
«Pierwiosnku, tryumfy zawczesne
«Częstokroć są gorzkie, bolesne.
«Wczas jeszcze, wczas,
«Zimowy wieje chłód;
«Jeszcze śnieg, lód,
«Może wyziębić nas!» —
Ucichło na chwile.
I tylko po różach zaspane motyle
Skrzydłami strzepnęły,
I znowu usnęły.
Bo co tam motylom! im dobrze na róży,
Ich życiem, igraszek, rozkoszy są chwile,
Dziś wschodzą, dziś giną — niemyśląc o burzy,
Im światem — woń kwiatów; — szczęśliwe motyle!..,

* *
*

W tém wietrzyk południowy wyleciał z wierzbiny,
I po łące zielonéj jak z wiciami latał;
Tu do róży uśpionéj w pączku zakołatał,
Goździkom, macierzankom poszepnął nowiny.
Ipół-głosem rzekł do ziołek:
«Jutro, skoro błyśnie ranek,
«Niechaj róża liść roztoczy,
«I rozleje woń fijołek,
«Goździki i tymianek
«Do słońca podniosą oczy.
«Bo czas zawiei, burz,
«Przeminął już!

* *
*

Przed świtém leciał w ogród, — tam za szkła opieką
Tysiące różnobarwnych kwiatów człowiek pieścił,
Tam nigdy mróz niepostał, deszcze tam niecieką,
Tam się wietzyk przecisnął i o wiośnie wieścił.
«Panny i panie
«Słuchajcie mnie,
«Już wiosna tchnie:
«Skoro świtanie,
«Pobudźcie się!
«Na łące, w ogrodzie, tam kwiatki już wonią,
«Tam brzęczą pszczół roje, skowronki pieśń dzwonią,
«Tam niebo błękitném powita was tłem,
«O! pany i panie, niesiedźcie za szkłem.
«Niełądnież to będzie, gdy razem z drugiemi
«Wszystkiemi barwami, woniami wszystkiemi
»Będziecie witali majowe dnie?» —

KWIAT DZIEWICZY.

O! niedotykaj mnie,
Bo zamknę liść,
Po co mnie do wiosny iść,
Gdy wiosnę tutaj mam?

RÓŻA.

Ach! odejdź, bo od ciebie chłód kwietniowy wionie;
Pobledzi mi rumieniec, co w stu listkach płonie.
Nieznam, niechcę znać ciebie!..

TULIPAN.

Ale ja go znam.
On w przeszłym roku oszukał mię raz.
Wystaw sobie kochanko, wywiódł mię na pole;
Na takie straszne zimno, na tak słotny czas,
Że mi serce zaziębił!!..

RÓŻNE KWIATY.

Czyliż to być może?
Przy maku cię umieścił? przy grochu? o! Boże;
Wołać na ogrodnika niechaj go wymiecie,
On chciałby stroić pola w salonowe kwiecie!

ALOES.

A wiesz ty, że potrzeba pięćdziesięciu lat,
By z méj piersi szlachetnéj strzelił jasny kwiat?
I ja lat pięćdziesięciu zakwitnienia cud,
Miałbym płocho wystawiać na poranków chłód?
O! daremnie wietrzyku, nieułudzisz nas,
Powróć z kąd przyleciałeś w twój rodzinny las! —

* *
*

I wietrzyk poleciał i szumiał przez zioła:
«Oj bieda wam będzie, oj! bieda niestety,
«Grad szyby potłucze, poschyla wam czoła,
«Niezdacie się więcéj na balów bukiety!
«A polne kwiateczki milutkie i świeże,
«I grady ominą i burza szalona,
«Niewinna dziewczyna warkocz w nie ubierze,
«Do swego miłego przytuli je łona!» —

* *
*

W lasach swobodnie, cisza anielska,
Tam w pączkach dębów i buków liście,
Tam mchy na głazach, osty i zielska,
Czekały drżące na wiosny przyjście.
A gdy skowronek przyleciał z wieścią,
I pieśnią fletu, pieśnią niewieścią,
Dzwonił do drzew, —
Po lesie całym kwiaty i zioła
Podniosły w górę schylone czoła,
I tryumfalny zabrzmiały śpiew! —
Bo w lasach dziewicza przyroda
Niepokalana świata tchem;
Ognista, żyjąca i młoda,
Chociaż pod korą i mchem.
I tam wietrzyk powrócił. Tam go zrozumiały,
Kiedy zimowe rozganiał obłoki,
Drzewa co młodym liściem z sobą rozmawiały,
Paprocie i mech opoki.

E. W.

MACIEJ STRYKOWSKI.

Na wstępie do znakomitego swojego dzieła: «*Kronika litewska, polska, zmodzka, y wszystkiéy Rusi, kijowskiéy, moskiewskiéy, siewierskiéy, wołhyńskiéy, podolskiéy, podgórskiéy, podlaskiéy, w królewcu* 1582», Strykowski opisał wierszem życie swoje. Dowiadujemy się ztąd, że miasteczko Stryków, blisko Łowicza położone, było miejscem urodzenia jego, i że ta osada była gniazdem rodziny Ososztewów herbu Leliwa, z któréj on pochodził. Powiada że się urodził w środopościu. Miało to nastąpić r. 1547 podług księdza Juszyńskiego; sam Strykowski nie oznaczył lata, w którém przyszedł na

świat. Pobliskie Stykowowi, miasteczko Brzeziny, było mu, jak mówi, Padwą i Bononią; tam pobierał początki nauk, począwszy od roku szóstego swojego życia. W chłopięcym wieku udał się po raz pierwszy do Litwy w r. 1565. 1) Podrosłszy ćwiczył się w naukach na uniwersytetach włoskich i niemieckich, zaszczycając się względami sławnych pod ów czas filozofów i krytyków Budeusza, Manucyusza, Robertella, Karpentaryusza i innych. Następnie upodobał sobie rycerskie rzemiosło, zwiedził kraje północne, Moskwę, Finlandyą i całe nadbrzeże Bałtyckiego morza. Chęcią widzenia obcych ziem wiedziony udał się na południe i wszystkie posiadłości Turków w Europie i Azyi leżące odwiedził: działo się to w czasie obudwóch bezkrólewiów przed panowaniem Stefana Batorego. 2) Z ciekawością oglądał miejsce, gdzie Owidyusz przemieszkiwał, będący tu niegdyś na wygnaniu u Tomitów. Podziwiał skaliste Bałchany (góry Bałkanu) i pilnie przypatrywał się tutejszym okolicom, sławnym z dziejów krajowych i obcych. Biegły w kunsztownych pracach, które już w ówczas popłacały u Turków, miał z nich pewne utrzymanie, rysując różne postaci, i takowe złotem i kolorami ozdabiając.

1) Kronika str. 372.
2) Przypisane Kroniki temuż królowi.

W podróżach swoich szczególniéj uważał na wszystko, co się dytykało słowiańskich a mianowicie też polskich dziejów.

Widział w Carogrodzie nad morzem hak, który był grobem sławnego Wiszniowieckiego, patrzał na tryumfy tureckie, słyszał na własne uszy, jak Mechemet Basza posłowi polskiemu Tarnowskiemu wymyślał (są to jego słowa). Był obecny temu, kiedy tysiąc przywiedziono chłopów chrześciańskich z dziesięciny wybranych (każda rodzina dać musiała dziesiąte swe dziecię płci męzkiéj, lub z kilku rodzin wybierano dziesiątego chłopca), ażeby ich ćwiczono na janczarstwo w serajach tureckich. Powiada, że za jego czasów tyle Tyrcy do piekieł nagnali cieniów, że sam Pluto narzekał, na przepełnienie swych gmachów, że kazał Parkom prząść co najdłużéj pasmo ludzkiego życia, że Charon nie chciał więcéj wozić zmarłych, a na polach elizejskich nie było miejsca dla nowych przybyszów. 5) Kończąc ten opis, tak mówi 6)

Przyczymem był obecnie nie piszę z powieści,
Ani z owych co baby prawią, w jatkach wieści.

3) W pieniu o niewoli Tureckiéj.

4) Dosłownie z tegoż pienia, tudzież z napominania do rycerswa.

5) Tamże, tudzież w pieniu o porażeniu Turków.

W r. 1574 jeszcze podróżował Strykowski 6) i zwaliska starożytnéj Troi oglądał w Azyi, lecz już w tym samym roku wrócił do kraju i zaczął wydawać dawniéj napisane swe dzieła. Zostawszy kanonikiem żmudzkim, osiadł w Miednikach. Snadź Alexander Chodkiewicz zwabił go w te strony, z którym żył ksiądz Maciéj w ścisłéj zażyłości. Jemu on swoje przypisywał dzieła, jego wysoko cenił, gdyż (mówi Strykowski we wstępie do wjazdu) jak niegdyś rzymski Polio Marona, ich Mecenas Flakkusa, a Messala Tybulla ku rymowaniu poruszył, tak zacny Chodkiewicz jego zachęcił do pisania wierszy. Nową ojczyznę swoją tak polubił, że lubo sam był polakiem z urodzenia, przecież Żmudzinem się być mienił. Gońca swego przypisując Patryéy i swym pobratinom Lachom i Litwinom. 7)

Różne koleje życia, które przechodził, miały wielki wpływ na usposobienie jego moralne i na powołanie naukowe, któremu się oddawał. Nie raz bliski był śmierci, popadając w kalectwa różne. W szkołach bawiąc, gdy się niebacznie podsunął ku dzwonicy, zaledwie że niezostał na miejscu. Przyszedł do siebie, lecz odniósł szwank: miał odtąd (są to

6) Kron. str. 170.
7) Słowa są Strykowskiego, Gonice narod. 8.

jego słowa) skwapliwą, jak niegdyś mojżesz, wymowę, tak, że mu z trudnością przychodziło dwa nawet wymówić słowa. Gdy mu dla tego przykro było obcować z żywymi, chętnie zabawiać się lubił z umarłymi, na czytaniu i pisaniu wiek swój przepędzając najmiléj. Szczególniéj lubił pisywać wiersze. Naprzód układał sielanki na wzór Wirgiliusza, następnie wziął się do poezyi historycznéj, opiewając polskie bezkrólewia i przez bajecznego naszego Lecha porowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem, że zasmakował w czytaniu dziejów, i pilnie wartował kroniki dawne. To było także przyczyną, że cała poezya Strykowskiego stała się historyczną. Wątek jéj jest dwojaki. Przed pochodem swym do Turcyi opisywał ważniejsze za czasów swoich zdarzenia, tudzież dzieje upłynionych wieków. Tu należą: *Przesławnego wyazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyéy Henryka Walezyusza opisanie* 1574. *Goniec cnoty*, pismo wydane bez wyrażenia miejsca. W przypisaniu go położono rok 1574, tudzież wiersze *przeciwko nowo-chrzceńcom w Lublinie* 1572., jako też *wywodu narodów sarmackich y królów polskich żywoty*, wydane 1575., których dotąd nie oglądałem. 8) Drugie to dzieło

8) Powiedzieli o nich księża Juszyński i Siarczyński w obrazie wieku Zygmunta III.

napisał snadź, chcąc powetować kradzieży, jakiéj się na nim dopuścił Gawanin. 9) Insze poezye swe, teraz zaginione, wymienił w kronice; a mianowicie w przedmowie do kroniki wspomniał wiersz o zdrowéj poradzie, wierz łaciński wydany w Krakowie (niepowiedział kiedy) o ziemi węgierskiéj i jéj królach, wierz po łacinie także napisany o rządzie Kniazia moskiewskiego Iwana Groźnego. Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroscy, przy Alexandrze Chodkiewiczu bawiąc. Rrzecz o wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza, nietylko polskim wierszem, ale i po łacinie opisał. Ułożył także opis pogrzebu Zygmunta Augusta, i miał zamiar wszystkie sprawy tegoż króla podać pamięci. 10) Naprzód wjazd, następnie gońca ułożył, bo pierwszy poemat kończy temi słowy:

Teraz na prostym wierszu przestań czekay końca,
A czytay chceszli o tym szyrzey mego Gońca.

Ale obadwa wydał razem, przypisawszy je Alexandrowi Chodkiewiczowi, który (słowa są Stryjkowskiego) w muzach się obirał, i jak się wyżéj

9) O czém porównać P. Kraszewskiego w rozprawie niżéj przywiedzionéj.
10) Kronika str. 776.

rzekło, wiersz poety wzbudził z gnuśności. Obadwa te wiersze są jednejże wartości, ale drugi kosztował go więcéj pracy, niż pierwszy. Bo zabierając się do napisania tego poematu, czytał naprzód 11) Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza Sylwiusza, Stellę, Kraucyusza, a następnie przejrzał ruskich latopisców. Ze szczeréj miłości i pilności własnéj rycerskiéj (słowa są jego) wziął się do téj pracy, sam sobie będąc w téj mierze przewodnikiem:

Bom ja tu sobie sam torował drogą,
Gdyż żaden nie szedł przede mną, rzec mogę,
Samem jak pczołka w różnych szperał.

W poemacie który ma tytuł: *O wolności korony polskiéj, w Krakowie* 1575, są wiersze z temiż zostające w ścisłym związku: *o niewoli tureckiéj, o rokoszu tureckim, o cesarzach tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie.*

Wszakże najważniéjszym dziełem Strykowskiego jest kronika. Z początku (jak o tém mówi sam w opisie życia swojego) miał zamiar Długosza wytłumaczyć na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się naprzód rzemiosłu, a na-

11) Jak o tém sam mówi w Gońcu str. 8 i w przypisaniu Alexandrowi Chodkiewiczowi.

stępnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrotem do kraju, obok poezyi trudniąc się i dziejami wykończył kronikię, ośm lat pracowawszy nad nią, z krwawym potém 13), spracowaniem mózgu, z zemdloném zdrowięm w ćwiczeniu się ustawiczném w naukach. Rozważył on w téj kronice nietylko dzieje głównych krajów polskich, ale też (jak na tytule stoi) rozmaite przypadki wojenne i domowe, pruskich, mazowieckich, pomorskich i inszych krain królestwu polskiemu i wielkiemu księstwu litewskiemu przyległych, według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, kijowskich, moskiewskich, słowiańskich, inflantskich, pruskich starych, dotąd ciemną chmurą zakrytych kronik i latopisów ruskich, litewskich i Długosza, ojca dziejów polskich, z inszymi.

Tak, na szerokim swéj kroniki tytule, rozwiódł się Strykowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najlepszych prac ówczesnych, i po kronice Długosza najlepszém hisoryczném wypracowaniem, na jakie się kronikarstwo polskie zdobyło, Myli się więc p. Łukasz Gołąbiowski, nazywając je nie fortunnym zamysłem w chwalebnéj ochocie powziętym,

12) Słowa są jego w przedmowie.

a nikczemnie wykonanym 13) W łagodniejszym nieco duchu przemawia w téj mierze p. Kraszewski 14), który zarzuciwszy Strykowskiemu wiele usterek i niedokładności, zagmatwania, omyłek i nieporządku, wymawia go następnie, uwagę czyniąc, że, co mógł, zrobił z siebie ksiądz Maciéj, a że nie dosyć zrobił, niewinien temu, bo więcéj zrobić nie mógł. I w rzeczy saméj mamy za co dziękować kronikarzowi temu, a potępiać go za to, że się na historyą niezapatrywał z krytycznego stanowiska, jestto, żądać od niego rzeczy niepodobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się, jak mógł, najlepiéj, własną osóbą zwiedził kraje których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców i na miejscu, gdzie się wypadek jaki zdarzył, zastanawiał się nad nim, przysłuchiwał się powieściom mężów, którzy mieli udział w tém lub owém zdarzeniu historycznem 15), zbierał kroniki i dzieła uchodzące podług ówczesnego mniemania za bardzo starożytne. Za takowe poczytał Strykowski pismo Mane-

13) Pamiętnik umiejętności 1826 str. 47.

14) W rozprawie o Strykowskim umieszczanéj w Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych w Wilnie 1839. r. poczet nowy drugi tychże Wizerunków Nr. 10. str. 23 następ.

15) Kron. str. 739,

tona o królach egipskich, rzeczywiście w XV wieku podrobione dzieło 16). Cokolwiek i jakkolwiek znalazł on w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął z fałszem w jedno pomieszawszy zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniéj też ruskich, dziwnie przeistoczone, mylną rachubą lat oznaczone, odmienieniem nazwisk zeszpecone, złém wypadków i osób zbliżeniem i uciążaniem zagmatwane. Gdzie znalazł źródło lepsze, tam i opowiadane przez niego zdarzenia wolne są od wad dopiero co wytkniętych, podając szczegóły wielkiéj wagi o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi. Szczególniéj uderza zachowane nam przez Strykowskiego podanie o ś. Piotrze, które pomiędzy ludem ruskim krążyło 17) i wiadomość o chrześciaństwie z okolic Oławy na Szląsku wdzierającém się do Polski 18), gdzie, jak nas o tém ślady historyczne przekonywają, było biskupstwo obrzątku słowiańskiego już przed rokiem 1000 do archidyecezyi Metodyuszowéj należące 19); rzecz o małżonce Mieczysława I

16) Kron. str. 11. 46. 48. Groddeck initia historiae graecar, literar. wydania drugiego tom II. str. 53.

17) Kron. str. 147.

18) Kron. str. 130.

19) Z poprawką moją w piśmie czasowém warszawskiém noszącém napis Swiatowida umieszczoną (w II. to-

Dąbrówce, która i podług Strykowskiego 20), siostrą a nie córką Bolesława I. księcia czeskiego była. Rzeczywistość tych wiadomości stwierdziła hisorya. w dzisiejszych czasach; Długosz częścią zamilczał o nich, częścią mylnie wystawił je, nie tak czyste źródła dziejów, jak Strykowski mając przed sobą.

Starał się dzieło swoje tak ułożyć, ażeby je z chęcią czytywali starzy i młodzi. Tamci rzeczą, ci powabem wystawienia jéj, mieli być mimowolnie do rozpamiętywania dziejów przywiedzeni. Tym końcem Strykowski poematami historycznemi poprzeplatał prozę: ważniejsze zdarzenia w śpiewie hisorycznym ogłosił, nucąc tu i owdzie Wirgiliusza torem. Śpiew historyczny 22) o bitwie pod Dąbrową 23) tak zaczyna:

Zbroię i mężów dzielność wystawiam Sarmackich,
I potłumioną hardość wielkich sił krzyżackich,
Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce wsadza, pysznych z Carstwy gubi.

miku tegoż pisma z r. 1838. pod tytułem: *Obraz Boga-Rodzicy w mogile pogaśskiéj na Szląsku roku* 1817 *znaleziony*.

20) Kron. str. 130.
21) Kron. str. 152.
22) Grünwald.

Z tych pieniów najwięcéj uwagę moję zajęły: śpiew o bitwie pod Haliczem z Rusinami za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, 23) śpiew o bitwie z tymiż pod zawichostem za Leszka Białego, 24) śpiew o wyprawie Witołda na Tatarów, r. 1399., 25) nakoniec śpiew o Władysławie Warneńczyku roku 1444. 26)

Dzieło to własnym wydane nakładem, przypisał Strykowski walecznemu królowi naszemu Stefanowi Batoremu, tudzież księciu Jerzemu Radziwiłowi, prymasowi litewskiemu i senatorom całéj Polski, chcąc przez to 27) uprzejmą chęć swoję ku narodowi okazać, że opisał je dokładnie i wiernie, nie uwodząc się ani stronnością: w rzeczy zaś saméj, 28) aby dostojne te osoby omawiały go przed tymi, którymby się to, co napisał, nie podobało. «Bo 29) jeśli się co komu nie pomyśli zda, tedy iż tak wiele jest smysłów y mniemania różnego na świecie, ile głów ludzkich, trudno odemnie iednego taką po-

23) Kron. str. 229.
24) Kron. str. 240.
25) Kron. str. 507.
26) Kron. str. 600.
27) Jak sam mówi.
28) Jak mniemam.
29) Temi słowy kończy Strykowski swą kronikę.

trawę któraby wszystkim iednako smakować miała, przyprawić.» Doprowadził swoje dzieło aż do roku 1582, przy końcu je skracał, mając zamiar osobno wydać dzieje nowsze, które troskliwie i obszernie wypracował do druku, jako to: historyą panowania Zygmunta Augusta, tudzież dzieje polskie aż do Stefana Batorego. Zamiaru swego nie dopiął w téj mierze, a pisma które wygotował, zaginęły dla nas.

Pomijam insze dzieła Strykowskiego, których nie widziałem, a które przywiódł ks. Juszyński, podług cudzych podań lub pamięci własnéj.

W opisie życia swego tak odmalował Strykowski chęć swą do nauk:

Małom darów Cereri mogąc słusznie użył,
Bom cnocie, sławie wiecznéy, nie brzuchowi służył,
Częstom obiad przerywał usilnym czytaniem,
Y rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem,
Częstom łyżkę porzucił, a jak w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro strawiłem wieczerzą w ćwiczeniu.

Jakoż przy usilnéj tylko pracy mógł nabyć tyle wiadomości i tyle do dziejów przez siebie rozważanych nagromadzić źrzódeł, których szereg na odwrotnéj stronie tytułu swéj kroniki umieścił. Rzecz dziwna, że nie pilnując historycznych poszukiwań, do których wiele miał zdolności, ubiegał się za

składaniem lichych wierszy, i koniecznie chciał historycznym zostać poetą, chociaż o téj poezyi błędne miał wyobrażenie. Ganiąc Wirgiliusza i Owidyusza, wyżéj się nad nich cenił: « z powodu, 31) że oni folgując ozdobie chybiali gościńca, a tak słów tylko nie rzeczy byli historykami. » Chcąc ich przewyższyć; « pisał 32) po prostu, bo prostoty potrzebuje prawda,» przez co stał się rymującym kronikarzem. Nie dbał o piękne wysłowienie i wystawienie rzeczy, byle wiernie powtórzył, co wyczytał z dziejów: dzikiemi wyrazami i łacińskiemi makaronizmami sadził i chluby ztąd szukał; tym, którzyby go kiedyś ganili w téj mierze, odpowiedział za wczasu 32):

Sam swóy wirszyk mdły nie z inszego składam,
Sam ięzykiem mdłym, mędrszym most zakładam,
Pisz kto chce lepiey, ieśli sądzisz srogo,
Papier nie drogo.

Jako człowiek i mąż uczony jest godnym uwielbienia Strykowski. Wyznaje to sam, że często spotykał się z Bachusem, lecz rzadko bywał w rocie Sylena: że ilekroć go płomienie cypryjskiéj pani

30) Słowa są Strykowskiego we wstępie do wyjazdu.
31) Słowa są jego wyrzeczone tamże.
32) W rozdz. 8 Gońca.

rozpalały, helikońskiemi zdrojami ugaszał te żary. Od przedsięwzięcia naukowego żadne przygody a nawet grożące śmiercią niebezpieczeństwa odwieść go nie mogły. Umyślnie po to rok 1581 do Królewca zjechawszy, ażeby tamże kronikę swą wydał, nie odjechał wprzód, aż dokonał zamiaru, mimo okropnego powietrza morowego, które pustoszyło to miasto.

W. A. Maciejowski.

O nowym sposobie uczenia czytać bez abecadła i syllabizowania.

Pole pedagogicznego zawodu, nie leży u nas odłogiem. Już metoda pana Żakoto, nie tylko pod swojém własném imieniem w wydanéj przez pana Majorkiewicza Jeografii *), ale nadto w otworzonym niedawno kursie języka francuzkiego przez pana Wiktoryna Zielińskiego, pod imieniem metody Robertsona, urzeczywistnioną została **). Mamy téż zwolenników mnemonicznych zasad Jaźwińskiego, którzy w prywatném nauczaniu historyi, część jéj

*) Obacz Gazetę Poranną z dnia 29 Kwietnia b. r.

**) Biblioteka Warszawska, zeszyt Kwiet. str. 240

chronologiczną korzystnie uczniom swoim ułatwiają. Nie jeden też wprzódy karykaturnie piszący, w ciągu kilkudziesiąt lekcyj, podług amerykańskiéj metody przez pana Kosińskiego udzielonych, charakter swój poprawił. Ale te i tym podobne zasługi z postępu sposobów uczenia wynikłe, nie mogą się porównać z nowém odkryciem, jakie niedawno ogłoszoném zostało. Oto zawitała do nas z Wilna nie wielka co do objętości, bo 24 tylko strony licząca, lecz z napisem wielkiego znaczenia, bezimiennego pisarza, książeczka «O nowym sposobie uczenia czytać bez *abecadła* i *syllabizowania.*» Bądźcie teraz zdrowe, zdobione rysunkami, wszelkiego rodzaju Kornowskie elementarze i tabliczki alfabetowe. Już dziś każdemu z dzieci i niedzieci nieumiejących czytać, dosyć będzie wziąść tylko książkę do ręki, aby wprost jak z natchnienia recytować, co w niéj napisano. Już dziś... Lecz wstrzymajmy na chwilę nasze uniesienie. Może tu jest ze strony autora nowego sposobu jaki podstęp? Może pomimo napisu «*bez alfabetu*» uczyć się go jednak potrzeba, a tylko uczenie się to jest zamaskowane? I może nakoniec równie długo i nudnie jak przedtém nad czytaniem siedzieć potrzeba? Przekonać się o tém będziemy mogli z rozważenia na czém ten nowy sposób nauki czytania polega.

Ucząc czytać podług nowego sposobu wykonać potrzeba następne czynności. Bierze się jakikolwiek wyraz np. *Gustaw*; uczeń nieznający jeszcze liter powinien być przez różne sposoby doprowadzany do tego, aby poznał dokładnie, jakie w skład obranego wyrazu wchodzą litery. I to jest pierwszy i najważniejszy krok do dalszego postępu. Potém dobiera się inny podobny do pierwszego wyraz, w którymby jednak albo jedną literą było więcéj albo też mniéj (*Gustaw*, *ustaw*, *ustawa*) Przy tym drugim wyrazie oto się starać potrzeba, aby uczeń porównywając go z pierwszym, przekonał się, iż jednéj litery braknie (*Gustaw*, *ustaw*); albo też, że jedna jest dodaną (*Gustaw*, *Gustawa*), i aby sam bez *pomocy nauczyciela* (str. 16) potrafił oznaczyć brzmienie, do téj litery przywiązane. Gdy to nastąpi, przechodzi się do innych przykładów, takim sposobem dobranych, iżby uczeń z czasem *cały przeszedł alfabet* (str. 17), o którym takie są słowa autora (str. 13). «Alfabet robi się u mnie w końcu dopiéro nauki *ze zbioru głosek*, *które uczeń w słowach szczególnych wprzód poznał.*» — Widzimy tedy, że zawsze główny cel jest ten, a nie inny, aby się nauczyć wszystkich liter w skład języka wchodzących, bez czego czytać nie można. Lecz jakaż do tego obrana jest droga? Przypatrzmy się jéj bliżéj.

Do uskutecznienia pierwszéj części swego pomysłu, autor następne zaleca środki. *Przez kilka dni* (str. 15) jeden i tenże sam wyraz *po jednéj literze* (str. 15) a potém głosem ciągłym *legato*, uczeń powinien czytać, i tenże sam wyraz nauczycielowi swemu po jednéj literze dyktować, i nakoniec sam powinien uczyć się kreślić postacie tychże liter (st. 15). Jakiż skutek tego rodzaju ćwiczenia się? oto poznanie kilku liter w skład obranego wyrazu wchodzących. Zdaje się więc, że dobrawszy jeszcze kilka takich wyrazów, w którychby się już wszystkie litery alfabetu znajdować mogły, i postąpiwszy z niemi podobnież jak z pierwszym, rzecz byłaby skończona, gdyż uczeń tymże sposobem całegoby się alfabetu nauczył. Pozostałoby tylko wprawić go do czytania, co przy każdym sposobie uczenia pewnego czasu wymaga. Mechaniczna bowiem wprawa do wykonywania tego, co znamy teoretycznie, jest rzeczą oddzielną. Lecz zamiast tak prostéj drogi, autor dalszy postęp na tém zasadza, aby uczeń poznawszy litery w skład pierwszego wyrazu wchodzące, daléj sam z porównywania dwóch mało różniących się wyrazów, znaczenia innych liter dochodził. Ten drugi rodzaj manipulacyi naukowéj, na kilka przez autora zakreślony miesięcy, uważany jako droga do poznawania coraz nowych liter, jest mylnie pojęty.

Jeżeli bowiem uczeń znając głoski w skład np. wyrazu *ustawa* wchodzące, będzie miał dany do czytania wyraz *ustaw*, wówczas nie nowe lecz już sobie znajome litery będzie miał przed oczyma, i w tym razie porównywanie dwóch jedną głoską różniących się wyrazów, będzie tylko środkiem do ćwiczenia się w czytaniu, nie zaś drogą poznawania nowych liter. Przypuszczając znowu, że dziecko zna tylko głoski w skład wyrazów np. *waga staw*, wchodzące, możemy być pewni, że przez porównywanie z niemi wyrazów, *u*waga, *u*stawy, samo przez się bez pomocy i objaśnienia nauczyciela nigdy się nie domyśli i nieodgadnie jakie brzmienia literom *u*, *y* odpowiadają. Musi to koniecznie uczący powiedzieć. Żądać aby uczeń odgadł sam przez się brzmienie odpowiadające nieznanym sobie literom, jest to przypuszczać, że litery nie są znakami dowolnemi, umówionemi, lecz wrodzonemi pojęciami człowieka. — Z tego co się powiedziało wynika, że autor nowego sposobu uczenia czytać «bez abecadła,» pomimo przeciwnego ze swéj strony twierdzenia, nie co innego robi, jak tylko abecadła uczy; a cała różnica na tém polega, że zaczyna od liter takich, jakie się mu w obranym wyrazie pod rękę nawiną; gdy tymczasem jest wielu, którzy uczą poznawać litery porządkiem w ele-

mentarzowych abecadłach przyjętym. Zgadzamy się i wszelką słuszność autorowi w tém przyznajemy, że wymaganie, aby dziecko koniecznie porządek alfabetyczny liter przedewszystkiém umiało, jest zbyteczném; lecz i autor nam tego niezaprzeczy, że umiejętność poznawania każdéj bez wyjątku litery, w jakimbykolwiek porządku one były uczniowi podane, jest do czytania nieodzowną. Do tego zaś, zdaje się, najłatwiéj doprowadzić może użycie tabliczek z pojedyńczemi literami, do których wreszcie mogą być jeszcze dodane jakie zmysłowe obrazy. Z takiemi tabliczkami dzieci rozsądnie zachęcone bawiąc się, zwykle nauczają się poznawać litery. Wreszcie porządek alfabetyczny może być jeszcze środkiem bardziéj ułatwiającym spamiętanie znaczenia liter, niż nowy sposób autora, na kilka miesięcy bez żadnego prawie systematu rozłożony.

Lecz nazwania jakie się zwykle dają literom, a mianowicie spółgłoskom, zrażają autora od zaczęcia nauki czytania od pojedyńczych liter. «Cóż za powinowactwo mówi na str. 12, między dźwiękami *es*, *te*, *er*, *o*, albo *ka*, *er*, *te*, *a*, *eń*, a wyrazami *stróż*, *krtań* i t. p. (* A jednakże sam autor, oprócz innych

*) W dalszym ciągu tego rozumowania, autor przywodzi nazwania liter greckich i starosławiańskich. Lubo tę rzecz, jako niemającą związku z polskiém czytaniem

miejsc, na stronie 15 wyraźnie mówi «*niech ten wyraz po jednéj literze dyktuje.*» Szkoda tedy wielka, że nie objaśnił, jakto każdą spółgłoskę oddzielnie *pojednéj literze dyktując*, wymówić, nie używając do tego pomocy samogłosek. Wszakże nazwy *be*, *ce*, *de* i t. p. wynikły z niemożności wydania dźwięków spółgłoskowych bez oparcia ich na jakimkolwiek brzmieniu samogłoskowém. Jak te nazwy dla ułatwiania czytania zmienić, to byłoby najważniejszym wynalazcy nowego sposobu czytania rozwiązaniem. Franciszek Szopowicz, głęboki téj rzeczy badacz, w swoich uwagach nad samogłoskami i spółgłoskami w roku 1809 napisanych, które stawszy się zasadą znanéj rozprawy Felińskiego o pisowni, zaledwie w 19 lat po napisaniu, doczekały się wydrukowania, dwa na to podaje sposoby. Oba zależą na tém, aby nazwania spółgłosek, w skład wyrazu danego do czytania wchodzących, opierać

moglibyśmy pokryć milczeniem; zrobimy jednak tę przynajmniej uwagę, że nazwania takowe (np. Нашъ Онъ Покой — Рци Слово Твердо i t. p.) tworzą frazes, myśl pewną zawierające, równie jak znajoma powiastka o *Ewie Figi Gryzącéj* i t. d. za pomocą któréj nie jeden z prostaczków naszych, w prędszym bez wątpienia czasie nauczył się alfabetu, niżby to mogło nastąpić za pomocą nowego sposobu naszego autora.

na samogłoskach, które są zasadą syllab wyraz składających. Podług niego tedy wyraz np. *tło* może się czytać albo tak *to*, *ło*, o = *tło*; albo też do *o* przyłączając po jednéj najbliższéj spółgłosce *o*, *ło*, *tło*. Podobnież wyraz *blask*: albo tak: *ba*, *la*, *a*, *as*, *ak* = *blask*; albo też *a*, *as*, *ask*, *lask*, *blask*. Każdy z tych sposobów ma swoję zasadę i swoje korzyści. Lecz sposób czytania naszego autora, przeciwi się naturze mównych narzędzi, które niemogą wydać brzmień spółgłoskowych, bez wsparcia ich na jakimkolwiek dźwięku do rzędu samogłosek należącym.

Mylnie też sądzi autor twierdząc, że się prawdziwe brzmienie spółgłosek najlepiéj na końcu wyrazów wydaje (str. 14) Któż na końcu wyrazów *Lwów*, *Kraków*, wymawia *w*? Kto téj litery w przytoczonych wyrazach nie zmienia na *f*? — Ten właśnie przykład i jemu podobne, tudzież dźwięki z połączenia spółgłosek *słabych* z *mocnemi*, także *spółgłoski podwójne* i wiele innych szczegółów w czytaniu polskiego pisma natrafianych, jakkolwiek one w wykładzie grammatyki są teraz uproszczone i wyjaśnione, jednak są dostatecznemi do zachwiania bezwzględnéj wiary w ową złotą maksymę pisowni naszéj, że *wszystko tak się pisze*, *jak się mówi*, a na któréj nasz autor, swój nowy sposób uczenia

czytać, jak na opoce zbudował (str. 12). Jakże wielka strata dla innych narodów, które z powodu, że ich przodkowie nie przyjęli tak prostéj zasady do swojéj pisowni jak nasi, nie mogą z wielkiego wynalazku naszego autora korzystać!

O zgłoskowaniu autor mówi «że to jest nauka dwóch godzin dla ucznia, *co już czytać umie* (str. 13) Nic nadto naturalniéjszego. Ale autor nie zwraca na to uwagi, że kto się podług jego sposobu uczy czytać, ten się razem uczy zgłoskować. Bo najprzód spółgłoskowe brzmienia, uczeń, stosownie do przepisów autora, siląc się wydać bez oparcia każdego z nich oddzielnie na jakimkolwiek dźwięku samogłoskowym, musi wymawiać nie *po jednéj literze*, lecz prędko, zatrzymując się jedynie na wtrąconych pomiędzy spółgłoski samogłoskach, które pewny czas można ciągnąć, i które właściwie są zasadą syllab. Powtóre w wyrazach kilkozgłoskowych prędko czytanych, jedne zgłoski wyższym, drugie zaś niższym wymawiają się głosem. To zmienianie głosu, właśnie przy dźwiękach samogłoskowych wykonywane, jeszcze bardziéj upewni ucznia, że przydłuższe wyrazy dzielą się na pewne części, które on poznaje przy czytaniu pojedyńczych wyrazów, nie potrzebując udawać się do wierszy, dla zgłoskowania od autora zalecanych (str.

19). Ztąd przeto wynika, że uczeń rozpoczynający czytanie od kilkozgłoskowych wyrazów, mimo swéj wiedzy rozdzielać je będzie na syllaby; bo idąc drogą przyrodzonéj logiki, postara się sobie ułatwiać czytanie długiego wyrazu, dzieląc go na części. Pozostanie więc tylko dać poznać uczniowi nazwę tego, co już on wykonywać umie, a na co dwie godziny czasu, bez wątpienia będą dostateczne.

Konieczna potrzeba opierania spółgłosek na samogłoskach, i wynikające ztąd dzielenie wyrazów kilkozgłoskowych na syllaby, jest powodem, że teraz zwykle czytanie zaczyna się od jednozgłoskowych wyrazów przechodząc potém do wielozgłoskowych; na co autor zgoła nie zwrócił uwagi. Ten systemat, dozwala stosować wszelkie sposoby do ułatwienia i uprzyjemnienia dzieciom pierwszych początków czytania dążące; nie łącząc w sobie niestosowności, które od nowego sposobu naszego autora są nieodłączone. Lecz i w tym razie pierwszą i nieodzowną jest rzeczą poznanie alfabetu. Można go jednak rozdzielić na części. Nauczywszy poznawać kilka samogłosek i spółgłosek losem wziętych *)

*) Jeżeliby się zdawało autorowi, iż rzeczywiście takie nauczanie jest *ckliwém* i *męczącém*, niechże porówna z niém swój przepis na str. 15, podług którego nad jednym i tymże samym wyrazem, *cierpliwie, kilka*

w miejscu zbiegu liter bez znaczenia (*ba*, *be*, *bi*, *bla*, *ble*, *blo* i t. p.) można dobrać kilka jednozgłoskowych wyrazów, myśl jakąkolwiek tworzących, w którychby skład poznane przez ucznia litery wchodziły; i ich czytaniem urozmaicać i przepłatać dalsze uczenie się alfabetu. Dla łączenia zaś spółgłosek z samogłoskami, zdaje się że najdogodniéj byłoby pierwsze z nich nazywać opierając każdéj bez wyjątku brzmienie na samogłosce *e* (*be*, *ke*, *ge*, *le*, *łe*, *me*, *ne*, *śe*, *że*, *ńe* i t. p.). Zarzuty jakieby można zrobić przeciw takiemu sposobowi nazywania spółgłosek, są małoznaczącemi, w porównaniu korzyści. Brzmienie bowiem samogłoski *e*, najłatwiejszéj ze wszystkich, będącéj najpierwszém brzmieniem które człowiek wydaje, brzmieniem pierwszego jego płaczu, i która, mianowicie w polskim języku, z łatwością się, może dodawać lub opuszczać (*wiatr*, *wiater*, *wróbel*, *wróbla*, *grobla*, *grobel*, *od niego ode mnie* i t. p.) zdaje się, że bez wielkiego mozołu, zdoła uczeń przyzwyczaić się opuszczać przy składaniu społgłosek w syllaby. Np. *w* (e) *e*-*ź* (e) = *weź* || *k* (e) *w'* (e)-*a*-*t* (e) = *Kw'at lub*

dni przynajmniéj strawić potrzeba. Nad jednym wyrazem z pięciu liter złożonym, *przynajmniej* kilka dni pracować!

kwiat *) || *b* (e) - *z* (e) - *u* = *bzu* || *d* (e) o = do || *r* (e) *q*-*k* (e) *rąk* || — Doprowadziwszy tym sposobem naukę czytania do pewnego stopnia, dla dalszego ćwiczenia się i wprawy, można też użyć porównywania dwóch jedną literą różniących się wyrazów, jako jednego ze środków pomocniczych, których wybór od rozsądku nauczyciela, i od względnéj na pojmowanie ucznia potrzeby zależy; ale na niém tylko całą naukę zakładać, byłoby błędem pedagogicznym. Bo oprócz wykazanéj niestosowności, to jedno, że dziecię monotonném męczeniem się przez kilka miesięcy na takowém porównywaniu strawić musi, jest dostateczném do zrażenia najcierpliwszego ucznia; gdy tymczasem zachęcanie do nauki przez jéj ułatwienie, powinno być najcelniejszą korzyścią wszelkich nowych pedagogicznych sposobów.

Że nie bezzasadnie powiedzieliśmy, iż na kilka miesięcy nieprzerwanéj z zajęciem nawet chwil rozrywkom poświęconych, i monotonnéj pracy, autor ucznia swojego przeznacza, właśne to jego dowodzą wyrazy Na stronie bowiem 20 tak mówi: «Przeciągu czasu w jakim można tym sposobem dokonać tego zamia-

*) Wiadomą jest rzeczą, że np. *Kwiat* i *Kw'at* w pisowni naszéj znaczą jedno i tož samo. Lecz ten szczegół, równie jak i wiele innych, nie zwrócił na siebie uwagi autora.

ru naznaczyć nie mogę; bo to zawisło od *ochoty*, *pilności* i *zdolności* ucznia, a razem i od dobrego prowadzenia go w téj nauce. Niespodziewałbym się atoli, żeby to nad dwa a najwięcéj trzy miesiące z najtępszém dzieckiem trwać miało.» A zaś na stronie 17 dodaje »Wciągu całéj téj nauki *w czasach nawet rozrywki*, dobrze jest zwracać uwagę ucznia na wyrazy złożone ze znanych mu liter.» Przydajmyż do tego, że się tu wymaga *ochoty*, *pilności* i *zdolności* ucznia, które właśnie rzadko bardzo w dzieciach razem się znaleść mogą, a mianowicie gdy są skazane na kilkomiesięczną i nieprzerwaną pracę. Jak przymioty od ucznia żądane, obudzać w nim, to jest najważniejszém dla pedagoga zadaniem, ale go sposób naszego autora, mimo wymienionych w jego książce niektórych rozsądnych i pożytecznych uwag, w głównéj swojéj idei uważany, nie rostrzyga. Wyborny wprawdzie środek podaje autor na nieuków «ilekroć miarkowałem (str. 21) iż mój uczeń za kilka lub więcéj tygodni, będzie mógł pojąć w kwadransie to, *czegoby* w obecnym czasie w tygodniu nawet nie pojął, wolałem to do późniejszego czasu odłożyć.» Lecz właśnie takie odkładanie do szczęśliwszéj chwili, mogłoby naukę czytania podług nowego sposobu na lat kilka, a może i na całe na-

wet życie ucznia przeciągnąć. Ciekawa rzecz także, jakby to odkładanie prtrafił autor zarządzić, gdyby w miejscu jednego tylko ucznia, który był powodem odkrycia nowego sposobu, lub zamiast czworga własnych dzieci, miał sobie poruczonych w szkole kilkudziesięciu uczniów do nauki, z którychby każdy co raz w innym tygodniu mógł okazywać szczęśliwą chwilę usposobienia do uczenia się. Życzeniem bowiem jest autora, aby ten sposób do szkół parafijalnych zastosować. (str. 22).

Weszliśmy w przydłuższy nieco rozbiór téj małéj książeczki, nie w tym bynajmniéj celu, aby okazać się nieprzyjaciołmi nowych sposobów uczenia. Aż nadto czujemy, że przy zakresie nauk, jaki się teraz od młodzieży wyższego ukształcenia wymaga, każde ułatwienie, każde choć drobne oszczędzenie czasu, jest prawdziwą zasługą w przyłożeniu się do postępu oświaty. Lecz życzymy i gorąco pragniemy, aby mniemani twórcy nowych sposobów, chcieli sami siebie dokładniéj pojmować, i to co przed niemi na téjże drodze zrobiono, gruntownie poznać; wszystko co z ich przedmiotém ma choć najdalszy związek, ściśle obejrzeć, rozważyć i ocenić. A jeżeli przytém wszystkiém, ich nowy sposób okaże sie pożytecznym, aby go raczyli opisać jasno, dokładnie i zrozumiale. Inaczéj bowiem

ich pisma będą tylko czczą fanfaronadą, i wrzaskliwym lecz bez znaczenia przeciw obojętności uczących okrzykiem. Wreszcie niech pomną, że dobre nawet pedagogiczne sposoby, gdy są źle wyłożone, mylnie pojęte, lub nieumiejętnie i nie w porze użyte, stają się częstokroć szkodliwemi; tym bardziej przeto *owe metody*, z któremi teraz tak wielu bez namysłu występuje, nie jednego, nim się ich nicość wyświeci, uwodząc i łudząc; mogą zrządzić większą klęskę, niż samo zło, któremu w mniemaniu swych twórców miały zaradzić.

T. K.

Powszechne ogrodnictwo przez Michała Czepińskiego, ogrodnika i właściciela ogrodu w Warszawie; z XII tablicami Str. 539. Warszawa r. 1841 nakład Senewalda.

Nie jesteśmy jeszcze zamożni w literaturę gospodarczo-techniczną, a już odzywają się narzekania, że są dzieła zbyteczne; ponieważ mimo podobieństwa ażeby w zastosowaniach przyniosły korzyści niemają charakteru dzieł teoretycznych, obejmujących naukowe wyjaśnienie działań fabrykacyom właściwych, ani praktycznego rozwinięcia obranych

gałęzi przemysłowych. Czyli? i jak dalece są słuszne takie użalania? nie będziemy w tém miejscu rozbierać, możemy jednak powiedzieć, że zbytku dzieł technicznych niemamy, jeżeli zaś nie wszystkie zarówno odpowiadają życzeniom, nienależy się tém zrażać, bo niewątpię że przyjdzie kiedyś chwila w któréj i znawcy zechcą u nas zająć się opisywaniem poznanych przez siebie fabrykacyj, z rolnictwem ściśle połączonych. — Dla tego z upragnieniem wyglądamy zjawienia się *Praktycznego wykładu gorzelnictwa* przez J. Koncewicza zapowiedzianego. Lecz i *ogrodnictwo powszechne* przez Michała Czepińskiego wydane, jest dziełem w swoim rodzaju na, uwagę zasługującém ponieważ autor jako znawca, praktyk z gruntowną znajomością przedmiotu, rozwija w niém ważną gałąź rolnictwa, wiele u nas zaniedbaną. Ktokolwiek miał sposobność zwiedzenia rozmaitych stron naszego kraju, bezwątpienia to dosrzegł. Piękne ogrody owocowe są rzadkie obok pałaców i dworów możnych, schronienia włościan zwykle przedstawiają smutny widok zaniedbania, które ostrzega, że są przytułkiem nędzy i z obojętnienia na] wszelkie przyjemności życia wiejskiego. Prawie nigdzie chaty rolnika nieochrania cień drzewa, wiosna jéj nie wieńczy zielonością; ani też jesień

owocami, ale zawsze jednostajny obraz nagości z życia roślinnego ogołoconéj, świadczy albo o niskim stopniu kultury, albo, co podobniejsze do prawdy, o małéj opiece właścicieli. To bowiem zaniedbanie pielęgnowania ogrodów i drzew owocowych, niepochodzi ze wstrętu lub złéj woli włościan; lecz najczęściéj z braku potrzebnych wiadomości i zachęcenia. Gdyby ogrodnictwo więcéj upowszechniono, gdyby możniejsi zajęli się staraniem o własne ogrody; włościanom ułatwiali nabycie szczepów, za ich pielęgnowanie pewne, chociaż małe wynagrodzenie zapewnili, wkrótce okolicom dzisiaj smutnym i nagim przybyłaby najpiękniejsza ozdoba jednostajnych równin naszych, wioski przybrałyby postać ogrodów, a włościanin co dzisiaj cierpką dziczkę pożywa, przywykłby do przyjemnego smaku owoców pielęgnowanych; poznałby wartość szczepów; ponieważ ich owoce mogą służyć na pokarm, lub przyprawę pokarmów przez lud używanych, i przyniosłyby korzyść z sprzedaży. Lecz i ten rodzaj przemysłu jest bardzo mało rolnikom naszym znany, skutki zaś zaniedbania ogrodów owocowych i warzywnych, dają się uczuć szczególniéj w miastach. Czyż nie jest to rzeczą uderzającą, że w kraju rolniczym, przy małéj wartości ziemi i robotnika w porze właściwéj

na jarzyny i owoce, opłacamy je tak drogo, jakby z zagranicy pochodziły, że wszystkie z nich wyroby (owoce suszone, powidła i t. d.) mają cenę tak wysoką? Z rozwinięciem wiadomości ogrodnictwa, jego płody byłyby obfitsze, tańsze, więcéj używane, rolnikom przynosiłyby korzyści, mieszkańcy zaś miast nawet mniéj zamożni, mieliby sposobność zaopatrzenia się w pokarm przyjemny i zdrowy. Lecz u nas przemysł rolniczy, obrał inny właściwszy sobie kierunek. Wszyscy palą wódkę, wszyscy jak mogą o niéj piszą, i doszliśmy już do tego stopnia przemysłu; że cena jéj stała się niedouwierzenia niską, dla najuboższych nawet aż nadto przystępną. Ale warzywa i owoce zatrzymują wartość przewyższającą możność osób miernego mienia. Dla iluż to familij pożywanie owocu, szparagów, nawet biednéj rzodkiewki jest przysmakiem, którego niemogą sobie często pozwalać! —

Z tego stanowiska uważając stan naszego przemysłu rolniczego, możemy powiedzieć, że dzieło Czepińskiego jest dla naszego kraju ważne; pożądane i wątpić niemożna że będzie w ręku wszystkich rolników, ponieważ w niém znajdą dokładnego przewodnika do podniesienia gałęzi tak blizko z rolnictwem połączonéj; która zapewnia niejakie korzyści

i przedstawia obfite źródło przyjemności. — Dzieło to chociaż w literaturze naszéj nie jest pierwszém gdyż go poprzedziły dzieła Hr. Wodzickiego, Strumiły i t. d. wszelako nie jest zbyteczném; *Ogrody* bowiem *północne* już są z handlu wyczerpane, nadto dzieło Czepińskiego równie obszernie swój przedmiot traktuje. Autor objął w niém wszystkie gałęzie ogrodnictwa, jako to: pielęgnowanie roślin warzywnych, kwiatów ozdobnych, nakoniec drzew owocowych. — Oprócz tego w pierwszéj części podał zasady ogrodnictwa, w których mówi o gatunkach ziemi, gruntach i ich poprawie, o nawozach, o robatach przy uprawie gruntów, o polewaniu, następnie o wpływie na rośliny ciepła, światła, powietrza i t. d. wyjaśnia skład wewnętrzny roślin, pierwsze przyczyny ich życia, żywienie się rozmnażanie ich, nakoniec opisuje zakładanie inspektów, cieplarń i inne środki ochrony roślin, na tutejszy klimat czułych.

Słowém w części téj autor starał się rozwinąć część fizyologii roślinnéj i główne prawidła rolnictwa, chcąc tym sposobem nadać zasadę postępowania w pielęgnowaniu roślin ogrodowych. To przygotowanie jest ważną częścią dzieła technicznego; i wielu myślącym rolnikom stanie się bardzo pożyte-

cznem. W prawdzie może nie wszędzie podania i wnioski teoretyczne są zgodne z obecnym stanem nauki; jednak to bynajmniéj nie wpływa na wartość dzieła pana Czepińskiego ponieważ nowe pojęcia, sprostowania w mniemaniach dawniejszych fizyologów są wypadkiem najnowszych rozmyślań chemików, mianowicie Liebiga.

Z części praktycznie poświęconych za najważniejsze poczytać można 2gą i 4tą, to jest o warzywach i drzewach owocowych. Żałować jednak należy że autor opuścił uprawę Chmielu i tytoniu, także dla rolników nie obojętną i z pewnego względu do ogrodnictwa należącą. Strumiło o chmielu dosyć obszernie pisał, Część trzecia obejmująca ogród kwiatowy, bezwątpienia także znajdzie czytelników, bo nie zawsze szukamy saméj korzyści, ale godzi się coś poświęcić dla uprzyjemnienia życia. Piękne, dobrane kwiaty, czy to w ogródku, czy też w mieszkaniu zapewne mile się do tego przyczyniają.

W ogólności sądzę, że dzieło P. Czepińskiego z łatwością się upowszechni i będzie użytecznem. Część bowiem naukowa jest dobra, o staranném wyrobieniu części praktycznéj wątpić niemożna, autor bowiem jest praktykiem, właścicielem ogrodu w Warszawie; najwłaściwiéj więc było dla niego pisać

o ogrodnictwie, mając potemu tytuły, które są na czele dzieła umieszczone, więcéj tu na swoiém miejscu niż cały szereg innych godności literackich i więcéj zaufania wzbudzające.

Wydanie jest staranne, styl gładki niekiedy nawet ozdobny — dwanaście tablic rycin dobrze zrobionych. Zgoła wydawca dziełem tém więcéj się przysłużył ogółowi, niż kilku innemi które także jego staraniem wyszły.

S. Zdz.

OBIAD BEETHOVENA

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

JULIUSZA JANIN

(Z ostatniego dzieła tegoż Les Catacombes.)

W 1819 byłem w Wiedniu. Zawsze Wiedeń cokolwiek o nim powiedzieć by można jest miastém niemiecko-francuzkiem, więcéj nawet francuzkiem jak niemieckiem; miastem rozumném które poświęca wszystek czas sztukom pięknym i zabawom jak Paryż polityce. Wiedeń jest wyłącznie miastem muzykalném, wszędzie czuć tam muzykę, powietrze tchnie akordami. Wszyscy wielcy muzycy, wszyscy

wielcy śpiewacy musieli być w Wiedniu. Z tąd pochodzi pewien rodzaj dobrego bytu który czujemy tam przebywając nie mogąc sobie wytłomaczyć przyczyny. Lecz w dniu, o którym mówię, panowało wielkie milczenie w mieście P. Metternicha. W dniu tym błąkałem się bez celu czekając nadejścia godziny odjazdu, gdyż wieczorem opuścić miałem miasto. W chwili największéj nieczynności spotkałem na ulicy człowieka z rodzaju tych, których twarz od razu zwraca na siebie naszą uwagę nawet w pośród licznego zgromadzenia. Sam nawet tłum widzi ich i uważa, szczególnym jakimściś instynktem wiedziony usuwa się dla zostawienia im przejścia, wita ich duszą i spojrzeniem, szanuje niewiedząc nazwiska, poznaje nigdy nie widząc.

Na pierwszy rzut oka niepodobna było niezgadnąć że człowiek ten nie był pospolitym. Mam go jeszcze przed oczyma; miał głowę wielką gęstym okrytą włosem; długie pół siwe pół czarne kędziory spadały w nieładzie po obu stronach; widząc je najeżone, pomięszane możnaby je porównać do grzywy lwa, a z pod téj grzywy błyszczało małe oko płowe, którego spojrzenie dziwnie się zgadzało z uśmiechem szyderczym malującym szególny dowcip. Człowiek ten szedł krokiem nierównym jużto prędko, już powoli, oglądał się i uśmiechał na oby-

dwie strony; lecz jego spojrzenie błędne, jego uśmiech gorzki dawały poznać, że dalekim był na teraz od rzeczywistego świata, jeżeli kiedy do niego należał. Od pierwszego wejrzenia uczułem ciekawość a nawet wzruszenie. Pomimowolnie chciałem wiedzieć jak się nazywa i poszedłem za nim. Po wielu zakrętach wszedł do składu muzycznego na ulicy Kohlmart. Kupiec przyjął go bardzo grzecznie, podał uprzejmie kresło, lecz nieznajomy nie usiadł. Nie mogłem słyszeć jego mowy, ale widziałem spojrzenia przez łyszczące szyby magazynu. Rodzaj ich rozmowy był dziwaczny: on mówił, kupiec pisał. Domyśliłem się że mój nieznajomy był głuchym. Nagle zdawał się być mocniéj zajętym jak zwykle, a obracając się ku drzwiom magazynu, zaczął w takt uderzać palcami po szybie, przez którą patrzałem. Czy on mnie widział czy nie? tego nie wiem, to tylko pewna, że wyciągnął ku mnie wielką ową rękę, a ja uczułem się jakby przytłoczony jego potężnemi palcami. Ponieważ on nie zważał na mnie, i ja też nie zważałem na niego. Zaczął wygrywać jakąś symfonią na szybie u drzwi, jużto zatrzymywał się dla znalezienia myśli, w ówczas i palce się zatrzymywały; jużto myśl przybywała, gwałtowna, obfita, a w ówczas palce zwijały się po szybie, jak gdyby przebiegały klawiaturę fortepianu.

Widocznie człowiek ten komponował coś wielkiego, coś pięknego. Wzrok jego ożywiał się, włosy jeżyły się na czole, uśmiech stawał się melancholicznym, na twarzy widać było zadowolenie; ten biedny, wielki człowiek był szczęśliwy.

W téj postawie pozostał dobry kwadrans, potém odwrócił się i skinął na pana domu. Natychmiast ładna dziewczynka wykapana niemeczka, z skromném spojrzeniem niemki, z uczciwym uśmiechem niemki, z świeżością cery niemki; zbliżyła się do niego i podała pióro i papier porygowany. W tedy ujrzałem go szybko piszącego. Przenosił zapewne na papier to, co skomponował na szybie magazynu. Pisał bez odpoczynku, a gdy skończył, podał kupcowi papier bez odczytania. W zamian kupiec dał mu dukata.

Otoż i mój jegomość opuszcza magazyn, zaledwie wyszedł, wrócił na twarz uśmiech złośliwy, szydерczy, jakkolwiek chód stał się lżejszym. Tego poranku byłem w stosie odgadywania: odgadłem, że mój jegomość idzie do szynczku, z równą łatwością z jaką odgadłem przed chwilą, że to był muzyk.

Poszedł więc wesoło do téj knejpy zakopconéj dymem fajek pod znakiem *kota, który przędzie*.

Powiadają że kota odrysował sam Hoffman z natury z żywego kota Murr, który jemu równie jak i ta oberża winien swą sławę.

W dniu tym jak zwykle w piątek restauracya była pusta: w saméj nawet wielkiéj sali panowało milczenie, ogień pogasł w kominach, a właścicielka jak dobra niemiecka gospodyni, zajętą była czyszczeniem swych naczyń miedzianych, nadawaniem talerzom cynowym blasku, któryby je stawił w równi ze srebrnemi. Łatwo pojmiecie że nie był to czas żądania od poczciwéj babinki owych wybornych przysmaków, które zrobiły ją królową wszystkich żarłoków i pijaków owego czasu. Gdy wszakże nasz jegomość czuł się przy pieniądzach, postąpił śmiało i zażądał bez ceremonii kawałek cielęciny na ciepło (*ein kalbernes*).

— Nie mam cielęciny na ciepło, odrzekła gospodyni *kota, który przędzie*, i szorowała daléj owe cynowe talerze.

— To mi daj, rzekł nieznajomy, cielęciny na zimno.

— Nie mam cielęciny na zimno, rzekła gospodyni *kota czarnego.*

— Niech cię djabli porwą! zawołał nieznajomy; i odszedł smutny z miną kwaśną. Przykrem mi by-

ło jego niepowodzenie, patrzałem za odchodzącym mocno zmartwiony. Gdym go utracił z oczu wszedłem do oberży. Zdjąłem pokornie kapelusz i rzekłem z głębokim uszanowaniem.

— Czybyś mi pani nie raczyła powiedzić jak się nazywa ten jegomość, kto on jest i gdzie mieszka?

Jejmość słysząc mój głos tak uprzejmy, przestała na chwilę szorować, a racząc mnie najmilszym uśmiechem jaki tylko znaleść mogła w swych ustach bez zębnych:

— Jesteś pan bardzo grzeczny, odpowiedziała. Ten jegomość jest to gatunek muzyka, żarłok, przyjaciel Hoffmana, który już nie żyje. Znam dobrze jego służącę nazwiskiem Martę, mieszka w tym małym domku na lewo, obok sklepu bławatnego, podobno nazywa się Beethoven.

Na to wielkie imie, serce moje o mało nie pękło. Więc to był Beethoven! Gospodyni *kota, który przędzie* widząc mnie bledniejącego, sądziła żem zasłabł.

Wstała natychmiast, cisnęła z gwałtownością na stół garnek cynowy, który trzymała w ręku i przybiegła do mnie z wielką szybkością, z wielką troskiwością, jak gdybym był Beethovenem.

— Mój Boże! co panu jest? zawołała, czémże mam pana ratować?

Lecz już przyszedłem do siebie.

— Pani, rzekłem, w imie gościnności niemieckiéj żądam wielkiéj przysługi.

A gdy wytrzeszczyła na mnie wielkie swe oczy, mówiłem daléj:

— Pani, pani łaskawa, jeżeliś dobra, jeżeliś litościwa, wsadzisz natychmiast kawał cielęciny na rożen, ale to zaraz, nie wyjdę ztąd; dopóki nie będę miał w ręku cielęciny.

— Cicho! panie, odpowiedziała gospodyni, wskazując palcem na jeden piec w którym ogień się palił, masz wszystko czego żądasz, chwilę cierpliwości!

Zawołała na służącą, która karmiła kaczki na podwórzu.

Służąca przyszła i otworzyła piec, wyborny zapach cielęciny rozszedł się po obszernéj kuchni. Jakżeby on był przyjemny dla biednego głuchego. Tymczasem gospodyni sama układała pieczyste na wielkim półmisku.

— Dla czegożeś pani przed chwilą niechciała dać temu biedakowi Beethovenowi kawałka cielęciny któréj żądał?

— Mój panie, rzekła gospodyni, ten człowiek jest marnotrawca, który wszystko przejada, żarłok

któryby codzień chciał jeść mięso. Zaledwie dostanie pieniędzy, już je mnie oddaje, biorę najmniéj jak tylko mogę, przez litość nad nim samym, nad tym biedakiem a wreszcie przyrzekłam to jego gospodyni.

Biedny Beethoven, biedny wielki człowiek! nieszczęśliwy szlachetny artysta! dumny któremu się chce co dzień jeść cielęcine na ciepło lub na zimno!

— Pani, odpowiedziałem, jakie wino pija Beethoven?

— Dalibóg panie, rzekła gospodyni, nie wiem sama. Ci ludzie wszystkie wina pijają, byle tylko było wino, mało ich obchodzi gatunek, sądzę jednak że gdyby mu dano butelkę mego starego wina Reńskiego nie pogardziłby!

— Dajże mi dwie butelki Reńskiego, najlepszego jakie masz, mówiłem do gospodyni, z piwnicy samego nawet księcia Meternicha nie byłoby za dobre, w porównaniu z uczynkiem jaki chcę wypełnić.

Na te pełne ognia wyrazy, gospodyni otworzyła klapę zakrywającą schody do piwnicy i po chwili wróciła z dwoma butelkami zakopconemi, czarnemi,

ubranemi w suknię z siatki jakiegoś odwiecznego pająka.

— Dobrze! zawołałem, będzie czém rozweselić Beethovena!

— Czy pan chce żeby za nim zaniesiono to wszystko? rzekła gpspodyni.

Zapłaciłem bez dania odpowiedzi. Włożyłem dwie butelki w boczne kieszenie mego surduta; wziołem półmisek z pieczystem w ręce i wyszedłem równie dumny, jak gdyby mie wielki jaki zaszczyt spotkał.

A wdrodze mówiłem do siebie: Nie, nie ustąpię nikomu honoru służenia Beethovenowi! nie będę się rumienił czynu który mi zaszczyt przynosi! nie wyrzeknę się honoru zastawienia jego stołu i powiedzenia z serwetą pod pachą Nayjaśniejszy królu harmonii, już obiad gotowy.

Zwykle mało pamiętam miejsc cudzych mieszkań, jestem tak roztargniony a moja błędna wyobraźnia równie rzadko rozeznaje cudze jak i moje własne mieszkanie; lecz tym razem imie Beethovena tak mnie uderzyło, że zdało mi się widzieć je napisane na drzwiach jego domu wielkiemi ognistemi literami; był to jeżeli sobie przypominacie, ten mały domek z drzwiami kwadratowemi z oknami wązkie-

mi, ukryty nawet wśród białego dnia, samotny wpośród innych; uczciwy i biedny domek, na pierwszy rzut oka chędogi i nędzny, co się równie rzadko zdarza połączone w domu jak naprzykład w kobiecie. W krótce przybyłem do domu Beethovena.

Beethoven mieszka na pierwszém piętrze, jest to jedyny zbytek którego sobie pozwala; drzwi całe obite wielkiemi goździami mają zrazu minę dosyć groźną, lecz goździe te nie służą do obrony: zamek źle przytwierdzony, a same drzwi częściéj otwarte niż zamknięte, tak że dosyć trącić nogą aby się otworzyły. Wszedłem, w przedpokoju stał tylko stół przykryty grubą serwetą, czyżyk wesoło wyśpiewujący w swéj klatce, a na taborecie wielki kot, który spoglądał na stół jeszcze pusty miaucząc nie kiedy, bardziéj jak widać z nudów niż z głodu. Był to stół; kot i czyżyk Beethovena!

Postawiłem na stole mój półmisek nakryty i moje dwie stare butelki; pogłaskałem kota który zaczął mi się pod ręką przeciągać, i pozdrowiłem czyżyka, który śpiewał daléj rozpoczętą aryę nie zważając na mnie jak jego pan w składzie muzycznym. Tymczasem weszła gospodyni Beethovena. Na mój widok nieokazała większego podziwienia jak kot i czyżyk; rzekła tylko:

— Nie możesz pan widzieć się z nim dzisiaj, jest w swoim pokoju, tak smutny, że niechce jeść nawet obiadu.

Nie czekając dalszego gderania, otworzyłem sam pokój Beethovena: wszedłem.

Siedział przy oknie, przypatrywał się pilnie goździkowi, który sobie wsadził w doniczce, chmara małych owadów zielonych pożerała jago piękny goździk, obierał je znajwiększą ostróżnością. Wreszcie goździk ten nie sam był tylko na jego oknie, inne rośliny wiły się po ramach, a ich zielone liście tworzyły najprzyjemniejszą żaluzję chroniącą od upałów słonecznych.

Wiecie już, że jest głuchy: nie słyszał jakem wszedł. Na stole leżało wszystko czego potrzeba do pisania, napisałem:

« Przyniosłem panu cielęciny na ciepło i wina Reńskiego. »

Podałem mu papier.

Dokończył obierania owego goździka z owadów a potém przeczytał,

Natenczas ujrzelibyście nagle ożywiające się jego oko, wracający uśmiech.

— Witam Pana, witam, rzekł. Jesteś francuzem, to drbrze. Zrób mi ten honor i siadaj ze mną.

I zaraz zawołał:

— Marto nakryj dla tego pana.

Potém wrócił się do mnie.

Dobrześ zrobił żeś przyszedł, rzekł domnie byłem bardzo smutny. Dla mnie wieś tylko służy, miasto mnie zabija; tutaj duszę się, słyszę wszystkie rodzaje dziwacznych hałasów, a nie mogę głosu mego słyszeć kiedy śpiewam. Jest to wielkie nieszczęście, nie prawda?

A widząc mnie oniemiałego.

— O! mówił daléj ze łzami w oczach, bo ja sam jestem jeden, zupełnie sam; nikt do mnie nie zagląda, nikt się nie spyta co się dzieje z biednym starym Beethovenem, ja sam nie wiem jak się nazywam i kto jestem. Niegdyś byłem panem świata, przewodniczyłem najmożniejszéj orkiestrze niewidzielnéj jaka kiedykolwiek napełniała powietrze, dzień i noc słuchałem zachwycających symfonii których byłem zarazem autorem, orkiestrą, śpiewakiem, sędzią, królem, bożkiem; życie moje było ciągłym koncertem, symfonią bez końca. W ówczas jak cudny zapał! jak uniesienie liryczne! jakie głosy tajemnicze i święte! jak niezmierny smyczek który wychodził z ziemi aby niebios sięgać! To wszystko odbijało się w méj duszy; dusza moja przyjmowała najmniejsze dźwięki powietrza lub ziemi,

śpiew ptaków, szmer wiatru, mruczenie strumyka, jęk wietrzyka wśród spokojnéj nocy, chwianie się lipy niebotycznéj, wesołość towarzyska wróbla, czynne brzęczenie pszczołki, żałosne piski świerzcia w kącie pokoju, stanowiły tyleż harmonii dla mnie który je chwytałem w serce, w duszę, dla mnie który żyłem szmerem, marzeniami, milczeniem, westchnieniami, uniesieniami, przyjaźnią, miłością, poezyą! Lecz niestety pewnego pięknego poranku wszystko znikło, pewnego poranku pożegnałem się z memi marzeniami, z memi cudownemi śpiewakami! pożegnałem się z memi wszechwładnemi organami! z memi świętemi harfami których struny ręce aniołów poruszały! Żegnam cię szmerze ziemi i nieba! żegnam cię milczenie! wszystko żegnam na tym świecie! więcéj straciłem jak Milton, postradał on wzrok! a pozostała mu poezya; ja straciłem mój świat cały, teraz jestem biednym wygnańcem z krainy harmonii. O ja biedny stoję nad grobem śpiewając mszę żałobną! Ale mówisz pan żeś mi przyniósł dwie butelek wina Reńskiego i kawałek cielęciny?

Gospodyni znać dała, że już nakryto do stołu.

Wziął mnie ceremonialnie pod rękę i wyprowadził pierwszego do małéj salki jadalnéj. Dwa tylko były nakrycia, gospodyni zazdrosna zapewne wzglę-

dów jakie mi jéj pan okazywał ustąpiła mi swego miejsca u stołu a sama usługiwać zaczęła.

Obiad był wesoły ze strony Beethovena: tyle okazywał żywości i dowcipu, mówił tak dobrze i z taką przyjemnością, żem wkrótce zapomniał słabości, która go tak trapiła. Beethoven był jednym z tych starców których całe życie jedna tylko myśl zapełniała. Jedna wielka myśl dostateczną jest do utrzymania bytu tych ludzi szczególnych, ona zajmuje ich wyłącznie, sama stanowi ich radość lub smutek, jest ich przeszłością i teraźniejszością, rośnie razem z niemi i z niemi też słabnieje, a gdy myśl ta wyczerpaną zostanie, człowiek umiera.

Stare wino Reńskie tak zapaliło Beethovena że przy końcu obiadu wstał nagle i wrócił do swego pokoju.

— Chcę ci pokazać, mówił do mnie, że stary Beethoven nie jest tak głuchy jak się komuś wydaje. To tylko ludzie mnie nie słyszą, ale ja słyszę się jeszcze. Osądź sam: i usiadł do fortepianu.

Fortepian ten jest to cudowny instrument, z fabryki Broadwood w Londynie. Był to podarunek przysłany z Anglii przez panów Cramera, Kalkbrennera, Clementi, Riesa i innych; Hommerowi muzyki.

Beethoven zaniedbany, niepojęty a nawet prawie zapomniany (tak przynajmniéj sądził) od wszystkich bardzo czule przyjął ten wyborny podarunek wielkich artystów; był on oznaką prawie pośmiertnéj wdzięczności czyniącą zaszczyt zarówno ich sercu jak i talentom. Usiadł więc do fortepianu i z zapałem zaczął wykonywać symfonią swéj kompozycyi. Sprawiedliwe nieba! fortepian był nie nastrojony! fałszywy aż uszy pękały! Beethoven grał jak głuchy. Nie, nigdy tony krzykliwsze, nigdy okropniejsza harmonia, nigdy bardziej rażąca symfonia nie rozdzierały mych uszu. Co do niego, cały zagłębiony w swém zachwyceniu, szczęśliwy i dumny, że wreszcie znalazł słuchacza, słuchacza on Beethoven! grał wciąż zaczętą symfonią; gubił się w najsłodszych uniesieniach, drżał, płakał, uśmiechał się, nie był panem samego siebie. Ja spuściłem oczy, chciałbym był zatknąć uszy, chciałbym był uciec: cóż dziwnego! położenie nas obu było prawdziwe: ja byłem na ziemi, słuchałem najokropniéjszéj kociéj muzyki, jaką tylko wyobrazić sobie można; on był w niebiosach, słuchał muzyki Beethovena!

Wreszcie skończyła się moja męczarnia, skończyła się jego rozkosz; powstał znużony, ale szczęśliwy.

— Nie prawdaż, mówił, nie prawdaż, że to jeszcze piękne? nie prawdaż, że stary Beethoven ma jeszcze dobrą krew w swych żyłach, i że jeszcze jedną godzinę byłem sobą samym? Ach! niech sobie gadają *biedny Beethoven! nieszczęśliwy Beethoven* biedny, nieszczęśliwy Beethoven jeszcze jest jedynym muzykiem Niemiec. Jakże mój kochany, czy nie mam słuszności?

Jednocześnie ściskał mnie swemi silnemi rękami, przybliżał do swéj piersi szerokiéj, zwilżał swą łzą obfitą. Odpowiadałem jak mogłem na jego uściski. Dobry, poczciwy Beethoven!

Potém rzekł:

— Muszę ci coś ofiarować, przyjmieszli coś ode mnie na pamiątkę, nową piosnkę, coś dla ciebie, dla ciebie samego!

Wstał od fortepianu i zbliżył się do okna: zaczął bębnić po szybie prawą ręką, jak w składzie muzycznym; słyszał w głębi duszy, komponował.

I dał mi ten kawałek, który dotychczas posiadam, którego się dotykały jego ręce, który tworzył swym geniuszem i którego kopii ci udzielę dla nadania całéj autentyczności temu opowiadaniu.

Opuściłem tego godnego starca przejęty uwielbieniem, litością i uszanowaniem, wstydząc się za

Niemcy, wstydząc się za Europę że go w takiéj nędzy w takiém zaniedbaniu zostawiły. Co do niego, dobrze dzień przepędził, jadł pieczeń cielęcą, pił wino Reńskie, wykonywał swój utwor na fortepianie. Odprowadził mnie aż do drzwi, patrzył za odchodzącym, a gdym już zeszedł ze schodów zawołał grubym swym głosem.

— Bądź zdrów, bądź zdrów, dobréj podróży! kochaj mnie! myśl o mnie! Twoje wino Reńskie było doskonałe, a cielęcina w sam raz upieczona.

ROZMAITOŚCI

Pamiętnik Religijno-moralny.

Oglądamy już pierwszy zeszyt nowego pisma, *religijno-moralnego pamiętnika.* Pierwsze uczucie radości jakie sprawia ten widok, jest skutkiem powiększania się u nas liczby pism peryodycznych, gruntownie obmyślanych, dowodzących ruchu i życia umysłowego, zaradzających rozlicznym potrzebom, — nasienia, z którego w czasie pożyteczny owoc dla społeczności urośnie. Pamiętnik, który mamy

pod ręką, na pięknym papierze z 96 stronnic in 8vo złożony, obejmuje przedmioty:

Przemowę, *O wieku bolesławowskim*, *pieśni Boga-rodzicy*, *Krótka wzmianka o zgromadzeniach zakonnych w Polsce*, *Kościół S. Jerzego w Warszawie*, *Historya nawrócenia mieszkańców wysp Gambijskich w Australii*, *Ludność chrześcijan rzymsko-katolickiego kościoła*, *O uroczystości Bożego ciała*, *Kazanie o złych przykładach*, *Wiadomości bibliograficzne*, *Rozporządzenia rządowe*. To spisanie treści, może dać wyobrażenie, o ile redakcya stara się odpowiedzieć głównym warunkom ogłoszonym w prospekcie. «Słowa nasze, powiedziano w przemowie, nie przedrą się do zimnego serca i umysłu, zetknienie się ich z obojętnymi oziębi je, bo ich uczucia nie stanowią owego strumienia, co użyznia i upięknia życie, ale stanowią owe morze, owe bagno, gdzie nic nie żyje, gdzie wszystko martwieje, i tego to przedśmiertelnego letargu najbardziéj się lękamy.» Oby wyższa, niebieska opieka, któréj prawdy ogłaszać, jest chwalebnym wydawcy zamiarem, uczyniła płonną tę jego obawę, i przekonała że mała jest u nas liczba *ślepych i głuchych*.

Obrobienie wyliczonych przedmiotów w pierwszym zeszycie w ogóle dowodzi, że są to utwory mężów

którzy w piśmiennictwie nie pierwsze zaczęli stawiać kroki. Krytyczne badania *o wieku Bolesławowskim, pieśni Boga-rodzicy Professora Szulca*, treściwe, gruntowne, usunęły wątpliwość tyczącą się o dawności téj pieśni, wsparły jéj starożytność dziejami i znamionami języka dziesiątego wieku, tudzież wykryły epokę piśmienną daleko dawniejszą od téj, do któréj odnoszą zwykle pisarze najstarożytniejsze pomniki języka.

Wzmianka o zgromadzeniach zakonnych w Polsce przez ks. P. S. tudzież *Ludność chrześcian rzymsko-katolickiego kościoła*: artykuły treści obszernéj i zajmującéj jeszcze niedokończone.

Autor pierwszego, wykrywając pokrótce ogólne przyczyny i dawność postanowienia zakonów, wykazuje ich szczegółowych naczelników, cel który sobie przedsięwzięli, tudzież czas, kiedy ci pobożni szermierze zjawili się w krajach naszych; nie wylęgli się oni z politycznych zarodów w głowach wojującego kościoła, ani tak późno, jak niektórzy mniemają, ani też do dni naszych tak próżnym niebyli i nie są ziemi ciężarem; rzecz ta dla całości obrazu naszego kościoła, jest ważną i pożądaną pracą. — Drugi artykuł, jest wyjątkiem z pisma czasowego na rok 1841 *Katholiche Kirchen-zeitung*.

Słowem zaprzeczyć niemożna, że wszystkie artykuły składające pierwszy zeszyt pamiętnika, mają widoczną użytkową stronę i piśmienniczą wartość. Życzyćby tylko należało, aby *wiadomości bibliograficzne*, w których obecnie 27 książek wyliczono, zawierały szczegóły dotyczące tego przedmiotu kompletne, to jest: całkowity tytuł, obszerność i format książki, miejsce druku, nazwę drukarni, nawet imie wydawcy lub ponoszącego nakład, bo wiadomości te są główną bibliografii cechą.

O górnictwie krajowém.

W zeszycie majowym Biblioteki Warszawskiéj, P. *Hieronim Łabęcki* od lat wielu poświęcający się dokładnemu zgłębianiu górnictwa, skreślił piękny artykuł w przedmiocie téj ważnéj przemysłu krajowego gałęzi. Przechodząc w nim główne płody kopalń i wyroby hut, które przemysł górniczy prywatnych w teraźniejszym czasie wydaje; mianowicie: *węgle kamienne*, *torf*, *siarkę ołów*, *cynk i żelazo*; co do ostatniego wyprowadza rezultat: że najniższa produkcya hut żelaznych prywatnych w królestwie polskiém roku **1840** wynosiła żelaza sztabowego 237,800 centnarów, która we dwójnasób mogłaby być powiększoną.

« Z powodu, że każdy wyrób żelazny, czy kuty, czy pudlingowany, czy lany, jest przerobieniem surowizny, przeto też ona za miarę produkcyi żelaznéj kraju służyć może i brana bywa. Uważając więc ilość uprodukowanéj surowizny za wyraz ogólny wielkości produkcyi, widzimy, że możność pod tym względem prywatnych właścicieli hut żelaznych w królestwie polskiem, da się wyrazić przez 492,000 cent. surowizny: do czego doliczając roczną wydajność zakładów rządowych, obecnie przeszło 200,000 cent. produkcya surowizny w kraju naszym wypada rocznie 700,000 cent. ilość jakiéj oprócz najpierwszych tylko mocarstw, Anglii rocznie 18,000,000 cent. pol. Rossyi i Francyi po 5,000,000 cent. pol. Austryi, Prus i Szwecyi po 2,500,000 cent. pols. surowizny produkujących, żaden inny kraj w Europie niewydaje. — Produkcya zaś cynku prywatnego z dwóch hut w biegu będących, mianowicie w Miłowicach i Sielcach obok tamecznych kopalni węglowych wystawionych, dochodzi około 5,000 cent. rocznie.

Ze względu artykułu o Cynkografii w Bibliotece Warszawskiéj Tom II. str. 519.

W zeszycie Biblioteki Warszawskiéj na miesiąc maj wydanym, znajdujemy słów kilka *o Cynkografii pana S. Oleszczyńskiego*; jest to jak się zdaje odpowiedź na opisanie pierwszéj ryciny album rysunkowego: odpowiedź w któréj P. W. Wrz. zgorszył się nadzwyczajnie iż « *niechcąc uchybiono P. Piwarskiemu i P. Oleszczyńskiemu.* » — Grzeczna myśl! szkoda tylko, że dziś w rzeczach krytyki piszący nie powinien zanurzać swego zdania w mo-

rzu jednobarwności tego a tego sądu. Owszem pisze on właśnie z przyczyny, że niemoże czekać na wyręczenie, bo głos jego jest inny. To też czy sąd ten pozostanie sądem uzasadnionym, czy też będzie jak owoc nie ukształconych roszczeń odrzucony zupełnie, zawsze nie bez korzyści odezwie się wśród tłumu; w ostatnim bowiem razie, zostanie jako świadek postępu pojęć estetycznych.

Pan W. Wrz. twierdzi daléj że « pan Piwarski kreśląc obraz, w którym ani jednéj akcyi, ani jednéj fizyonomii cudzoziemskiéj nie widzimy, do którego wzory tak licznie się nastręczają, niepotrzebował naśladować lub kopjować malarzy flamandzkich» — tak jakby naśladownictwo wynikało z potrzeby, przecież wszędzie są wzory, bo wszędzie jest natura, ale sposób widzenia *jéj* stanowi różność, sposób wyrażenia, *styl*. Naśladownictwo więc nie z potrzeby, nie z braku wzorów, ale z niesamodzielności wynika. Kto jest samodzielnym ten jest treścią, a ci inni to *tejże* wynikłości, zdolnostki powołane do rozwinięcia tego, nad czém on nie miał czasu się zastanawiać, bacząc na główny pomysł. Jestto właśnie różnica, że założyciel szkoły bezpośrednio obcuje z pięknościami natury, jego zaś satellity potrzebują wstawienia się swego mistrza. Owoż dobrze tam P. Wrze.

mówi o odurzeniach trunkiem i zaręcza, że trzy szklanki nie są jedną cechą flamandzkiego obrazu, dobrze także, że i uchybień przestrzega pracowicie, należałoby jednak zastanowić się nad tém, co stanowi duch szkoły.

Co się zaś tycze saméj cynkografii, to rzecz inna, to tam biegli w téj mierze odezwać się potrafią, *) a pan Wrz. chociaż bardzo się zdumiał, jak można było nie wspominać o tém, czego sam zapomniał, nikt jednakże po przeczytaniu jego pisma, więcéj o cynkografii niewie. —

« Ten znakomity artysta (pan Piwarski) pierwszy zaczął upowszechniać w kraju charakterystyczne obrazy. »

Dziwimy się że krytyk, ani o Szmuglewiczu **) który niekiedy trafnie nasz gmin umiał przedstawiać, ani nawet o Orłowskim tym wielkim mistrzu krajo-

*) *Lichtenberg* który objaśnił i wysławił Hogarta, nigdy nie miał zwyczaju wspominać o fabryce płótna, jakiego tenże malarz do swych tworów używał, bo w tym względzie statystyczne wykazy skrupulatnie go wyręczyły.

**) Szmuglewicz oprócz głównych swoich przedmiotów malowania obrazów śś, niekiedy zajmował się także scenami gminnemi.

wych charakterów, nie wspomina. Lubo zaś powszechność bardzo ceni i talent i przedsięwzięcia pana Piwarskiego, jednakże trudno jest na zapomnienie skazywać innych, których każdy zajmujący się sztuką uwielbia, bo niepamięć ta mogłaby być rękojmią nie poznania się na pracach samego pana Piwarskiego.

Dowiedzieliśmy się więc z artykułu P. Wrz. że układ i wykończenie jest rzeczą rysownika, przeniesienie na papier litografa. *Suum cuique.*!

Jaki kierunek możnaby u nas nadać filozofii i jaki systemat rozwinąć, względnie do ducha narodu i położenia naszego współeczeństwie?

. . ., Korzystać z obcych myśli, postrzeżeń i wynalazków, ale nic nie przyjmować bez ściśléj roznwagi, i bez surowego roztrząśnienia.

JAN SNIADECKI.

Dotychczas filozofija nie miała w Polsce znakomitego męża, któryby siłą geniuszu zdołał wznieść się do szczytu tejże nauki, i tworząc nowy systemat, stał się wyobrazicielem oddzielnéj szkoły. Wszyscy jéj rozkrzewiacze trzymali się systematu tego lub owego zagranicznego filozofa: nim więc doczekamy się

w filozofii Kopernika, starajmy się odkryć, jaki sy-
stemat będzie najstósowniejszy do ducha narodu i
położenia naszego w spółeczeństwie.

Na pierwszy rzut oka, ponieważ Niemcy są nasze
sąsiady, zdaje się bardzo naturalne, przyjąć ich wy-
górowany idealizm; dążność do tego systematu wi-
docznie objawia się w dzisiejszych czasach; mała
albowiem liczba osób poświęcających się u nas
filozofii, wstępuje pod zamgloną chorągiew Hegla
i ego tylko słucha głosu. Nie myślimy tu wdawać
się w sądy, lub apologiczne zdania o systemacie He-
gla, lecz pytamy się, czy idealizm Niemców to
jest bezwarunkowy idealizm, jest na swoiém miejscu
w Polsce? Że między narodami najbardziéj anti-
idealistycznymi, są umysły skierowane do abstrakcyj-
nych rozmyślań, jest rzeczą niewątpliwą; lecz tu nie
mała liczba, ale massa stanowi duch narodu. Cóż
więc mówi historya Słowian o duchu mas? Prze-
konywa nas, że ich usposobienie moralne nie jest
skierowane do rozmyślania, ale do działalności i ru-
chu; potrzeba więc systematu stósownego do ich
usposobienia. Lecz powiedzą nam, myśl nie jestże
mobile tego świata? przyczyna każdego ruchu nie
jestże na dnie myśli? a ponieważ Niemcy są rodzin-
ną idealizmu ziemią, nie sąż więc... wstrzymajmy
się! gdyż możemy przyjść do wypadku któryby zadał

kłamstwo historyi, a szczególniéj zmieniłby postać Niemiec. Że wielkie zmiany i gwałtowne przesilenia szarpały nieraz Germanią, panowania Karola V. Fryderyka Wielkiego najlepiéj nas o tém przekonywają; lecz pomimo to, nie jest ona ojczyzną czynności umysłu. Jest ona Indyami wśrodku Europy, zbawienną przeciwwagą wśród działalności narodów które ją otaczają. Gdy inne narody dla tego rozważały, ażeby przez toż rozważanie dojść do ruchu, Niemiec doznaje odmian tegoż ruchu jedynie dla tego, ażeby mógł potém jeszcze lepiéj oddać się rozmyślaniu i napawać się rozkoszą idealizmu. Inne narody myślą, Niemiec zatapia się w marzeniach. Tak więc filozofija że tak powiem martwa i nie ruchoma, nie może być wzorem dla narodu Sławiańskiego szczepu. Nareszcie i w idealizmie są odcienia, tenże Berkleja i Spinozy bardziéj jest przystępny do naszego pojęcia i stopnia usposobienia; ponieważ jak uczynił uwagę Lerminier, Hegel chciał pogrążyć filozofią w tajniki scholastyzmu, i ofiarnikami téjże małą liczbę śmiertelników uczynić.

Bez wątpienia nie chcemy, ani narzucamy filozofii buduarowéj nakształt Wejssa, lecz żądamy aby do głębokich myśli, dołączono postać jasną i pewną, a niema nic ciemniejszego jak postać filozofii Hegla.

Zwróćmy uwagę że pomimo naszego sąsiedztwa z Germaniją, nie jéj filozofija w ostatnich czasach świeciła na naszym horyzoncie, zaczęliśmy ten wiek sensualizmem.

Empiryzm Śniadeckiego, który długi czas panował nad umysłami Polaków, pożyczony był od teoryi Lokka, na któréj też i wielki mąż się zatrzymał. Systemat Kondyllaka zastraszał go, a dla czego? ponieważ czuł, że ze zmysłowéj metafizyki Kondyllaka do cynizmu St. Lamberta i matezyalizmu doktora Broussais bazdzo była mała do przebycia przestrzeń: jakimże więc sposobem zatrzymawszy się na empiryzmie Lokka, od jednego razu prześlismy do bezwzględnego idealizmu Niemców! przejście jest za gwałtowne; lecz nastąpiłoż ono wszędzie? zrządziłoż ono zmianę w myśleniu u nas? Nie, mała tylko liczba i to wychowańców z silném pojęciem Berlińskiego filozofa szkoły, przejęła się jego zasadami, większość się niemi nie pożywi i niepotrafi ich strawić. Późniéj może, gdy umysły lepiéj będą przygotowane, wzmocniony rozum mas będzie mógł zgłębić otchłań filozofii Niemieckiéj, lecz w tych czasach nie jest ona na swoiém miejscu w Polsce.

Z drugiéj strony nie powinniśmy dążyć matematycznym śladem za Śniadeckim: zatrzymać się tak jak on, na teoryi Lokka, byłoby krokiem wstecznym

w filozofii: posunąć daléj sensualizm byłoby niebezpiecznie; a zresztą każdéj idealogii zmysłowego systematu, brak pewnego czucia i poezyi, któréj pod naszym cierpkim klimatem wśród prozaicznych czynności koniecznie potrzebujemy. Tak więc sensualizm jako i hegelizm nie są właściwe do rozwinięcia się w umysłach polaków. Pozostaje nam trzecia i ostatnia szkoła, to jest eklektyzmu, któréj zasady zdają nam się najstosowniejsze dla naszych współ-ziomków. Nie narzucamy tu błyskotnego eklektyzmu nakształt pana Cousin lub innego jakiego już znanego eklektyka, ale racyonalizmu opartego na pewnych zasadach, zastósowanego do ducha narodu; któryby łączył w sobie zarazem, głębokość szkoły Niemieckiéj, zastosowalność empiryczněj Angielskiéj, rozkład Szkockiéj i jasność Francuzkiéj z XVIII wieku z wyjątkiem tego wszystkiego co jest w niéj wbrew obyczajom i antireligijnego.

Taki systemat rozwijający się w Polsce doskonale pogodzi duch narodu z wkradającemi się ideami sąsiedniéj Germanii i zarazem odpowie stopniowi pojęcia i usposobieniu mas, a taki jest właśnie cel i zamiar filozofii XIX. wieku.

Możemy tu jeszcze uczynić uwagę, że nasze położenie i sposób wychowania, bardzo sprzyjają rozwinięciu

eklektyzmu. Nasze stosunki literackie i handlowe z Francyą, Niemcami i Anglią, a wkrótce może przez otworzenie kolei żelaznéj z Warszawy do Tryestu z ojczyzną Wików i Filandżierych, są niewyczerpane źródła nie tylko we względzie korzyści materyalnych, ale i umysłowych; a tém samém rozciągające swe skutki na naukę najwyższego rozwinięcia ludzkich myśli.

M. Morz...

WSPÓŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Ochrona ubogich dziatek. Komedyo-opera w jednym akcie, oryginalnie napisana przez L. A. Dmuszewskiego, 12 *str.* 60 *Warszawa roku* 1841 *nakład autora, w drukarni Banku pols.*

Swiętą jest powinnością artystów i Pisarzy, zbawienną myśl upowszechniać, i wcielać w życie społeczne przez wystawienie jéj pod rozliczną postacią i formą. Zaprowadzone obecnie w Warszawie sale ochrony, dzieło w dziejach ludzkości tak ważne, zwróciło uwagę gorliwego członka dobroczynności P. Dmuszewskiego, aby ten przedmiot wystawić na scenie krajowéj, a tém samém jeszcze go mocniéj odbić w powszechności umysłach. Otóż cel *Ochrony ubogich dziatek.* Wystawione w niéj charaktery trafném lubo nie nowém określeniem, są zajmujące. *Dobrucki* stary kawaler i *Bartosz* stary sługa wcale widzów nie nudzą. Slowem sztuka ta z upodo-

baniem przez publiczność przyjęta dowodzi, że milsze nam własne, chociaż mniéj ogładzone od przerabianych na scenie utwory. Autor dochód ze sprzedaży sztuki, przeznaczył na korzyść sal ochrony i szkółki Towarzystwa Dobroczynności. Recenzya jéj zamieszczona w Tomie II. str. 511. Bilioteki Wazszawskiéj.

Córka Adwokata komedya w 2 Aktach z francuzkiego pani Ancelot, przełożona przez F. Milewską. W Warszawie, nakładem Merzbacha, w drukarni Chmielewskiego 12 str. 106 roku 1841.

Dobry wybór sztuki i piękne jéj przepolszczenie dowodzą, ile dokładne pojęcie estetycznych zasad, towarzyszyło młodéj tłómaczce, w przysłużeniu się scenie krajowéj tym utworem. Uczucia ojca dla córki, którą nad wszystko kocha, wystawione w walce z prawami honoru, z powinnością sądowego obrońcy sprawy, od któréj los, honor i życie jego dziecięcia zawisły, stanowią wątek i rozwiązanie sztuki. Wszystkie sytuacye naturalne, niema tu ani jednéj sceny próżnéj, a charaktery należycie oznaczone: przedstawienie téj sztuki na scenie zyskało bardzo dobre przyjęcie.

Krótki zbiór życia Ś. Weroniki Giuliani panny zakonu Ś. Klary kapucynek, kanonizowanéj przez Ojca świętego Grzegorza XVI. w dzień świętéj Trójcy dnia 26 Maja 1839 roku, zebrany i tłumaczony z obszerniejszego dzieła włoskiego wydanego w Rzymie przez Filipa Maria Salvatori w r. 1839

Warszawie 8 *str.* 120, *w drukarni księży Pijarów roku* 1841.

W dziesięciu rozdziałach skreślone jest życie, przygody i cuda świętéj Weroniki Giulani podług Filipa Salvatori. Nakoniec zamieszczono chronologicznie ułożone ważniejsze rzeczy, z życia téj świętéj oraz z processu Jéj beatyfikacyi i kanonizacyi wyjęte: tudzież litanię, pieśni i modlitwy; nadmieniamy nadto, że książka ta zawiera dwie ryciny w Warszawie wykonane.

Rysy Żmudzi przez Ks. Ludwika Adama Jucewicza. Warszawa w drukarni M. Chmielewskie 8 *str.* 52 *roku* 1840.

Przebycie Niewiaży, Fizyonomia kraju, Góra Dżuga, Mądry Ubatris i djabeł, Bałtyk, królowa morza baltyckiego, Hurczyn, Kukułka, Kroże, i Walenowicz stanowią treść tych miłych i zajmujących rysów, Czytelnicy Muzeum domowego roku 1839 poznali obrazy Pisarza, tak wiernie i tkliwie malującego swoją rodzinną ziemię.

Wiadomość o cudownéj z wieku XIX świętéj Filomenie pannie i męczenniczce wraz z modlitwami i nabożeństwem do tejże świętéj, z ryciną. Warszawa w drukarni S. Krzyża 12 *str.* 94 *roku* 1840.

W roku 1805 przy odkopywaniu grobów w Neapolu znaleziono ciało téj męczenniczki, która poniosła męczeństwo jeszcze za czasów Dyoklecyana, i przeniesiono je do Magnano miasteczka niedaleko Neapolu, gdzie cudami słynąć zaczęło i dla tego w tytule położono wiek XIX.

Treść kodeksu karzącego dla użytku tak mieszkańców, jako też kandydatów na egzamina prawne sposobiących się, zebrał Seweryn Zeno Sierpiński A. T. M. Warszawa nakład Orgielbranda w drukarni Dietrich 12 *str.* 112 *roku* 1841.

W książeczce téj, po krótkim wstępie ogólnym, zebrane są treściwie trzy księgi kodexu karzącego polskiego, obejmujące: *Zbrodnie, występki* i *przewinienia policyjne*; dla prędkiego przebiegu téj części prawa, i odświeżenia jéj w pamięci, jest to nie bez korzystna praca, szkoda tylko że nie dodano regestru w alfabetycznym spisie materyi, dla prędkiego znalezienia w źródle żądanego przedmiotu.

Podarek ślubny dla panny młodéj, zawierający w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim. W Wazszawie w drukarni księży Missyonarzy 12 *stronnic* 172 *roku* 1840 (*z rycinami*).

Oprócz wstępu w którym skreślono przygotowanie się do ślubu, naukę o małżeństwie, konieczne warunki do ślubu, i modlitwy stosowne do tego obrzędu, książka ta w trzech rozdziałach obejmuje wykład obszerny powinności żony, powinności matki, i powinności pani domu. W końcu, dodano przykłady dla małżonków z życia Patryarchów i Apostołów wskazane przez S. Bazylego, Jana Chryzostoma, Franciszka Salezego; tudzież niektóre wypisy ze starego i nowego testamentu.

Pierwotne dzieje Polski przez Fr. Henryka Lewestama Doktora Filozofii. W Warszawie, w drukarni Kaczanowskiego; 8 *str.* 100 *roku* 1841.

Z przemowy dowiadujemy się, że praca ta jest tylko wstępem do niedokończonego jeszcze dzieła o literaturze krajowéj, i pierwiastkowo w szczuplejszym zarysie, przeznaczoną była do Biblioteki Warszawskiéj. Główną myślą autora jest, wykazanie na zasadzie badań historycznych i językowych, pochodzenia Llachów z plemienia Celtyckiego. Lubo myśl ta, jak sam autor wyznaje, nie jest nową, nikt jednakże dotąd jéj tak dowodnie nieprzeprowadził, ani wykazał ważności historycznéj stąd wyniknąć mogącéj.

Najnowsza kuchnia miejska i wiejska dla wszystkich stanów, czyli przepisy przyrządzania wszelkiego rodzaju potraw i pieczenia ciast; ułożona dla wygody i użytku gospodyń wiejskich i miejskich, przez Karolinę Lechmann. W Warszawie nakład A. E. Glücksberga, w drukarni Baryckiego 12 *str.* 214 *roku* 1840.

Lubo w przedmiocie kuchni, w ostatnich czasach wyszły zalecające się dokładnością przepisów książki, *w Wilnie Szytlera, w Wrocławiu Kucharka Wiedeńska* i t. d; z tém wszystkiem i zbiór obecnych przepisów zbyteczny nie jest, tém bardziéj, że obejmuje rozleglejsze stanowisko, bo każdy stan stosownie do swojéj zamożności znaleść tu może doradcę. Nadto książkę tę zaleca jasna i dokładna, a nie rozwlekła informacya, tudzież pię-

kne i na dobrym papierze wydanie, dodajemy w końcu, że książka ta jest częścią znanego dzieła we trzech tomach pod napisem: *Poradnik dla gospodyń.*

Dzieje starego i nowego testamentu, czyli wybór przykładów z pisma świętego, według wydania T. Derome ułożone, przez Kazimierza Brodzińskiego w dwóch tomach ze 120 *rycinami, wydanie drugie. Tom Iszy stary testament,* 8 *stronnic* 153. *W Warszawie nakład i druk Jana Glücksberga, księgarza szkół publicznych r.* 1841.

Wyczerpanie z handlu pierwszego wydania tego dzieła, spowodowało jego powtórzenie, mówić o zaletach téj książki byłoby zbytecznem, ryciny przez wydawcę zamówione za granicą.

Przegląd literatury rossyjskiéj z r. 1838, 1839 *i* 1840 *przez Piotra Dubrowskiego korrespondenta Cessarskiego towarzystwa historyi i starożytności rossyjskich przy Moskiewskim Uniwersytecie. W drukarni Dietrich.* 8 *stronnic* 72. *W Warszawie roku* 1841.

Praca ta podjęta i wykonana dla Biblioteki Warszawskiéj, pisma tak troskliwego w doborze wzorowych artykułów, w małéj liczbie exemplarzy nakładem redakcyi wyszła oddzielnie. Autor zaczynając od Poezyi przebiega pokrótce piśmiennictwo rossyjskie w ostatnich trzech leciech. Zarzuty w notach poczynione panu Grecz o ile są sprawiedliwe, osądzą literaci rossyjscy.

WILNO.

O nowym sposobie uczenia czytać bez abecadła i syllabizowania. Wilno w drukarni T. Glücksberga 8 str. 24 roku 1841.

Obszerny artykuł ze względu téj małéj broszurki zamieściliśmy na str. 221.

Eugilda Roccia poemat Sylviusza Peliko, przetłómaczony na język polski, Wilno, nakład Rafałowicza, druk Marcinowskiego, 12 *stronnic* 56 *roku* 1841.

Epoka w któréj rozwija się rzecz poematu, sięga czasu pierwszéj krucyaty pobożnego Godfreda. Miłość Eugildy, gorąca jak niebo Afryki; jest głównym jego przedmiotem. Poemat ten napisany i ofiarowany przez autora, jako fant do loteryi na korzyść szpitala waryatów w Turynie roku 1834, wcale nieźle spolszczony, treść i uwagi nad nim zamieszczone w Bibliotece Warszawskiéj Tom II. stronnica 510.

Dzieje narodu Litewskiego przez Teodora Narbutta, Tom dziewiąty, Panowanie Zygmuntów. Wilno nakład i druk Marcinowskiego 8 *str.* 492 *i str.* 30 *dodatku roku* 1841.

Z tym tomem autor ukończył zamierzoną pracę, napisał historyą narodu, w któréj *prawda*, *słuszność i bezstronność* główne znamiona, sumiennie miane na celu. Zakończył ogólnym obrazem Litwy od początku panowania Giedymina, aż do śmierci Zygmunta: nadto

dołączone są dwie ryciny wyobrażające Zygmunta II. i Zygmunta Augusta.

Nowe Poezye Juljana Korsaka, Tomów dwa 8 stron. 240—220. Wilno w drukarni J. Zawadzkiego roku 1840.

W pierwszym tomie tych poezyi znajduje się przekład Trajedyi Shakspeara pod tytułem: Romeo i Julja, dziesięć elegii, i piętnaście drobnych poezyi pod napisem *różne wiersze*, w drugim zaś mieści się, Twardowski czarnoksiężnik, dyalog dramatyczny, z przypisami, tudzież Kamoens, w szpitalu opowiadanie Poety z objaśnieniem. — Talent P. Korsaka znany już czytelnikom: jak w dawnych jego poezyach, tak i w obecnych nosi wyraźne piętno szkoły litewskiéj, któréj charakter tak dokładnie P. Tyszyński określił. Rozbiór znajduje się w Bibliotece Warszawskiéj Tom I str. 169

Spomnienia Gustawa Olizara, Zeszyt drugi. Wilno, nakład i druk Zawadzkiego, 8 *stronnic* 62 *rok* 1840.

Małe poezye, podobnie jak w pierwszym, mieszczą się i w niniejszym zeszycie: napisy ich następne: Miłość, Cmentarz w Bajdar, Grobowiec tamże, Uśmiech, Kościół, Zaręczyny, Mangull i Nocena; z tych niektóre znajdują się tylko w urywkach.

Dželaledin powieść tatarska, z rosyjskiego przełożona przez M. Wołyńskiego. Wilno, w drukarni Zawadzkiego 12 *str.* 162 *rok* 1840.

Powieść treści dość zajmującéj, tém bardziéj że znamy tatarów tylko z dawnych napadów, — tłómaczenie pod względem języka niezłe.

Filozof Szwajcarski, powieść prawdziwa, tłómaczenie z angielskiego przez J. K. Wilno, nakład Rubena, druk B. Neumana. 12 *stronnic* 158 *roku* 1840.

Poczciwy pan Piotr rodem niemiec, w roku 1744, porucznik w wojsku francuzkim, opowiada przygody swojego życia, których głównym tłem są pojedynki — oburzony na tak przeciwną, z wyobrażeniem jego o prawach honoru obronę, rzuca służbę, udaje się do Szwajcaryi, tam poznaje Roussa — zostaje wieśniakiem i żeni się — *otóż filozof Szwajcarski.* — Szkoda, że tłomacz przez taki wybór dzieła, chce nam dać poznać obecnie, rodzaj Powieści w Anglii.

Kolęda dla dzieci przez ks. A. Moszyńskiego, Część trzecia. Wilno, nakład i druk Zawadzkiego, 12 *str.* 164. *roku* 1840.

Już trzeci rok piękną kolędą dzieci obdarza autor: 1szą roku 1836 2gą 1838 a obecną roku 1840: obejmuje ona podarunek w wierszach i prozie. Artykuły są bardzo dobrego wyboru: Ojcze nasz, Jaś dobroczynny, Żebrak ballada, Przyjaźń tryolety—Plotka, Dwie sroki, Dąb i dziki, Dwa woły, Bajki — w wierszu; tudzież Łagodność, Kasztany, Miłość bliźniego, Tchórz, Złote drzewo, Nieposłuszeństwo, Przyjaciołka ubogich, Poprawa, Niezgoda, Mędrek, Karol i Anzelm, Słabość charakteru.—Powieści—Rozmaitości—w prozie, stanowią treść téj książeczki.

Obrazy Jeruzalem i świętych okolic, wyjątek z listów o wschodzie; Michaud i Poujoulat przełożył ks. L. A. Jucewicz. Wilno, nakład Rubena w drukarni B. Neumana 12 *str.* 158 *r.* 1840.

Opisy miejsc świętych: Jeruzalem góry Syon, Góry Oliwnéj, Drogi krzyżowéj, Betleem, Stawów Salomona, Przybytku grobu świętego i innych miejsc; stanowią treść téj książeczki. Opisy te dość krótkie—Wiosna w Jeruzalem Morze Martwe, Wielki tydzień w Jeruzalem nieco obszerniéj skreślone.

Obrazy różnych powierzchownych postaci Napoleona w epokaach najważniejszych życia jego, przez naocznego świadka kreślone, tłómaczenie J. K. Wilno, w drukarni Marcinowskiego 12 *str.* 26 *roku* 1840.

Jestto krótki, dość jednak trafny rys w chwilach najważniéjszych, bohatera wieku: mianowicie po powrocie jego z włoch przy uroczystości prezentowania sztandarów armii, po wypadku floty w Abukir, po ogłoszeniu traktatu zawartego w Amiens, w dzień zaślubin z Maryą Ludwiką, po klęsce roku 1812 za powrotem do Tuileryow, podczas pobytu na Elbie, w chwili opuszczenia Francyi i t. d,

KRAKÓW.

O moralności dla kobiet przez autorkę Pamiątki po dobréj matce. Kraków w drukarni Juzefa Cze-

cha roku 1841, 8 *stronnic* 168, *papier welinowy, druk piękny.*

Jest to nauka moralna, obejmująca obraz i rozbiór powinności kobiecych w dzisiejszym stanie społeczeństwa. Przeznaczenie kobiét, ich charakter, znajomość saméj siebie, powinności, o edukacyi saméj siebie, o doskonaleniu się i o szczęściu—stanowią treść téj pożytecznéj książki.

Rozrywki umysłowe. Kraków druk i nakład Józefa Czecha 8 *stronnic* 288 *rok* 1841 *druk bardzo piękny, papier welinowy.*

Pierwszy pod tą nazwą otrzymujemy piękny zbiorek artykułów róznéj treści w wierszu i prozie, pismo to zostało jedynem w rodzaju pamiętnika, po licznych publikacyach w Krakowie dawniéj wychodzących. Powieść *Jakto dawniéj kochano* i obraz *Romantyk* zalecają się piękną dykcyą, trafnością malowidła i humorystyką. Inne artykuły w prozie również nie są bez wartości, z Poezyi znajdujemy nie wielkie utwory, pod napisem: Bal, Czarownica, Dumny Kochanek. Dziewczę bez posagu, Krakowiak, Niesłuchaj piosnek, O czém marzyć, Parobczak i Pieśni gminne.

Dwie Epoki mego życia przez młodą Polkę. Kraków: w Drukarni Stanisława Gieszkowskiego, 8 *str.* 190 *roku* 1841.

Sytuacye kobiety jako panny i mężatki, czy też wrażenia i skutki, jakim ulegała Krystyna, główna osoba powieści, idąc raz za radą kochającéj ją babki, a drugi raz podług zasad przyjaciołki swojéj Sydonii,; nieogra-

niczoną wolę za jedyne szczęście kobiéty uznającéj; stanowią dwie epoki życia w powieści odznaczone. Myśl główna jest moralnéj dążności. — Wiele obrazów bardzo trafnie skreślonych, — Uwagi i treść powieści znajdują się w Bibliotece Warszawskiéj Tom II. str. 508.

Duch hydropatyi, czyli wykład sposobu jakim leczy zimną wodą Prysznic w Grefenbergu, po myślach S. H. Rausego skreślił H. S. z portretem Prysznica. *Kraków, druk i nakład J. Czecha* 12 *str.* 112 *rok* 1840.

Wiele jest publikacyi wyjaśnieniu metody Prysznica poświęconych, obecna zaleca się treściwym i jasnym wykładem: wydanie piękne, papiér welinowy.

INNE MIASTA.

Niezabudka Noworocznik wydany przez J. Barszczewskiego rok drugi. W Petersburgu w drukarni Kraja 16 *str.* 304 *roku* 1841.

Niezapominajki i Niezabudka dwa Noworoczniki, może w jednym wydane celu, a jaka różnica je dzieli. Niezabudka jest zbiorem po większéj części próbek, które mianowicie wpoezyi nie wróżą aby imiona ich autorów od zapomnienia uchowane były: są wszakże lubo dawniéj znane, ale z przyjemnością tu przypomniane niektóre poezye: mianowicie: *Podróż*. Proza ma więcéj wartości. Sąd diabłów na trybunale lubelskim. Oryginalność i nowość w artystostwie, prawda estetyczna, czytają się z upodobaniem.

Starożytności słowiańskie. Oddział dziejopisny. Zeszyt I. Poznań, 8 stronnic 174 rok 1841 druk i papier piękny.

Dzieło to słynnego w literaturze czeskiéj pisarza *Pawła Józefa Szafarzyka*, tłómaczył, jak donieśliśmy w piśmie naszém z roku zeszłego Tom II. str. 281, *H. N. Bońkowski*: całość składać się będzie z 8 lub 9 poszytów, formatu i obszerności niniejszego, które stanowić mają 2 tomy obejmując dwa okresy, od Herodota aż do przewagi chrześciaństwa u Słowian, to jest: od r. 456 przed Chrystusem, do r. 988 po Chr. Zbytecznėm byłoby rozwodzić się nad zaletami téj ważnéj i użytecznéj pracy, nacechowanéj bystrością i przenikliwością w wyjaśnieniu zamierzchłéj przeszłości. Treść przedmiotów skreśliliśmy już roku zeszłego, w miejscu wyżéj powołaném.

Bajki przypowiastki i powiastki napisane przez Szymona Zajączkowskiego, wydane w Bochni, nakład i druk Waw. Pisza 8 stronnic 110 i wstępu V. z godłem.

Co zwierzęta gadają w czém się mylnie rządzą:
Niech się ztąd uczą ludzie niech równie nie błądzą.

We wstępie do dzieci w kilku wierszach skreślonym, autor mówi, że dotąd dwóch tylko mamy dobrych pisarzy bajek, Krasickiego i Jachowicza (?) czy do tych jako trzeci autor policzony będzie? wielkie pytanie!...

Eustachiusz powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa przez tłómacza Genowefy z niemieckiego

wydanie drugie, w Lesznie i Gnieźnie, nakład i druk Er. Güntera 8 stronnic 121 *roku* 1840. *(z rycinami).*

Jest to opis życia i przygód *S. Eustachiusza* w duchu pobożnym i ku zbudowaniu skreślony. *Eustachiusz* żył w sto lat po narodzeniu Chrystusa, za panowania Trajana, był naczelnym wodzem armii cesarskiéj i znany w historyi rzymskiéj pod imieniem *Placydus.*

Szkółka niedzielna pismo czasowe poświęcone włościanom w Lesznie nakład i druk Güntera 4 *str.* 208 *roku* 1840.

Już czwarty rok téj publikacyi mającéj na celu oświecenie najliczniéjszéj klassy towarzystwa. Religia, Gospodarstwo i Rozmaitości są tego pisma zakresem. Wybór przedmiotów i styl odpowiadają zupełnie przeznaczeniu.

Dobry Franuś i zły Kostuś czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci, z niemieckiego, przez tłómacza Genowefy i Eustachiusza. Leszno, w drukarni Güntera 8 *str.* 178 *roku* 1840

Tytuł książki dostatecznie jéj treść wyjaśnia, przedmiot maralny, tłómaczenie pod względem języka, dobre.

POEZYE.

UŁAMEK Z POWIEŚCI

PODOLANKA.

Myśl wzięta z pieśni gminéj. — Siostra tajemną trucizną zabija brata, z namowy kochanka. Brat wdowiec, umierając poleca jéj dzieci swoje, aby jak matka, miała nad niemi opiekę: zagrażając w razie zaniedbania ich, okropną zemstą. — Wygnane dzieci błądzą po lesie, nareszcie siadają na murawie...

. . . .

Milczy brat — żal go ściska,
Za odpowiedź łzą błyska,
Tak mu lepiéj, dogodniéj:
Siadł więc smutny pod drzewem,
A coraz chmurniéj — chłodniéj —
Gnany wiatru powiewem,
Niby goniec złych wieści,
Zwiędły listek szeleści.

A w górze po nad niemi
Groźna, ciężka, ponura,
Waha skrzydły czarnemi
Przebrzmiała deszczem chmura;
I z rozdartéj gardzieli
Bryzga falą topieli.
Spojrzyj na nich — twarz małą
Jakaś siność powlekła,
Łza do piersi uciekła,
Bo na nią sił nie stało.
I tak słabo drży serce,
Jakby bólem skostniało,
I tak życia w nich mało,
Jakby blasku w iskierce.

Coś stęknęło za lasem,
Kopyto niby jęknie
I zbroja głucho brzęknie,
Z gwarnym chrzęstem, hałasem,
Pędząc strzałą po błoniu
Przypadł rycerz na koniu.
I zatulił oboje,
W szerokie płaszcza zwoje,
I znać zemsta go pali
Bo z zapadłéj przyłbicy
Tlał ogień błyskawicy.

Już po chatach ognie zgasły,
Noc zapadła, sowy wrzasły;
A niewiasta cała w bieli
Siedzi smutna na pościeli,

Przez szczelinę od komina
Wietrzyk zmarłym ulubiony
Wyśpiewywał smutne tony,
Smutna słucha go dziewczyna,
Bo żałoby tęsknym głosem,
Zda się płakać nad jéj losem.
W sercu pustki, chłodno, nudno,
Na sumieniu ciężko, brudno.
Serce dała młodzieńcowi,
Twarz rozpuście, kwiatek z wieńca
Razem z duszą szatanowi,
Szatan bratém był młodzieńca.
Wszystko dała — wszystko,.. szkoda,
Póki była piękna, młoda,
Póki kwiat był w rannéj dobie,
I nie tknięty żaden listek,
Mówił kocham! oddam tobie
Duszę, serce, skarb mój wszystek;
Uwierzyła — płacze na to.
Łzy za wianek złą zapłatą,
Kochał, szalał, śmiał się, smucił,
Wyssał słodycz i porzucił.

Coś stęknęło w przestrzeni,
Drzy milcząca i wryta,
Słucha — tętnią kopyta
I ktoś stąpa po sieni,
Ciął w zapory i brzękły
Pchnął podwoje i pękły.
I weszedł — groźny, dziki,
Odsłoniona przyłbica
I martwe, trupie lica,
I dwa skrwawe płomyki.

Rozpadłemi oczyma
Dzikim blaskiem migocą,
I przy sercu coś trzyma,
I całą ściska mocą,
I zatacza wzrok ostry
Rozsłania płaszcza zwoje
I małych trupów dwoje
Upadło u nóg siostry.
Ręką sięgnął do toku,
Miecz zabrzęczał u boku,
A z białego jéj łona
Błyszczy wstęga czerwona
Bieżąc w krwawém strumieniu
Po śnieżystém odzieniu.

Już daleko za błoniem
Gdzieś przepadł rycerz z koniem,
A w mieszkaniu złéj siostry
Słychać ciche stękania,
Przeraźliwy krzyk ostry
I głuchy jęk konania.

S. Filleborn.

SKARB.

Słońce toczy się powoli,
I rozlewa skwar w około,
Dziewczyna w cieniu topoli,
Nuci płocha pieśń wesołą.
A obok hoży młodzieniec
Wije dla niéj z kwiatów wieniec.

Zwił — i już wianek na skroni,
Chłopiec klęczy przy dziewczynie,
Czy pomroka świat osłoni,
Czy to zorza świt rozwinie,
On wieczory i poranki,
Spędza u nóg swéj kochanki.

Słońce zaszło, czas do domu,
Chłopiec rękę lubéj trzyma,
Łzę ociera pokryjomu
I westchnieniem piersi wzdyma.

Stój kochanko! stój Aniele!
Dzisiaj rozpacz lub wesele.
Rok po roku szybko płynie,
W dni ogromie ileż razy
Słońce wschodzi i znów ginie?
My oboje jak dwa głazy,
Jakby serc nam brakowało,
Dotąd znamy się tak mało.

Ja przy tobie jak w niewoli,
Na świat patrzę jak przez kraty
Prócz ciebie i prócz topoli,
I ścieszki do twojéj chaty,
Ubitéj stopy własnemi,
Nic więcéj nieznam na ziemi.

Ja bez ciebie jak w mogile,
Martwy — niemy — jeźli czasem,
W tłumie ludzi głos wysilę,
Słówko przemówię nawiasem,
Wnet szmer cichy krąży w tłumie,
Mówią żem nie przy rozumie.

Tylem już godzin samotnych,
Duszą przebolał, utyskał,
Tylem już dni szybkolotnych,
Z tobą strwonił — cóżem zyskał?
Ani jednego westchnienia,
Ani tkliwego spójrzenia.

Urojenie — zarzut dziki!
Dziewcze nato odpowiada,
I któż obcych serc tajniki
Oczyma przejrzy i zbada.

Ja cię kocham — lecz mój drogi!
Ja uboga — tyś ubogi.

My ubodzy? o kochanko!
Ja mam ręce — my bogaci,
Jedne małe ziemi łanko,
Jedna grzęda znój opłaci.
Najmniejszéj łzy na ubóstwo,
Nie wylejesz moje bóstwo.

Nie mój luby, jeszcze wcześnie,
Jeszcze mało lat minęło,
Tylko w myśli, tylko we śnie,
Jedna chwila tworzy dzieło.
Lecz w rozwadze, lecz na jawie,
Czas nie sprzyja tak łaskawie.

Chłopiec ramionami wzrusza,
Ty niekochasz mię wzajemnie,
Ja mam czekać? we mnie dusza,
I serce nie kamień we mnie.
Jeszcze wcześnie? jam cię zbadał,
Chcesz ażebym skarb posiadał.

Ach tak! to moje życzenie,
Chcę byśmy byli bogaci,
Dostatek jedna znaczenie
I szacunek u współbraci.
I spokojność pożądaną
I wesołość nieprzerwaną,

Spojrzał chłopiec — łzę uronił,
Dobrze — pójdę, w świat się rzucę,
Będę w świecie szczęście gonił,
A ty czekaj aż powrócę.

Zgoda zabrzmiały dwa słowa
Cłopiec skinął — bywaj zdrowa!

I poszedł — i z oczu zginął,
Jęk tylko słychać zdaleka,
Noc minęła — i dzień minął,
I miesiąc — i rok przecieka,
Tęskno, smutno czas upływa,
A kochanek nie przybywa.

Próżno czeka — próżno wzdycha,
Daremnie wzywa kochanka,
Wianek więdnie i usycha,
Niema komu uwić wianka,
Nikt samotnych chwil nie słodzi,
On nie wraca! on mię zwodzi!

Z żalem w duszy, ze łzą w oku,
Idzie polem i dokoła
Wzrok powodzi; a w tém z boku,
Cichym głosem chłopiec woła.
Ja kochanek twój przed laty,
Wracam zdrowy i bogaty.

Spojrzy dziewcze — w dłonie obie
Poklasnęła — to mój luby!
Ale któż to? kto przy tobie?
Czyś już z inną zawarł śluby.
Poco? poco przyprowadzasz
Tę dziewicę? — Ty mię zdradzasz!

«Nie — to skarb mój — lecz nie złoty,
Nie nasycisz nim swe żądze,
Bo ja skarbem zowię cnoty,
A u ciebie skarb, pieniądze.

Dotrzymałem święcie słowa
Idę daléj — bywaj zdrowa!

I poszedł — i z oczu zginął,
Slubny węzeł parę złączył,
Noc minęła i dzień minął,
I miesiąc — i rok się skończył,
Młodość mija — powab ginie,
Nikt nie myśli o dziewczynie.

Słońce toczy się powoli,
I rozlewa skwar w około,
Staruszka w cieniu topoli,
Wzdycha smutnie — schyla czoło.
Lecz nikt jéj nietowarzyszy,
Nikt westchnienia nie usłyszy.

O CZEM MARZYĆ?

z Rozrywek umysłowych.

O czém marzyć?... świat tak pusty!
Serca tak spragnione tchów! —
Ciężko, duszno, jak w zapusty,
Jeśli postna myśl i kieszeń;
Gdy zaparty świat pocieszeń,
Na marzenia braknie słów!

A to dawniéj tak się śniło,
Błogo, lubo, w noc i dzień;
Myślą świat się okoliło;
A pierś była pełna tchnień!...
Każde dziewczę — to kochanka, —
Kwiat rozkwitnął — a wnet szał, —
Aby kwiatek mieć do wianka
Nieraz biegłem na szczyt skał.

I jak pająk u ich czoła
Rozpinałem marzeń sieć, —
U stóp były lasy — sioła —
W tém dziewczę wyrzekło: «zleć!»
Proszę — darmo: — «zleć koniecznie!»
Chociaż chwilkę! — «nie i nie;» —
Nie usłuchać? — to niegrzecznie, —
Ha!... więc spadłem — i po śnie!...

To znów w małym pokoiku,
Na pięć kroków w szerz i wzdłuż,
Z piórem w ręku, przy stoliku!
Z sercem pełném mar i burz —
Gdy usiądłem w zadumaniu
I puściłem myśli w lot,
W net było w mojém mieszkaniu
Pełno kwiatów, duchów, słot!
Prężyłem myśl nieposłuszną
W karby marzeń z młodych lat;
Aż mi się zrobiło duszno,
Oknem wyjrzałem na świat.
Lecz z za okna wiatr wieczorny
Nieproszony zimno wzdął,
I marzeniom mym przekorny,
Na szybach je w zamróz ściął.
Ha! więc daléj, — dla pociechy
Jakby kula wpadłem w świat,
W koło były krzyki, śmiechy, —
Na kruszec zmieniłem kwiat.
Ale kruszec jakby piłka
Odtoczył się od mych dłoni;
Głupi, kto piłki nie goni! —
I wzdęła się do kart żyłka.

«Moja»—«twoja»—w dzień i w nocy,
Trzeba miękczyć losu złość;
«Moja»—«twoja»—po północy,
W myśli, w worku była czczość!...
Karty w ogień, myśl w narady
Zkąd tu dostać pić i jeść?...
Co tam!.. trzeba giąć zawady,
Inne życie trzeba wieść! —

O czém marzyć? — kiedy tyle
Już się przemarzyło lat,
Gdy promienne marzeń chwile
Swym oddechem zwarzył świat!
Darujcie więc przyjaciele,
Nie zanucę dla was pieśni;
W dzień prześniłem chwil tak wiele,
Że i w nocy już się nie śni!...

W.

Rękopisma Marcina Radymińskiego opisał i wiadomość o Historyografach szkoły Jagiellońskiéj skreślił Józef Muczkowski professor Bibliografii i Bibliotekarz. w Krakowie.

Nie może być nic pożądańszego dla trwałéj zasady dziejów piśmiennictwa krajowego, nad owoce prac krytycznych, wyświęcające szczegóły, które mylny lub niedokładny widok zamienić mają na stanowisko prawdziwsze. Co dla oka zwykłego, zatrudnionego innym rodzajem, pracy Uczonego, albo popularnego pisarza wydawać się może drobiazgiem i czczém szperaniem, lub nagromadzeniem przywodzeń książko-

wych, to dla znawcy staje się często skazówką nowych zmian w części lub całości nauki. Stan świetności i upadku piśmiennictwa w szesnastym i siedemnastym wieku, nie jest dotąd etiologicznie zgłębiony; same tylko czyny powiększéj części są wiadome. Nie braknie w prawdzie na zbiorze szczegułów o podróżach za granicą podjętych, Opiekunach młodzieży, drukarniach, książnicach, oraz przeszkodach do nauk, lecz te wszystkie znajomości, nie wcielone w organizm piśmienniczy, niezrodziły dotąd najwyższéj *zasady* dla tego okresu oświaty krajowéj, któréj wynalezienie będzie najokazalszą zasługą w zawodzie dziejopisarstwa. Najwyższe zaś stanowisko potrzebuje rzeczywistości, czynów, jeżeli dzieło nie ma pozostać nieprawym pieniądzem, *bąkiem* piśmiennym, noszącém na sobie znajome tylko piętno. Pracę P. Muczkowskiego uważać można jako próbę szczęśliwą krytyki zapowiadającą ważne zmiany w dziejach piśmiennictwa, bo zwykle uważano Akademiją Krakowską za ognisko oświaty ogólnéj, mianowicie w XVI. wieku. Już Orzechowski i Modzewski zarzucali jéj nie mało scholastyczności, a w 1576 r. stany myślały o ważnych odmianach w wykładzie nauk. Batory także za pośrednictwem Zamojskiego, nieżałował wielkich nakładów na sprowadzenie z Włoch najsławniejszych

mistrzów, którzy stosunkami miejscowemi wstrzymani, w odleglejsze strony udać się nie mogli. Wypadło to niepowodzenie nagrodzić założeniem nowéj Akademii, która rzeczywiście, choć na krótko, żywém światłem zajaśniała w Zamościu. Jaki zaś był stan Akademii Krakowskiéj w czasie sporów z Jezuitami, dziełko P. Muczkowskiego najlepiéj wyświęca. Cały obraz, dla wielkiéj dokładności jest zajmujący i nie bez korzyści dla dziejów piśmiennictwa. Można wszystkie szczegóły w nim zawarte podzielić na rzeczy tyczące się saméj Akademii, i przedmioty ściślejszy z oświatą mające związek. Do pierwszych należą: że Zbigniew Oleśnicki przyjął kapelusz Kardynalski od Feliksa V. nim tenże zaszczyt powtórnie otrzymał od Mikołaja V., że królowa Anna, żona Stefana I. za okazaną sobie uprzejmość, nie złoty łańcuch z wizerunkiem własnym darowała Akademii, ale kubek złoty, ważący 134 dukaty; że portret ojca kopernika nie jest pędzla sławnego astronoma, ale kopią zrobioną przez Torunianina na żądanie Brzoskiego w 1614 roku, wizerunek zaś syna nie przez Brzoskiego ale Przybylskiego w bibliotece powieszony został. Do czego przydana wielce ciekawa wiadomość o almanachu Kopernika zrobionym dla Frydryka królewica na rok 1501, celem pozyskania stałéj posady

w Krakowie. A lubo ten kalendarz wystawiał nie mało trudności do odgadnienia, liczne mając na sobie herby i początkowe tylko głoski Autora; Pan Muczkowski jednak umiejętnie potrafił trudność usunąć i znaleść nowy dowód życzeń Kopernika umieszczenia się w gronie Akademików krakowskich, tudzież nieprzewidzianéj omyłki w niekorzystaniu z takiego nabytku.

W drugim rzędzie, właściwie piśmienniczym mieszczą się sprostowania względem nazwiska Broscyusza, który się okazuje być Brzoskim nie Zbrożkiem; względem Krzysztofa Najmanowicza, którego brat Jakób, nie zaś on sam miał sławną mowę w obronie Akademii, a mianowicie względem opieki dawanéj przez Zygmunta III. szkole głównéj i uposażenia probostwem ś. Floryana, które nastąpiło skutkiem szczodrobliwości Augusta. Usprawiedliwia pan Muczkowski Radyminskiego z zarzutu mu uczynionego przez Sulikowskiego, jakoby się przyczynił do łupieży biblioteki przez Szwedów wyrządzonéj, czynem historycznym, że Akademicy zawdzięczając wstawienie się uczonych Chemnitza i Taberta do Generała szwedkiego Wirtemberga, o uwolnienie od kontrybucyi zgromadzenia naukowego, ofiarowali im cztery tylko tomy atlasu bez dalszego nadwerężenia biblioteki. Najwięcéj go jednak zatrudnia wyjaśnienie

sporów z Jezuitami, w czém ważne rzucił światło na dzieje naukowe. Przebiega treść rękopisów Radymińskiego, noszących nazwę *fastów*, *roczników*, *sporów*, *ołtarza dziękczynnego*, okazując że wiadomości o tym dziejopisie ogłoszone przez Sołtykiewicza i S. Bandtkego albo są zbyt ogólne i niedokładne, albo z sobą niezgodne. Dla właściwszego o nich pojęcia, sam określa ich rozciągłość i wartość wykazując źródła. Jeden z nich naprzykład *spory*, wystawiony przez Sołtykiewicza, jako porządne pismo, nie zajmuje nad cztery kartki u Radymińskiego. Badając nad tym przedmiotem odkrył P. Muczkowski ważny rękopis Wielewickiego S. J. który za wiedzą zwierzchności swojéj i pod jéj kierunkiem ułożył dzieje zakonu zaszłe pomiędzy 1579 a 1637 rokiem. Zapewne nietyle radości uczuła owa w Ewangielii wdowa znalazłszy grosz zatracony, ile się ucieszył P. Muczkowski odkrywszy ważny rękopis Wielewickiego. Jakož niewspominając innych szczegułów, samo udowodnienie, że Sebastyan Klonowicz wielbiciel J. Kochanowskiego i zacny jego współzawodnik, a pisaniem o przedmiotach krajowych, w owéj epoce naśladownictwa starożytnych, wielce zalecony, padł ofiarą prześladowania przemożnego zakonu, już jest ważném odkryciem, okazującém położenie natenczas najznakomitszych pisarzy. Dotąd

przyznawano jego nędzę złemu postępowaniu żony. Prostuje pan Muczkowski mniemanie, że nie Zygmunt III. wzbronił wykładu lekcyj współzawodnikom Akademii w Krakowie, ale Władysław IV. i to skutkiem zapadłego wyroku komissarzy delegowanych z sejmu koronacyjnego na rozstrzygnienie wzajemnych roszczeń. Mówiąc o trzech berłach powróconych niby przez Zygmunta Akademii, okazał, że ta powieść tworem jest czasów późniejszych, bo na jedném z nich umieszczone jest nazwisko Zbigniewa Oleśnickiego, drugi nosi godła Frydryka Królewica, a trzecie aktem ostatniéj woli zapisane Akademii *pro honore rectoratus*, przez Maciejowskiego zmarłego w 1608 roku. Wszyscy ci byli Kardynałami i Biskupami Krakowskimi, a zatém zwierzchnią władzę nad szkołą główną posiadali, i zaszczyty swoje dla niéj przekazali. Niebyły to zatém dary królewskie, jak pierwéj mniemano, a tém bardziéj wskrzesiciela Jagiełły, bo odcisk pieczęci w archiwum przez P. Muczkowskiego z roku 1428 znaleziony, wyobraża S. Stanisława opartego na tarczy ozdobionéj herbem krajowym. W sporze z Jezuitami Brzoski czyto dla okazania ważności owéj powszechnéj studnicy nauk, czyli idąc za dawniejszém podaniem, w piśmie przez się ogłoszoném rzucił myśl o dwóch berłach danych Akademii za czasów

Jagiełły. Zręcznie tego użył Najmanowicz w mowie do kommissarzy mianéj, twierdząc, «że to sigillum, od sławnéj pamięci Fundatora dane, de *insignis regni* dwoje partycypuje bereł, dając znać, że Rektorowi zupełny rząd nad te, którzy się uczyć tu będą, podany jest.» Powtórzył to mniemanie Radymiński sławny Historyograf Akademii, azatém nic dziwnego, że w błąd zostali wprowadzeni Bieniacewicz w sprawozdaniu przed Stanisławem Poniatowskim, i Jan Sniadecki we wzmiance o starożytnościach Szkoły głównéj Krakowskiéj. Opuszczamy drobniejsze szczeguły, niemniéj ciekawe, ale z postępem oświaty nietyle mające styczności, zwracając w ogólności uwagę, że ogłoszona wiadomość o rękopisach Radymińskiego odkrywa wiele stron słabych Akademii. Cieszyła się ona z błahego tryumfu, że szkoły Jezuickie zamknięto w samym Krakowie, a żadnych kroków nie uczyniła ku ulepszeniu Instytutu. Przeszkadzała Jezuitom zakładania Akademii w Poznaniu i Lwowie, a sama coraz bardziéj chyliła się do upadku. Spór z tym zakonem wywiódł ją w prawdzie z odrętwienia, ale środki okazały się niedostatecznemi do utrzymania jéj przy dawném naczelnictwie oświaty. Pomiędzy temi ostatniemi uważano za najskuteczniéjszy, wznowienie przeszłych pamiątek wielkości i sławy. Brzoski za-

mierzał napisać dzieje starożytnego Instytutu, zachęcony zaszczytną o niém wzmianką w rocznikach kościelnych Bzoskiego, lecz dla innych zatrudnień i przeszkód dopełnić tego nie mógł. Zamiar przeto tak ważny, obchodzący całe Zgromadzenie uczone i miłośników dziejów oświaty krajowéj do skutku doprowadzić pragnął zacny Petrycy, przeznaczając nakład stały dla Historyografa. Ale nie trafność założyciela okazała się w warunkach podanych, albowiem nie zdolność i zasługa odbierać miała nagrodę, lecz naprzód syn, potém krewni, daléj Pilzmianie, Kapituła, Professorowie Akademii, a w końcu wszelkie zdatne pióro powołane zostało przez niego do tego zatrudnienia. Za przedmiot wskazano, prócz głównego celu, opisanie zdarzeń prywatnych i krajowych, a zdanie o wszystkiém zostawiono Kapitule, która bardzo była troskliwą o całość sławy Dostojników. Szczupłość wynagrodzenia powiększył Władysławski, lecz kapituła w r. 1660 uznała potrzebę oderwania czterdziestu grzywien srebra na Wikaryuszów, a 1723 obrócenia dwóch części uczynionych zapisów na anniwersarze za Fundatorów, a trzeciéj na światło i wino do zakrystyi. Stąd wynikło nie tylko zaniedbanie Chronografów ale i całkowity upadek zamiaru nastąpił. Nie jeden z nich ani ćwiartki nienapisał.

Zaszczytny wyjątek stanowią Temberski, Bieżański i Radymiński, których prace albo w ręku prywatnych pozostały, albo do innych książnic przeszły, albo nie wykończone zostały.

Wykaz tego rodzaju szczegułów, czerpany w źródle przez pana Muczkowskiego, rzetelną przyniósł zasługę dla krytyki dziejów piśmiennictwa i udowodnił prawdziwość godła wziętego do dzieła ogłoszonego, *Amicus Plato, sed magis amica veritas.*

Dominik Szulc.

Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce od wprowadzenia do niéj druku, po rok 1830 włącznie, wystawiony przez Adama Jochera Mag. Fil.

Non satis est Itacam revehi patriosque Penate
Aspicere ?

Hor.

Mając zamiar, według obietnicy Rychtera Bibliotekarza i b. Proffessora Nauk Starożytnych D. F. umieścić obszerny jego rozbiór Historyi literatury polskiéj przez Michała Wiszniewskiego, (o którego obu tomach, udzieliliśmy już w piśmiennictwie zdań znakomitych znawców Aleksandra Tyszyńskiego *) i Dominika Szulca Członka korrespondenta

*) Patrz Piśmiennictwo krajowe, dodatek do Gazety Porannéj Nr. 19 i 20, oraz 50 i 51 oddział I. z r. 1840.

Krakowskiego Towarzystwa Nauk przy Uniwersytecie Jagielońskim, zamierzamy zdać sprawę naprzód o *Bibliografii*, jako o wschodach, a raczéj rusztowaniu do wielkiéj budowy *Historyi literatury*. Jakkolwiek tu krótki skreślimy przebieg téj ogromnéj, a jak na dziś, nader śmiałéj publikacyi księgarskiéj, która jedynie na zaufaniu w mnogości czytelników polegać może, z tém wszystkiém będzie to w Warszawie piérwsza *obszerniejsza* wzmianka o tém nader ważném dziele.

Nie zarzucamy tu nierychłego wydawania jednych poszytów za drugiémi, bo w tak mozolném zbieraniu materyałów, które jeszcze w biegu saméj roboty ze wszech stron nadpływają, wtedy nawet gdy już ukończone rękopisma, do druku są oddane, nie można bezwarunkowo oznaczyć czasu, w jakim ma wyjść każdy zeszyt. Stąd korrekty ogromne, niekiedy nawet całkowite *łamanie kolumn*. Nadto, wspomniawszy na towarzyszące przenoszeniu Akademii Wileńskiéj, (któréj A. Jocher jest bibliotekarzem) okoliczności, obwiniać nie będziemy ani wydawców, ani redaktora o mały pośpiech. Pod względem zewnętrznym wydawania, niema nic także do zarzucenia; przeto od ważniejszych rzeczy *przegląd* nasz zaczniemy.

Nic pewniejszego, że w każdém dziele, w dziele zwłaszcza z tak różnorodnych cząstek, jak Bibliografija, złożoném, — układ, najważniejszym, a przynajmniéj jednym z najbardziéj wymaganych, jest przedmiotem. W piśmie tak obszernéj przestrzeni, tak plennéj rozmaitości, tak bogatém w zasoby, tak zbiorowém, jeśli niewidać nitki prowadzącéj czytelnika po wszystkich niedojrzanych na pierwszy rzut oka zakątach, w tedy pewnie każdy zostanie w labiryncie, nie tylko bez pociechy z obejrzenia przedmiotów w tych krańcach zawartych, ale nawet bez poznania co się na tém przestronném znajdowało polu. Przedpłatcy odbierali początkowe zeszyty *Obrazu bibliograficzno-historycznego*, a żaden nie mógł znaleść czego żądał, bo nie pojmował systematu, zachowanego w ciągu pracy. Nareszcie przy piątym zeszycie odebrano niby plan całego dzieła, który jednak nie stał się jeszcze pożądaną skazówką. Wprawdzie, przy piérwszym tomie, możeby zbyteczną było rzeczą tego wymagać; ale czegoż się spodziéwać w następnych tomach, kiedy na początku, są przypiski do przypisków, dopełnienia i jeszcze dopełnienia, noty, i notki do not. Nie jest atoli w tém wada dzieła; byleby w niém wszystko tylko i łatwo znaleść było można. Bibliografia bowiem, zwłaszcza przez tak uczonego znawcę wydana, nie tylko ma służyć

za książkę podręczną, ale nadto powinna zostać i zostanie bez wątpienia niewyczerpanym materyałem, jak jest już nie zatartym dla Redaktora i Wydawców pomnikiem. Jeśliby zaś, — o czém koniecznie wątpić trzeba, — dzieło to do podręcznego tylko użytku służyć miało, natenczas bardziéj po niém wymaga się nie tak zawikłanego układu, jako części użytkowéj (utilitarnéj) w książce. Autor przyjął wprawdzie następstwo lat porządkowe, w całym systemacie dzieła swego. Nader to jest wygodném i wielkiéj ceny dla badacza dziejów piśmiennieczych; utrudza jednak tych, co z powołania nie są literatami. Wszakże, temu niedostatkowi zaradzi na końcu umieszczony wykaz abecadłowy *autorów* — a nawet, nieby nie szkodziło, i *książek*, znajdujących się w Bibliografii. Kto bowiem nie zna Autora, musi szukać żądanego dzieła pod nazwą, jaka w pamięci jego została.

A. Jocher, — jak to sam tytuł dzieła wskazuje, — oprócz pomocy osób, które niżéj wymienimy, korzystał najwięcéj z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludwika Sobolewskiego (swego poprzednika, byłego Bibliotekarza Uniwersytetu Wileńskiego) Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Wincentego i Jerzego Samuela Bandtków. Mnogość atoli źródeł, ile dla samego przedmiotu jest bogatą kopalnią, dla

tego jednak co w niéj pracuje, staje się powodem najmozolniejszych trudów. Nie można tu jednak przepomnieć, że i sam pracownik téj kopalni, prócz wydobytych żył złota, wiele sam odkrył, i wiele drogich kamieni i kruszców własnych przyniósł do téj pracowni.

Jakkolwiek zasługi A. Jochera w Piśmiennictwie, wysoce umiémy cenić; jakkolwiak nas łączy bliska i dawna znajomość osobista, z tém wszystkiém, musimy tu wyznać, iż Redaktor *Obrazu bibliograficzno-historycznego*, w części krytycznéj, w wielu miejscach ze stanowiska klassycyzmu spogląda. Chociaż niekiedy punkta widzenia swego na trwałych opiera zasadach i zdrowo o wszystkiém, — a nawet, co jest dziś rzadkiem, zbyt zawsze bezstronnie — sądzi, atoli nigdzie samodzielnie zdania własnego nie rozwija. Przyznać jednak trzeba, że w dziale *Literatury i Filologii starożytnej*, okazał wielką erudycyę, głęboką znajomość tych nauk i niezbity niczém w twierdzeniach, a pewny w zasadach ogólnych pogląd rozwinął. Znać wszędzie, że to uczeń sławnego Grodka, który niegdyś miał zasiąść po nim Katedrę. Jako wdzięczny wychowaniec znakomitego Mistrza, nie mógł się dlań wstrzymać od uwielbień, któremi był przejęty, i ostatnie stronnice IIgo zeszytu, pamięci Grodka poświęcił.

Nim przystąpimy do wskazania *niektórych* opuszczeń, obejrzymy wprzód ogólnie tom w mowie będący. Mówimy, *niektórych* opuszczeń, bo dzieło, na które się wieki składały, nie tak snadno i od razu można przebiedz, ani też podobna wymagać, aby w natłoku tak ogromnych mozołów, nie wśliznęły się bądź błędy, bądź usterki lub szczerby. Nadto, wspomnieliśmy już wyżéj o towarzyszących temu przedsięwzięciu zaporach, o których tu raz jeszcze powtarzamy, aby czytelników nie odstręczać, ale owszem zachęcić do tak rzadkiego zjawiska. Bo czyż się godzi nie wspierać i nie ochraniać skarbnicy naszych pamiątek? Tu, gdzie kilkowiekowe istnienie i życie ludu, ma się odbić w jednéj wielkiéj księdze, w księdze, jakiéj u nas dotąd nie było; — tu gdzie spuścizna przodków, gdzie pomniki dziejowe piśmiennictwa naszego, mają raz na zawsze zajaśnieć tak, aby ich odblask już więcéj nigdy nie zniknął, tu usuwać rękę spółbratnią byłoby występkiem. Przykładać się raczéj do tego zbioru winniśmy, znosić w jedno ognisko literackie, żarzewia i z serca dla wydawców — i z umysłu dla dzieła. Każdy mający jakąkolwiek, jeśli nie książnicę pod ręką, to przynajmniéj wiadomość o dawnych dziełach, powinien ją przyłączać do tego skarbu. *) Podobna

*) Wszelkie podobnego rodzaju zgłoszenia się, przyjmuje w Warszawie Księgarnia Zawadzkiego i Węckiego.

konieczność jest świętszą i bardziéj obowiązującą tych, którzy mają liczne księgo-zbiory. Już dzieło rozpoczęte; — nieszczędźmy tylko otuchy i materyałów do budynku.

Piérwszy tom zawiera:

a) *Od wydawców* słów kilka. Stąd się dowiedzieć można jakie koleje przechodziły rękopisma gromadzone do tego dzieła; ile zawad i trudności towarzyszyło wydaniu i samym zamiarom wydawania; kto i jakie przyniósł tu pomoce. Imiona zatém, które się przyłożyły do literackich zasobów, stanowiących tło tego dzieła, kładziemy tutaj: Mikołaj Malinowski, Karol z Kalinowki, X. Juszyński, K. Swidziński, J. Łukaszewicz, Koźmian z Piotrkowic, Jgnacy Hr. Wołłowicz, Felix Hr. Czacki synowiec Tadeusza, Komornik Janiszewski.

b) Z przemowy A Jochera (IX — XXIV) więcéj się tych imion dowiadujemy, a mianowicie tu należą: Urbanowski obywatel z Wołynia, Felix Bentkowski, (z którego dzieła opatrzonego własnemi autora notami i niektóremi dodatkami, korzystano), Michał Poliński i Leon Borowski Proffessorowie Wileńscy; Leon Rogalski z Warszawy, Danilłowicz Proffessor z Moskwy, Onacewicz b. Prof. z Petersburga, X. Michał Bobrowski z Szereszewa, Władysław Trębicki obywatel z Linowa w grodzieńskiém; Józef Jgnacy

Kraszewski; Samuel Nowoszycki z Krzemieńca; Estignard, z gub. Witebskiéj; nareszcie Adam Zawadzki, jeden także z główniejszych pracowników; E. Michałowski z Sołowiówki (z Kijows.); Zaorski z Warszawy; X. Kasp. Borowski; X. Kaz. Lenartowicz, X. Karol Hexler; dzieła ś. p. Kazim. Chromińskiego i t. p. Wzmiankujemy ich tutaj nie dla chełpliwości, lecz dla tego by zachęcić i innych do podobnejże daniny na ołtarz dziejów piśmiennictwa krajowego. W ogóle, krótki przezor, jaki obecna zawiera przemowa, nacechowany jest znawstwem. Odbita w nim szczera i gorącą żądza jaka przejmuje A. Jochera, pragnącego z całą prostotą ziomka pożytecznego, a gorliwością uczonego, zostawić tę korzystną pamiątkę dla literatury i nauk w Polsce. W tém także miejscu skreślony plan całego dzieła, mającego zawierać 14 oddziałów, to jest: Literaturę i Filologią starożytną; Nauki razem wzięte, Zbiory i Poligrafie; Nauki teologiczne, Nauki Filozoficzne; Politykę, Prawo i Ekonomię publiczne; Prawo cywilne i kryminalne; Nauki historyczne; Poezyę, Wymowę, sztuki piękne; Nauki matematyczne; Nauki przyrodzone; Naukę lekarską, Ekonomię domową, rękodzieła; Filologiją nowożytną; nakoniec bibliografią pism treści niepewnéj. Każdy z pomienionych oddziałów mieści

jeszcze w sobie trzy części; to jest: Historyczno-krytyczną, bibliograficzną i noty.

c). Literatury i Filologii Starożytnéj, część Historyczno-krytyczna, zawiera głęboki przegląd dróg, przez jakie przeszła ta gałąź nauk w krajach dawnéj Polski. Tu wykazano stan i oceniono wszelkie niemal twory literackie tego rodzaju. Wyprowadzone postrzeżenia z faktów historycznych są najzasadniejsze; duch pisarzy należycie zgłębiony. Niezapomniano o wpływie i ukształceniu mężów przemożnie działających nie tylko na zakłady publiczne, ale i na ogólny cel dążności oświaty; wpływ ten tylko bardziéj wszechstronnie wykazaćby należało: o zakładach mniéj ogółowo powiedzieć wypada, bo jakkolwiek zwięzle rzecz tutaj wyłożono, pragnęlibyśmy atoli więcéj szczegółów; wprawdzie to tylko *bibliografija* nie zaś *historya*, jednak *rzut oka* jest *historyczno-krytyczny*.

Część bibliograficzna *Literatury i Filologii starożytnéj*, bardzo jest starannie obrobiona. Przy każdém dziele objaśniające bibliograficzne wiadomości, są nader szczegółowo, stosownie do ważności i przedmiotu książki, wypisane. Podział ogólny téj gałęzi jest: *A*) na *wstępne wiadomości*, *Historyą literatury* i *krytykę filologiczną*, gdzie bardzo mało, bo ledwie 15 dzieł wymieniono; *B*) Na *literaturę gre-*

cką, *Kommentarze* i *tłumaczenia*, gdzie 203 dzieł wyliczono, a mianowicie: w dziale poezyi 57, wymowy 9; filozofii 101; Historyi 2, Retoryki 8, Matematyki 10, Medycyny 17. *C*). Na *literaturę Rzymską z Kommentarzami i przekładami*, gdzie umieszczono 382 książek, jako to: pod poezyą 145, pod wymową 43, pod Historyą 96, pod Retorami i grammatykami 35, pod filozofią 56, pod prawem 2, pod naukami przyrodzonemi 6. *D*) Na *Filologią starożytną*. Tu są dwa poddziały: *Nauka języków* mieści w sobie 177 dzieł, *Starożytności* zawierają 120. Wszystkich w ogóle dzieł odnoszących się do Literatury i Filologii starożytnéj jest 900. Z podobnego wyliczenia szczegółowego, jakieśmy tu położyli, możnaby, zdaje się, stosunkowie wyciągnąć wniosek o ile i jaka gałęź umiejętności więcéj u nas uprawianą była?

Noty, część trzecią całości obrazu stanowiące, dość obszerne. Zawierają wiele bardzo ważnych szczegółów, mianowicie życiorysy uczonych, drobiazgowe opisy ksiąg rzadszych lub większą mających wagę; niektóre, nawet obszerne z rozlicznych dzieł wyjątki, spisy treści, i wiele t. p. Noty wspomnione, jak są najrozciąglejszą ze trzech części składających całość *Obrazu*, tak też podobno najwięcéj mieszczą rzeczy najciekawszych.

II· Nauki razem wzięte, zbiory; polygrafie, — zajmują trzy ostatnie zeszyty, to jest od str. 211 do 470.

Jakkolwiek ogólna ta nazwa *Nauk razem wziętych*, dla wielu zdawawać się będzie nie stosowną lub źle rzecz wystawującą, mimo to jednak nie mógł autor znleść odpowiedniejszego wyrażenia na te, *co tu myślą było zająć*. A. Jocher, pragnął bowiem zawrzeć pod tym ogólnym nadpisem nie tylko rzecz o naukach w połączeniu z sobą, ale i dążenie ich ku ukształceniu człowieka oraz wyrażenie życia jego umysłowego. Sam tak utrzymuje w przypisku. Wyraz: *Nauki w powszechności* (jak autor powiada) zdał się jeszcze mniéj dostateczny, tak jak byłby wyraz *libri pantologici*, od Bibliografów niektórych użyty.

Część Historyczno-krytyczna od str. XXXXIII — LXXXIV tego oddziału, ile może starannie wykończona i mniéj szczegółowo wzięta niźli w dziale starożytnéj literatury, tyle za to treściwiéj skreślona. Ogrom tu i różnorodność przedmiotów. Szczuple atoli przedziały. W małych i prostych ramach, zawarto bogate i w kompozycye obfite malowidło. Wprawdzie nie wszędy wydatne odcienia, nie wszystkie, drobiazgowe nawet punkta wypracowane co do szczegółów, ale cały koloryt i ogólny efekt do-

brze utrzymane. Znać że to pędzel nie lubownika, ale samego Artysty. Nie ma tu mistrzowskich pociągów i wyrazistych jeniuszu znamion, ale każdy, nawet nieumiejętny, pojmie, że ten utwór znawca i wysoki talent uskuteczniły. — Zamknął autor w tym rysie: księgopisarstwo (bibliografię), historyę literatury, Księgarnie (księgoskłady), Księgozbiory (Biblioteki), Drukarnie (Księgotłocznie), towarzystwa uczone, Szkoły (uczelnie); wychowanie (pedagogikę); kształcenie umysłowe (instrukcye) z prawami i zamysłami (projektami) w tym względzie; encyklopedye, pisma czasowe, zbiory, polygrafie, słowem dzieje oświecenia w ogóle i w szczególności. Jakkolwiek ten oddział jest szczupły w opisie, chociaż mniéj rozległy co do rzeczy,' tu jednak, nie w jedném miejscu, samoistniéj i wyraźniéj swe sądy, niż w dziale literatury starożytnéj, objawia. Rozwijanie wypadków minionych, śmiałe, gruntowne i bezstronne. Tu się Autor wybił nawet z pod wpływu klassycyzmu, który go musiał więzić w literaturze starożytnéj. Szkoda, że autor mówiąc o wychowaniu i oświacie, nie znał pamiętników naocznego świadka, właściwego sędziego ówczesnego stanu nauk, oświecenia i hierarhii, księdza H. Kołłątaja, mianowicie od roku 1750 —1764. — Mówiąc o pismach peryodycznych, naznacza im A. Jocher początek dopiero

w połowie XVIII wieku, jakby *Nowiny*, w takiéj mnogości wydawane w XVI i XVII wieku, nienależały także do pism czasowych? Może je Autor policzy do historyi, zmuszonym będąc ściśle się trzymać raz przyjętych podziałów. Ale kiedy Redaktor, w swym obrazie mieści rok 1830 włącznie, czemuż nie wspomina w pismach peryodycznych, wydawanego przez Chłędowskiego *Haliczanina*, który był najlepszym, a podobno na nieszczęście — ostatnim, aż dotąd, pamiętnikiem lwowskim.

Bibliografia (od str. 211 do 303) podzielona jest następnie: *A*) Wstępne wiadomości; zawiarają dzieł 29. — *B*) Wychowanie i kształcenie umysłowe: I.) W ogólności, ksiąg 26; II.) W szczególności 21 dzieł. — *C*). Dzieje oświecenia, I.) W ogólności 8, II.) W szczególności: *a*) z historyi literatury 41; *b*) z Bibliografii 18; *c*) z Bibliotek, czytelni i Księgarń 80, *d*) z Drukarń 11, *e*) z Towarzystw uczonych 11; *f*) Z projektów, praw w rzeczy instrukcyi i t. p. 52; *g*) Ze szkół: I.) W ogólności 18; II.) W szczególności (porządkiem abecadła ułożonych) 743. Tu przyłączone *Szkoły obce z wpływem polskim*, w ilości książek 7. *D*) Dzieła Encyklopedyczne, ksiąg 30; *E*) Pism Peryodycznych, tylko 97 a wyszło ich nieskończenie więcéj. Tu Redaktor ostrzegł w przypisku, iż

wyliczył tylko takie, co mniéj więcéj ogół zajmują lub rozmaitość rzeczy mają na widoku. Inne szczególnym naukom poświęcone, jako to: Technologii, Ekonomii, Historyi i t. p. znajdować się mają na swoich miejscach. — *Zbiory* mieszczą w sobie jeden tylko *wybór pisarzów polskich*. — Poligrafie, także mało, bo ledwie 26 ksiąg zawierają. W ogóle oddział nauk razem wziętych, z polygrafiami stanowi dzieł 1276, licząc w to i dopiski w liczbie 55. Podział nauk razem wziętych, zdaje się być zbyt rozdrobniony; ale gdy obszar rzeczy koniecznie wymagał, musiał Redaktor zadość uczynić, raz przez się obranym zasadom, i do tytułu téj części się zastosować.

Noty; nie tak pełne erudycyi jak w dziale piśmiennictwa starożytnego, jednak obszerniejsze od tamtych. Wprawdzie, tak w notach jednego jak i drugiego oddziału, Redaktor nie zawsze nam daje poznać samych autorów a raczéj ich ducha, nie zawsze, (owszem, prawie nigdy) odzywa się z krytycznym o dziele sądem, lecz zwykle tylko poprzestaje na wyszczególnieniu przypisań (*dedykacyi*) i przemowie, lub niejakich wyjątkach. *W naukach* jednak *razem wziętych*, autor, ciekawsze i użyteczniejsze — pod względem przynajmniéj bibliografii, kładzie w notach rzeczy, np. szczegółowy spis przed-

miotów zawartych w pismach peryodycznych, wymienienie treści dzieł ważniejszych i t. p,

Taki jest ogólny *przegląd* pierwszego tomu, co do treści i porządku układowego. Inne tomy, następnie po sobie idące, również szczegółowo przejrzymy. Teraz zastanowić się wypada, nie już sposobem *przeglądowym*, nad całem dziełem, jego usterkami i drobiazgami mniejszemi, Nie mając w téj chwili pod ręką wszystkich materyałów, szczególniéj do obrabianego przez nas stosujących się przedmiotu (to jest do pism peryodycznych) na samych tylko krótkich przytoczeniach, będziemy musieli przestać. Zaczniemy od najbardziéj czytelników dzisiejszych zajmującéj rzeczy, od zewnętrznéj obsłonki myśli, czyli toku wyrażeń się Autora.

Nie podobna tu wymagać kwiecistego, ozdobnego stylu, bo Bibliografia tak jest suchą i zmudną nauką, iż u tych, którzy się jéj całkiem poświęcili, więdną w ręku wszelkie kwiaty, znikają z przed oczu wszelkie ozdoby — a zimna tylko rzeczywistość i nudząca drobiazgowość, zastępując miejsce wszystkiego, ze wszystkiém też wyniszcza owe cacka literackie. W takiém więc dziele, wymagalibyśmy tylko *jasności* i nic więcéj. Zrozumiałość, bez wszelkich ogładzeń stylu, nie wszędzie wprawdzie spotyka się w dziele obecném. Często peryody

zagmatwane, a w nich właśnie widać silenie się autora na styl pełen przenośni, ozdób i porównań — gdy tymczasem, każdy tu bardziej szuka okwitości rzeczy, jak wyrażeń kwiecistych. W tym względzie celuje *Historya literatury* Wiszniewskiego. Temu, tyle zasłużonemu u nas Mężowi, nikt podobno niezrówna co do ogłady, prostoty i piękności języka. Jest to dar osobny. Kto go niéma, niech się na to nie sili; bo bardziéj jeszcze rzecz zaciemni, starając się uczynić ją przystępniejszą dla czytelników. Godzien, pod każdym innym względem, wysokich pochwał, Autor, zaprawiony na starych księgach, oddany całkiem literaturze starożytnéj, ciągle zajęty czytaniem dzieł niemieckich, przyjął w wielu miejscach styl zawiły; stąd peryody niekiedy długie i niebardzo jasne. Wszędzie tu jednak spotyka się zwięzłość, dobór wyrazów i trafność porównań.

Niektóre opuszczenia i błędy:

(1) (do Nr. 2014). *Acta litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae.*

Jakkolwiek tu wydrukowane są lata 1755 i 1757, jednak A. Jocher nie umieścił w notach, że Bentkowski czyni uwagę, iż pismo to musiało wyjść późniéj, gdyż zawiera wiadomości o dziełach z lat 1761, 1762 i 1763. *Obraz bibliograficzno-historyczny*: ułożony został, między innemi, z pism Bentkowskiego, czemuż w notach nie

ma jego uwag bibliograficznych? Jeśli Bentkowski niesłusznie utrzymuje, zbić go powinien A. Jocher, ale nie pokrywać milczeniem spostrzeżeń tego założyciela niemal Bibliografii na ziemi naszéj.

(2) (przed Nr. 2014). *Opuszczono: Journal litteraire de Pologne* 1754. *Tom jeden.*

Wydawać zaczął Ch. G. Frieze. Bentkowski (T. 1. str. 127) powiada że r. 1760 także dziennika francuzkiego (a jakiż jego tytuł?) wydawcą był Dusert. Sobolewski zbija to mniemanie, w notach, ale bardzo wątpliwie, domyślając się, azali to nie jest tenże sam dziennik, który nosi nazwę *Journal Polonais* (u Jochera Nr. 2023). Tymczasem te dwa dzienniki, zupełnie są różne — a pierwszy z nich, opuszczony od Jochera, mamy przed sobą.

(3) (Zamiast Nr. 2032) Opuszczono: *Pamiętnik Historyczno-polityczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism wiek nasz szczególniéj interessujących, wydawany przez księdza Piotra Switkowskiego w ciągu lat jedenastu, numerów* 123.

A. Jocher kładzie *Zabawy Obywatelskie*, opierając się na efemerydzie Warszawskiéj p. t. *Motyl*. Możnaż nieznać *Pamiętnika Switkowskiego*? moż-

naż polegać na *Motylu*? Wszak nareście dość już było zajrzeć do Bentkowskiego (T. 1. str. 128). I owych Zabaw Obywatelskich, *fałszywego założenia* Motyla (kw. 1. str. 509 z roku 1829.) przytacza tylko Jocher rok 1792, w ówczas, kiedy *Pamiętnik Switkowskiego* wychodził od roku 1782 do 1792. Lecz to być nie może, aby Jocher nie znał *Pamiętników* Switkowskiego, gdyż w notach Sobolewskiego, kilkakroć to powtórzono. Zapewne więc umieści go w dziale Historyi. Wymawiamy tu Autora, który ściśle się trzymając raz obranych przedziałów, odłączał od pism peryodycznych Historyę i inne przedmioty, nie noszące barwy czysto-literackiéj. Lecz Switkowskiego pamiętnik, nie samą tylko mieścił Historyę.

(4) (Nr. 2052) *Pamiętnik zagraniczny.*

Znowu omyłka z powodu opierania się w cytacyach na *Motylu*. *Pamiętnik* bowiem *Zagraniczny* w roku 1817 zgoła nie wychodził. Tytuł wcale nie *bibliograficznie* wypisany.

(5) Nr. 2053. *Dostrzegacz Lubelski z roku* 1816—1817.

Niema podobnież wymienionéj ilości numerów, jak i w poprzednim. Pisma czasowe, w których, jako w świstkach, nie dostaje liczbowania stronic

ciągłego, a tylko każdy półarkusz z osobna ma oznaczenie karty, należałoby wyszczególniać ilość Numerów. Nie znajdujemy tego w bardzo wielu miejscach u A. Jochera. Snać nie było pod ręką pism tego rodzaju.

(6) Nr. 2055. *Pamiętnik Lwowski T. I—VI. we Lwowie* i t. d. r. 1816—1819.

Widać przez myłkę powtórzono toż samo pod (7) Nr. 2066. Ażeby więc zapełnić ten Numer, któryby znikł tym sposobem, i ciąg liczbowania by się przerwał, można w notach położyć zupełnie opuszczone przez A. Jochera pisemka, pod tytułem:

Zamiast Nr. 2066. *Rozrywki przyjemne i pożyteczne. Dziełko* (?) *poświęcone literaturze, Poezyi i Romansom, przez Konstantyna Majeranowskiego. W Krakowie, w Drukarni Józefa Mateckiego. Nakładem wydawcy.* 1826 *roku Tomików IV. Dewiza:* Utile dulci. *T. I. str.* 84; *T. II. str.* 88; *T. III. str.* 72. *T. IV. str.* 72. *w* 12*stce.*

Mało tu zajmujących szczegółów; do główniejszych atoli przedmiotów, należą: Wypisy Historyczne. Wyciąg z akt konsularnych krakowskich z księgi 53 karty 1379. Ordynacya J. O. X. Jmci Biskupa Krakowskiego przed Jubileuszem wydana. Informacya krótka o porządku w lazarecie

krakowskim podczas Jubileuszu W., in anno 1726 odprawującego się. — Grzesio i Król Jan Kazimierz powieść z rękopisu XVII. wieku. O guście Woltera. Franuś pod Raszynem, Program uroczystości na przyjazd Jana III. z wyprawy Wiedeńskiéj do Krakowa roku 1683. Rys statystyczno - topograficzny Rzeczypospolitéj krakowskiéj. Inne powiastki, wierszyki, romanse i t. p. miały tylko czasową wartość, dla tego ich tu nie wymieniamy.

W Tomiku I. Poświęcenie: Dostojnym Damom, które to dziełko (?) protekcyą swoją zaszczycić raczyły, autor z uszanowaniem i wdzięcznością przypisuje.

Flora Polska czyli rozrywki przyjemne i pożyteczne etc. (tytuł taki jak wyżéj) *Tomik V i VI. Każdy z 72 str., w 12ce. (u Jochera Nr.* 2095).

Jestto dalszy ciąg powyższéj efemerydy. Redaktor, dla odróżnienia (jak sam wyznaje w tomiku IV.) od *Rozrywek dla dzieci* wychodzących w tymże samym czasie w Warszawie, nadał pisemku swemu tytuł dodatkowy. Miało być wszystkich tomików (jak się dowiadujemy z T. 6 str. 72, i innych) ośmnaście; my znamy tylko 6 tu wymienionych. Kobiety Krakowskie znacznie się tu przyczyniły (pieniędzmi) do téj publikacyi.

Pierwszy Numer wyszedł w Maju, *Szósty* w Listopadzie. Miała Flora i nadal miesięcznie być wydawaną. W dwóch ostatnich tomikach, ważniejsze artykuły są: Przypadki pana Stanisława Czerwonki przez niego opowiadane, z rękopismów pana Moraczewskiego, w drugiéj połowie XVII wieku wydanych. Prolog na rocznicę, w dniu 11 Września 1826 r. obchodzoną (wierszem). Brzytwéjda, poema w 4 pieśniach. Cztéry przygody obozowe, podczas bitwy dnia 26 Grudnia 1807 roku prozą. Ballady, Wiadomości o pismach peryodycznych, o teatrze krakowskim i t. d.

(8) *Miesięcznik Warszawski. Tom pierwszy, Nów* 2. *Rok* 1818. *Miesiąc Maj i Czerwiec, pierwszy zawiera str.* 20, *drugi* 28, *w dalszym ciągu liczbowania* (*to jest*: *razem* 48) *W ósemce większéj, w Warszawie w litografii A. Hr. C.* (*Chodkiewicza*) *Na czele dewiza:*

Et si de t'agreer je n'emporte le prix
J'aurai du moins l'honneur de l'avoir en mépris
LAFONTAINE.

Ze wstępu prozą pisanego (przez W. H.) a zakończonego wierszem (przez tegoż), pokazuje się najoczewiściéj, iż to było pismo dla zabawy tylko płci pięknéj poświęcone. Treść

pisma, także to potwierdza. Z licznych artykułów oznaczonych głoskami J. K., oraz z przypisania znajdującego się na exemplarzu będącym w ręku naszych, widać, że ów J. K. był spółwydawcą. Wstęp i znaczna ilość urywków z podpisami W. H. dawałyby prawo zaliczenia także i tego pana do liczby trudniących się redakcyą. Niektóre stąd rzeczy umieszczamy:

Kaskada (wiersz pana W. H.) z rycinką: *kaskada w Pu-ławach.*

Filusiada. Urywek z poematu.

Przechadzki (przez. W. H.), art. prozą, z rycinką: *Varsovie.*

Opis zawarcia ugody między myszami i kotami przez J. K. Artykuł satyryczno - polityczny, z rycinką bez podpisu.

Wiersz do A. Hr. C. (Chodkiewicza) w czasie jego imienin przez B. K. Dajemy tu wyjątek:

Niestety, Francuzczyzna zawróciła głowy
I pić zapomnieliśmy — i własnéj wymowy,
Za dawnych owych Szatnych, Stolników, Podczaszych,
Stał tokaj trzystoletni po piwnicach naszych.
Ziemia drżała przed wąsem i Polską czupryną
Dopóki się nie wkradło w kraj francuzkie wino.
Za niém weszły pakami troski i mozoły,
Szafeczki w miejscu spiżarń, stoliczki za stoły

Ni znaków owych pasów, żupanów, kontusza,
Wszystko kuso, opięto, i w piwnicy susza.
Kiedyśmy pogardzili miodem i Tokajem
Cieszmyż biedę szampanem, modnym obyczajem,
Cóż robić? trzeba go pić za jakoweś grzechy
Za nasze to pustoty, niepotrzebne śmiechy
Za te drwinki, ugryzki, z komży, rewerendy,
Ołtarzowi, Pasterzom uchybione względy;
Musim więc pokutować. Taka Niebios wola!
A cóż to? nie ſetujem potomka Karola? etc.

Gadulski (artykuł satyryczny prozą)

Do Szambelana... (Satyra, wiersz przez J. K.)

Inne wierszyki, bajki, nagrobki, fraszki, etc. opuszczamy.

Na str. 20, Nr. 1 czytamy: « W zeszłym miesiącu (Kwietniu 1818 roku) wyszedł 1 Nr. pisma peryodycznego pod tytułem: Gazeta Warszawska. Pismo to zawierające same ucinki na płeć piękną, upadło — dobrze mu tak. W. H. »

(9) *Pamiętnik pierwszy.* 1772. *(Drugi tytuł następ.) Pamiętnik o ustanowieniu porządku w nauce prawa cywilnego, y o założeniu zgromadzenia prawnych ludzi etc. etc. etc. W ósemce, stronic numerowanych* 25, *czyli kartek* 13. *z Dewizą:*

Juris Civilis semper in honore fuit cognitio.
CIC. *lib* 2. *de offic.*

Z kilku wierszy, wydrukowanych na odwrotnéj stronie początkowego tytułu, dowiadujemy się,

«iż ten pamiętnik czytany był w przytomności
Króla Jmci dnia 11 Czerwca podczas zgromadze-
nia, na które w zamku co Czwartek, wyznacze-
ni od Króla Jmci schodzą się.» Przebiega tu
autor w krótkości nadzwykłéj dzieje ogólnego i
nieco naszego prawodawstwa; dowodząc jakiéj
wymaga odnowy zebranie i ułożenie praw w Pol-
sce. «A najprzód — powiada autor — nader było-
by pożyteczne krajowi ustanowienie zgromadzenia
osób wiadomych prawa krajowego y praw obcych.
Wzajemne rady, częste posiedzenia oświecają już
wiadomych ludzi; w podobnych zgromadzeniach
szlachetny panuje przepych, panować powinna wol-
ność myślenia i mówienia. Uczeni z łona swojego
raz na zawsze powinni oddalić upornych; ludzi są-
dzących według swego zdania, nienawidzących
lepsze nad swoje mniemanie, niemogących zno-
sić równości.» — «Niech najpiersza praca zgro-
madzenia obróci się do układów Instytucyi praw
polskich. Podział jeneralny i partykularny In-
stytucyi Justynianina mógłby jeszcze gdzie nie
gdzie być polepszonym. Sławny Donellus był-
by pomocą układającym prawa nasze. Don-
nellego Komentarz byłby nam wzorem i pra-
widłem. Z narodowych pisarzy, wiadome
wszystkim dzieło Kożuchowskiego, mamy Za-

łaszowskiego Prawo. *Observationes in Jus Lipskiego*, są u prawnych w swoim szacunku»... Układ polskich instytucyj byłby pierwszym zaszczytem nowoustanowionego zgromadzenia. Z czasem wyznaczeni z tegoż społeczeństwa, mogliby roztrząsnąć *Praejudicata* nasze, uwolnić Polskę od niepewnéj sprawiedliwości, i niedozwolić aby zły sąd był prawem, zły sędzia prawodawcą. — Niktby nie mógł mieć za złe prawnym, gdyby stosując się do naturalnéj sprawiedliwości, podawali Rzeczypospolitéj układy, zdania, uwagi o odmianie prawa, gdzie tego dobro pospolite wyciąga, o ustanowieniu nowego prawa gdzie na dawném brakuje. Niezliczone z nowego zgromadzenia wynikałyby pożytki, gdyby wsparte było powagą, nadgrodą Króla y Rzeczypospolitéy.»

(10) *Pismo miesięczne Prus - południowych. W ósemce. T. I str.* 811. *T. II. str.* 783. *W Poznaniu, w drukarni Dekiera i Kompanii. Rok* 1802.

Semper sincerus pro patria.

Zaczęło wychodzić niniejsze *Pismo* w miesiącu czerwcu, wzmiankowanego roku i wychodziło aż do maja roku tysiąc ośmset trzeciego włącznie. Każdy Numer około siedmiu arkuszy druku zawierał. Tomu piérwszego wyszło części (czyli Numerów)

VI. (nie ukazał się Nr. na miesiąc Grudzień). Drugiego tomu, wydanych było części VI, aż do Maja roku 1803.

(11) Pod Nr. 2056. *Cwiczenia naukowe* i t. d. A. Jocher, wspomina lata 1821 i 1822, w których właśnie pismo to już nie wychodziło.

(12) Nr. 2050. *Tygodnik Wileński.* W notach wzmiankuje autor, iż numera tego pisma z 1804 roku nigdy tomu nie złożyły, i zgoła, w samém nawet Wilnie są nieznane. Mamy właśnie przed sobą zupełny exemplarz téj rzadkości, z księgozbioru Jana Śniadeckiego, udzielony nam przez Michała Balińskiego. Szczegółowie o tém w inném pomówiémy miejscu.

(13) Nr. 2061. W roku 1817 Tygodnik Warszawski zgoła nie wychodził.

(14) Do Nr. 2065. *Wandy, Tygodnika płci pięknéj i literaturze poświęconego, wyszło tylko tomów 20, nie zaś 23.*

(15) Po Nr. 206. *Hippocratis Coi, Epistola moralis, Disputationem Democriti continens Binutio interprete. Cum epistola Meccenasi in sanitatis conservationem elegantissime conscripta. Impressum Cracoviae per Johannem Haelicz neochristianum Anno Domini MDXL. W ósemce.*

Dedykowane Janowi Tarnowskiemu, Kasztelanowi Krakowskiemu od Jana Benedykta Lekarza Królewskiego.

(16) Nr. 2087. *Gdy przestały wychodzić Rozrywki dla dzieci, zaczęto wydawać w roku 1829 Tygodnik dla dzieci, który istotnie był pisemkiém tygodniowém, stosownie do nazwy.*

(17) Nr. 2069. *Pamiętnik Naukowy, służący za ciąg dalszy Cwiczeń naukowych. Oddział Literatury Tom II.*

Pismo to, nie tom drugi stanowiło po oddziale matematycznym, ale tomy oddzielne, mianowicie pierwszy i drugi.

(18) Przed Nr. 2111. Opuszczono: *Kronikę Literatury Polskiéj.*

Był to dodatek półarkuszowy do Gazety Polskiéj, który miał niby na celu zastąpić *Gazetę literacką.* Wyszło tylko 22 Nr. w roku 1828.

(19) Do Nr. 2099. *Polnische Miscellen.*

Wydawcą był August Dracke w roku 1827. Zaledwo wyszło tego pisma 4 lub 5 numerów. Zamiarem Redaktora było zaznajomić Rodaków Niemców, z literaturą Polską.

(20) Nr. 2075. *Pamiętnik Narodowy, r.* 1821 i t. d.

Takiego pisma nie było. Zapewne to być musi (i jest niezawodnie) *Astrea*, *Pamiętnik* i t. d. wydawane przez Frańciszka G. — Otoż nowy dowód, że na *Motylu* polegać nie można.

(24) Przed Nr. 689. *Opusculum institutionum poeticarum ut et hermetis epistolici ad Analysin et Genesin Epistolarum latinarum viam commonstrantis. Cum duplici appendice. I De vernatione Styli. II De orthografia et interpunctione. In usum illustris Scholae Neo-Bojan. concinnatum opella M. Emerici Fridualdski ibid. Rect. — Lesnae imprim. Mich. Buk.* 1684. *W ósemce str.* 28 i 16.

Jest to dzieło należące do Historyi niemal szkół w Polsce; z tego więc względu zasługujące na uwagę. Autor w przemowie pisze o sposobie dawania nauk w szkole Bojanowskiéj (luterskiéj) i o przedmiotach, które się tam wykładają. Poświęcone jest Bogusławowi Bojanowskiemu i małżonce jego Ewie, dziedzicom Bojanowa.

(25) Po. Nr. 688. *Tirocinium Rhetoricum facilem et perspicuam methodum ad Analysin et Genesin Orationum ostendens, Quod in usum Tironum Rhethoricae Fidei suae creditorum adornavit M. Emericus Fridvald R. Scholae Bojan. Lesnae imprimebat Mich. Buk. Anno* 1690 8. *str.* 54 *Dedykacya Magistratowi w Bojanowie.*

(26) Do Nr. 2078. *Dekada* nie w 1822 lecz w 1821 roku wychodziła, nie siedem lecz dziewięć numerów, które Tomik z rejestrem stanowią, wyszło.

(27) Do Nr. 2088. W sam środek opisu *Monitora* wlazł Nr. 2089 *Pamiętnik Umiejętności Sztuk i Nauk* na rok 1825 i 1826, który wychodził i w 1824.

(28) Do Nr. 2092. *Dziennik Warszawski* wychodził i w roku 1829 Tomy XV—XVIII.

(29) Do Nr. 2104. Pismo peryodyczne *Motyl* na rok 1829 — dwa razy jedno po drugim zamieszczone, z tą różnicą, że w drugiém przytoczeniu począwszy od wyrazu *kwartał pierwszy*, jest jak bydź powinno; a poprzedzające wierszy jedenaście wykreślić należy, bo i niepotrzebne i mylnie przywiedzione numera. W notach powiedziano iż ciąg dalszy pisma tego nieznany Redakcyi; szkoda, bo właśnie pismo to poprzednie dostarczyło Redakcyi materyałów mylnych, które przytoczyliśmy.

(30) Po Nr. 424. *Marci Tullii Ciceronis eple* (przez skrócenie *Epistolae*) *familiares atque breviores adolescentibus quoq, magis utiles ex toto epistolarum volumine taqua ex eloquecie fonte studiose collecta. Adiunctis etiam epistolaru*(m) *argumentis vel titulis intet: ipsarum breviter declaratibus cu*(m) *numero epistolaru*(m) *libri cujus-*

libet. Additum est preterea Compendiu(m) *Isagogicu*(m) *in epistolaru*(m) *compositionem per Jodocum badium Ascensin editum.*

Taż strona, prócz tytułu upstrzona, herbami i zwykłym znakiem Hallerowskim *h* małe przekreślone. Na końcu:

En habes candide lector epistolas familiares Ciceronis easque breviores. Impressas Cracovie impensis spectabilis viri Domini Johannis Haller. Anno incarnationis dominici MCCCCX.

(31) Do Nr. 2098. *Pamiętnik Narodowy* we Lwowie. Zamiar zupełnego skutku nie doszedł. A. Jocher opiéra się tu znowu na *Motylu.*

(32) Do Nr. 2065 Opuszczono: *Momus* redagowany przez Aloizego Żółkowskiego, wydawany kosztem Brunona Kicińskiego. Wychodził ten zbiór dowcipów i dwuznaczników od roku 1820 do 1822, jako towarzysz *Wandy Tygodnika Polskiego.* Kilka było, nie tylko w Warszawie, ale nawet i na prowincyi fałszowanych wydań. Snać, że przypadło do smaku powszechności naszéj.

(33) Przed Nr. 2100 Opuszczono: S*mieszek* pisemko w rodzaju Momusa; dalekie tylko od tego ostatniego w dowcipkowaniach. Zaczęło wychodzić od Lipca 1827 roku w Warszawie dwa razy na tydzień,

(34) Po Nr, 2047. *Gazeta Wiejska* od roku 1817 — 1819:

(35) Bentkowski, jakkolwiek na to zasługiwał, nie zawsze był wszakże szczerze przezierany od Autora Obrazu Bibliograficzno-historycznego, bo w przeciwnym razie A. Jocher, nie namieniałby o sprzeczkach Jakóba Górskiego z Brosciuszem, bo Górski umarł r, 1585. Że zaś Brosciusz urodził się 1581 roku, więc by stąd wypadło, że już w czwartym roku życia wiódł spór naukowy z Brosciuszem, który tu jest wzięty zamiast Benedyktyna Herbest.

(36) Przed Nr. 2021 Opuszczono: *Wiadomości Warszawskie* z roku 1766, 1767, 1772 i 1774.

(37) Po Nr. 2016. *Gazette de Varsovie* Wychodziła 2 razy na tydzień w latach 1758, 1760, 1763 i 1774,

---

Gdy Tomu drugiego, zaledwie pierwszy dopiéro jest zeszyt w Warszawie (drugi w drodze), przeto kilka tylko niżéj wyszczególnień kładziemy. Części *historyczno-krytycznéj* dotąd tu jeszcze niema.

(38) Po Nr. 2380. Opuszczone trzecie wydanie *Psałterza Dawida*; (przez *Wróbla*) roku 1551 w Krakowie.

(39) Pod Nr. 2286 wzmiakowana *biblia Litewska*, jest wydania drugiego. Opuszczone wydanie trzecie, które było w roku 1818. Zapomniano także o wydaniu pierwszém, bardzo rzadkiém z r. 1535,

(40) *Tractatus Theologici. Cracoviae* 1644 *Adamus Opatovius in* 4.

(41) *Tractatus de Deo. Vilnae* 1779. *Albertus Kreczman O. P. in* 8.

(42) *Tractatus de virtutiubus Teologicis. idem Vilnae* 1780 *in* 8.

(43) *Tractatus de Incarnatione. idem Vilnae* 1780 *in* 8.

(44) *Tractatus de religione revelata. idem Vilnae* 1781 *in* 8.

(45) *Tractatus de Sacramentis. idem Vilnae* 1781. *in* 8.

(46) *Praeleationes Theologicae. Vilnae* 1782. *Albertus Kreczman.*

J. Majorkiewicz w artykule swym w Nadwiślanie (*Ob.* Zeszyt 2 w ustępie *Jakób Górski i Filozofia*) zwrócił już uwagę czytelników na peryod scholastyczny Filozofii, w którym ulubionym autorem duchowieństwa polskiego był Swięty Tomasz z Akwinu. I tak na przykład w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie jest do niego około pięciu set tomów komentarzy naszych i

zagranicznych. Adam Jocher w 6 poszycie wyliczając Ojców kościoła (str. 38 — 44) nie wspomina o S. Tomaszu z Akwinu tak upowszechnionym. Wypisujemy dzieła jakie Majorkiewicz znalazł w Bibliotece OO. Dominikanów i nam udzielił:

(47) *Compendium Theologiae Tomisticae*, bez miejsca druku 1649 roku: *Albertus Grabiecki O. P. in* 12.

(48) *Memoriale Philosophiae Thomisticae. Gedani* 1702. *Angelus Wierzbowicz O. P. in* 8.

(49) *Compendium Summae S. Thomae Aquinatis. Gedani* 1697. *Thomas Prątnicki in* 12.

(50) *Sententiae Thomisticae. Cracoviae* 1696. *Ferdinandus Januszowski O. P. in* 4.

(51) *Teologia Thomistica* 1781. *Henricus Bogucki O. P. in* 4. Miejsce druku wydarte, tylko początkowe głoski *Pocz . . .*

(52) *S. Thomas Scoto junctus.* Bez miejsca druku 1682. *Valerianus Chociszewski in* 4.

(53) *De morte SS. Augustini et Thomae. Posnan:* 1693. *Casimirus Wolski S. J. in* 4.

(54) *Sententia S. Thomae de immacul, conceptione Beatae Virginis Mariae. Posnan* 1651. *Nicolaus Cichovius S. J. in* 4.

(55) *Compedium S. Thomae rytmicum* (rok i miejsce druku wydarte). *Alanus Bardziński O. P. in* 4. Bardziński wydał także: *Compendium Theologiae versu concinnatum. Varsaviae* 1705 *in* 4. Alexander a Jesu (*ob.* Jochera T. 2 str. 70) wydał Metaphysica *juxta S. Thomam.* Juxta S.Thomam, jest dodatek wielkiéj wagi, jak to ma pokazać J. Majorkiewicz późniéj w rozjaśnieniu epoki panującego u nas scholastycyzmu w Filozofii w dziele zapowiedzianym: *Rzeczy do Historyi Filozofii w Polsce.*

(56) *Summa Philosophica Cracoviae* 1692 *Ferdinandus Januszewski in* 4.

(57) *Sententiae morales*, *Cracoviae* 1686. *Ferdinandus Januszewski in* 4. Druga edycya także in 4. w roku 1687. *Nicolaus Mosticensis*, o którym pisze Jocher na stronicy 60 i 61 tomu drugiego wydał w r. 1701 in 4: *Teologia moralis a Januszovio edita:* Tu w wymienieniu dzieła nie należało opuszczać drugiéj połowy tytułu to jest *a Januszovio edita.*

(58) Tenże *Nicolaus Mosticensis* wydał *Radimenta logices* czyli *Institutiones Logicae* w Krakowie roku 1606, a pan Jocher nie wspomina kiedy i gdzie naprzód wyszło to dzieło.

(59) *Idea Theologiae ex fundamento Bacconis. Varsoviae* 1726. *Elias a S. Francisco in* 4.

(60) *Theologia moralis. Lublini* 1655 *Hermanus Busenbaum in* 8. Dwa inne jeszcze wydania są w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie. Jedno w Sandomierzu z r. 1753 a drugie w Wenecyi 1658 roku.

(61) *De mystica cum Deo unione. Vilnae* 1641 *Joannes Gruszewski in* 4.

(62) *Theologia moralis, Varsoviae* 1746 *Paulus Antoine, in* 4.

(63) *Theologia moralis. Cracoviae* 1709 *Ludovicus Abelly in* 8.

(64) *Theologia moralis Częstochowa.* 1730. *Anatus Heiffeastuel in folio.*

(65) *Principia Dialectice Posnaniae* (bez roku miejsca i Autora). w 16 (Dzieło to i tym podobne, o których autentyczności powątpiewaćby można, J. Majorkiewicz ma w rękopiśmie szczegółowo opisane a niektóre nawet rozebrane krytycznie.

(66) *Singulares controversiae Philosophiae rationalis. Sandom.* 1722 *Casimirus Ostrowski in* 4.

(67) *Logica incipientium. Cracoviae* 1753 *Casimirus Stęplowski in* 8.

(68) *Aristotelica Philosophia, Lublini* 1756 *Andreas Rudzki in* 8.

(68) *Theses ex universa Philosophia* bez miejsca wydania roku 1738. *Johannes Wocik in folio.*

(69) *Ekonomik Arystotelesa*, które Jocher przytacza na str. 22 tomu I. wyszło wydanie r. 1602 w Krakowie in folio.

(70) *Propositiones Philosophicae* bez miejsca wydania 1755. Joannes Zakrzewski in 4.

Moglibyśmy jeszcze bardzo wiele innych przytoczyć opuszczeń; ale nie czynimy tego z dwóch względów; raz, że nie mamy w téj chwili pod ręką wszystkich materyałów, drugi raz, żeśmy przyrzekli A. Jocherowi (podczas obecnéj jego bytności w Warszawie) udzielić mu zbioru naszego. Nie porządkowaliśmy także przytoczeń w tym krótkim przebiegu, ale wypisaliśmy tylko na prędce z notat naszych.

W ogóle, choćbyśmy powiedzieć mogli, że układ nie jest takim aby już nic do życzenia nie zostawiał; że nie wszędzie bardzo troskliwie zachowany, że szkoda iż opuszczono wiele rzeczy bardzo ważnych i ciekawych; — mimo to jednak zupełnie inaczéj przekonanie nasze wewnętrzne zakończyć każe. Gdy bowiem zwrócimy uwagę na brak księgozbiorów powszechnych, na niedostępność, rozproszenie i rzadkość bibliotek szczególnych osób, albo

książnic klasztornych; — jeśli wspomnimy, ile tu obok żelaznéj pracy, świętéj cierpliwości i wyłącznego poświęcenia się temu przedmiotowi, potrzeba jeszcze wszechstronnéj znajomości i gruntownéj języków nauki; — kiedy nakoniec pomyślimy, że wpośród tych zawad wieloliczných, mimo czasowości i obecnych zdarzeń, uskutecznił A. Jocher olbrzymie dzieło swoje; natenczas niezawodnie najwyższą dlań wdzięczność, jako dla spółziomka, każdy z nas uczuć winien — i niezawodnie uczuje.

20 Czerwca 1841 r.

H. Skimborowicz.

UCIECZKA

MARYI SZTUART

Z ZAMKU LOCH - LEVEN

(z dzieła Aleksandra Dumasa).

Walter-Skot w zajmującéj swojéj powieści *Abbata* podał do wiadomości szczegóły téj ucieczki, ale wprowadzając na scenę pazia, oddalił się nie co od historycznéj prawdy: to było powodem, że Alexander Dumas ufny w siły swego talentu, przedmiot ten opierając na podstawie historycznych wypadków, więcéj zajmującym uczynił: tu Dumas w emmulacyi z Walter-Skotem nietraci. Przytaczamy miejsce,

w którém on różni się w przedstawieniu szczegółów od uwieńczonego Romanso-pisarza Szkocyi.

— «Środki porozumienia się naszego już obmyślone, powiedział Lord Duglas do Maryi; racz spojrzeć pani na ten mały, samotny domek na pagórku Kipros: każdego wieczora zobaczysz tam światło, to będzie godłem twojéj nadziei Królowo! Gdy zażądasz wiedzieć, jak daleko zaszły przygotowania twoich przyjaciół, przysuń lampę twą do okna, a światło w Kipros zniknie; wtenczas połóż rękę na sercu: jeżeli dopiero po dwudziestém jego uderzeniu to światło okaże się, będzie znakiem, że nic jeszcze stanowczego nie przedsięwzięto; jeżeli je ujrzysz po dziesiątém, twoje ocalenie za ośm dni nastąpi; jeśli po piątem, twoja niewola do jutra tylko trwać może; jeżeli zaś to światło zaćmi się zupełnie, Królowo! tego jeszcze wieczoru ocalona będziesz. Wreszcie, dodał Duglas, oddając papier Królowéj, z obawy, aby co zapomnianém lub zaniechaném nie było, wyszczególniłem tu wszystko.

— Więc wszystko przewidziałeś, rzecze Królowa, myślałeś o wszystkich środkach mego ocalenia, gdy ja zaledwo cię znałam; sądziłam się być opuszczoną od Boga i ludzi. O! byłam bardzo nie sprawiedliwą, o bardzo niewdzięczną, bo poświęcenie się po-

dobne twojemu pociesza, i może wynagrodzić wiele okrucieństw.

— Teraz, pani, odrzekł Duglas, muszę się oddalić, bo moja dłuższa tu obecność może wznieciłaby podejrzenie, a to prdejrzenie zgubiłoby Cię Królowo; bo wiesz dobrze, że tu otoczona jesteś samymi tylko nieprzyjaciołmi. A więc żegnam Cię pani, nie wiem kiedy cię znów zobaczę, nie wiem nawet czy zobaczę cię jeszcze. Ale spoglądaj na światło w Kipros, dopóki ono błyszczeć, ja żyć będę, a to życie, do ostatniego tchnienia pragnę poświęcić na twoje Królowo usługi.

Po tych słowach Jerzy Duglas skłonił się i wyszedł z pokoju, zostawiając Maryą Sztuart pełną nadziei i szczęścia.

Tego jeszcze wieczoru Królowa zaczęła swe doświadczenia podług umówionego sposobu, światło zgasło i dopiero po dwudziestém uderzeniu jéj serca zabłysło znowu. «Duglas prawdę mówił, prawdziwy i wierny przyjaciel, czuwał nad wierną od wszystkich opuszczoną niewolnicą.»

Nazajutrz Wiliam Duglas, brat Jerzego, powrócił z Edymburga w celu dopełniania przy Królowéj swych obowiązków. Marya ze swéj strony, aby oddalić wszelkie podejrzenia przyjęła go jak zwykle. Tak upłynął miesiąc cały bez żadnego godnego

wzmianki wypadku. Co wieczór Królowa badała światło, lecz zawsze była taż sama odpowiedź, że nic stanowczego nie przedsięwzięto. Wreszcie nadszedł dzień, gdy Królowa po dziesiątém uderzeniu serca, ujrzała gorejące światło.

Marya wydała krzyk okropny, który sprowadził prędko jéj towarzyszkę. Królowa była blada i drżąca, siły ją opuszczały, zaledwie utrzymać się mogła, tak wielkie było jéj wzruszenie. Lękliwa, niedowierzając saméj sobie, chce raz jeszcze się przekonać. Marya Seyton ponowiła pytanie. Zrozumiano, że Królowa żąda potwierdzenia, światło znikło na chwilę. lecz za dziesiątém uderzeniem serca okazało się znowu. Więc uwolnienie jéj miało już nastąpić. Biedne niewolnice upojone nadzieją, całą noc przepędziły przy oknie.

Nazajutrz w chwili gdy Królowa i jéj towarzyszka zajęte były tkaniem dywanu, kamień stłukł szybę i wpadł do pokoju. Królowa sądziła, że to jest skutkiem przypadku lub jakiéj zniewagi; ale Marya Seyton widząc, że był obwinięty w papier, podniosła go natychmiast z przekonaniem, iż to był list od Jerzego: jakoż nie omyliła się. Oto jest jego osnowa:

« Wszystko będzie gotowe za kilka dni i wolność twoja Królowo jest nieledwie pewną, jeżeli będziesz postępowała za radami tu wymienionemi.

»Jutro miss Marya Seyton zejdzie do ogrodu. Wszyscy aż nadto wiedzą, że ona nie opuściłaby nigdy więzienia bez królowéj, z resztą nie jest ona wcale niewolnicą, któréj strzedz powinni, nikt przeto nie będzie śmiał kroków jéj śledzić. W wydrążonéj wierzbie znajdzie pilnik i drabinkę ze sznurów: pilnik posłuży do przepiłowania kraty od okna, drabinka zaś dopomoże zejść z pokoju na podwórze.

«Królowa niech co wieczór bada światło, a to światło wskaże dzień jéj oswobodzenia, którego teraz z pewnością oznaczyć nie można, gdyż nie wiadomo jak prędko człowiek mający udział w téj sprawie będzie na służbie.

«Wieczorem, dnia oznaczonego, Królowa od dziesiątéj ma być gotową. Za trzecim krzykiem sowy odpiłuje kratę, przywiąże drabinkę jednym końcem tak, aby drugi wisząc, dotykał ziemi. W tenczas człowiek wejdzie na drabinkę, dla zobaczenia czy jest dość bezpieczną, a przekonawszy się dopomoże królowéj zejść na dół.

«Zresztą przy pomocy Boga wszystko się tak ukończy, jak tego życzą wierni poddani Jéj Królewskiéj Mości.»

Królowa przeczytawszy list przybiegła do okna; lecz nie spostrzegła nikogo. Odczytała list powtórnie;

zdawał się być pewnym, i utwierdzającym wszystkie jéj nadzieje.

Królowa przez cały dzień mocno była wzruszoną, oczy jéj ciągle zwrócone na jezioro i Kipros malowały niepokój jéj duszy; ale okiennice domu były zamknięte, widzieć tylko można było małego Duglasa łowiącego ryby na jeziorze.

Wieczór znowu badała światło, które jak zwykle po dziesiątém uderzeniu jej serca, okazywało się.

Nazajutrz Marya Seyton zeszła do ogrodu, nikt jéj kroków nie śledził. Znalazła w wydrążeniu wierzby wspomniony pilnik i drabinkę, i powróciła prędko oznajmując królowéj tę radośną wiadomość. Obie więc niewolnice zajęły się przygotowaniami do ucieczki, i gdy Marya Seyton starała się przepiłować kratę, Królowa przez tenczas zbierała pozostałe resztki swych klejnotów i chowała je w małą skrzyneczkę.

Wieczór znowu zbliżyła swą lampę do okna, światło w Kipros znikło; lecz zaledwie Królowa pięć uderzeń serca naliczyła, okazało się znowu jasne jak gwiazda. Marya powtórzyła pytanie, odpowiedź upewniła ją, że jutro oswobodzona będzie.

Nie mogąc spać całą noc żądała by jéj czytano modlitwy. A zaledwie świtać zaczęło, już była u okna. Wszystko było przygotowane, a dzień ten wiekiem zdawał się Królowéj.

Jak zwykle przy śniadaniu i obiedzie Wiliams Duglas był obecnym. Królowa zaledwo śmiała spojrzeć na niego, sądziła, że w każdém poruszeniu można odkryć jéj zamiary. Jednak mimo widocznego pomieszania Królowéj, Wiliams Duglas zdawał się tego nie spostrzegać.

Wieczór nadszedł; niebo cały dzień najpiękniejszą jaśniejące pogodą zaciemniło się nagle, grube chmury przechodząc z zachodu na wschód zakryły wszystkie gwiazdy. Jedno tylko światło błyskało w téj ponuréj nocy, pochodziło ono z małego domku w Kipros: Królowa chcąc wiedzieć czego się ma spodziewać, zbliżyła swą lampę, światło zaćmiło się zupełnie, wszędzie głęboka panowała ciemność. Uwolnienie miało nastąpić tego jeszcze wieczoru.

Królowa zgasiła swą lampę, chcąc dać poznać że śpi, Marya Seyton kończyła swą pracę koło przygotowań, następnie obie niewolnice milcząc, przysłuchiwały się szmerowi panującemu w zamku, który ustawał w miarę upływających godzin. O dziesiątéj zmieniła się warta, krzyk jéj rozległ się

jak zazwyczaj, patrol przeszedł, i znowu głęboka nastąpiła cisza.

Za chwilę trzykroć powtórzony krzyk sowy rozległ się w powietrzu: był to znak umówiony.

Biedne niewolnice co prędzéj przywiązały drabinkę, poczém zdawało im się słyszeć lekki szelest, spojrzy na dół, lecz noc ciemna nie dozwoliła im rozpoznać przedmiotów. Wreszcie poznały głos Jerzego, który za pomocą drabiny dostał się do pokoju.

— Wszystko gotowe, pani, (mówił cichszym głosem). Tomasz Warden, który ma nam otworzyć wrota jest na straży, łódka czeka na jeziorze, a twoi przyjaciele Królowo na drugim znajdują się brzegu.

— Idźmy.

Marya nietylko nie mogła mu odpowiedzieć, ale nadto głęboki żal i niespokojność tak dalece wyczerpały jéj siły, że prawie martwa, wydając głębokie westchnienie, cała we łzach rzuciła się na łono Maryi Seyton.

— Pani, rzekła młoda Marya, widząc Królowę blizką omdlenia; błagaj pomocy Matki Boskiéj i wszystkich Swiętych.

— Pani, rzekł Jerzy pomnij na stu królów, których potomkiem jesteś, niech ich mądrość cię wspiera.

— Za chwilę, już za chwilę ujrzycie mnie ich godną, już nie tak słabą jak teraz, mężna jak zwykle; nie mogłam się oprzeć pierwszemu wzruszeniu, ale ono już przemija. Idźmy moi przyjaciele, idźmy jużem gotowa.

Jerzy wszedł na poręcz okna; ale zaledwie postawił nogę na drabince, «kto tu?» odezwał się głos z dołu.

— O nieba! rzekł Jerzy z cicha! jesteśmy zdradzeni!

Dwa razy jeszcze powtórzono pytanie coraz mocniejszym głosem; nagle światło błysło, usłyszano wystrzał. Kula świszcząc przeleciała koło Jerzego, a ten obawiając się stąd jakiego nieszczęścia dla królowéj, ukrył się znowu do pokoju. W téj chwili drzwi z trzaskiem otworzono, i wszedł Lord Williams Duglas z Lady Lochleven, otoczeni strażą i służbą z pochodniami w ręku. Swiatło rozjaśniło wnętrze więzienia i ujrzano Królowę wspartą na Maryi Seyton, obie w sukniach podróżnych, przed niemi stał Jerzy Duglas, blady ale odważny, gotowy bronić je, z mieczem w ręku.

Przez chwilę trwało głębokie milczenie, wszystkich oczy zwrócone były na okropną scenę, lecz nikt nie śmiał przerwać ciszy; nareszcie rzekł Williams Duglas obracając się do Lady Lochleven:

— I cóż, moja Matko! mówiłem ci, że Jerzy jest w zmowie z tą Moabitką. Nie wierzyłaś mi, a teraz czy wierzysz przynajmniéj własnym oczom?

— Jerzy, przebąknęła podeszła Lady wyciągając ręce ku obwinionemu, Jerzy! słyszysz co mówi twój brat, możeż to być, abyś skaził swój honor mając związki z tą kobietą, mogłaż ona i ciebie uwieść i oszukać?.. Mów, odpowiadaj, mój synu: powiedz, że Duglas nigdy nie uchybił swym obowiązkom, i że ty nosisz to imie.

— Pani, odrzekł Jerzy skłoniwszy się, podnoszący rękę na prawych swych Monarchów Duglasowie uchybiają swym obowiązkom i godni są pogardy, ale wspierający ich w nieszczęściu śmiało mogą chlubić się swém nazwiskiem. A więc pani los mój godzien jest zazdrości, ale on, rzekł wskazując na brata, on jest zdrajcą, a zatém nie wart nosić nazwiska Duglasów.

— Broń się! krzyknął Wiliams, dobywając szpady, i już zabierali się do walki a Lady Lochleven z boleści, załamała ręce.

— Wstrzymajcie się! rzekła Marya, zbliżając się pomiędzy dwóch braci z taką powagą, że obydwa mimowolnie broń opuścili; wstrzymajcie się! ja tak rozkazuję!

— Zwiążcie go, krzyknęła Lady Lochleven, zwiążcie jak ostatniego służalca i wrzućcie w najgłębsze więzienie téj twierdzy, dopóki parlament coś o nim stanowczego nie wyrzecze.

— Jerzy, rzecze królowa, Jerzy na miłość Boga wyjdź z tąd, uczyń to dla mnie.

— Nigdy, pani, nigdy! umrę obok ciebie,

— Ale śmierć twoja zgubi mnie, ucieczka zaś ocali.

— Prawdę mówisz Królowo, rzekł Jerzy; żegnam cię.

Potem obracając się do służących, którzy pobudzani przez Lady Lochleven i Wiliamsa chcieli go zatrzymać:

— Miéjsce dla młodego Duglasa! Krzyknął przeciskając się przez środek; i w téj chwili już był na schodach uderzywszy żelazem w pierś człowieka stawiającego mu opór.

— Ognia! ognia do zdrajcy! krzyknął Wiliams, biegnąc w ślady brata; żadnéj litości! ognia jak do psa!

Rozkazy te dopełniono więcéj z bojaźni obrażenia Wiliamsa, jak chęci przytrzymania Jerzego: jakoż w krótce rozległ się krzyk, że uciekający wpadł w jezioro.

— Waleczny i szlachetny Duglasie, wyrzekła królowa, niech cię Bóg wspiera!

— O! starożytny honorze naszego domu, zawołała podeszła Lady, straciliśmy cię, zginąłeś już na wieki, i z przyczyny jednego podłego zdrajcy, wszystkich nas o zdradę obwinić gotowi!

— Pani, odrzekła Marya zbliżając się do Lady Lochleven zniszczyłaś téj nocy wszelkie me nadzieje, wydarłaś mi powtórnie tę koronę, któréj odzyskania tak bliską już byłam; zamknęłaś drzwi więzienia biednéj niewolnicy prawie już otwarte; a jednakże, pani, daję ci na to moje królewskie słowo, że w téj chwili ja ciebie żałuję, jabym cię pocieszyć chciała.

— Precz, żmijo! zawołała lady Lochleven odsuwając się od Maryi; precz, Judaszu lękam się twego pocałowania, jest on jadowitém ukąszeniem.

— Wszystko cokolwiek pani w téj chwili mówisz, nie zdoła mnie obrazić, odpowie Królowa, nadto albowiem wielki dług wdzięczności zaciągnęłam od twojego syna, ażeby mowa jego Matki, choć tak niedelikatna i tak jéj niegodna, mogła mnie obejść.

— Więc wszyscy powiedzą, rzekła Lady patrząc ciągle na Maryą, że żaden śmiertelny nie zdoła ujść sideł téj czarownicy! Ale cóżeś obiecywała

temu nieszczęśliwemu chcąc go ująć na swą stronę? Czyż on miał zająć miejsce Rizzia? czy nastąpić po Bothvellu? Prawda, że twój trzeci mąż żyje jeszcze; lecz czyż się nie dzieją morderstwa i rozwody? rzekła Lady, przybierając ton złośliwéj ironii. katolicy uważają małżeństwo za sakrament i z tego powodu wnoszą, że często powtarzanym być nie może.

— I to właśnie pani, odróżnia katolików od Protestantów, odrzekła królowa, bo ci ostatni nie uznając świętości tego sakramentu, lekce go też ważą.

Następnie zwracając mowę do Maryi Seyton:

— Wróćmy do naszego pokoju, rzekła z powagą, bo odpowiadając téj kobiécie, nadto jéj czynimy zaszczytu. Potém zatrzymawszy się jeszcze na progu:

— Uwalniamy odtąd, rzekła, ciebie Milady i twych stronników od obecności przy naszym stole: wolémy narazić się na otrucie, niż dwa razy dniem znosić nie miłą nam waszą obécność.

Po tych słowach raz jeszcze z pogardą spojrzała na Millady i weszła do swego pokoju.

Ostatni przycinek Maryi tak dalece zmięszał Lady Lochleven, że nic nie odpowiedziawszy już miała odejść do siebie, gdy w téj chwili usłyszała głos

Wiliamsa, który rozkazywał podwoić straże i rozstawić je przy czołnach nad brzegami będących. To przekonało ją o ucieczce Jerzego. Zawstydzona, wzniosła jednak oczy ku Niebu, dziękując za ocalenie syna, a wydawszy rozkazy żołnierzom, aby przyprowadzili swego towarzysza, którego Jerzy był zranił, i dozorcy, aby z jak największą starannością oboje drzwi zamknął, wyszła; a w sali nastała zupełna ciemność i cisza.

Za chwilę drzwi pokoju sypialnego otworzyły się i Królowa wsparta na Maryi Seyton zbliżyła się znowu do okna. Zaledwie stanęła krzyk podziwienia wydarł się z jéj piersi: ujrzała bowiem swe zbawienne światło błyszczące wśród okropnéj burzy.

Królowa niczego więcéj żądać nie mogła. Wiedziała, że nieprzyjaciele po odkryciu jéj zamiarów, podwoją swoją baczność, już nawet zaczynała zupełnie wątpić o swojém ocaleniu, gdy znak jéj przyjaciół wzniecił iskierkę nadziei w jej zbolałém sercu. Przynajmniéj to ją cieszyło, że Jerzy żadnemu nie popadł nieszczęściu.

Nazajutrz kamień obwinięty w list, ręką Jerzego pisany, jak pierwszą razą, wpadł do pokoju królowéj; list był następującéj treści:

«Kazałaś mi żyć; składam Ci dzięki, Królowo, gdyż mogę to życie znowu na Twoje usługi poświęcić.

«Lecz niestety! zły skutek naszych pierwszych usiłowań pozbawia nas na długo nadziei oswobodzenia Waszéj Królewskiéj Mości: Hamilton, Herris, Argyle, Seyton i inni nasi sprzymierzeni musieli poodsyłać na powrót swe wojska, które pod różnemi pozorami starali się zgromadzić w okolice Kipross; sami nawet już powrócili do swych zamków, mnie jednego tylko zostawiwszy.

«Nie mogę zatém pewnego oznaczyć zakresu, zaręczam tylko, że dniem i nocą czuwam nad Tobą Królowo. Upewniam zarazem, że Wasza Królewska Mość masz w zamku Loch-leven oprócz mnie, jednego jeszcze przyjaciela. Tym przyjacielem jest wprawdzie dziecko, ale z sercem dojrzałego człowieka.

«Królowa śmiało może się powierzyć osobie, która Ją powita temi dwoma wierszami, poświęconemi ku czci naszéj familii:

Duglas, Duglas
Czuły i wierny.»

— Biedny Jerzy! zawołała Marya, przeczytawszy list, Jego poświęcenie się jest jedno z tych, któ-

rych Bóg dość nagrodzić, a źli ludzie dość ukarać nie mogą. Czy pomyślałaś kiedy moja miła, rzekła królowa do swojéj towarzyszki, jaki los spotkałj wszystkich, którzy mnie kochali? Franciszek drugi umarł ciężką chorobą złożony; Chatelard zginął na rusztowaniu, Darnley wysadzony minami w powietrze; Bothwell tułający się, wygnany z kraju może już nie żyje; nakoniec biedny Jerzy przeklęty od swojéj rodziny. Ach! Seyton, ja sprowadzam same tylko nieszczęścia i nie wiem prawdziwie (mówiła daléj podając jéj rękę, którą młoda dziewczyna pocałowała) jak mogą znaleść się ludzie tak nieroztropni, iżby mnie służyli. Następnie odczytała list na nowo, złożyła go na swém sercu, z cicha powtarzając wyrazy, po których miała poznać swego wybawcę.

d. n.

ROZMAITOSCI

Pisma Peryodyczne.

Pamiętnik Religijno-moralny. Drugi zeszyt tego pisma obejmuje, dalszy ciąg artykułów, które w pierwszym były zaczęte: a mianowicie: *Historya nawrócenia mieszkańców wysp Gambijskich w Australii; Ludność Chrześcian rzymsko-katolickiego Kościoła; Wzmianka o zgromadzeniach zakonnych w Polsce;* nadto: *O dochowaniu klassyków starożytnych przez zakonników; O litaniach; Kazanie o obowiązkach względem Boga i zwierzchności; Wiadomości Bibliograficzne obejmujące nowe publikacye w przedmiocie religijno-moralnym* w językach: *łacińskim, francuzkim i niemie-*

ckim; Nekrolog ks. Andraszka; Wiadomości dotyczące obecnego stanu Kościoła Rzymsko-katolickiego w różnych krajach.

Powiedzieliśmy już, że zamieszczane tu artykuły odznaczają się dostatecznym zgłębieniem przedmiotu, treściwém określeniem, powagą i szlachetną dążnością. Niewątpimy, że światłe nasze duchowieństwo, pismo to uważając za dzielny środek do osiągnienia celów, jakie mu wzniosłe powołanie nakazuje, zwróci nań szczególniejszą swoją uwagę. Ono rozniesie głosy za wiarą i prawdą w pałacach możnych i pomiędzy wierną pamięci ojców bracią pod słomianą strzechą żyjącą. Ono zabrzmi słowami pociechy, nauczając jak życie doczesne jest ciągłą walką w przedsionku do wieczności, jak zbawienne owoce rosną dla ludzkości ze świętéj zbawiciela nauki; tu więc druga dla kapłanów Chrystusa świątynia, do nauczania objawionéj religii, tu jest gotowe pole i narzędzia do rozkrzewiania pańskiéj winnicy. Czas przywrócić szacunek wiary Ojców, czas usunąć obojętność w szanowaniu religii, téj niebieskiéj posłanki, na któréj promieniach myśl nasza łączy się ze swoim Stwórcą. Spodziewamy się, że działania szczere Pamiętnika, nie zostaną bez zbawiennego wpływu.

Czas dziennik polityczny literacki i handlowy. W miejsce małéj, słabéj, często uprzedzanéj w wiadomościach przez inne dzienniki, *Gazety Porannéj*, wystąpił *Czas* z miną świeżąc, postawą okaźną, okiem nie zamglonêm, dążeniem dzielném. Piętnaście numerów nowéj téj publikacyi dowodzą, jak wiele zyskała w ulepszeniu pism dziennych nasza powszechność. W prawdzie dawniéj Gazeta Warszawska zaczęła epokę tę odrodzenia, a idąc ciągle krokiem postępu przyuczyła czytelników do większych jeszcze wymagań; z tém wszystkiem zdaje się, że *Czas* w nowym składzie swojéj redekcyi, zapowiada pismo, mogące odpowiedzić potrzebie prowincyi i miasta. — Oddział literacki, tak ważnym jest w obecnym stanie oświaty i położenia naszego dla pism dziennych przedmiotem, że od jego wartości nieledwie zawisła wartość pisma. Świat myśli i nauk jest pierwszym, a każdego serca najbliższym. Zdaje się, że z tego stanowiska wychodząc Redakcya *Czasu*, postanowiła zamieszczać w swém piśmie *Feuileton* literacki: jestto nowe i mało u nas dotychczas uprawne pole, potrzeba liczne łamać zawady, karczować, nim można własném zasiewać ziarnem.

Feuileton starannie prowadzony, nada właściwą dziennikowi cechę, odrózni go od innych publi-

kacyi dziennych, i dogodzi potrzebie większéj części czytelników, tém bardziéj po upadku Echa i Piśmiennictwa większa jeszcze potrzeba tego oddziału przedstawiać się zdaje.

Czas ma przyrzeczoną kollaboracyą zaszczytnie znanych w naszéj literaturze osób, na których wiele liczyć można.

Wystawa Warszawska.

Uwaga naszéj powszechności, zajęta jest teraz ciekawym i urozmaiconym widokiem wystawy płodów sztuk i przemysłu w salach Ratusza i Banku polskiego. Pisma dzienne a mianowicie *Gazeta Warszawska* od Nr. 171 *Kurjer Warszawski*, tudzież nowa gazeta *Czas*, zamieszczają szczegółowe sprawozdania, rozbiory, i uwagi nad tym przedmiotem. W ogólności, tegoroczna wystawa dowodzi większy postęp i udoskonalenie w wyrobach przemysłu i wynalazkach, aniżeli w sztukach pięknych. Znane już i sprawiedliwie cenione naszych artystów imiona, niepowiększyły się nowym szeregiem występujących nowo na scenę. PP. *Brodowski*, *Lesser*

Kolberg i t. d. danemi na wystawę dziełami urzeczywistniają wprawdzie nadzieję, jakie powszechność w ich zdolnościach pokłada, tém bardziéj, że młodzi ci artyści z zamiłowaniem oddają się sztuce, jednakże prace te na swojéj drodze, niewzbudzają jeszcze tego zadowolenia i podziwu jakie dziś w olbrzymich postępach okazują wyroby przemysłu. Może ten postęp, dla tego jest tak bijącym, że w tym względzie tak długo staliśmy niżej od innych: jakkolwiek bądź, cieszyć się nam wypada, że nie tylko mamy u siebie rzeczy do zaspokojenia pierwszych potrzeb służące, ale nawet w przedmiotach ozdób, wygód i uprzyjemnienia życia już o własnych siłach możemy się obyć bespiecznie.

Wyścigi konne.

Dnia 20 i 21 Czerwca Miasto nasze cieszyło się nowym widowiskiem: ciekawość sprowadziła mnóstwo widzów na Mokotowskie pole. Dla zachęcenia poprawy rassy zwierząt domowych, rząd dozwolił ogłosić publiczną ich wystawę, a w oznaczonych przez ustanowioną w tym celu dyrekcyę szrankach, odbyły się niewidziane dotąd u nas gonitwy konne. Wedle programmatu, w obec J.O. Xięcia Warszawskiego Namiestnika królestwa i całéj ludności miasta występowały do walki rozmaitego pochodzenia konie. Sąd Towarzystwa przyznał zwycięzcom nagrody, mianowicie:

1. Złotych polskich 2,500 wygrała Lady Stanhop, klacz rassy krajowéj wysoko poprawnéj, własnością P. Wężyka będąca, która w gonitwie z trzema spółzawodnicami otrzymała pierwszeństwo.

2. Złpols. 1500 wygrała Kätchen klacz kara, urodzona w Anglii należąca do P. B. Dąbrowskiego.

3. Nagroda Puchar srebrny, wartości Złotych pols. 800 przysądzoną została klaczy skaro gniadéj Armida, pochodzącéj ze stad rządowych w Janowie.

4. Wreszcie nagrodę w pucharze mniejszéj wartości złp. 500 w czwartéj i ostatniéj gonitwie przyznano klaczy gniadéj *Vera* do P. Dąbrowskiego należącéj.

Instytucya wyścigów konnych w źródle swojém zapowiada wielkie postępy. Zachęci ona właścicieli ziemskich do poprawienia i ulepszenia rass, obudzi współzawodnictwo, i niechybnie na kraj najkorzystniejsze wywrze wpływy.

WSPÓŁCZESNA KRONIKA LITERACKA.

WARSZAWA.

Wieś i Miasto. Obrazy i powieści przez Paulinę z L. W. 2 części 8. str. 228 — 228, *nakład Gustawa Leona Glücksberga, w drukarni M. Chmielewskiego, Warszawa rok* 1841.

Obrazy z domowego życia. Amelia i pożar; Jezierze, Ranek niedzielny i oświadczyny; Kulik; Gawęda i gość miły; Potwarz; Aurelia w Jezierzu mieszczą się w pierwszéj części; w drugiéj zaś, Bronisława, Leliwińscy, Kwestarz, Imieniny, Wielkanoc, Bronisław i Cecylia, Wierzyciele; Obrazy te w połączeniu przedstawiając szereg zdarzeń, albo raczéj historyą kilku obywatelskich domów, mają za cel przestrogę i naukę moralną dla młodych osób. *Powieści* mają następne tytuły: Wychowanka żebraków, Celina, Stary kawaler, Rozyna, Zemsta, Infernali, Zakonnica, Wdzięczność i Dwie mogiły.

Literatura francuzka obfituje więcéj nad inne w powieści towarzyskie, tak jak niemiecka w fantastyczne. Zbiór powieści, które mamy pod ręką, zdaje się być odbiciem formy pierwszego rodzaju. *Wychowanka żebraków*, i *Dwie mogiły*, mając cel więcéj nad inne wyraźny, właściwy, miejscowy, przedstawiają obrazy, które w tkliwém sercu kobiety tak czułe i pełne szlachetności mają odbicie. Styl łatwy, czystość języka staranna.

Dzwignia rolnictwa krajowego oraz zabezpieczenie majątku i dobrego bytu każdego w szczególności rolnika, przez Ignacego Szumowskiego Magistra filozofii b. Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu, Obywatela Podlaskiego. 8. str. 84 w drukarni J. Kaczanowskiego. Warszawa, r. 1841

W téj książce autor rozwija:

1. Jakiemi środkami podnieść można rolnictwo krajowe, przez udzielenie pomocy mieszkańcom oddającym się temu zawodowi.

2. Jak zabezpieczyć los każdego rolnika od upadku na przypadek utraty sił fizycznych lub majątku.

Swiatłe naczelnictwo rolnicze, posiedzenia ziemskie Gubernialne, powiększenie szkół agronomicznych; Zastosowanie pism peryodycznych agronomicznych do potrzeb rolnika, Pociągnienie do examinu osób trudniących się rolnictwem, Założenie po Guberniach izby rolniczo-handlowéj, Wystawy publiczne na płody ziemskie, Założenie Banków rolniczych, wreszcie, co jest najważniejsza, pociągnienie wszystkich rolników do sto-

warzyszenia i opłacania pewnego procentu corocznie do kassy oszczędności; tak, ażeby każdy dziedzic od wysokości swych dochodów, dzierżawca od wielkości opłaty dzierżawy, włościanie od ocenionych dochodów z pracy swojéj, officyaliści i każdy służący od wysokości pobieranéj pensyi, składali procent; są jak autor uważa środkami pomocy i zabezpieczenia losu największéj u nas a zaniedbanéj części ludności. Dzieło tak wielkie, potrzebuje bez wątpienia w rozwinięciu dostateczném wielostronnych i gruntownych zgłębień, pewnych obrachowań, tym czasem rzucone tu przez P. Szumowskiego myśli, nie bez pożyteczne zostaną, jeżeli do zastanowienia się nad przedmiotem tyle nasz kraj i całą ludzkość obchodzącym, będą pobudką.

Górnictwo w Polsce: opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym skréślił Hieronim Łabęcki. Tom I. 8. str. 538. w drukarni J. Kaczanowskiego. Warszawa rok 1841 z VI tablicami, wydanie piękne, papier welinowy.

Szczegółowy przegląd téj pierwszéj w mowie naszéj dokonanéj pracy, wraz z uwagami nad nią, Professora Zdzitowieckiego zamieścimy w następnym zeszycie naszego pisma.

Przewodnik dla pijących wody mineralne przez W. P. Domaszewskiego 8. str. 63 w drukarni M. Chmielewskiego. Warszawa roku 1841.

Autor lekarz, na zasadzie własnych kilkoletnich do-

świadczeń, tudzież wsparty nauką sławnych zagranicznych w tym przedmiocie mężów, wyłożył tu w krótkości wartość sztucznych zakładów, przyczyny nie zawsze skutecznych kuracyi, opisał co choremu przy wodach zdarzyć się może, wskazał, jak się przy nich zachować, jak je pić, słowem co czynić, a czego unikać należy, aby pomyślny skutek przedsięwziętą kuracyę uwieńczył. Potrzeba i użytek téj książki u nas tém widoczniejsze, im więcéj pewności, że zakłady tego rodzaju, nawet za granicą, gdzie są naturalne wody, okazały się nader skuteczne.

Praktyczne, Gorzelnictwo obejmujące najnowsze i najlepsze sposoby wyrabiania drożdży, zacierania kartofli i zboża, prowadzenia fermentacyi i dystylowania za pomocą pary z opisaniem potrzebnych aparatów i machin; tudzież zakładanie i urządzanie gorzelni podług najnowszych zasad przez J. S. Gumbinera członka wielu towarzystw rolniczych i naukowych, przełożył z Niemieckiego P. E. Leśniewski b. Professor nauk przyrodzonych. Z 6 tablicami rycin Warszawa, nakładem S. H. Merzbacha, w drukarni Chmielewskiego 8. *str.* 318. 1841.

Dzieło P, Gumbinera nadto jest znane, o pożytkach zaświadczą wszyscy, którzy brali je za przewodnika. P. Leśniewski łożąc pracę na przyswojenie téj książki mowie krajowéj, uczynił prawdziwą dla obywateli ziemskich przysługę.

Wyrabianie cukru z buraków sposobem domowym podług rękopismu przez Hr. Tadeusza Mostowskiego, nadesłanego. Wydanie drugie przerobione i pomnożone rozprawą o małéj fabrykacyi cukru napisaną przez Antoniego Podolskiego praktycznego patentowanego fabrykanta we Francyi, w skutek ogłoszonego konkursu przez Hr. Raczyńskiego, uwieńczoną medalem złotym, z dodaniem o uprawie buraków podług najnowszych sposobów przez J. N. Kurowskiego z 4 tablicami rycin. Warszawa nakład A. E. Glücksberga, w drukarni Baryckiego. 8. str. 281 r. 1841.

Dzieło to zaleca się treściwém zebraniem wiadomości i jasnym wykładem postępowania w robocie cukru i może być przewodnikiem do urządzenia nietylko małéj ale nadto i na większą miarę założonéj fabryki.

Wieczory dziecinne, czyli małe towarzystwo, dziełko dla dzieci naśladowane z pani Delafaye Brechier, z rycinami 18. str. 224 w drukarni M. Chmielewskiego. Warszawa r. 1840.

Książka przeznaczona dla zabawy dzieciom, lubo odpowiada żądanym pod tym względem warunkom, niemoże jednak być uważaną za wzór w tym zakresie, bo mamy już wiele lepszych: język czysty, wydanie dosyć dobre.

Przebiegły kuzynek, komedya ze śpiewami w 1 akcie przez Karola Kucz, z muzyką X. U. 18.

str. 96 *w drukarni Jana Wróblewskiego, Warszawa, roku* 1840.

Sztuka ta lubo nie odznacza się nowością kompozycyi, jednakże mile zajmuje wesołością a mianowicie humorystycznemi śpiewkami, Scena w któréj kuzynek deklamuje, przewyborna. Intryga w ogóle, i sytuacye obudzają interes, ale niekiedy grzeszą brakiem naturalności.

WILNO.

O wodzie mineralnéj solnéj w Druskienikach, opisanie, postrzeżenia lekarskie i przepisy dla chorych: przez Ksawerego Wolfganga 8. *st.* 220. *Wilno, w drukarni A. Marcinowskiego roku* 1841.

«Od niepamiętnych czasów, powiada autor w przemowie, płynęły te zdroje dla pożytku cierpiącéj ludzkości; my jednak niebaczni, szukając pomocy w obcych odległych krajach, omijaliśmy skarby na własnéj ziemi, których dobroczynnego skutku zaledwo od lat kilku tysiące osób doznaje:» w dziele, które mamy przed sobą, autor zebrał praktyczne uwagi na doswiadczeniu oparte stosujące się jedynie do wód druskienickich, a unikając naukowego sposobu wykładania rzeczy, uczynił je przystępném dla wszystkich i zastosował do użytku dla chorych, jako skazówkę i doradcę w używaniu wód pomienionych. Nadmieniamy w końcu, że dawniéj ogłoszoném zostało przez professora *Fonberga,* Opisanie rozbioru chemicznego wody druskienickiéj, dokonanego przy źródle.

Przysłowia ludu litewskiego zebrał i objaśnił ks. Ludwik Adam Jucewicz. Wilno, w drukarni Marcinowskiego 12. *str.* 125. *r.* 1840.

Jako z powołania, do prostego ludu zbliżony autor, z podań jego i saméj nawet mowy niezaniedbuje ciągnąć korzyści. Wieśniak w Litwie w wyrażeniu się swojém jest oryginalnym: w każdém zdarzeniu, w każdém o najpospolitszych nawet przedmiotach opowiadaniu nie może się obejść bez przysłowia: z tych wiele jest historycznych, w wielu przebijają się dawne zwyczaje i obrządki pogańskich jeszcze wieków — a lubo zbiór przysłów ks. Jucewicza nie jest kompletny, jest to wszakże miła dla literatury danina, którą pracujący na tém polu sprawiedliwie ocenią.

Filozofia życia przez Fryderyka Szlegla z francuzkiego tłómaczenia ks. Guenot, przełożył na język polski i objaśnił stosownemi uwagami ks. Joachim Dębiński Mag. Filozofii. Tom 2. 8. 236—282. *Wilno, w drukarni ks. Missyonarzy roku* 1840.

Rozbiór następujących przedmiotów stanowi treść tego dzieła. 1 O duszy myślącéj jako środku sumienia, o błędach rozumu. 2. O duszy kochającéj jako punkcie środkowym moralności, o Małżeństwie. 3. o Objawieniu i wpływie duszy na nauki. 4 O stosunkach duszy z przyrodzeniem. 5 O stosunkach duszy ludzkiéj z Bogiem. 6 O porządku Boga w przyrodzeniu i o stosunkach tego przyrodzenia z światém niewidomym. 7 O porządku boskim w państwie przyrody i o walce

naszéj epoki z błędem. 8 O porządku Boskim w państwach i w dziejach rodu ludzkiego. 9. Definicya filozofii, O pozorném rozerwaniu i o istotnéj jedności wiary z nauką. 10. O podwójnym duchu prawdy i błędu w nauce, O walce wiary z niedowiarstwem. 11. O zastosowaniu prawdy i nauki do życia. 12 O naturze symbolicznéj życia, w jego stosunkach ze sztuką i moralnym stanem człowieka. 13 O ustawie polityczněj i prawie narodów w Chrześciaństwie. 14 O podziałach towarzystwa na klassy i wzajemnych stosunkach państw w systemacie Chrześciańskim, o umiejętności uważanéj za władzę i urządzenie téj władzy. 15 O Teokracyi pojętéj w prawdziwém jéj znaczeniu; o potędze czyli władzy umiejętności: o ostateczném odnowieniu ludzkiego sumienia, i o spełnieniu się przeznaczenia.

Trzy wspomnienia o Napoleonie czyli chwile z czasów konsulatu i Cesarstwa wydane w Paryżu, tłomaczył z francuzkiego J. K. 8. str. 122 *Wilno, w drukarni Marcinowskiego, nakład Rubena rok* 1840.

Rys życia Welingtona i ostatnie chwile Talleranda przez P. Capefigue z francuzkiego tłomaczył J. K. 8. *str.* 96. *Wilno, w drukarni Marcinowskiego, nakład Rubena. roku* 1840.

Tłumaczenia obu tych książek odstręczają słabem wykonaniem i nieznajomością krajowego języka, podobne przedsiębierstwa czynią krzywdę czasowi, pomna-

żając stosy literackiego śmiecia, które raczéj do handlów korzennych a nie do składów księgarskich na użytek wchodzić powinny.

KRAKÓW.

Rękopisma Marcina Radymińskiego opisał i wiadomość o Historyografach szkoły Jagiellońskiéj, skreślił Józef Muczkowski Proffessor Bibliografii i Bibliotekarz. z Miedziorytem 8. *str.* 156. *w Krakowie, w drukarni Józefa Czecha roku* 1840.

Jestto nie małéj wagi dzieło, we względzie historyi Uniwersytetu Krakowskiego. Przegląd téj pracy wraz z uwagami na str. 305.

Nieszczęścia najszczęśliwszego męża przez A. F. 8 *str.* 108. *Kraków, w drukarni Józefa Czecha roku* 1841.

Powodem nieszczęść jest własne postępowanie męża: niepomiarkowana hulanka, karty i wino zrujnowały jego fortunę i zdrowie, trudno jest zgadnąć jaki cel autor założył, kreśląc *nieszczęścia najszczęśliwszego męża*; nie spotykamy tu ani formy, ani myśli nowéj, a jednak powieść ta doczekła się teraz drugiego wydania.

Morisoniana czyli dokładny poradnik na wszystkie prawie choroby, podany przez radę lekarską Angielską wraz z wykazaniem sposobów używania tego tak zadziwiającego sztucznego lekarstwa.

384.

Wydanie drugie znacznie przerobione i nowemi postrzeżeniami pomnożone 12. *str.* 104 *w drukarni J. Czecha. Kraków, roku* 1840.

INNE MIASTA.

O nowszych sposobach leczenia skrzywień ciała ludzkiego, napisał krótko i dla ogółu zrozumiale T. T. Matecki. 8. *str.* 33. *w drkarni Stefańskiego. Poznań, r.* 1840.

W téj małéj książce, autor po zwiedzeniu Berlina, na zasadzie doświadczeń głębokiéj nauki panów *Eiselen i Berwald*, wyłożył treściwie i zrozumiale przedmiot *Ortopedyi*, wykazał zbyteczność szkodliwych sił mechanicznych, a mianowicie łóżek, bandarzy i sznuruwek dotąd jeszcze w leczeniu skrzywień ciała ludzkiego używanych, i podał natomiast inne odpowiedniejsze sposoby, tak leczenia rzeczonych słabości, jako też zapobiegania tym ułomnościom.

Krótka nauka o chowie owiec poprawnych, przez K. Pawlikowskiego, z rycinami 12, *str.* 82. *nakład J. Milkowskiego. Lwów r.* 1840.

W siedmiu rozdziałach wyłożył tu autor nauki ogólne owczarza dotyczące mianowicie: o pasieniu, karmieniu, dawaniu soli, i pojeniu owiec, o stanowieniu tychże, postępowaniu z matkami kotnemi i rodzącemi, hodowaniu jagniąt, o środkach utrzymania owiec przy zdrowiu, o chorobach i ich leczeniu: w końcu dołączył przepisy o poznawaniu wieku, praniu, i strzyżeniu owiec, pakowaniu wełny, o psach owczarskich, i opisanie rycin.

SPIS RZECZY ZAWARTYCH W TOMIE I.

Sprostowanie główniejszych błędów druku.

str.	wiersz	jest	czytaj
35	24	potrzeby	pod ręką
39	24	duwnych	dawnych
50	5	justicium	justitiam
62	11	rzeczonych	rzuconych
95	20	upowniechniają	upowszechniając
97	25	wieczysto	niewyszło
173	1	sztuki i pomysłu	sztuk i przemysłu.
187	21	snycerstwo	mincerstwo.
180	11	stragistyki	sfragistyki
192	8	*opuszczono po str.* 173	
199	18	smutny	samotny
207	1	Stykowowi	Strykowowi
211	2	Gawanin	Gwagnin
213	3	kronihię	kronikę
293	4	gminéj	gminnéj
295	13	doła	dała
—	32	skrwawc	skrawe
305	7	wyświęcajace	wyświecające
307	8	wyświęca	wyświeca
324	7	zuleść	znaleść
—	8	te	to
336	3	mimo	niema
—	5	niemają	niemając
342	8	praktycznie	praktyce
354	27	wolnoś	wolność
356	8	wieczor	wieczorem
—	20	wieczor	w wieczor
369	4	świeżąc	swieżą
—	7	pim	pism
—	14	odpowiedzić	odpowiedziéć.
370	2	bardzicj	bardziéj że
—	—	po upadku	po ustaniu